

7855

Bibl. Jag.

IV

Autografy nowe ze zbiorów  
Władysława Górskiego

T. 5

J - Kor



no

Tabtanowski Antoni Niasze.

Szambelan Dworu Polsk.

(w r. 1818 jeździł do Solury po zwłoki Kwieciecki).

Syn Stanisława Senatora Woiewody.  
Wnuk Antoniego Kaszt. Krakow.

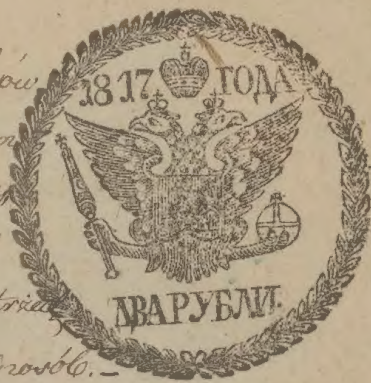
Kontrakt dzierżawny na dobra: Klucze Porosi-  
sianowski i Kapusciański, wypisane  
Aldryanowi Piłkiewiczowi przez Niasze  
Ant. Tabtanowskiego. — w Górkach 25 list. 1818.







Między Jm. Antonim y Pauliną z Strachów Mniwiczów  
Książkami Sabtanowiczami <sup>matronkami</sup> z Jedną Jm. Adryanem  
Binniewiczem Chorą; Jm. Urzyckiego z Drugiej Strony  
stać Pełny y wnikły nie odmienny odobra Kłuc  
Porowiatkowscy y Kapuszcianscy, z Przyległościami  
Letni Arządowy Kontrakt, w ten niżej Opisywany sposób.



1. Jm. Książka Dobry Swoje Dziedziczne Kłuc Porowiatkowscy y Kapuszcianscy, z Przy-  
ległościami wszelkimi do nich należącymi w Gubernij Podolskiej w Powiecie Urzy-  
ckim Sytuowane ze wsiątkami Sabudowaniami Dworskimi y Solwarskimi,  
tuzież ze Wsiątkami Polami, Polami, Siarogicami, Pastwiskami, Ogrodami,  
Polami Borowemi, Arzadami Karczennymi, Gorzelnią Młynami Mielnicami  
Spustem Stawów w Sychie Dobrach Knaidwicami (i), Poddanymi Ciągłymi,  
Pierzemi, Chatupnicami, Komornicami, Jm. Paninami, Robocznymi y Powin-  
nosciami Dzierżiną Przekłną, Oczkowym, Sadowym, Czynowami od Jm. Szlachty  
y Poddanych, Gola ze wsiątkami z tych Dobr przy należyciowości Pochodzą-  
mi y pozostałymi Inwentarzem poszczególnie się, mojąćć nie na siebie nie Wy-  
tężając. Jm. Adryanowi Binniewiczowi Chorążemu Jm. Urzyckiego, w Trzeciej  
Letniej Arządowej Wyprawiać, Posesysy.

2. Intrata Proczna z Dobr pomienionych, na Ryzykt Siedmoksiąg Cytary, Sywicy Lto-  
tych, Dobrowolnie przez Strony postanowiona, gdy wynosi, Prieto takowa =  
Summa, do Razu y za zwitem Jm. Jurysdatorów, lub mac od tych, mająćć Jm.  
Posesysor Wyptacac jest Obowiązany na Dnie 6. Strycznia w Grodzie kazdorocznie,  
a to Rublami lub Słotem podług Kursu w Owiad praktykowanego. Gdyby zaś  
w Terminie naznaczonym w Roku którym Strycz roczney Słoty Siedmoksiąg  
Cytary Sywicy nie Optacit odpadać winien od Posesysy.

3. Co kolwiek na Intraty, Jm. Posesysorowi podanego Zostanie to kazdy rocznie Wybićć Powi-  
nien, kadnych, nie Zostawiaćć nie Dobrów gdyz tych ani Ciąg Posesysy, ani przy  
Capiracyi oney Jm. Dziedzice Bonifikowaćć nie Obowiązany, za pomogę tyko =  
izeliby Jm. Posesysor Janie poczynił Poddanym, y do Ulepszenia ich bytu Sporządza-  
toz Kapomaga, Sprawy nit się, tedy gdy w Ciąg Posesysy tanowej nie Użyjka przy  
Capiracyi ani Owiadami Dowodowaćć Jm. Jurysdatorowie w Grodzie Lpewniata.

4. Poddanych, neld Inwentarz pociągac lub też w Drogi, komu Innemu najmywaćć nie  
ma y Sam ze Lborem w tych Dobrach, Zebranych, naradzaj Turę niewięcej iare  
Oximiny Korcy Pizc, Jarzynny korcy Jzwę, y nie daley iare omil 8. Kadobrey =  
Drogi a nie więcej iare Cytary ruz do Roku Wyptacac nie będzie mocz, Rachuigc =  
onym Dwie mile z Czynem Sadacym, Dzien iden prawiczyzny. Nalezęca, Prawiczyzny,  
od Poddanych, Kazda, rocznie bez Lawodu aby Poddani odrabiali Jm. Posesysor Starania  
dotyczy ma, do czego Jm. Lenniczowie z Poberezniscami ma byćć pomocą Ekonomo-  
wi Jm. Posesysora do Exekucowania i Kazda Miewiczenie przy Rachunku z Odbyty  
Pawiczyzny z Gromadą Anajdowaćć się, iedynie dla tego iżby Opawiczyzny, ied-  
ynie postawionych, do postawienia prajworcit nadto gdyby podkas Posesysy Gro-  
mada



Gromada w Robociznie nad powinność używana była a przeto delegat Rainie  
to za poprzedniczą, Indagacyą, Sprawiedliwym być się, Okazata; lub gdyby O-  
kazacy, JW. Posłownik czyli Ludzie Jego Uczciwoci który z poddanych Uszedł,  
przeło za taxowe wszelkie skody z Własnego majątku. Odpowiedzieć y Onę przy-  
Capiracy, Posłowni Wynagrodzić Obowiązany być będzie.

5<sup>o</sup> Wzr. Kłosa tak Oximiego iakoteż y Jarego więcej trzymać nie powinna nad półtora-  
Lorca Gruboci i takież wzr. Kłosa nie więcej iak wopz, Oximiny, a półtory Kopy  
Jaryny, każdy Poddany za Dzien prawniczyzny Wymagać powinien.

6<sup>o</sup> Każdy z poddanych, Ciągły czyli też Piaszy, Ciągły, Robocizne swoim ptugiem winien od-  
nieć na Łanach, Skarbowych na Dzien, iden Mang Chetminowci zaco JW. Posłownik  
Prawniczyzny Dni trzy, a za bronowanie Dworna Bronami każdemu Poddanemu  
Dzien prawniczyzny Wypisywać powinien.

7<sup>o</sup> Prządanie Motków Wygrabianie potworków Skaziom powinien być podług Zwyczajów  
Practywowanego.

8<sup>o</sup> Sadzenie Kapusty mockenie y Cporządzenie Konopi, Obrabianie Prosa, wiele podług Inwenta-  
ria każdy z poddanych ma robic to wrypta, 100 Jurysdotorowie JW. Posłownikowi  
pro Komodę oddać.

9<sup>o</sup> Sprężanie y wszelkie Chudoby Poddanym JW. Posłownikowi zbywać nie dozwoli, i Owieranie  
tego nie było, iak nayakuratniej przestrzegać ma iako też wszelkiego naymniejsz-  
ni się Poddanym Ubraniac mocz będzie w Ciym i Dookory Sielcy Wryptey  
pomocy, być ma.

10<sup>o</sup> Reparacya Mtyna wyćwiczenie Mtynowci sposobem Dotąd Zwyczajnym w Koley prze-  
Wryptcie Wsie Odbywana być powinna co aby akuratnie było Casuowane  
PP. Leśniczowie mają się tym Kazać, iżby przez Deklacye mtynów nie cierpiata  
Ubytków Arzda Karzemna, ponieważ Arzdy Karzemney Stanowanie JW. Posł-  
ownikowi Łostawiać, w przyppadku Defalcy żadna Bonificyacya ze Strony 100. Ju-  
rysdotorów zapewniona nie iest, przeto JW. Posłownik taxowa, Arzde podług Kontra-  
ktu y Dnia 22. Marca 1800. Raku Arzdarzom Porosiatcowicim Danego Ustawie  
mocz będzie a 100. Jurysdotorowie do petnie Obowiązku, się - Wzr. Kłosa zaci bory  
Poddanym mogą się, przez Arzdarzów robic Kasy, się.

11<sup>o</sup> Gdyby Okazata się, potrzeba poprawienia Budowy Gruntowej lub też i z Nowa tej  
postawienia tedy Leśniczy Dzien na te za kwitem JW. Posłownika ma wy-  
dać, JW. Posłownik zaś żadney Bonificyaty za pobudowanie pretendować nie ma.

12<sup>o</sup> Wzr. Kłosa Katus Fortuty iakoteż Grądobicie, Ogienpiorunowy y przychodni Oraz Inne-  
ryż Woienne Samego JW. Posłownika Dotykać mają, w Ładnym z Dzien-  
niu 100. Jurysdotorowie Bonificyaty ani odpowiedzi nie zawtrzągać, lecz nadto  
JW. Posłownik gdyby przez Ogien z Nieostrownowci tegoż lub iego Ludzi tam Ła-  
budowy Dwor, iako y Poddanowie wixodzone odpowiedzić będzie Obowiązany

13<sup>o</sup> Pola Gromadzie ponieważ nayważniejszym Funduszem są Gromad, z tegoż Wzr. Kłosa  
Powinnoci być JW. Posłownika, w Kierac aby te każdy Woiennie zebrane y Ła-  
siane były na Wryptey tychże Gromad do Popetnienia Ciego pomocy, być po-  
winni do Łowcy Sielcy.

14<sup>o</sup> Remanenta Wzr. Kłosa Gorzelniczy, y Pawieni ze się Łostawiać do Wryptey JW. Posłownikowi



bez Ładney Kapłaty, przeto te w Ładney Młosci iac Odbiem, przy Expiracyi =  
zwrócić 100. Jurysdaktorom powinien.

15.<sup>o</sup> Dreu na Opact do Obu Polwarkow przeznaczają 100. Jurysdaktorowie Jur Frysta =  
prizkueigt. Do Gornielni iac Jur Fryt tywiga na Budowle na Ładnych które =  
P. Ławnicy za Kwittem 100. Pofsefpora Wydawac powinien.

16.<sup>o</sup> Stróża Dobowa y Warta nocna wedle Dawnego Ławy zaiu dla 100. Pofsefpora przeznacza =  
17.<sup>o</sup> w Tarcim Stanie Dobra 100. Pofsefpor odbiera w swq. Pofsefpora, w takimże Stanie te, oddac

przy Expiracyi iest winien.

18.<sup>o</sup> Ławowy Czime, y Tarc tudziez y Liebl Inwenturzem porozególnione iac Ławtaic ta  
nowe przy konczeniu się swej pofsefory na Roli Dobrze Uprawney oddac po-  
winien przy Widzu od Svarbu przeznaczonym. Gdyby zaś nad Siewy Trobit  
y Liebli więcej iac Ławtaic, tedy Wykazac takowq 100. Jurysdaktorowie Boni-  
fikować Ławowiaic.

19.<sup>o</sup> Ławy kapusty y Ławole iac Kontraktu są Wykazane tak y Poberoznicy odwszel-  
kich Powinności 100. Pofsefpora Wykazują się, Namiesnicy y Woyci, z Inventa-  
ria wykazani od Wzickich Panow y Powinności są Wolnymi, z których iest nie-  
Ładni będą 100. Pofsefpor oddać moien y Innych Ustanowiac, Wykazac  
tych do Powinności tych, są porządku Dobr i uwatowinienia Ławowiaic  
Dowoz.

20.<sup>o</sup> Alami, Gumi, y Polow z Inwenturza dla 100. Pofsefpora Expiracyi, iac

21.<sup>o</sup> Pobutki Monarche toiest. Liemwie powinności, Kabanowe, na Optacie Kancellaryi  
marziatnowskiej, y Procentowe z Innoty, 100. Pofsefpor bez Ładney Bonifikaty  
od 100. Jurysdaktorow bierze na siebie Obowiazek zwidz, Prathy, Optasac. Po-  
butki iac do Wtoscian Nalezne, i. Same ptacie są Obowiazani. a P. Ławnicy  
wie Oddawac te, y Exekucowac od Gromad podług Rozkazu iac Trobi 100.  
Pofsefpor. Inne zaś wszelkie gdyby był kumowany Optacie 100. Pofsefpor zwrót  
taniez Ławowiaic 100. Jurysdaktorowie.

22.<sup>o</sup> Gdyby Ławy Ław Ławstajce zianego wolwie Wypadku mogły być zmniejszone  
tedy w Ławie takim. Ławowiaic 100. Jurysdaktorowie Sturina dla 100. Pofsef-  
pora Bonifikate.

23.<sup>o</sup> Palenie Wapna wolne iest tylko 100. Pofsefporowi własny iego Stome.

24.<sup>o</sup> Wracica punktów Ławie do odbywania od Wtoscian powinności Wzickich, Sprasac by =  
Dq przy Inwenturze, do tych Regulowac się winien 100. Pofsefpor. które ma-  
i, być stosowne do Ławy zaiu prazetynowanego, y Opisanych Punktów tych  
Kontraktow.

25.<sup>o</sup> z Dopelnianiem Reparacyi Progi Publiczney, Rozrachunkami z Woiennymi Spras-  
iow Dawaniem tymie Kwitancyow y Spetnieniem polecen Rządowych Ma-  
ia, trudnić P. Ławnicy z Dokonami Siłowniami, nie Jednak nie robiąc bez-  
nidy 100. Pofsefpora, który takowq powinność dla Ławowiaic Poddanych 100. Kiz-  
użt przyjmie.

26.<sup>o</sup> Rumacya przy Expiracyi Pofsefory przez Niedziel Dwie posłuzinistom Poddanstwa  
Daremnie w Ławie dla wywizienia Wicay Omil, Om, tudziez przez Limowa-  
nie Bydla do S. Woyciecha namiey Konwensu Łbora w Spiechlerku i na Janu  
do S. Jana 100. Pofsefpora Ostriega się.

27.<sup>o</sup> Pretensye z Pofsefory Ławowej Wykazac mogge przez przyciac od Stron Obowiaz-  
uprowiac



28<sup>o</sup> Kt

[illegible]

Anton. Negre Subtorner

W świadectwie i przyrzeciu podpisujesz się

Karel Thabia Muzicka

wchudely sieg. Wierzbachta Poudy wozna, nie pomyje  
 Dobr. Która powołała się, Kuzdianowski. By  
 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 83

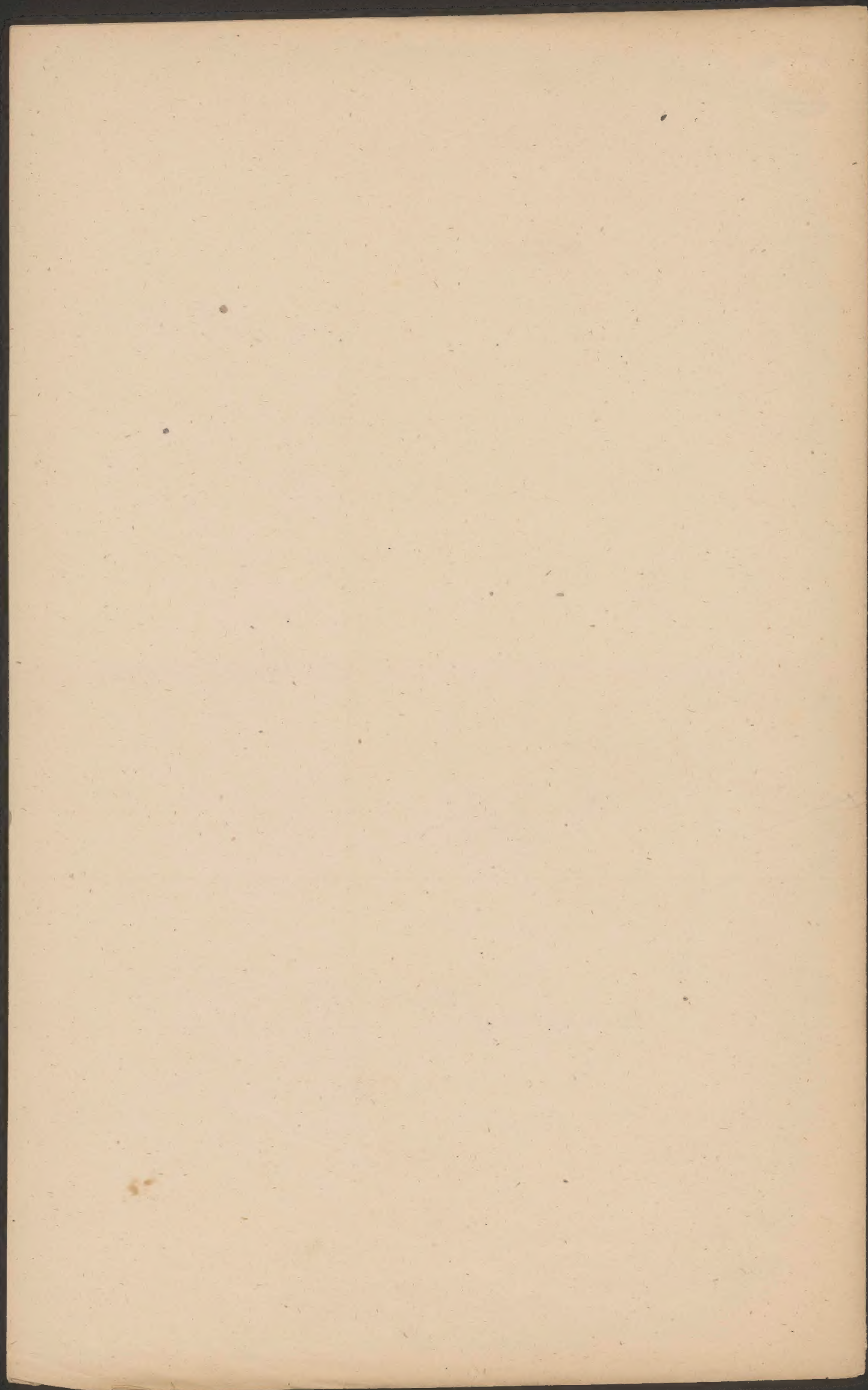
Antoni Xipre Jablonowski (M)  
Foramen. Bismarckia

Dr. Henry Bientkiewicz  
John Swindell Adams Chemist











1872 r.

56

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

talentu, nieraz nawet miał chwile rzetelnego humoru. Życiorys jego szczegółowy i spis wydanych prac głównie w kroju nowieściowym. znajdzie czytelnik w *Encyklopedyi Powszechnej*.

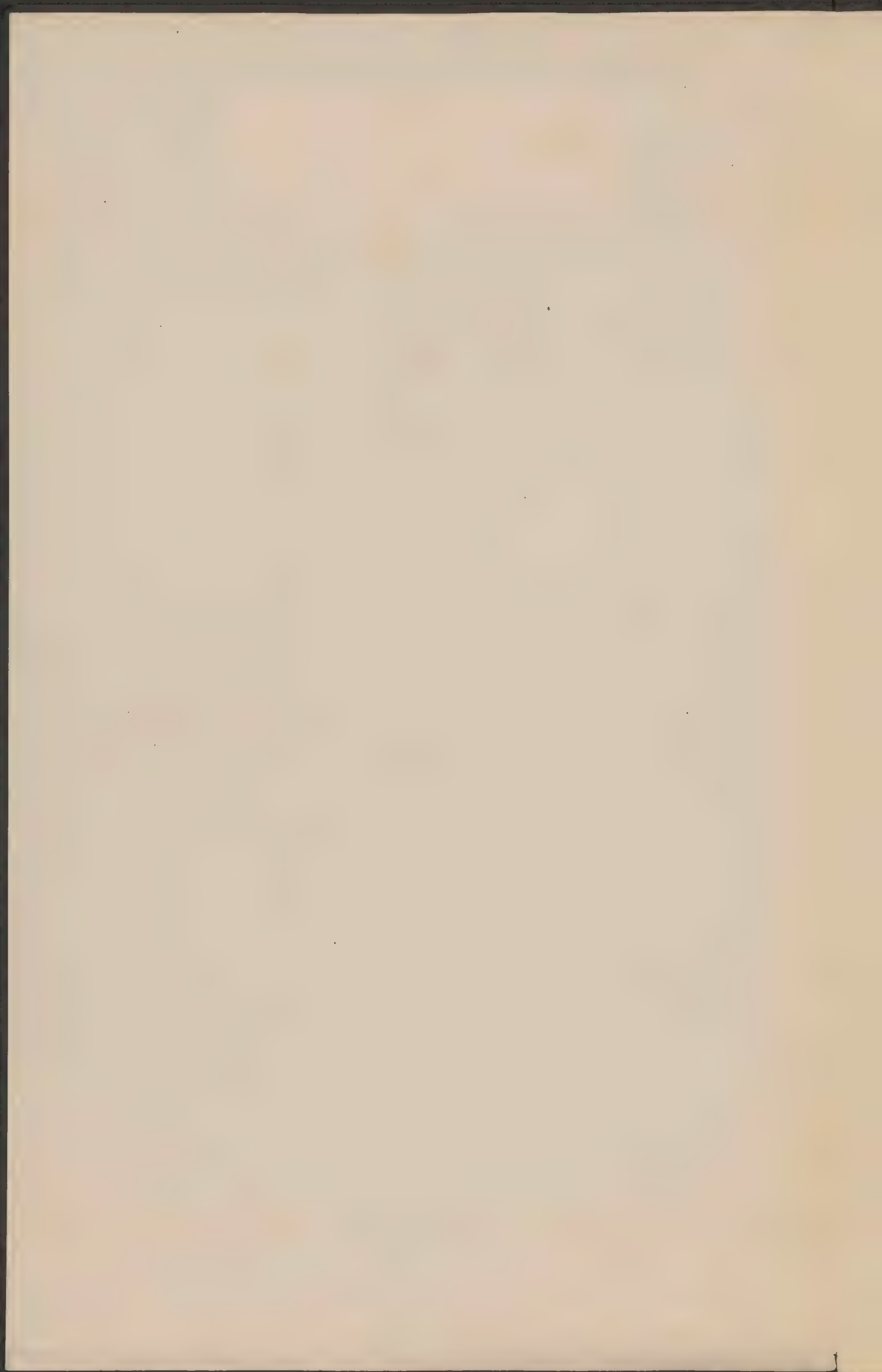
No

Tankowski Placyd. K.

(John of Dycalpo.)

List do Dra ostatności swojej  
 siostrożeńcy Telki — styl. humorystyczny.  
 Żyrowice. 23. Listopada — 1842.











Dozupracujecie. Lecię niedarowanie nieupau-  
wania wygłosem naszych szpitali najbiesz-  
redniej potrzebnych i strasznych, może do-  
wodu, którego nie Pan pominie, że może  
być zdrowi drębi Boga, mam jękie i inne  
dowody. Bytem przytomnym prerozumie badaniu  
i opatrywaniu żelki przez jednego z kutyjżel  
lekary, który zetrzął napręd na nadwre-  
żenie jęki jej paucenowego szpiku i za-  
trwożył metodycznie biednych rodziców. Cho-  
ciaż Bóg światkiem nie ucał najmniejszej  
syndakty w medycynie, i porostaje mi tylko pla-  
kać gorzkim. Prawie nad moją niewiadomością,  
nie ujęcie wparcie, zda mi się, przypuszczając  
że medycyna postąpiła od prostran świata  
przynajmniej o tyle, że w razie jękieżostwień  
obracenia, kongestii czy affektacji szpiku,  
może wskazać oryginalne i nierawodne znaki  
do upamiętnienia o tem? — Być może w-  
tęcein zdanem, chociaż patykiem w obie  
any jak leam, gębsz zmagam w cieple  
wodzie, wodzil z pyzarkiem po kolumnie  
pręciowej, i chociaż obytem niejednostanne



z jego strony nalegać, aby chorą przynależało do  
boku to nyskanie jednak nie przedziastaj.  
To iż diuwersycka zwiastowała że inawej  
nie uwolni się od eksperymentu.

Pracując tego wyniszczonego wyznacza, diuwersy-  
czka zdrowa i wzięta wprost z leżni ławion  
stawiono pijawkami, uwzględniając jankiemis  
merkurjalnemu profkani, i aby kuracja  
była jak należy, zapowiedziano repetycję  
pijawek jeszcze przynajmniej do pięciu razy.  
długo wpytkie le irodzi, podług etwu ujęte  
lekana uaja bi tan niewinne, że jeeli  
nie pomaga to najprawdziej niezaszkodzą, odos-  
taje się wspanie do sydu ścisłego, czyli się  
godzi, i dolne jest, podług jakiegoś kalendarza  
w świecie aforyzmu, krawiec dziecis i trwa  
iżi będzie rodzicom?

Spokojnie rodzicom żeli, cenis ja rzucanej  
berwatkieris nie wprawy konfliktane ujęte  
piniatu, leż. uideu ich pnerajongui. ja-  
kiemis z Honima przysierioneu nieberprerui-  
strem /: bo daliboz nie uca go w domu /  
ordileu zany potrzebne do leż. Reu brow  
dolguzi i pmerat Paum. Dalrodziżone.

den. r. r. r. r. r.



[illegible]

2. vävni peka nystolier 1200000

Abtheilung v. Paul Dohrmann

my niggardly : ungrudging share

23 L. H. p. d.

1892

*Agave*

John Gualp.



cy bez kapłana swych nieboszczyków, żyjących w związkach nieślubnych, niechrzczący dzieci, przed kilku tygodniami wyprawili byli do Petersburga deputata do arcybiskupa z prośbą o naznaczenie im kapłana; wysłano właśnie do Hłuska pomienionego księdza, lecz gdy ten stawiał się w Mińsku, zapewne w skutek nieporozumienia w kwestyi rytualnej, zmuszony był wyjechać do guberni mohylowskiej do nas, nie mogąc nawet ani na chwilę zajrzeć do Hłuska. A. W.

∞ MOHYŁÓW-PODOLSKI. Korespondent «Now. Wr.» pisze: pijaństwo w powiecie mohylewskim doszło do niemożliwych rozmiarów. Karczmy i szynki otwierane są od 6 godz. zrana. We wsi Krymaszówce pijaństwo doprowadziło wielu włościan do nędzy. Mieszkający w tej wsi obywatel, widząc to wszystko, obmyślił środek dla usunięcia pijaństwa: namówił on włościan, aby wydali postanowienie zamknięcia karczm. Godnym uwagi jest fakt, że kobiety, dowiedziawszy się o tem postanowieniu, oświadczyły obywatelowi gorącą swą wdzięczność. Ostatnimi czasy niektóre towarzystwa włościańskie w powiecie jampolskim zrobiły także postanowienia.

#### KRONIKA POWSZECHNA.

∠ «NOWE EWANGIELICKIE GŁOSY.» Tak tytuł nosi nowe pismo polskie założone w Berlinie, kosztem znanego «funduszu» a w interesie niemiecko-państwowym. Historya narodzin tego nowego organu według «Kur. Pozn.» jest następująca: «Naczelny prezes Prus Wschodnich, v. Schlickmann, widocznie wskutek polecenia, otrzymanego z Berlina, jeszcze w lipcu zeszłego roku zjechał do Ryna do superintendenta Kludiusza, w którego pomieszkaniu wraz z innemi osobami, znanymi ze swych konserwatywnych i antypolskich przekonań, odbył naradę nad założeniem pisma w polskim języku z konserwatywną i prusko-niemiecką tendencją. Na odpowiedzialnego redaktora wybrano pastora Kludiusza z Małych Jerulek, brata superintendenta, na kosztą wydawnictwa złożyli się częścią obecni, a nadto postanowiono udać się z prośbą o subwencję do ewangelickiego Towarzystwa w Berlinie, cieszącego się rządową opieką. Zbieżanie prenumeraty nadzwyczaj niskiej (60 fen. rocznie!) w celu jak największego rozpowszechnienia, polecono pastorem.» Tak powstały «Nowe ewangelickie głosy», drukowane w Berlinie nakładem ewangelickiego stowarzyszenia. Nieudolna redakcja, haniebny język czasopisma tego, dają wszelką rękojmię, że pismo to nie wielu znajdzie czytelników, choć być może, że utrzymywane przez rząd, długi żywot wieść będzie. Można jednak było znaleźć zdolniejszego redaktora, lepiej władającego polszczyzną, aniżeli p. Kludiusz, a wtenczas, przykładem wydawnictwa A. Gąsiorowskiego w Ostrodze, «Nowe ewangelickie głosy» mogłyby rzeczywiście ucześć sprawie być szkodliwymi. Pisma, jak «Mazur» i «Nowiny Śląskie», są redagowane w duchu ewangelickim, ale mają tę zaletę, że nie bałamucają ludu pod względem narodowym. «Nowe ewangelickie głosy» zaś obliczone są na propagandę i wywołują potrzebę wielkiej ostrożności, zwłaszcza, że propaganda dzieje się cicho i skrycie.

∠ JÓZEFAT ZIELONACKI, członek czynny krakowskiej akademii umiejętności, wysłużony profesor prawa rzymskiego, b. dziekan i rektor uniwersytetu lwowskiego, skończył życie w Poznaniu, w majątku Goniczkach. Zmarły habilitował się w r. 1849 w uniwersytecie wrocławskim, a następnie objął katedrę prawa w uniwersytecie jagiellońskim. Ze względów politycznych usunięty w r. 1852 z tej katedry, mianowany wkrótce został profesorem prawa rzymskiego w Insbruku, później przeniesiono go do Pragi, wreszcie na własne żądanie do Lwowa. Z przywróceniem uniwersytetowi jagiellońskiemu języka polskiego jako wykładowego, Zielonacki pragnął przybyć do Krakowa, mimo jednak usilnych starań prośby jego nie uwzględniono. Zmarły, znany chlubnie w literaturze polskiej i niemieckiej, był człowiekiem prawym i miłym, cym kraj obywatelem a okolo spolszczenia uniwersytetu lwowskiego wielkie położył usługi.

∠ MATEJKO. Z gazet wiedeńskich, do dzienników rosyjskich dostała się wiadomość, że znakomity malarz, dyrektor akademii krakowskiej, Matejko, jest ciężko chory. Za przyczynę choroby podają tę okoliczność, że Matejko, od czasu podróży swojej do Rzymu, gdzie razem z deputacją przedstawiał papieżowi swój wielki obraz «Sobieski pod Wiedniem», zapadł w silną melancholję, z tego powodu, iż nie otrzymał odznaczenia, którego się spodziewał (!). Podajemy tę wiadomość jako *curiosum*, gazety

bowiem krakowskie, mające najlepsze i najbliższe o mistrzu naszym informacje, nie o jego chorobie nie wspominają, donoszą owszem przeciwnie, iż Matejko pracuje energicznie nad dwoma obrazami «Joanna d'Arc» i «Zamoyaskim pod Byczyną».

∠ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego w Rosyi notuje następujące książki polskie za czas od 16—23 kwietnia b. r.: Słownik geograficzny zesz. 51 w 3000 egz., Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda, t. IX w 3500 egz., książek treści religijnej 10 (Wianek krzyżowy, Złota księżeczka, Miesiące Maryi, Pieśń o mecie Jezusa Chrystusa, Pieśń o Najśw. Pannie Maryi (3), Pieśń o wniebowzięciu, Pieśń do Matki Boskiej, Żywot Św. Doroty) w 63,300 egz., beletrystycznej 5 (Sienkiewicz «Ogniem i mieczem» tomu III część I, Kraszewski «Wybór powieści» serya II, tom. 23, Sobieski «Zgubiono!» Ouida «Freski», Katarzyna Kornaro zesz. 23) w 10,700 egz., komedij—2 (Staszczuk «Wiara, miłość i nadzieja», Monselet i Arené «Helota») w 1150 egz., ludowych—2 (Promyk «Prawdziwe opowiadania» i «Michał Brodowicz, majster hulacki») w 20,000 egz., historycznych wydawnictw—1 (Łoski «Jan Sobieski» zeszyt 7 i 8) w 1100 egz., podróży—1 (Odyńiec «Listy z podróży» tom II, wyd. 2) w 1500 egz., technicznych—1 (Kondraki «O kopalniach w okolicy Kiele i Chęcin») w 300 egz., medycznych—1 (Gregory «Druskieniki») w 2000 egz., naukowych (Haeckel «Podział pracy w naturze» i Moser «Teoria i kombinacje interesów terminowych» w 2000 egz., treści społecznej—1 (Kamieńska «Przyczyny i skutki kobiecej niewoli») w 500 egz., elementarzysty—1 w 20,000 egz., broszur okolicznościowych (sprawozdań, projektów etc.)—w 2460 egz.

#### KRONIKA HANDLOWA.

W dalszym ciągu swego istnienia towarzystwo ubezpieczeń «Rossija» zdołało poprawić błędy, popełnione w pierwszym roku swej działalności. Obecnie peryod ten został przyjemnym i praktyką wprawdzie nie bardzo długą, lecz zato bogatą w błędy, była najlepszą nauką dla wytworzenia zasad, według których zarząd towarzystwa postępować postanowił. Ilość ubezpieczeń od ognia przejętych na własny rachunek znacznie w r. 1883 się zmniejszyła i z ogólnej sumy składów zebranych za asekurację t. j. r. 1.971,042 i 78 kop. zapłacono innemu towarzystwu rs. 1.279,353 kop. 39, a z pozostałych 691,689 rs. 39 kop. wraz z zapasem przeniesionym z r. 1882 i zyskiem z wypłaconych za r. 1882 mniej jak było przewidzianych strat rs. 5,554 kop. 99 stanowi sumę rs. 841,023 kop. 52. Wydatki następująco się przedstawiają:

|  |   |
|--|---|
| 858 pożarów spowodow. stratę rs. 377,724 k. 72 | za plany, oceny, zarządowi » » 234,602 » 97 |
| komisji, agentom . . . . . » » 79,299 » 54     |   |

razem 691,627 » 23

Składki zebrane za asekurację na życie i śmierć wyniosły w r. 1883 657,693 rs. 89 kop. W roku ubiegłym przyjęto 3,439 nowych ubezpieczeń na kapitał 12,340,140 rs. a na rentę rs. 2,350. Ilość wszystkich asekuracji przyjętych do 31 grudnia 1883 od czasu założenia towarzystwa przedstawia 4,640 ubezpieczeń na kap. 18,130,120 rs. i na rentę rs. 3,850. Obrzynie te cyfry «Rossija» zebrała dzięki dobrze zorganizowanej sieci agentów, pracujących w Cesarstwie i Królestwie. W roku 1883 zarząd mianował 167 agentów.

Korzystając z dobrego rezultatu osiągniętego stosunkowo do krótkiego trwania towarzystwa, zarząd postanowił powiększyć zapas premij od ubezpieczeń od ognia z przeznaczonych w roku 1882 33 $\frac{1}{2}$ % na 40%, wskutek czego suma rezerwy urosła ze 143,779 rs. i 14 k. w r. 1882 o 132,896 rs. 61 kop. i obecnie równa się 276,675 rs. 75 kop.

W oddziale ubezpieczeń na życie kapitał zapasowy po dzień 31 grudnia 1884 r. wynosi: 493,848 rs. i 19 kop. W ten sposób towarzystwo posiada 770,523 rs. 94 kop. rezerwowych premij, które o solidności «Rossiji» najlepsze wydadają świadectwo.

Kapitał akcyjny i zapasowy pomieniony w papierach procentowych, dały procentów 212,951 rs. i zysku w porównaniu do przyjętego kursu giełdowego na 1 stycznia i 31 grudnia 1883 r. 77,886 rs.

Zysk osiągnięty przez towarzystwo w roku 1883 wynosi 106,820 rs. i 32 kop., z którego spisano stratę poniesioną w r. 1882 i pozostałe 10,329 rs. 27 kop. przeniesiono na kapitał zapasowy.

Bank handlowy warszawski pracował

w roku ubiegłym znacznie lepiej jak w poprzedzającym i gdyby nie poniesiono straty tak przez metropolję, jak i tutejszą filję spowodowane bankructwem kilku domów handlowych, weksle których bank dyskontował, dywidenda o parę proc. mogłaby być większą. Pomimo to czysty zysk w r. 1883 wynosił rs. 657,972 kop. 83 $\frac{1}{2}$ %, wobec rs. 674,548 k. 52 w r. 1882, co pozwoliło zarządowi wydać w r. ubiegłym jako dywidendę 23 $\frac{1}{2}$ % rs. tj. 9 $\frac{1}{2}$ % na akcję. W r. 1882 24 tj. 9 $\frac{1}{2}$ % %. Kapitał zapasowy powiększył się o 29,385 rs. kop. 93 odpisanym ze zysków i rs. 44,655 k. 23 za procenty tj. osiągnął na 31 grudnia 1883 rs. 822,427 wobec kapitału zakładowego 6 milj. rs., znaczny wynosi 13 $\frac{1}{2}$ % takowego czyli 34 rs. na akcję, kiedy w r. 1882 równał się 31 rs. tj. 12 $\frac{1}{2}$ % %. Następujące konsta dały największe zyski: dyskont weksli 878 tys. rs. więcej jak w roku 1882 o 330 tys. rs., a to z powodu, że bank dyskontował w r. 1882 weksli na sumę 63 milj. rs. kiedy w roku 1882 na 47 milj. rs. tylko procenty od wypozyczonych terminów pod zastaw papierów % pieniędzy 119 tys. rs. mniej o 128 tys. rs., bez terminu 85 tys. rs. mniej o 8 tys. rs., pod zastaw towarów 5,228 rs. na kapitał zapożyczony w ciągu roku ubiegłego rs. 389 tys. rs. komisy przy sprzedaży towarów 92 tys. rs. przy innych operacjach 95 tys. rs. razem 187 tys. rs. więcej o 43 tys. rs. Operacje w kursie 23 tys. rs. mniej o 30 tys. rs. Papiery procentowe należące do banku 51 tys. rs. mniej o 8 tys. rs. saldo na 31 grudnia 1883 r. wynosi 624 tys. rs. więcej o 71 tys. rs. Za kapitał zapasowy kupione 788, więcej o 72 tys. rs. Nawet wydatki handlowe wynoszące w roku ubiegłym 224 tys. rs. dały w porównaniu do r. 1882 zysk 34 tys. rs. tj. o powyższą sumę mniej wydano, a to z powodu zmniejszenia personalu i niepodwyższenia pensji pozostałym urzędnikom banku. Zbytńia oszczędność, nie najlepiej świadcząca o altruizmie rady zarządzającej.

Na przewidziane straty rezerwowano 172 tysięcy rs., kiedy w r. 1882 wszystkiego tylko 33 $\frac{1}{2}$ % tys. rs.

Katastrofa Oriental Bank Corporation w Londynie wywarła bardzo deprymujące wrażenie na giełdach zagranicznych w ubiegłym tygodniu. Powyższy bank istniał lat 33 i posiadał kapitał zakładowy 1 $\frac{1}{2}$  milj. funt. sterl., rozdzielonego na akcje po 25 funtów każda. Strata poniesiona przez domy posiadające obligi banku może okazać się bardzo zredukowaną dzięki *liability* zmuszającej akcjonariuszów do dopłaty 25 funtów na akcję dla pokrycia deficytu. Bankructwo powyższej instytucji spowodowało zmianę usposobienia na giełdach zagranicznych, co się i odbiło na kredycie rosyjskim. Daleko więcej ucierpiał kurs nasz wekslowy, z powodu realizacji rubli przez kupców zbożowych zagranicznych, którzy zawiedzeni w nadziei dalszego wywozu ziarna z Rosyi, z powodu powstałej baissy, sprzedawali kupione na dostawę ruble i w ten sposób zniżyli ich cenę. W końcu tygodnia nastąpiła poprawa, trochę sztucznie wywołana w celu osiągnięcia wyższego kursu, po jakim ruble mają być przy opłacie VII konsoli przyjmowane, trochę spowodowane ożywieniem się interesów w ruskich walorach zagranicę. W czwartek notowano: Londyn 24 $\frac{1}{2}$ %, bankowe bilety bez zmiany, renta złota 162 $\frac{1}{4}$ %, wschodnia pożyczka 93 $\frac{1}{2}$ %, pierwsze losy 220, drugie 209, VII konsule 137 $\frac{1}{2}$ %. Stosownie do ogłoszenia Banku Państwa podpisujący się do 500 tys. otrzymują całą sumę podpisową, wyżej 500 tys. dostają pięćset funtów i 5 $\frac{1}{2}$ % od sumy podpisanej. Miejskie 84 $\frac{1}{2}$ %, ziemskie 139 $\frac{1}{2}$ %, wileńskie 92 $\frac{1}{4}$  i 93 $\frac{1}{2}$ %, kijowskie 95 $\frac{1}{4}$ %. Akcje banku warszawskiego 304, centralnego 54, główne towarzystwo 256 $\frac{1}{2}$ %, carcyńskiego obniższywszy się do 103, z powodu strat poniesionych przez pożar w Carycynie, awansowały w końcu tygodnia do 104 $\frac{1}{4}$ %, kursko-kijowskie 269 $\frac{1}{2}$ %, południowo-zachodnie 94. Złoto 8 rs. 3 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6260 kop. met.

Pomimo otwarcia żeglugi i nadejścia zagranicznych okrętów do portów rosyjskich, popyt na zboże z wyjątkiem owsa wcale się nie powiększył. Żyto z dostawą w maju 8 rs. 70 k., owies 5 rs. na czerwiec, pszenica saksońska 12 rs. W Rydze płacono za żyto 92 kop., za owies jelecki 86 kop. W Odesie płacono za pszenicę 1 rs. 24 kop., za żyto 94 k. a owies 77 kop.

Warszawa przoduje najwięcej na cukier, która na innych rynkach bardzo słabo robi postępy. Kiedy w Warszawie płać za mączkę 5 rs. 80 k. do 6 rs., w Kijowie zrobiono w ubiegłym tygodniu znaczne partie po 5 rs., z dostawą w lecie na różne stacje kolej południowo-zachodnich. Tutaj płać 5 rs. 80 kop. do 5 rs. 90 kop.

A. Rp.

Korespondent wileński p. Raw., przysłał następujące wyjaśnienie:

Zniewolił nas zamieszczony w № 16 «Kraju» list hr. Milewskiego do skreślenia kilku tych



słów, nie w celu bynajmniej prowadzenia z nim jakiegobądź polemiki, lub też obrony banku, z którym nie mamy nic wspólnego, lecz jedynie tylko dla okazania, że fakta podane w naszym opisie ogólnego zebrań akcyonaryuszów bankowych są zupełnie prawdziwe i przyjmujemy za nie na siebie wszelką odpowiedzialność, pomimo iż p. M. utrzymuje, że korespondencja nasza zawiera «nadzwyczaj mało prawdy, a masę cyfr najzupełniej fałszywych». Zaznaczamy zgóry, żeśmy wszelkie cyfry, tak podane w korespondencji, jak i tu niżej cytowane, wyjęli z urzędowego sprawozdania banku za rok 1883 i dołączonych do niego w liczbie wielu innych, dwóch aneksów p. n.: «Dokład Prawienia Obszczemu Sobranju i t. d., O smietie raschodow za 1884 god» i inny «Srawnitelnyja wiadomosti o kapi-talach, dywidendie i raschodach ziemelnych bankow dla swiedzenia Gg. akcyon. Ziemel. banka». Nie mogliśmy cytować z oficjalnego «Sbornika» ministerstwa finansów, o którym wspomina p. M., ponieważ go nie mieliśmy i nie mamy na razie; sądzymy zaś, że daty cyfrowe w nim zawarte nie powinny się różnić od sprawozdania samego banku; lecz mamy za to w tej chwili przed sobą urzędowe również sprawozdanie moskiewskiego i kijowskiego banków za rok 1883. Korzystając z powyższych aneksów zawierających ciekawe, a zupełnie wystarczające dla korespondencji streszczenia w liczbach, nie pozwoliliśmy jednak sobie wykonać jakiegobądź dowolnych operacji z cyframi, jak to niżej zobaczymy, uczynił p. M.: z drugiej zaś strony broszura hrabiego nie dawała nam jeszcze bynajmniej żadnego prawa do zakwestyonowania prawdziwości tych cyfr, zwłaszcza wobec publicznie wyrażonego uznania komisji rewizyjnej, na ogólnej sesji, w dniu 23 marca. Zresztą, jeśli jak utrzymuje p. M., całe sprawozdanie banku opracowane są niesumienne, bilanse są fałszywe, etc. etc. to już do niego się należy rozprawić w drodze sądowej z zarządami i komisją rewizyjną. Rozpatrzmy tu tylko te rubryki sprawozdania, które p. Milewski sam cytuje. Powiedzieliśmy, że koszt administracji za r. 1883 wyniósł do 123 tysięcy rubli i na stronie 22 sprawozdania (§ 40 a i b) znajdujemy liczbę 122,782 ruble i 23 kopiejki, która figuruje również i na ostatniej stronie «Srawnitelnych Wiedomostiej». Szanowny autor broszury, który za rok 1882 podaje w niej tę cyfrę na 151,499 rubli, utrzymuje obecnie, że ona urosła, dla 1883 roku, do wysokości 182,707 rub. i 24 kop., — dodaje bowiem do kosztów rocznej administracji za rok ubiegły: a) kupno inwentarza, b) wydatki banku na 1884 rok i c) tantiemę. Sądźmy, że jako żywo nikomu nie przyjdzie do głowy liczyć kupno inwentarza na 1 rok tylko, ponieważ sprzęt biurowy nie co rok się zmieniają, lecz się zakupują na długie lata; następnie, wydatki banku na rok bieżący, 1884, jako to: opłatę z góry lokali, świadectw, tak zwanych «gildyjnych», prenumeratę pism, — w żaden sposób nie można odnosić do kosztów administracji na rok 1883. Obie więc te pozycje a i b, wynoszące razem 11,588 rs. i kop. 61, stanowczo należy usunąć z rubryki kosztów tego rodzaju za rok ubiegły. Pozostaje tantiema, którą p. M. zalicza do kosztów administracji i na to się piszemy w zupełności. Ale dlaczego to, pytamy, szan. hrabia, tak spieszący wniesć co rychlej «publiczny akt oskarżenia» przeciw wileńskiemu bankowi, policzył zarządowi jego rs. 48,336 i k. 40 tantiemy, a dla moskiewskiego banku ją opuścił w sumie 116,100 rs., a więc o 2/3 razy prawie większej, i nieświadomego tych liczb czytelnika w błąd sprowadza, utrzymując w swej odpowiedzi, że moskiewski bank wydał na zarząd w 1882 roku 157,964 ruble, a wileński—182,707 r. i kop. 24? Oto są cyfry, wyjęte ze sprawozdania moskiewskiego banku za rok 1883, zatwierdzonego na dorocznym zebraniu jego akcyonaryuszów, w dniu 5 lutego 1884 roku, w porównaniu z bankiem wileńskim.

|                           | Moskiewski. | Wileński.  |
|---------------------------|-------------|------------|
| K szta admi-nistracji . . | 153,109 70  | 122,782 23 |
| Koszta oceny majątków . . | 24,295 44   | 25,759 84  |
| Tantiemy: zarządowi . .   | 58,050      | 24,168 20  |
| komisji szacunkowej . .   | 29,025      | 12,084 10  |
| oficyalistom . .          | 29,025      | 12,084 10  |
| Razem . . .               | 293,505 14  | 196,878 47 |

Te same prawie cyfry, z małą różnicą, znajdujemy i na ostatniej stronie «Srawnitelnych Wiedomostiej», gdzie się również znajduje i owe 148,542 r. 7 k., podane przez nas w korespondencji, które otrzymujemy, dodając do siebie 2 pierwsze pozycje dla wileńskiego banku. Widzimy więc, że rachując tantiemę do kosztów administracji w obu bankach, moskiewski dał więcej o 96,626 r. 67 kop. niż wileński, —

nie zaś mniej od niego o 24,743 r. i kop. 24, jak to usiłuje wykazać p. M. W obec takiego wypadku, możemy już zgola nie usuwać, z rubryki kosztów administracji wileńskiego banku, owe 11,550 r. na kupno inwentarza i lokal, o czym mówiliśmy wyżej, — jak również zamilczeć o tej wzorowej ścisłości p. M. w rachunkach, która dla moskiewskiego banku podaje rok «zaprzyszły», a więc 1882 r., dla wileńskiego zaś 1883, gdyż to nie uczyni wielkiej różnicy. Dalej p. M. w swej odpowiedzi nam utrzymuje, że nie tylko jeden moskiewski, jak pisaliśmy, lecz i kijowski bank dał większą dywidendę niż wileński, o czym przekonywa kronika handlowa, zamieszczona w № 15 «Kraju». Ze sprawozdania kijowskiego banku za rok 1883, które mamy przed sobą, widzimy, że lubo zarząd jego wyznaczył dywidendy na akcje całkowicie opłacone 37 r. 69 1/2 kop., a więc na 29 1/2 kop. więcej niż wileński, jednak protokółem ogólnego zebrania akcyonaryuszów kijowskiego banku, które się odbyło w dniu 19 lutego tego roku, uchwalono wydać tylko 36 r. 50 k. na całkowicie opłacone akcje, czyli o 90 kop. na akcje mniej, niż wydał bank wileński, gdyż musiano umorzyć nie które przez bank poniesione straty. Poprzestajemy na tych cyfrach. Jakż ztąd sens moralny wynika? niech dopowie sobie sam czytelnik. Raw.

## DONIESIENIA.

Medycyny № 18 wyszedł z druku i zawiera: Kazuistykę: Przypadek ostrego otrucia fosforem dokonanego w połowie roku zeszłego z następstwami aż do dziś dnia trwającymi, podał dr. H. Dobrzycki. — Streszczenia i wyciągi. — Najnowsze zdobycze naukowe w przedmiocie żywienia niemowląt. — O naturze zakazanej zapalenia płuc. — O dziedziczeniu i przenoszeniu przymiotu. — O stosowaniu *chino idej* i *etirici* w porównaniu z innymi środkami przeciwniezmieni. — Przegląd bibliograficzny. — *Wiadomości kliniczno- i sądowej Psychiatrii i Neuropatologii* pod redakcją prof. Mierzejewskiego. — *Ueber Pessar-rien*, napisał dr. J. Rogoziński. — *Wiadomości bieżące*. — (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolim 34).

Tygodnika ilustrowanego № 70 wyszedł z druku i zawiera: Ks. Ks. F. Wierchlejski, arcybiskup lwowski, p. W. B. — Niezdarń, powieść T. T. Jężyka. — Soboty (Zoppot). — Pythia, p. Jarosława Vhrlickiego (wiersz). — O pismach Zygmunta Krasieńskiego, skreślił F. Surn. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz. — Przegląd polityki zagranicznej. — Kronika zagraniczna J. I. Kraszewskiego. — Z dramatu «Wanda», p. M. rya Bartusównę. — Kronika paryska. — Rozmaitości. — Składki. — Korespondencja od redakcji. — Szachy. — Dodatek: Miernoty, przekład z włoskiego M. Faleńskiej, (ark. 4). — Ryjny: Ks. Ks. Wierchlejski, arcybiskup lwowski. — W pracowni malarza, podług obrazu Kuntze'go. — Widoki Sobót (Zoppot): Widok dworca i pomostu wchodzącego w morze. Wnętrze sali zebrań w dworcu. — W puszczy leśnej, rysunek F. Brzozowskiego.

## DZIAŁ LITERACKI.

### JOHN of DYCALP.

«Kłosy» (№ 983) podały urywek z pamiętników ks. Placyda Jankowskiego, pisanych w r. 1836 dla swoich dzieci, — a znajdujących się dziś... w czyich rękach? — nie wiemy, ku wielkiemu, być może, żalowi tych, coby odpowiednie z niego ustępy porównać chcieli z ustępami pamiętnika metropolity Józefa Siemaszki, w których ks. Placyd gra niepodrzedną rolę, skoro imię jego spotykamy podpisane na głównym akcie połączonym z d. 12 lutego 1839 r. Pomieniony urywek obejmuje szkolne i uniwersyteckie lata Placyda. Do szkół przyszedł John of Dycalp chodząc, najpierw w Swisłoczy, później w Brześciu-lit. W r. 1826 wysłanym został do głównego seminarium unickiego przy cerkwi św. Trojcy w Wilnie, którego uczniowie, dla słuchania niektórych przedmiotów głównych, uczęszczali na fakultet teologiczny uniwersytetu; profesorów wymienienia ks. Placyd następujących: Kłagiewicza, Bobrowskiego, Skidella, Sosnowskiego, Dowgirda, Capellego, Borowskiego, Żukowskiego, Oczapowskiego; regensów seminarium: Herburt i Markiewicz; kaznodziejów: Trynkowskiego i Gasowskiego. Niektóre z tych osób; np. Kłagiewicz, późniejszy biskup rzymsko-katol. wileński, często wspominał się i w pamiętnikach metr. Siemaszki.

Z urywków ks. Placyda pozwoli nam sz. redakcja «Kłosów» przytoczyć dwa poniższe:

«Chciałbym, kochane dziatki, abyście dzieliły uczucia waszego ojca dla tych, którzy z nim w seminarium wileńskim szczerą połączeni byli przyjaźnią. Napomnę tu o tych tylko, z którymi od roku 1830 już się nie widziałem, i których Bóg wie, czy mi obaczyć przyjdzie. Kosowicz Ignacy, (rodem z powiatu Bracławskiego) w przeciągu czteroletniego pójścia był dla mnie bratem w zupełnym tego wyrazu znaczeniu. Posiada on najlepsze serce, jakiego tylko można żądać, duszę szlachetną, nieprzystępną obłudzie, wyobraźnię nader żywą, i czysty rozsądek. Obdarzony pięknymi zdolnościami i poświęcający się nankom z zapalem, uczynił on w nich w krótkim przeciągu czasu postępy zadziwiające. Lecz ta nieograniczona żądza nauk i łatwości, z jaką się mu one użyczały, przywiodły go do lekkomyślnego kroku. Jeszcze przed wyjściem z głównego seminarium, powziął on myśl wyrzeczenia się prawa, naszemu obrządkowi służącego, i pozostania bezżennym, dla swobodniejszego oddania się nankom. Było to bezwzględne postanowienie szlachetne i godne uwielbienia, lecz jam znalazł ognistą duszę mojego przyjaciela i byłem przekonany o niepodobieństwie tej myśli. Pomimo to, spełnił on ją zaraz po ukończeniu seminarium, i przyjąwszy stopnie duchowne, wyjechał do uniwersytetu petersburskiego. Upłynęło tym sposobem trzy lata. W ciągu ich Kosowicz coraz mniej i mniej rozwodził się w swoich listach nad korzyściami życia bezżennego pod względem naukowym, na koniec w jednym z nich wyczytałem odwołanie wszystkich zarzutów przeciw stanowi małżeńskiemu, przypisanie mi daru prorockiego i panegiryk jakiejś kobiety, którą mój przyjaciel nazywał swoją żoną. Z razu wziąłem to wszystko za żart, chociaż nie wiedziałem, co by on znaczył; lecz w kilka dni potem dowiedziałem się z pewnego źródła, że mój pojednany ze stanem małżeńskim przyjaciel ożenił się doprawdy. Jak Dmóchowski, opuścił on stan duchowny, i dziś jest nauczycielem gimnazjum w Krozach».

Osoba, o której ks. Placyd z takim się tu uczuciem wyraża, odczytywała, w r. 1873, po śmierci ks. Placyda, jego pamiętniki. I w tem miejscu rekopisem nosi następującą notatkę, która w swej prostocie, wydaje się nam piękną, rzewną i ze wszelki miar godną powtórzenia. Dopisek ten głosi mianowicie:

«Ten p. Ignacy Kosowicz był unitą; chciał nim pozostać na zawsze. Kiedy mu zaproponowano być prawosławnym, on się i na to zgodził: tylko z warunkiem rzucić stan duchowny, w którym powinien był piastować wyższe urzędy, i rządzić duszami innych, do czego on nie miał ani chęci, ani zdolności. Do prawosławia jego nawrócił biskupi unicy: Józef i Bazyl. Bóg jego pobłogosławił w zawodzie nauczycielskim i oto już lat 40, jak on honorowie spełnia obowiązki swojego stanu. *Diejstwielnij Statskij Sowiennik i Kavalier, profesor Imperatorskaho Warszaw. Uniwersitetu, Ignacij Kosowicz, 1873, 26 Julaj*».

O tymże samym Ignacym Kosowiczem, początkowo księdzu i profesorze unickiego seminarium białoruskiego czytamy w pamiętnikach metr. Siemaszki, *primo*, tom I, str. 687: «że dał on zobowiązanie piśmienne przyjąć prawosławie, z tem zastrzeżeniem, że nawrócenie będzie ogólne nie zaś cząstkowe (warunek, któremu nie sądzono było się spełnić), i że Kosowiczowi do śmierci wolno będzie zachować strój unicki i nie nosić brody». *Secundo*, w tomie drugim, na str. 34, w spisie osób, których zobowiązania przedstawione zostały przez metr. Siemaszkę ministrowi spraw wewnętrznych w latach 1833 i 1834 (razem karteluszków 21, ściągniętych różnocoześnie), pod № 6 stoi tak: «Profesor seminarium białoruskiego, magister, ksiądz Ignacy Kosowicz — przyjęty na prawosławie przez biskupa Smaragda \*); stan duchowny opuścił».

Lecz wróćmy do naszego John of Dycalpa.

Znakomity ten pisarz i humorysta, jak napomknęliśmy, zajmuje w Pamiętnikach metr. Siemaszki poczesne miejsce. Ze względu na stanowisko, jakie ś. p. ksiądz Placyd Jankowski zajął w naszej literaturze (zna-

\*) Smaragd był biskupem białoruskim prawosławnym, wówczas, kiedy sufraganem białoruskim unickim, działającym do współpracy z biskupem Józefem Siemaszką, był ks. Bazyl Żużński, o którym właśnie wspomina J. Kosowicz w swoim przypisku do pamiętników ks. Placyda.



mem jest jego współpracownictwo z J. I. Kraszewskim, z tym samym Józefem Ignacym Kraszewskim, którego historia Wilna pozyskała dezaprobatę metropolity Siemaszki z powodu obrazu N. P. Ostrobramskiej, («Zapiski», t. II, str. 768) — z tego, mówię, względu, wypiszemy tu z owych «Zapisek» metr. Siemaszki wszystkie ustępy dotyczące osoby Johna of Dycalp. Zadanie niezmiernie pod tym względem ułatwia alfabetyczny wykaz osób, dołączony do pamiętników, a staraniem Cesarskiej akademii nauk, mianowicie zaś jej członka Mich. Kozłowskiego sporządzony. W wykazie tym (str. 1400, tomu III), pod tytułem «Jankowskiej Plakid», (dziekan soborny, asesor litewskiego prawosł. konsystorza, prof. lit. duch. seminaryum) zaznaczone są daty następujące:

Tom I, str. 123. Mam na tej stronie podpis Placyda Jankowskiego położony pod głównym aktem połączenia, czyli połockim. Poprzedzają ten podpis, najpierw, na samym czelu, w odosobnieniu od reszty, sam «smirennij Josif, episkop litowski». Dalej, grupą jedną, zbity idą: Bazyli Łużyński, biskup orszański, zarządzający dycezyą unicką białoruską; Antoni Zubko, biskup brzeski, wikaryusz litewski; Ignacy Pilchowski asesor greko-unickiego duchownego kolegium w Petersburgu; Jan Koniuszewski, to samo; Leon Pańkowski, to samo; Antoni Tupalski, prezes litewskiego greko-unickiego konsystorza w Żyrowicach; Michał Szelepin, prezes takiegoż konsystorza białoruskiego, w Połocku; Michał Hołubowicz, wice-prezes kons. żyrowickiego; Ferdynand Homolicki, pełn. obowiązki rektora seminaryum żyrowickiego \*); Konstanty Innatowicz, wice-prezes konsystorza połockiego \*\*); Józef Wyszyński, członek konsyst. żyrowickiego; Józef Nowicki, członek kons. połockiego; Tomasz Maliszewski, inspektor seminaryum połockiego; Ignacy Żelazowski (późniejszy prawosł. biskup sufrag. brzesko-grodzieński), inspektor seminaryum żyrowickiego; Michał Kopecki, klucznik katedry połockiej; Józef Szczęsnowicz, ekonom seminaryum połockiego; nareszcie, nasz powieściopisarz, Placyd Jankowski, członek konsystorza żyrowickiego. Za ks. Placydem, idą, kolejno, to z Połocka, to z Żyrowic: Jan Hlybowski, Grzegorz Kuciewicz, Jan Szczęsnowicz, Tomasz Okółowicz; w końcu sekretarz biskupa Józefa, zakonnik Faustyn, i sekretarz przy biskupie Antonim Zubko, zakonnik Piotr.

Czy w dniu 12 lutego 1839 r. ks. Placyd obecnym był w Połocku? Pod tym względem nie pozostaje najmniejszej wątpliwości w obec wyraźnego zapewnienia metropolity Józefa: «Według zawczasu przygotowanych projektów, wypadło mi samemu udać się (z Petersburga) do Połocka; zaś akt połączenia się unitów, przygotowany na czysto (na biele), wysłany został przez pocztę do Żyrowic, przy liście moim do biskupa Antoniego (Zubko), z dnia 24 stycznia (1839) dla podpisania przez tameczne duchowieństwo» («Zapiski», t. I, str. 116). List do biskupa Antoniego, o którym tu wspomina metropolita Józef, tak brzmi: «Przyznano przyzwolitem mieć akt, załączony przy niniejszem. Proszę Waszą Ekscelencję podpisać takowy i kazać (zastąpić) podpisać innym, każdemu na miejscu pokazanem w tabeli, osobno tu dołączonej. Racz Wasza Ekscelencja, dla podpisywania aktu, każdego z dygnitarzy powoływać z osobna, a baczyć na to, żeby akt nie był zbrukany; niech każdy sprobuję uprzednio podpisu swego na osobnym kawałku papieru, i dobrze wprzód rozejrzy się w miejscu na akcie, dla niego przeznaczonem, aże-

by należne ustępy pozostały dla duchowieństwa dycezyi białoruskiej. Proszę powinszować podpisującym, że w dobrej sprawie imiona ich pozostaną niezapomnianymi na wieki. Przytem, proszę powiedzieć, że wszelkie ulgi dla duchowieństwa unickiego zostały już zapewnione najzupełniej, i ono może być spokojnem. Zresztą, nie sądzę, ażeby którykolwiek z urzędników duchownych mógł mieć jakie wątpliwości, — ja, zdaje mi się, zasłużyłem na to, aby miano do mnie zaufanie. Podpisany akt proszę Waszą Ekscelencję przywieść pieczętując (bierzeć) do Połocka, gdzie go podpiszą białoruscy, i gdzie my we trzech (wraz z biskupem Bazyliem Łużyńskim) poradzimy się z sobą o niektórych jeszcze sprawach. Tam ja rozpowiem panu (wam) wszystko szczegółowo, a pan, za powrotem, zakomunikujesz wszystkim zacnym litwinom. Postaraj się, Ekscelencjo, przybyć do Połocka na dzień 12 lutego; dzień ten jest dla nas ważnym \*), — a przytem i ja około 20 masz odejść napowrót, a i pan możesz wrócić do Żyrowic w porze dobrej drogi» (tom II, str. 87, 88). W następny zaś zaraz liście, do hr. Protasowa, datowanym w Połocku dnia 8 lutego 1839, w którym biskup Siemaszko zawiadamia, że podróż miał nieszczerólną, a w Połocku spotkał niesubordynację i opór, które go zmusiły «nie poprzestać na kilku tylko przykładach surowości», czytamy w końcu: «Mam, chwała Bogu zawiadomienie od biskupa Antoniego. Papier wiadomy otrzymał on w d. 29 stycznia, i jest już takowy podpisanym w Żyrowicach. Biskupa Antoniego oczekuję dziś lub jutro».

Zresztą, że ks. Placyd nie potrzebował udawać się do Połocka, wypada to jasno i z listu biskupa Józefa do hr. Protasowa z dnia 26 lutego przy którym odesłane zostały: akt 12 lutego, i prośba podpisana przez trzech połączonych biskupów o nadanie rzeczonemu aktowi należytych sankcyj; w liście owym czytamy: «Dla zachowania na miejscu urzędowego śladu o bytności w tym czasie w mieście Połocku wszystkich trzech biskupów greko-unickich, zapisaniem zostało w protokołach konsystorza i zarządu seminaryum, żeśmy te dwa urzędy wizytowali» (t. I, str. 117).

W dalszym ciągu wskazówek alfabetycznych, spotkamy raz jeszcze imię Placyda Jankowskiego, tom I, str. 177, w czwartej części pamiętników metropolity (pisanej w październiku 1861 r.) w Wilnie, i poświęconej wspomnieniu działalności arcybiskupa do wyjazdu z Petersburga w roku 1844 do 1851, to jest, w ciągu okresu przenoszenia zarządu dycezyi litewskiej z Żyrowic do Wilna. Żyrowicom, w dziele tym pamiętników, poświęconych zostało kilka słodszych i miłszych westchnień po upłynionej dobie trudów nieustających a wypoczynków rzadkich. «W klasztorze żyrowieckim — opowiada metropolita — znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, żyrowicką zwanej. Odosobnienie i niewielka ludność miejscowości, ochraniały świątynię tę od szkodliwego wpływu obcych wyznań, a dawały zwierzeńności możność działania i dozoru nad nią. Bóg błogosławił mi w wyborze ludzi, i zarząd w Żyrowicach był prawdziwie ojcowskim. Z Petersburga przyjechałem do Żyrowic niejako do własnego domu, do własnej rodziny. Bardzo często wychodziłem na przechadzki pojedynczo, lub samowtór z kimkolwiek, w prześliczne żyrowickie okolice; tu zawsze się spotkało kogoś z podwładnych, pogadało się i o prywatnie i o służbie. W tym też celu wyprawiało się niekiedy wieczorki lub skromne uczty dla podwładnych i ich rodzin, bądź w domu, u siebie, bądź w okolicach. Bywałem i u innych; lubiłem szczególnie zachodzić: do domu obecnego biskupa mińskiego Michała (Hołubowicza), który mieszkał przy rodzinie protopresbytera Tupalskiego, ojca nieboszczki żony biskupa Michała; do domu rektora seminaryum Hipolita Homolickiego, również otoczonego miłą rodziną: do do-

mu drugiego zięcia Tupalskiego, dowcipnego literata, dziekana Jankowskiego, cieszącego się niemniej przyjemnem gronem familijnem; do domu nareszcie rodzonej mej siostry Heleny Homolickiej, którą Bóg błogosławił śliczną dźwiatwą. Życie całe kochałem dzieci. Wiedziano o tem — i zawsze zbierano ich dla mnie gromady, swoich i cudzych».

We właściwych, własnoręcznych pamiętnikach metropolity, na tem się już i kończą notatki o ks. Placydzie. W aneksach natomiast jest tych wzmianek jeszcze z kilkanaście. Zaznaczmy niektóre, ważniejsze.

W szczegółowym memoriale o stanie kościoła unickiego w r. 1837, biskup Józef, opisując postępy zrobione na drodze ku połączeniu, pisze, między innemi: «Jako dowód, załączam trzy traktaty w języku rosyjskim o władzy papieża i pochodzeniu Ducha św., z których jeden pisany był przez profesora teologii dogmatycznej Jankowskiego. (II, 20). Następnie, w spisie 114 deklaracji o gotowości przyjęcia prawosławia, z lat od 1834 do 1837, ks. Placyd Jankowski umieszczony został, jako taki deklarant pod N-rem 9, wraz z tytułami swemi: asesor konsystorza litewskiego, profesor seminaryum, profesor i dziekan. Dalej, w przedstawieniu do nagród, z d. 12 kwietnia 1838 roku, w prośbie biskupa o przyznanie dziekanowi nowogródzkiemu Janowi Homolickiemu i prof. seminaryum ks. Pl. Jankowskiemu stopnia «młodszych protokapłanów sobornych», nadmieniono w motywach o drugim: «znany ze swego wykształcenia, rozumu i zdolności; napisał on wiadomy traktat o pierwszeństwie papieża i o pochodzeniu Ducha św. wedle formuły unitów: «i od Syna a», i lubo praca ta dotąd zostaje w rękopismie, niemniej pisarz zasługuje na względy» (str. 72). W prośbie z dnia 24 września 1842 r. gdzie rzecz o nowych etatach dla duchowieństwa, powiedziano, że etaty owe upośledziły szczególnie: biskupa Michała Hołubowicza, Tupalskiego i Jankowskiego; pierwszy otrzymuje obecnie zaledwie połowę tego, co miał z klasztoru byteńskiego, a dwaj drudzy mają zaledwie po 200 r. rocznie, zamiast poprzednich: Tupalski 1,750 r. a Jankowski 400 r. Przyczem dodano: «Biskup Michał zapuścił już brodę co się zowie — i wygląda jak pocelwy i cichy starszek» (str. 207). Po przeniesieniu zarządu dycezyi do Wilna, arcybiskup czyni w dniu 7 kwietnia 1845 r. rozkład mieszkani w domach, należących do duchowieństwa prawosławnego w Wilnie, i naznacza między innemi, w domu «Cyrkowskim», pokoje drugiego piętra №№ 13—17 dla rodziny Wiktora Homolickiego, a pokoje trzeciego piętra №№ 25—29 i 32 dla rodziny ks. Placyda (str. 280). W podaniu z dnia 5 września 1846 r. pisze arcybiskup: «W ciągu tego roku poniosłem duże ciężkie straty; w miesiącu maju umarł Hipolit Homolicki, dziekan katedralny, a obecnie oto stracił zdrowie, być może niepowrotnie, Placyd Jankowski. Nie mogłem wziąć na swoje sumienie prawie niechybnej śmierci tego ostatniego, na przypadek gdyby pozostał w Wilnie, i uwolniłem go na wieś» (str. 371). W sprawie o przejściu na katolicyzm Rozalii Marcinowskiej, z córkami: Zofją Skorobohatą, Placydą Gregorewiczową, Julją Korecką (żoną zarządzającego kancelaryą jenerał-gubernatora wileńskiego), Antoniną i Lucją (niezameżnane), arcybiskup w piśmie do jenerał-gubernatora z d. 13 marca 1847 r. tak się wyraża: «Dawny paroch cerkwi św. Mikołaja, protorej Jankowski, zawiadomił mię, że według zeznań żony Koreckiego i jej siostry Lucy (15-to letniej panny), wszystkie one od urodzenia należą do kościoła katolickiego, po swojej matce Rozalii, katoliczce z dawien dawna. Okazuje się tymczasem ze sprawy, że jest wcale co innego. Wdowa po księdzu Marcinowskim, Rozalja, przyjęła prawosławie w r. 1842 i do stała za to miejsce» (str. 412). Z kolei w tomie III, pod r. 1838 zapisano, że dnia 29 kwietnia ks. Placyd otrzymał w rzedzie innych, złoty krzyż dziekański na piersi (str. 360); pod r. 1842, w komunikacji arcybiskupa o utrzymaniu duchowieństwa, poka-

\*) Seminaryum główne, przy uniwersytecie wileńskim wzbronione zostało unitom około r. 1830, na kilkakrotne w tym celu przedstawienie członka kolegium unickiego w Petersburgu kanonika Józefa Siemaszki («Zapiski», t. I, str. 52—62). W tymże czasie ustanowiono i otwarto seminaryum litewskie w Żyrowicach (pow. słonim.)

\*\*) Takie same zastrzeżenie, jakie Ignacy Kosowicz uczynił w deklaracji swojej z dnia 14 lutego 1834, uczynił tegoż roku, 8 dni pierwszej, w dniu 6 lutego, Konstanty Innatowicz; stanu jednak duchownego nie porzucił, a za zwierzchników uznał, nie biskupa staro-prawosławnego Smaragda, lecz nowo dażących biskupów Józefa i Bazylego («Zapiski», I, 687, II, 44, 219).

\*) W r. 1839 dzień 12 lutego przypadał na niedzielę, która w kalendarzu kościoła wschodniego nosi miano niedzieli prawosławia.



zono, że «Placyd Jankowski pobiera pensyi rubli 405 z sum konsystoryalnych, rubli 100 z dochodów administracyi żydycyńskiej (pod Łuckiem), i ma probostwo darewskie» (str. 617); pod tą datą mieści się wzmianka, że ks. Placyd jest kawalerem orderu św. Anny 3 kl. (str. 623); w tymże roku, w rozporządzeniu arcybiskupa z dnia 3 kwietnia, rozkładającym pracę na cztery stoły pomiędzy assessorów konsystorza, ks. Placydowi dostaje się część budownicza i rachunkowości (str. 649); następnego miesiąca, rozkaz arcybiskupa, rozdziałający pracę układania list duchowieństwa, powierza ks. Placydowi gub. wileńską i obwód białostocki (str. 653); nareszcie pod r. 1845, w dniu 4 kwietnia postanowienie arcybiskupa № 892 mianuje ks. Placyda parochem wileńskiej cerkwi św. Mikołaja, przy ulicy Wielkiej (str. 814).

Tym sposobem, w pamiętnikach i papierach metropolity Siemaszki, ostatnia, co do czasu, notatka o życiu ś. p. Placyda Jankowskiego, jest dokument z d. 13 marca 1847, dotyczący wdowy Marcinowskiej i jej córek; zajrzyjmy jeszcze do niego na chwilę, zanim pożegnamy naszego Johna of Dycalpa.

Zawiła to, zdaje się, była sprawa — ta sprawa matki i córek Marcinowskich, lubo dość głośna w swoim czasie z powodu, że jedna z tych córek miała za sobą, jak napomknęliśmy, Korecki, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora wileńskiego Mirkowicza (którego dopiero w r. 1850 zastąpił generał Bibikow, o czem metrop. Józef pisze: «w gruncie rzeczy, jedno i to samo licho zostało», t. I. str. 201). Doniesieniu ks. Placyda, przytoczonemu powyżej o katolicyzmie Marcinowskich, ściślej poszukiwania w tem kłamały, że, co do matki, w księgach cerkiewnych znalazły się ślady niemyślne, że spowiadano ją jako prawosławną w latach 1842 i 43; co zaś do córek, to Placyda Gregorowiczowa, z córkami swemi Wiktorją i Michaliną nigdy obrządku wschodniego nie zmieniały; co się zaś tyczy Zofii Skorobohatej, Julji Koreckiej i Lucyi, to te ochrzczone były w cerkwi unickiej w Rodoszwie, lecz Zofia od dzieciństwa spowiadała się po katolicku, a Julja i Lucya katolicyzm przyjęły dopiero później, w Wilnie, mieszkając przy swym krewnym Marcinowskim, redaktorze «Kuryera Wileńskiego». Cała sprawa weszła w grudniu 1846 r. na drogę dochodzeń sądowych i administracyjnych, w marcu atoli 1847 r., w pomienionym urzędowym liście arcybiskupa do generał-gubernatora czytamy: «Jasnie Wielm. Pan nie możesz nie sprostować, jak dalece niedobre wrażenie robi zbyt ni rozgłos tej kwestyi, że względu, że mężem Julji, przy której mieszka Lucya, jest Korecki, pierwsza po panu osoba w administracyi. Z tego powodu liczę sobie za obowiązek prosić J. W. Pana, czy nie raczysz zlecić (*wrusziti*) radcy kolegialnemu Koreckiemu, ażeby on, jako człowiek prawosławny i jako urzędnik postarał się o załatwienie całej tej drażliwej sprawy sposobem domowym a zgodnie z wymaganiami ustaw. Powstrzymuję formalny w tej mierze proceder do czasu odpowiedzi J. W. Pana» (t. II. str. 413). W «Zapiskach» metropolity nie ma tej odpowiedzi generał-gubernatora i w ogólności dzieło całe wpada odtąd jak w wodę, a z niem i imię ks. Placyda Jankowskiego przestaje figurować na liście rozmaitych dalszych projektów, przeobrażeń i nagród. Możeby się o tem znalazło cośkolwiek w powieściach Johna of Dycalpa, wydanych i rękopiśmiennych? — Lecz tych, niestety, nie mamy pod ręką.

t.

### „Rocznik pedagogiczny”.

(Warszawa, tom I — 1882; tom II — 1884).

Ogłaszając drugi z kolei tom pracownego i w wysokim stopniu pożytecznego tego wydawnictwa, poświęconego «przeoglądowi postępów w dziedzinie wychowania i nauczania», a mającego za zadanie przedstawiać obraz stanu usług naszych

edukacyjnych w szkole, domu i piśmiennictwie, tłumaczy się z jakiego powodu obraz ten nie jest jeszcze tak dokładnym, jakby to wypadało z zamiarów i pragnień grona pedagogów, biorących udział w przedsięwzięciu, które, obok «Encyklopedyi wychowawczej», wychodzącej obecnie w Warszawie, należy do dzieł i trudów, przynoszących, w warunkach obecnego naszego położenia, chlubę i zaszczyt piśmiennictwu polskiemu. Powody te są dwojakie. Z jednej strony: niemożność zebrania wiadomości o wszystkich zakładach naukowych, i trudność dostania wszystkich dzieł i prac z zakresu pedagogiki — gdyż panowie wydawcy w wielu razach na niejednokrotne prośby o nadsyłanie książek nie odpowiadali wcale; ze strony zaś drugiej, obojętność naszej publiczności czytającej, — obojętność tak dalece nieusprawiedliwiona, że redakcyja, lubo oględnie i delikatnie, z bólem przecież tłumionym oświadczyć była zmuszoną, «że tom pierwszy rocznika pedagogicznego, mimo przychylnego przyjęcia w prasie, rozszedł się w niewielkiej tylko liczbie egzemplarzy, skutkiem czego tom drugi nie ujrzał światła dziennego, gdyby kasa pomocy imienia Mianowskiego nie udzieliła zapomogi na jego wydanie.» Redakcyja oświadcza się w końcu, że ma nadzieję, «iż tom drugi, większy objętością, a niższą ceną (2 ruble tylko), znajdzie większe rozpowszechnienie i tym sposobem ułatwi dalszą pracę.»

Pewni jesteśmy, że nadzieja ta nie zawiedzie wydawców «Rocznika pedagogicznego», gdyż, cokolwiek powiada nam dziś redakcyja o dobrem przyjęciu przez prasę pierwszego tomu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czytający nasz ogół wieział mało o istnieniu rocznika, a nie prawie o bogactwie i doniosłości jego treści. Bogactwo to przecież daje się już widzieć z samego spisu przedmiotów, zawartych w dwu dotąd wydanych tomach. Tom I.: A. Dygańskiego «O nauczaniu poglądowym w szkole elementarnej», rzecz, z dzisiejszego stanowiska wiedzy, nieskończony wagi; S. Dicksteina «Kilka uwag nad programem matematyki w klasach niższych»; I. Amborskiego (prof. uniwersyteckiego) «O nauczaniu języka francuskiego»; H. Jaworskiego «Nowa pomoc w nauce rysunku rzutowego»; Wł. Zawadzkiego «Dzieje lwowskiego towarzystwa pedagogicznego»; H. Kramsztyka «O znaczeniu i wykładzie fizyki w szkołach żeńskich». Tom II.: A. Dygańskiego «Rzut oka na genezę duszy ludzkiej»; H. Wernica «Dwa główne punkty wychowania», rzecz bezwzględnie niepodobna do pominięcia przez żadną matkę, ochmistrynę, gubernera lub gubernantkę; S. Dicksteina «W sprawie reformy szkół średnich w Galicyi»; T. Gertsmana «Działalność towarzystwa pedagogicznego w Galicyi za dwa ubiegłe lata». Oprócz tego w każdym tomie dłuższe lub krótsze, a zawsze z powagą i kompetencyą pisane zbiory prac, treści pedagogicznej, wydanych u nas w ostatnich czasach (przeszło dwieście dzieł krytycznie w ten sposób rozważonych). Po tej części idą w obu rocznikach ważne szczegóły i wskazówki dotyczące szkół i statystyki szkolnej, zebrane z akt urzędowych, ze starannością, wymagającą licznych i ciężkich zabiegów. Nareszcie, w obu dwu tomach, składających się z 900 z górą stron wielkiej ósemki (50 blisko arkuszy druku), podana została bibliografja pedagogiczna: polska, rosyjska, czeska, niemiecka, francuska, angielska i włoska.

O sumiennosci pracy kwestyi być nie może. Zarówno imiona współpracowników i sprawozdawców, jak i imię redaktora, stanowią w tej mierze więcej niż dostateczną gwarancję. Niechże teraz sam czytelnik osądzi: 1) czy się godziło doprowadzać wydawnictwo «Rocznika», po wyjściu pierwszego tomu, do tego, iżby tom drugi potrzebował aż wsparcia z kasy imienia ś. p. dr. Józefa Mianowskiego; i 2) czy się nie godzi obecnie, dla poświecenia tej niezastępowanej krzywdy, poprzeć «Rocznik» o tyle, iżby zapewniwszy mu dalsze istnienie o własnych siłach, dało się mu zarazem

środki zwrotu pożyczki zaciągniętej w kasie im. Mianowskiego, która, czerpiąc przeważnie swe zasoby z ofiar na cele naukowe, z pewnością niespodziewała się, aby w kraju naszym pedagogika... ona nawet, zamiast stać drogą prenumeraty, stawać musiała... przy drodze jakiegokolwiek...

J. Tokarszewicz.

### Czarna pieczęć.

POWIASTKA.

(Dokończenie).

## II.

Nazajutrz pan Józef i Stanisław spotkali się na schodach. Staruszek kroczył wolniej niż zwykle, jakiś poważny, zadumany. Stanisław wyminął go spieszenie — i obaj nie rzekli ani słowa.

Tegoż samego dnia pod wieczór Stanisław wybierał się na przechadzkę. Właśnie zamykał mieszkanie, gdy uchyliły się drzwi z przeciwną i cichy, znany mu głos zawołał:

— Dobry wieczór, kochany panie — a gdzież to? na spacer?

Słowa miały dziwny akcent, a jednocześnie odstępowały od zwykłego tytułu: młody kawalerze.

Stanisław, zły jeszcze na emeryta, kręcił w zamku kluczem, nie odwracając się wcale i milczał.

— Oho! guiewamy się na staruszkę — ciągnął dalej pan Józef. Możem i winien, mówił jakby do siebie; młodość wrażliwa, imaginacyja żywa, ciśniesz w nią ziarno smutku, a ono wyrasta drzewem, które gotowe zasłonić cieniem wesół blask złotego słońca... Szczęściem, wrażeńia nietrwałe... a od czego młodość...

— Jeśli nie pilno na miasto, kochany panie — zwrócił się znów do Stanisława — to może odwiedzić starego emeryta.

Przemawiał tonem przyjacielskim i ręką zapraszał.

— Doprawdy... nie wiem... — chciał się bronić jeszcze Stanisław.

— No, no, nie upieraj się młodzieńcze — zachęcał staruszek — wypijemy herbatkę, pogadamy, a wtedy osądzisz, czym tak bardzo zawinił.

Ostatecznie propozycya została przyjęta. Stanisław czuł się stanowczo rozbrojonym serdeczną prośbą, a ciekawość radziła, by nie opuszczać dobrej sposobności. Obadwa weszli do mieszkania pana Józefa.

— A teraz rozgość się młodzieńcze — siadaj, pal papierosa — tam oto tytuń, i wybacz, że zajmę się samowarkiem. Duchem będzie.

Człowiek oddawna przywykł sam się zajmować — gwarzył, znikając za zielonym parawanem, zasłaniającym kominek — sam sobie usługiwać: drzazgi są, węgielki także, wody przyniosła Mateuszowa, zatem chwilę cierpliwości — herbatka zaraz będzie.

— Ja chętnie. dopomogę — zaofiarował się Stanisław.

— Nie, nie, siedź sobie kochany panie, ja znam samowarek, on mnie także zna, pójdzie to prędko. Twoja pomoc na nic się nie przyda. Gdzie kucharek sześć... ot widzisz, już się pali, a jaka smolna... fu! trochę nadymilem, dalej do kominka... Okno otwarte, to wyjdzie...

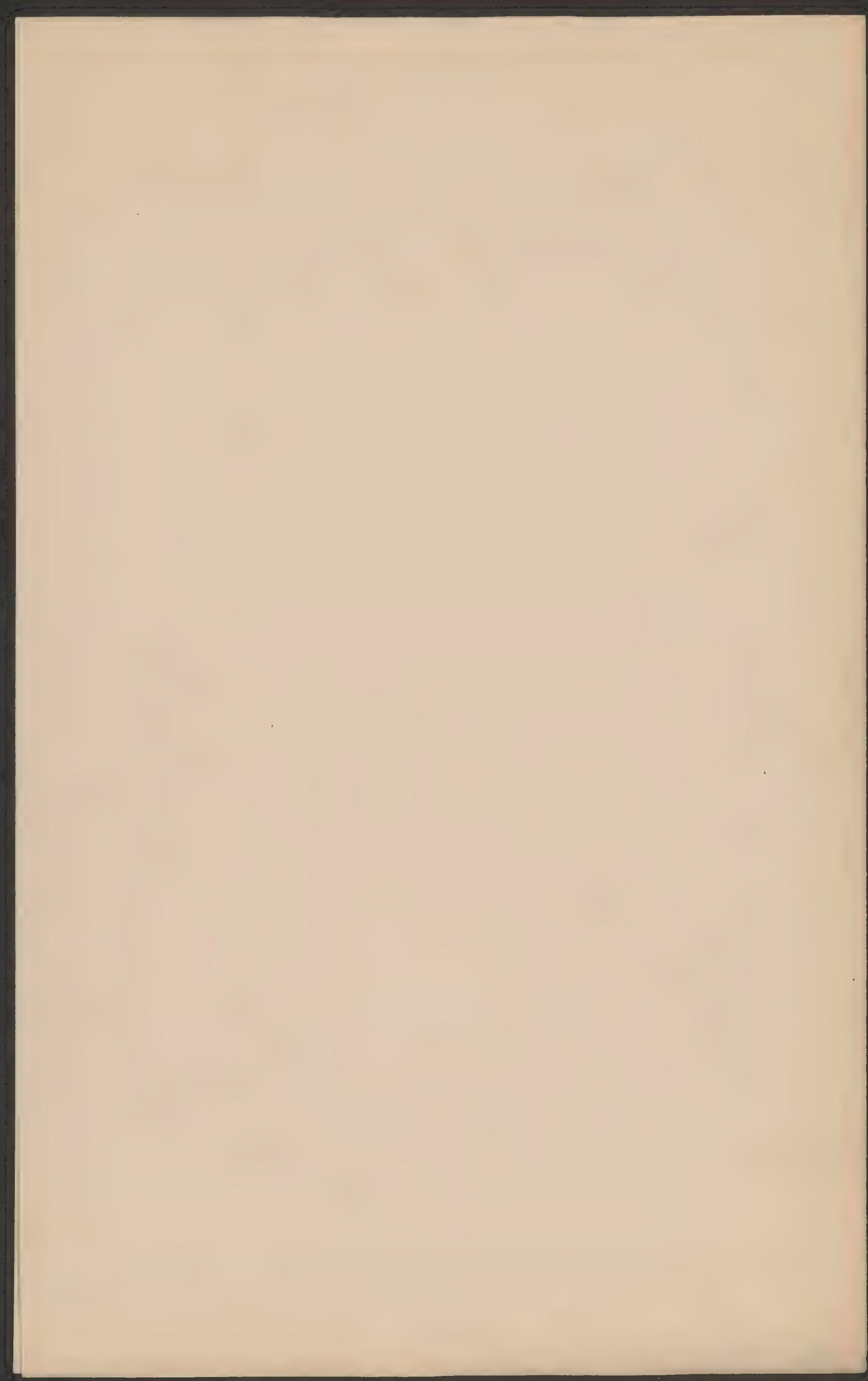
Pozostawiony sobie, Stanisław rozejrzał się po pokoju. Wiedział, że pan Józef mieszkał samotnie, nie wiedział jednak, czy był wdowcem lub starym kawalerem. Pokój niewiele mógł objaśnić: miał on cechy mieszkania kawalerskiego, lecz zarazem tu i owdzie znać było ślady jakby innej przeszłości. Okno wysunięte nad pochyło biegającym sufitem, jak to zwykle bywa na poddaszach, opatrzone było drewnianymi schodkami, a na nich, rzędem ustawione nasturcy, fuksye, pelargonje, róże miesięczne i smukły oleander, spoglądały w niebo, na którym obecnie z błękitnej fali wypływały świecące gwiazdki — perełki. Po nad kwiatkami z obu stron okna wisiały klatki z uspionymi kanarkami. Jeden z rogów pod ściętym sufitem zajął łóżko: duże, masywne, staroświeckie. Okrywała je kołdra, nieodpowiedniej trochę długości, bo z obu stron pozostawały niezakryte odstępy. Ściana nad łóżkiem zawieszoną była starym, dobrze wypłowiałym dywanem, na którym przecież rozróżnić można było kontury koni i ludzi, wyobrażających zbiorową jakąś scenę, zapewne bojową lub myśliwską. Też samą ścianę zdobił jeszcze obraz Matki Boskiej i kilka innych religijnej treści.

Po drugiej stronie okna, tam gdzie siedział Stanisław, stało biurko, również stare jak łóżko, z mnóstwem szufladek i przegródek, wyklejone ceratą, a przed nim fotel, obity czarną, świecąca się skórą, z dziwnie niskimi, jakby od











No  
Januszkiewicz Adolf

Filareta

Urodz. 9. Czerwca 1803. — + 18. Czerwca. 1857. r.

- 1.) Dokument urzędowy podpisany między innymi przez Ad. Januszkiewicza jako kasia-  
dajęcego w Sadzie Głównym Sub. Podolsk.  
Departamentu Cywilnego, w Kramieniu  
Podolskim. d. 16. listopada 1828 r.
- 2.) List do Putkownikostwa Januszkiewiczów. Opiekunów Adolfa  
którzy go wychowali i tożyli na jego wykształcenie. — wi-  
dai' zasra' jakas' katastrofa zmuszająca<sup>go</sup> opuścić Krasne  
majątek Stryia — bodaj czy nie miłosna scena — List ten  
datowany z Krasnego ale Adolf J. — nie smiał czy  
nie mógł tego dnia prezentować się Stryiosłwu i tylko  
list przystał a sam dopiero naraźtuz przyrzeka  
przysię do nich —

17. Marca — 1824. r.

13 Kartka fotograf.  
Adolfa Januszkiewicza



Januszkiewicz Adolf. Ur. 1803 r. 9. Czerweca.  
w zamku Nieswiżskim. Syn Michała i Tekli  
Jankowskiej. Szkoły początkowe odbył w d. J.  
Dominikanów w Wierzbku. w r. 1819. w  
szkołach Winińskich na Podolu - w r. 1821  
w uniwersytecie w Wilnie. — później był  
w Petersburgu wraz z Leonem Regalskim  
urodzony na Podolu - w czasie wyborów  
szlacheckich <sup>w Kamieniu Pod. 1826 r.</sup> wybrany został deputatem  
podolskiego sądu, Stowownego Zapaś. cywilnego  
w r. 1829. podróżował na granicę gdzie spot  
kał się z Adamem Mickiewiczem  
W r. 1830 znowu na Podolu - a po koniec  
tego roku w Warszawie - gdzie brał udział  
w powstaniu narodowym. — Po r. 1831.  
wskazany na wygnanie na Sybir.  
Zopiero w r. 1856. w skutek amnestii  
Cesarza Alexandra II<sup>go</sup> wrócił na Sybir  
i tam niebawem. bo 18 Czerweca 1857 r.  
zakończył życie. — Pochowany na cment  
arzu wiejskim w Dziatylu (Sub. Mińska).  
Na nagrobku napis przez Ant. Odyńca.

„Z ducha serca i myśli, z entuszyzmów i czynów,  
„Bóg nie miał stąg wierniejszych, kraj godniejszą spław,  
„Obywatel, z wyznawcy niezachwiana siła. —  
„Przechodnic, nie zaś tylko nad jego moził,  
„lecz mół się i za siebie: by przez uprosić  
„Tak żyć, wierzyć i kochać; tak cierpieć i znosić.”

Patrz: Wspomnienia z przeszłości A. O. Odyńca.  
1884. r. gdzie dłuższy wstęp o Adolfie  
Januszkiewiczem. str. 145 — 151.

Encykl. powst. Orzelbranda, t. 13. str. 60.

W Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickie  
wicz (1798 — 1898. r.) w T. II na str. 179. w artykule o Adolfie Janusz  
Kiewiczem wiersz ten na grobie jego w Dziatylu wspomniany jako  
utwór Gustawa Żelichowskiego.



[illegible]



i. nie misz—

Kazałem u siebie i moją żonę i dzieci i  
 u wszystkich przyjaciół i krewnych i  
 musiałem się oddać - musiałem zmusić  
 i tych powołanych braci i siostry i  
 strony i krewnych mi żadnych nieprzychylnych  
 to było. Ja się oddałem musiałem być zwyciężony.  
 Je obowiązek i mając honor zaciągnąć za pra-  
 widła mojego postępowania w roku 1848  
 szedłem do wiedeńskiego dla strony ad-  
 woka Beckha - 1848. Kiedy mi przysłał  
 jego ułosa, musiałem przysłać - chyba  
 nie było dla mnie było to dla mnie  
 Pragnę mi nawet tam być gdzieś  
 szedłem dla Beckha do jego domu i  
 tam i tam przysłał mi  
 i obowiązek i miłość się na ogólnie  
 a ja cię przysłałem - tam znał Beckha  
 i nigdy więcej do Beckha  
 Ja znowu i widziałem mi się Beckha  
 nigdy Beckha i najwięcej dla Beckha







Jeżeli mi Panstwo dopomocia swojej zapewnia  
że niebawem mi robie zapytan - lepiej było  
winnemu nie pokazować spodu go - sto-  
wemu prochy moje szepczące i porywne  
z powojną twarz nieprzezwyciężonego  
starego zdrowie wyndaga afiary-  
opracowania nawet drugich pro ro-  
dowych Koczownic, będą już stary  
jutro - co dziś nie mogę

Alas.

17. Mar 1824.

Kraków

Spodkiewam ciś jednakże przyjdzie ten czas  
kiedy urocz na padole - powrót ten zależy  
ad tego życia i jednego wy-  
padku -

Proszę pamiętać o przykazywaniu co mi  
to na sercu -







niniejszej Opieki do spraw. **Pastorowita**  
 Odpowiednie zezdanie Jm. Augustyny Romanowej nie Opie-  
 kunka ten Obowiązek jak sama wprost wyraża  
 przyjmujących Jm. Aleksandra Romanowa i Aleksandra Ru-  
 janowskiego swiatu Samopolskiego Obowiązek przeznaczył  
 zgody po niej Adamie Romanowi w ten sam powiecie  
 żadnego majątku prostałego prostała nietylko, auzem  
 ze ten w Galicyi zostaje donosi, wiec każe się onym  
 stosownie do wdzonego. Obowiązek Opiekunom; Ktem: Jzby  
 Rachunek z sprawami się mającej opieki, gdzie należy  
 wedle obmowy prawa przedstawił, zostawił. a sumę pruskiej  
 z Lurnatu objawił. w tem miejscu podpis osob dny-  
 dających talowu Mohylowskiego Powiatu i Marzalek.  
 Graf (każe) Aleksandra Wiktoryna Bobinskiego Podległy  
 Piotr Bawynski. Nowo wstawił jak i w Piotrkowie  
 niniejszy podpis podpisania Karbowas z podpisem  
 osob dnyjących podpis.

A 23.



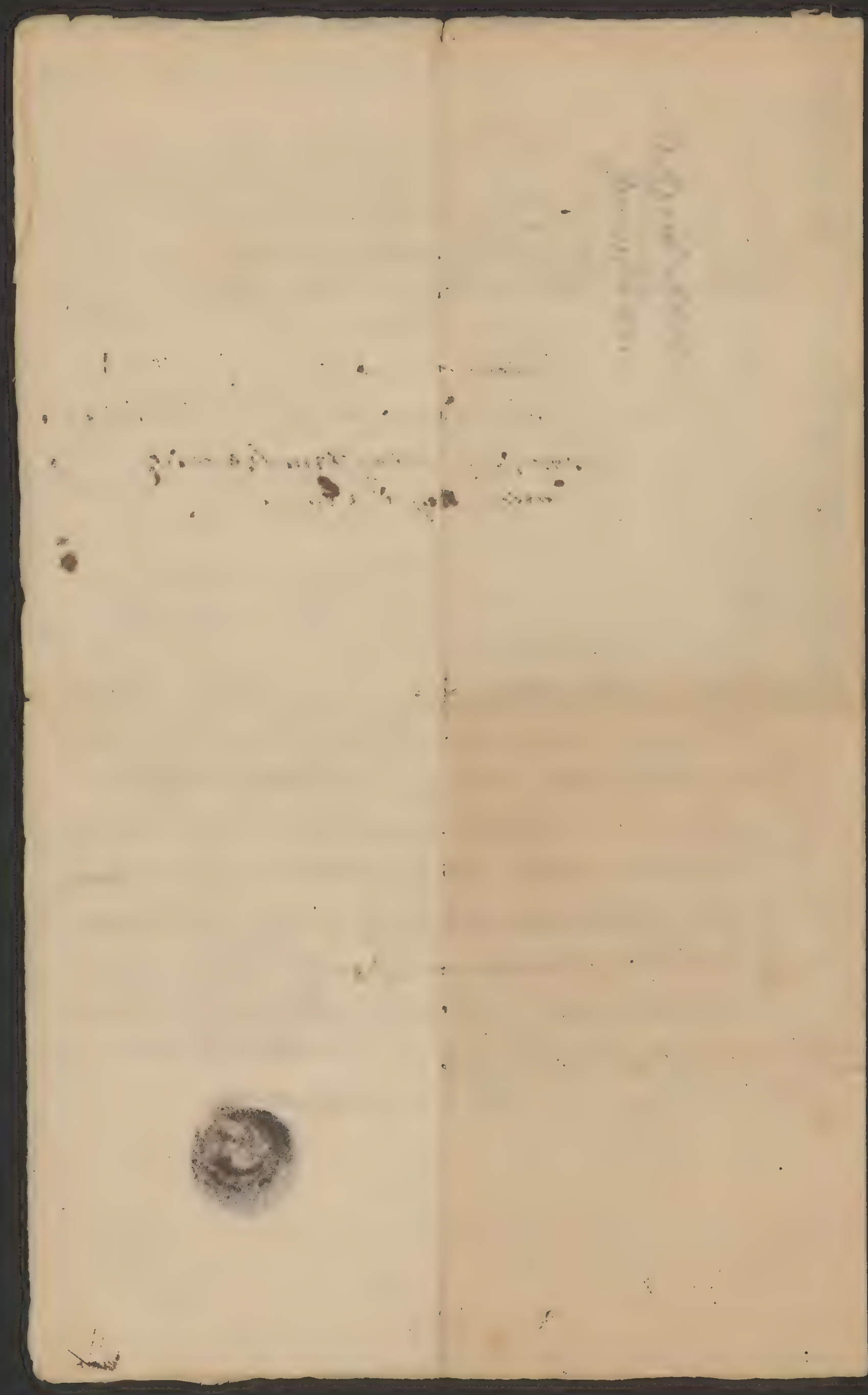
Aleksandra Wiktoryna Bobinskiego  
 Podległy Ziemi: tego Sta. Michal Gosholski

Jzby z Instrukcją i zezdaniem swiadczę Stanistaw Roman Piotrk.  
 Sekretarz Mohylowskiej Dworskiej Opieki











chli

18.

at  
in

ms

nejo

pot

mec

diat

31.

r.

tes

fuq

r.

en

sha.

ica.

niw

mow

ite

sid

il.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.

ca.







N<sup>o</sup>

Taraszevska Elżbieta

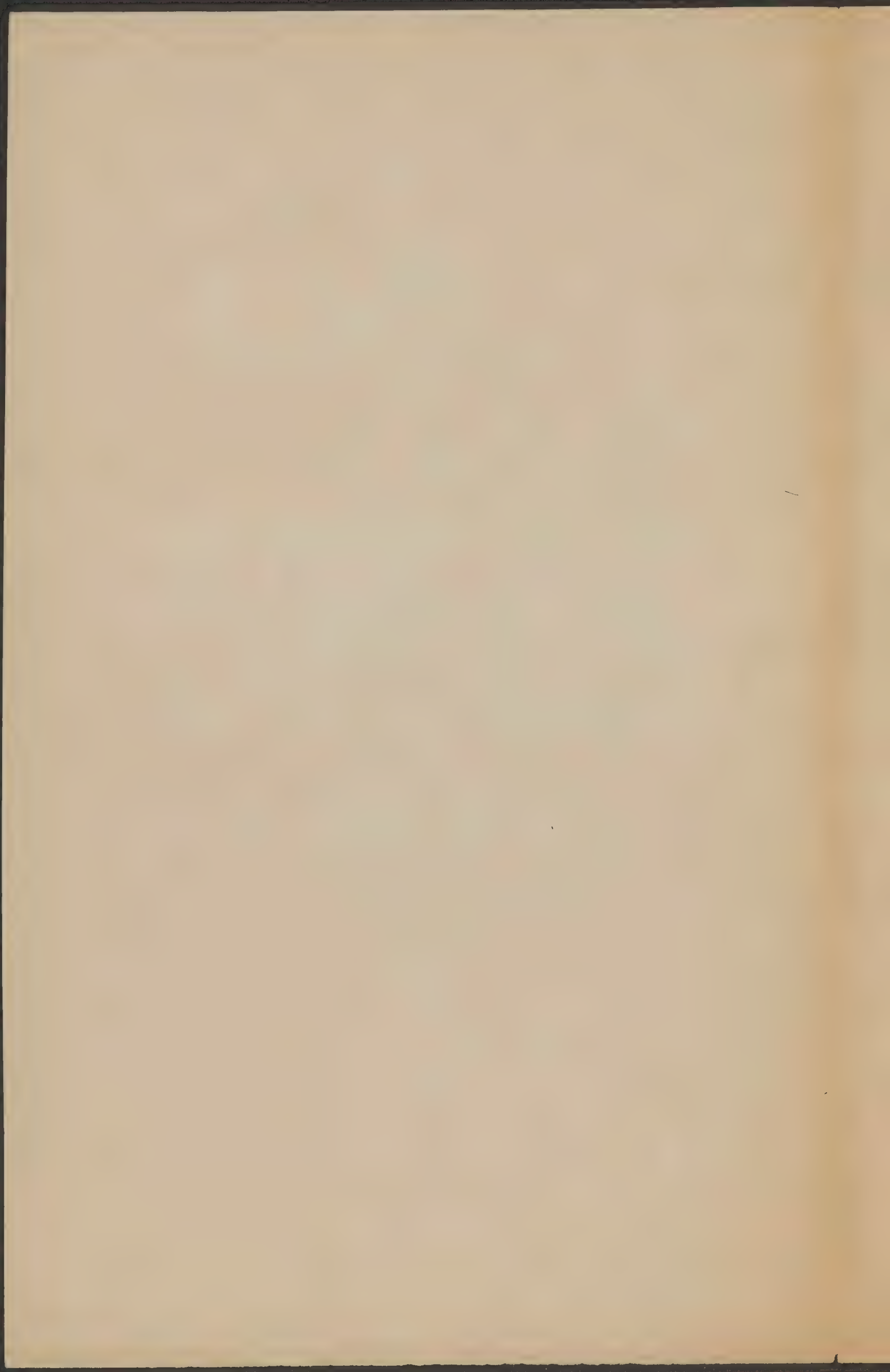
z hr. Krasin'skich

Autorka powieści.

Liść francuski, do hrabiny Węgierskiej  
z życzeniami w dniu imienia  
Środy 16. (b. r. i d.)

*[Faint, illegible text]*







23  
C'est ce qui hier au soir me nous avons appris que c'est aujourd'hui votre jour de départ,  
chère Marguerite? Les sangues et un laire ne me ont pas permis d'aller vous dédire au revoir.  
Pue <sup>plurent</sup> ~~par~~ encore un matin de ce plaisir, et l'on s'aperçoit dans ce ~~changement~~ <sup>changement</sup> de petits êtres fidèles  
sacres: en attendant, nous envoyons comme à la proteste de nos sentiments, de petits êtres fidèles  
et d'une rare chère par vous, comme au blème de la sincérité de nos vœux pour votre bonheur  
et de la constance d'une amitié dont nos vœux se sont fait depuis si longtemps une si douce  
habitude. Et ailleurs, est ce caprice, est ce misanthropie le proverbe dit: changeant comme un  
homme, fidèle comme un chien. Hadès aurait été trop heureux d'être à la tête d'une députation  
attachée et d'être. Et de vous exprimer ses vœux de bien venir il est malade depuis trois jours, et  
ne sort presque pas, car je crains qu'il ne sois une rampe. Après donc encore une fois l'expression  
de nos tendres vœux à tous les trois, et celle de tous nos sentiments.  
Samedi 18.

L'Esperance, No,

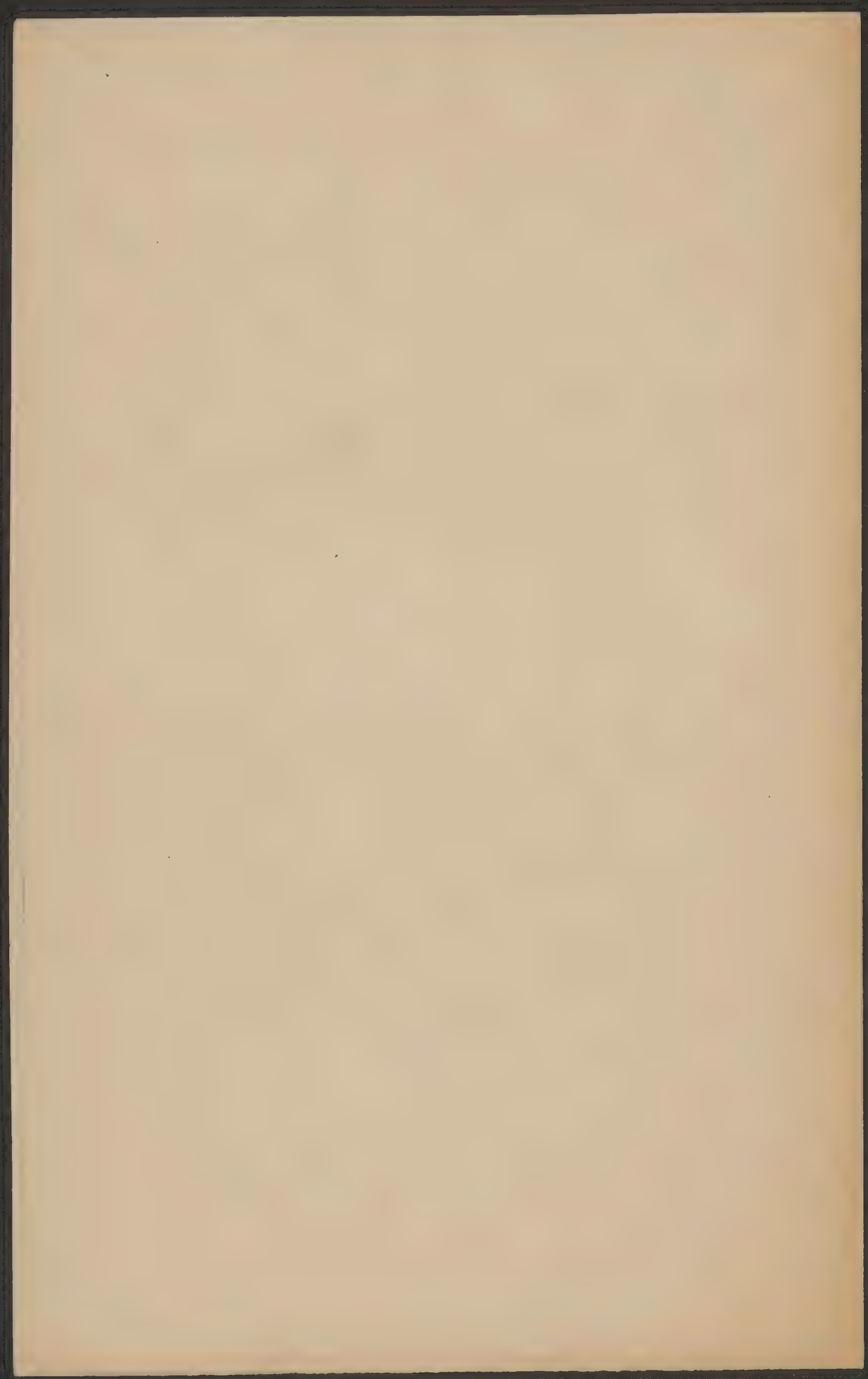


*Wm. H. Wood*







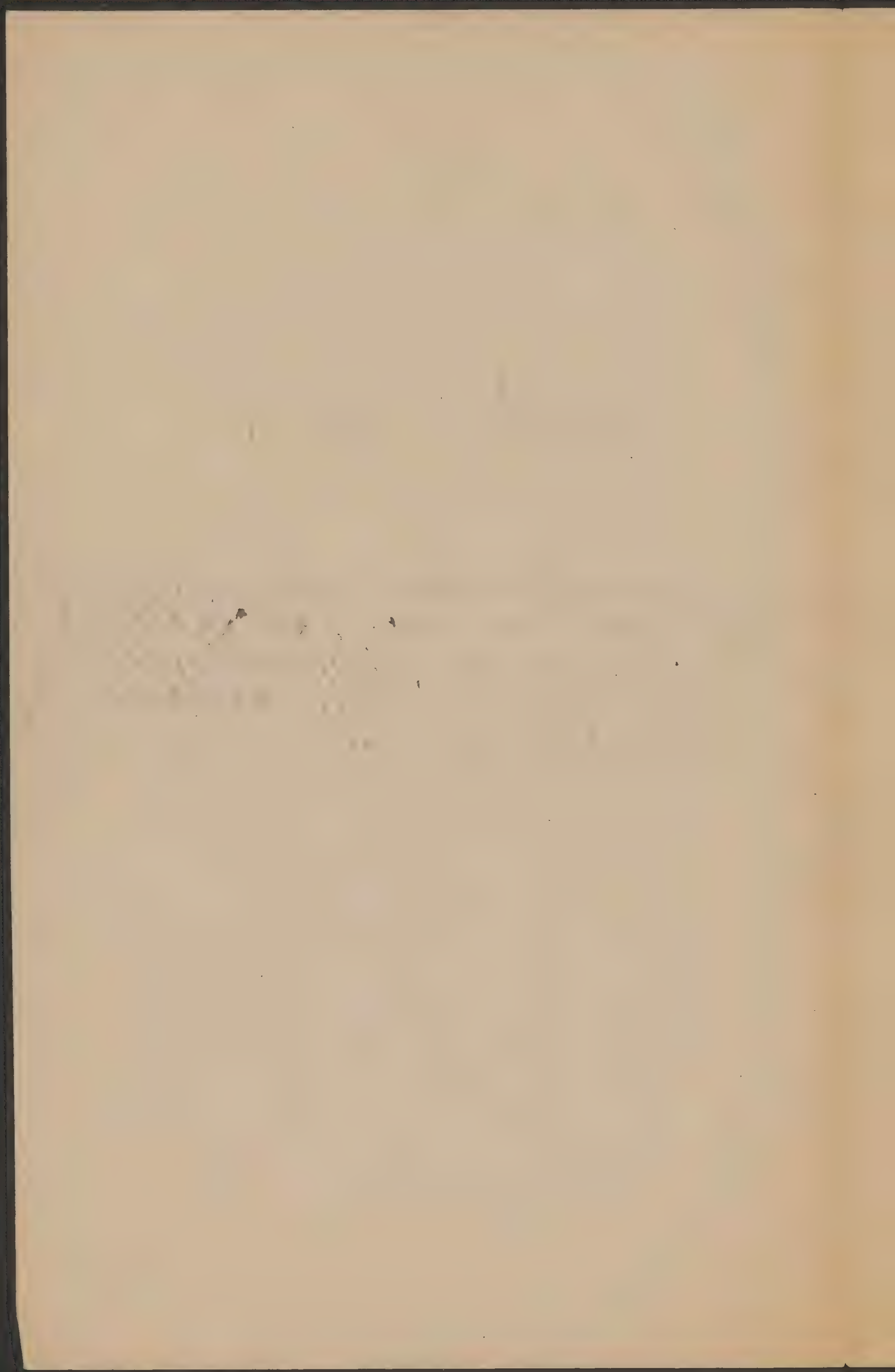




No  
Jastrzębowski Wyciecz.

Próba do kłopotu — zapraszający do  
 prenumeraty na swoje dzieła, z których  
 fundusz ma być użyty na zaprowa-  
 dzenie plantacyi drzew rzadkich, nie-  
 cych w kraju naszym. — k. d. —





Pracowny Panie.

Po Twierdzeniu przesłano pracownemu Pa Króju, spo-  
sobie utodziei do zawiadzenia ziemianiniego, jako nau-  
czył najprzód w Tuskulcie i Marymontskim, a  
następnie przysposobiasz utodziei na stałą prak-  
tykę w lesnictwie Broku, na zdolność i dobre  
pojmujących swe obowiązki względem Króju i si-  
wiryk.

Dziś sędzi że wolno mi się odezwąć do Was Pa-  
wie, nie w interesie własnym, ale w potrzebie kra-  
jowej pierwszej wagi.

Może wycięci nasza nieogłębłość, może niezałatwie-  
nie nas otóżności spowodować prawie zaginięcie  
Drzew cenniejszych, które były ozdobą lasów naszych  
lat kilka optymalnie a niebiedy sławo owoch nie-  
bożymych, modrzewiów, buków, jaworów, cisów itp.  
Drzew pierwszej wielkości. Choć ostatnie chwile ży-  
cia mego zainicjuję podjęcie ratowania Drzew  
głównych u nas, że najlepsze części jedu ostki nie  
wystarczy w przedsięwzięciu, które materialnie  
mi środkami dźwignięte być może, a nawet nie  
nie chce stać w odrobieniu, odzywam się do Króju  
przez Wasze uprzedzające pośrednictwo.



Nie idzie mi o materialną ofiarę, bo takiej  
w życiu swoim znieść bym nie mógł, ale ry-  
cząc sobie z jednej strony, aby ogół ziemian bliżej  
poznał się z pracami mego życia, drukami  
ogłoszonymi, a z drugiej aby fundusze z prze-  
miany zebrać się mający, zatorzyć plan-  
tacyą drzew cenniejszych, jeszcze raz pisać u nas  
kalendarz, być może i rozładunkiem dla kraj-  
niaków, przyczem postanowiliśmy ogłosić przepisy  
na lakowe drzewa.

W tym więc celu kiedyś już jaawnosć się  
przebieg, osmiesza się dozwolę do Państwa  
Państwa z prośbą, abyś raczył całą rzecz przetożyć  
sądowi swojemu, i dla dobra kraju, skłonić ich  
do rozbrania biletów premijacyjnych,  
które przy mniejszym zatępiam. Nie oznaczam  
ceny na te bilety, wiec każdy da co może, bo i  
najmniejsza suma zwdzięcza się przyjęcia  
zostanie, jako przywrócić się mogąc do wzrostu  
kroby jednego drzewa całego. Wdzięczność przy-  
szłego pokolenia będzie nagrodą za trud Pański,  
którego go mniejszym osmiesza się obarczyć.

Zuszanowaniem.

W. Jastrzębowski

iij  
 riy,  
 liryj  
 Kiam  
 un.  
 ta.  
 as  
 tate.  
  
 18  
 190  
 riyé,  
 ich  
 sh,  
 raur  
 loi  
 ta  
 ostu  
 nry-  
 ki,  
 ryl.





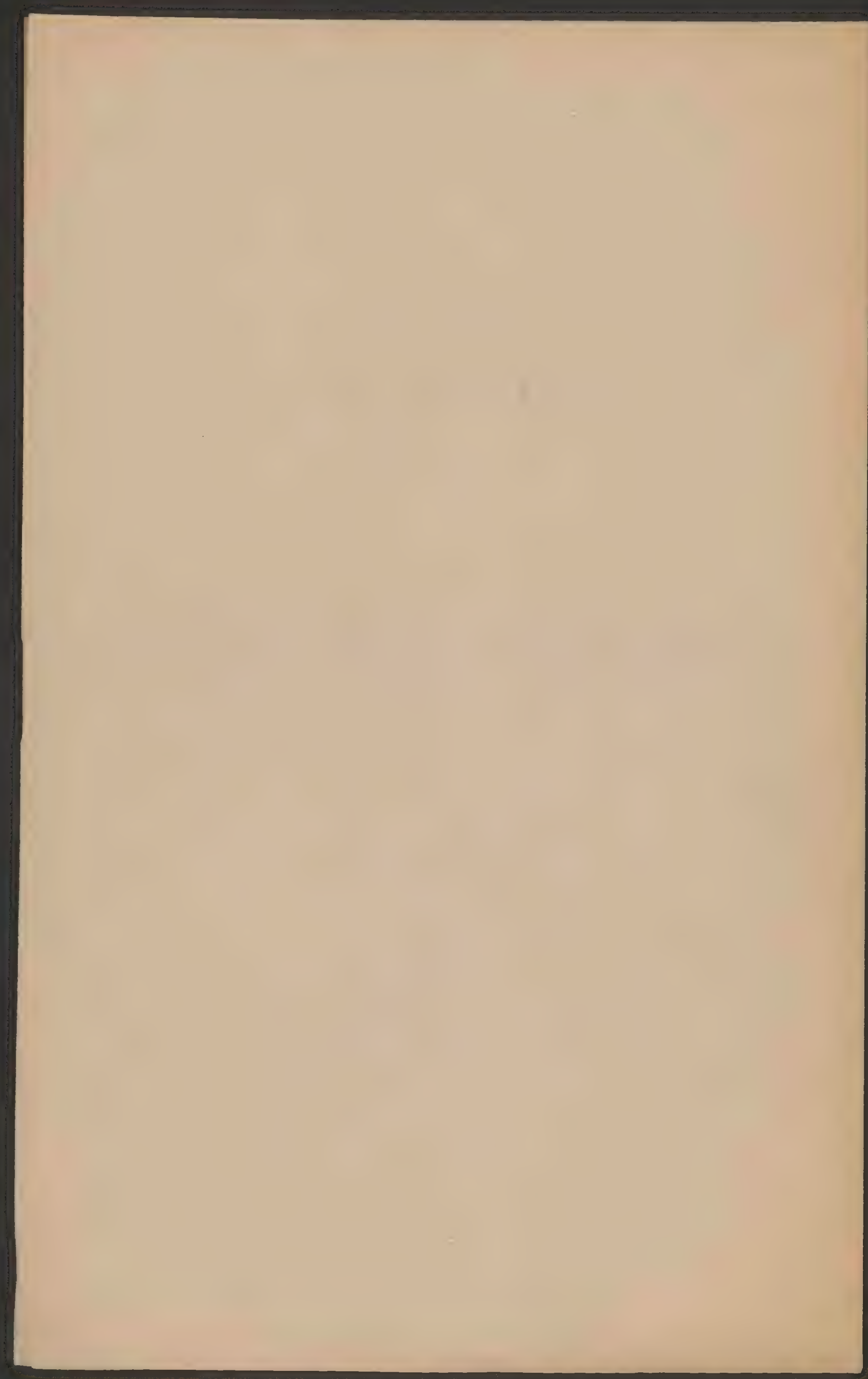
N<sup>o</sup>

Zubieniski Piotr (hrabia.)

Dowódca Gwardyi Narodowej.

Wznowienie na podporucznika Gwardyi Nar-  
dowej dla Augusta Flakhebeila. Warszawa  
26 Grudnia. — 1830. r.





No

Jetowicki Alexander.

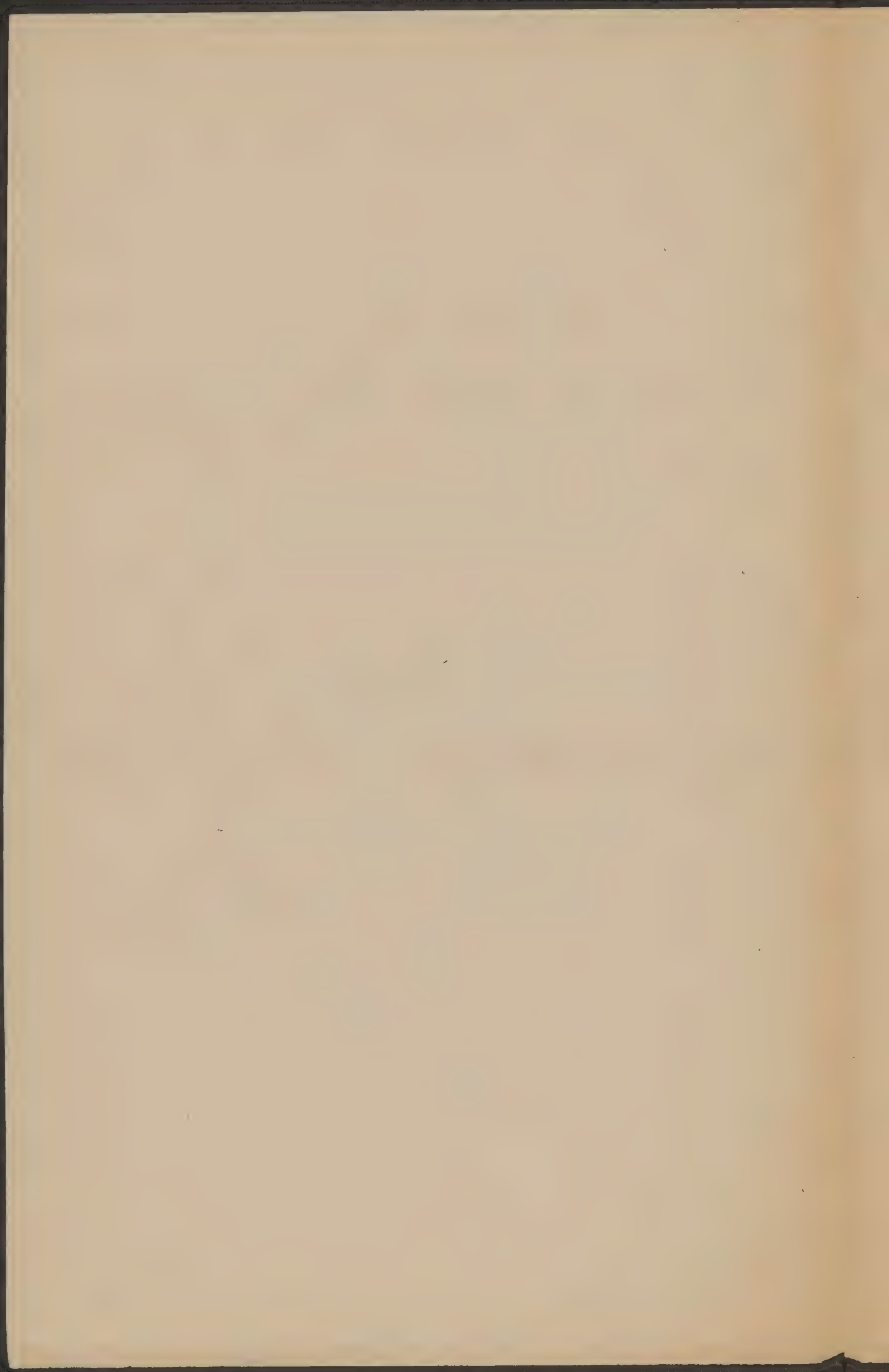
Przet Haysynicki na Sejmie r. 1831.  
później

Książ ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

+ w Rzymie 15 kwietnia 1877 r.

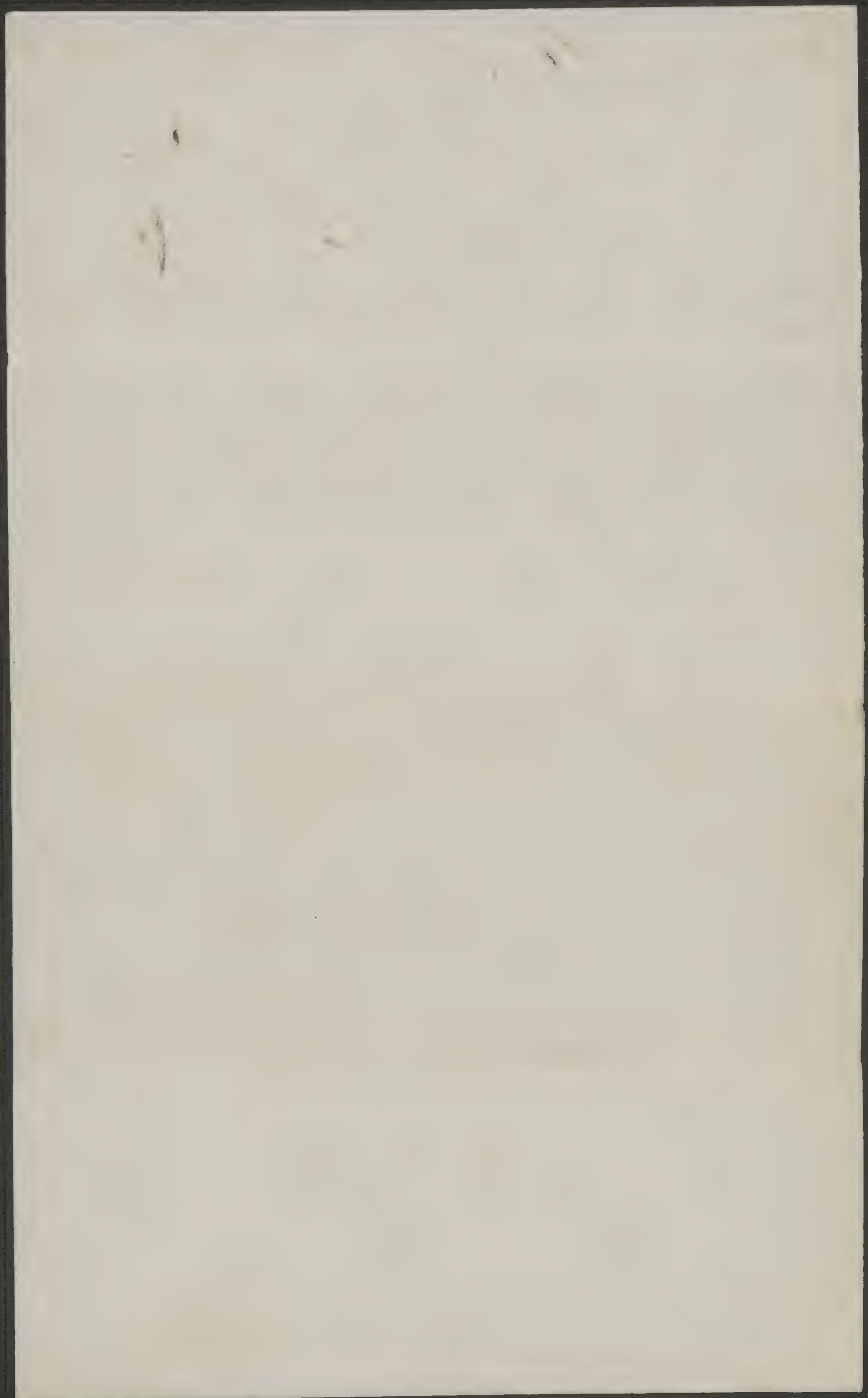
List do A. Kanonika . . . z Komplen  
kami . . . z Paryża . . . 6. Maja . . . 1852.











—•—•—•—•—•—•—  
\*  
\*  
\*  
Dnia 13 b. m. w Rzymie zmarł ksiądz  
Aleksander Jełowicki. Urodzony w r. 1803,  
wydał bardzo wiele dzieł religijnych. Styl  
w nich poprawny.

—•—•—•—•—•—•—



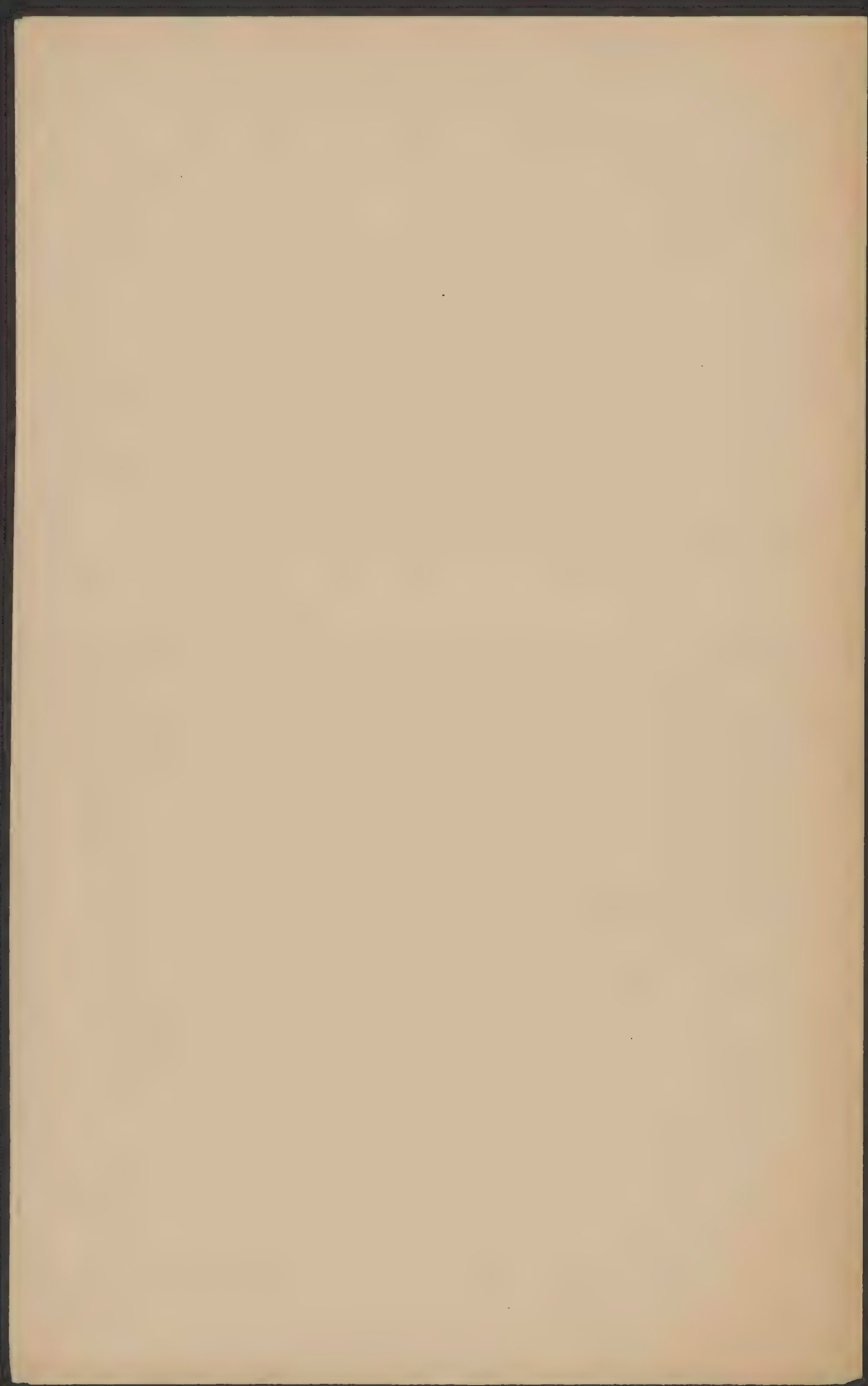
hier. coll. 1877 r

9. hier. v. 87.

21







Leske Stanisław Teodor

nr

Choiński Leske Teodor.

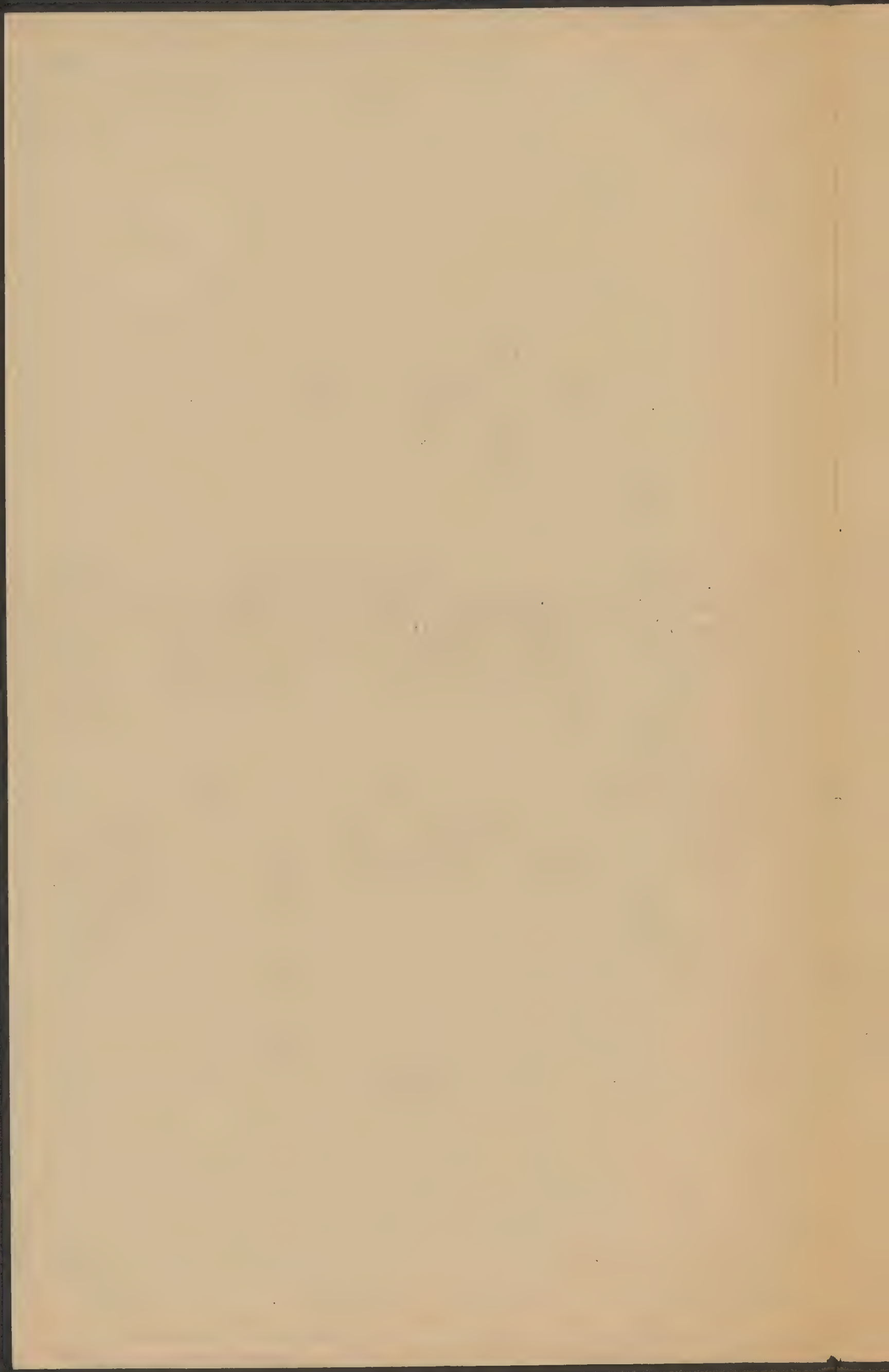
Literat.

List do p. Cezarego, Wilanowskiiego 20 in-  
teresie księgarzskim. Warszawa. 6. st.

19. Maja 1855.

WYDAWCA  
WYDAWCA  
WYDAWCA





285

29

REDAKCJA DWUTYGODNIKA

„N I W A”

poświęconego sprawom społecznym, naukowym, literackim i politycznym

Warszawa, d. .... Mca ..... 188

ULICA Ś-TO KRZYŻKA NR. 16

marzali Kowalska 19.

d. 19. marca 1884r.

Gonimym panie!

Stwierdziłem, że ci mój wyrostek przysłał 17. pami.  
150 egzempl. a Tytuł na Tacturę po Kop. 30 za egzempl.

Dotygam numeru książki i broszur, które wbie wy.

bratem z punktu katalogu ( Katalog broszur polskich.  
Mianowicie: № 4, 32, 48, 112, 113, 114, 115, 140, 141,

232, 273, 278, 284, 326, 360, 563, 592, 824, 1157 i 1182.

Książki te wydany umieszczony w 10 tomi, 9/47' 19-

Je, że jakiś procent 17. pami literatury historycznej.

Tak książki prozeczne wybrane, jak wszystkie

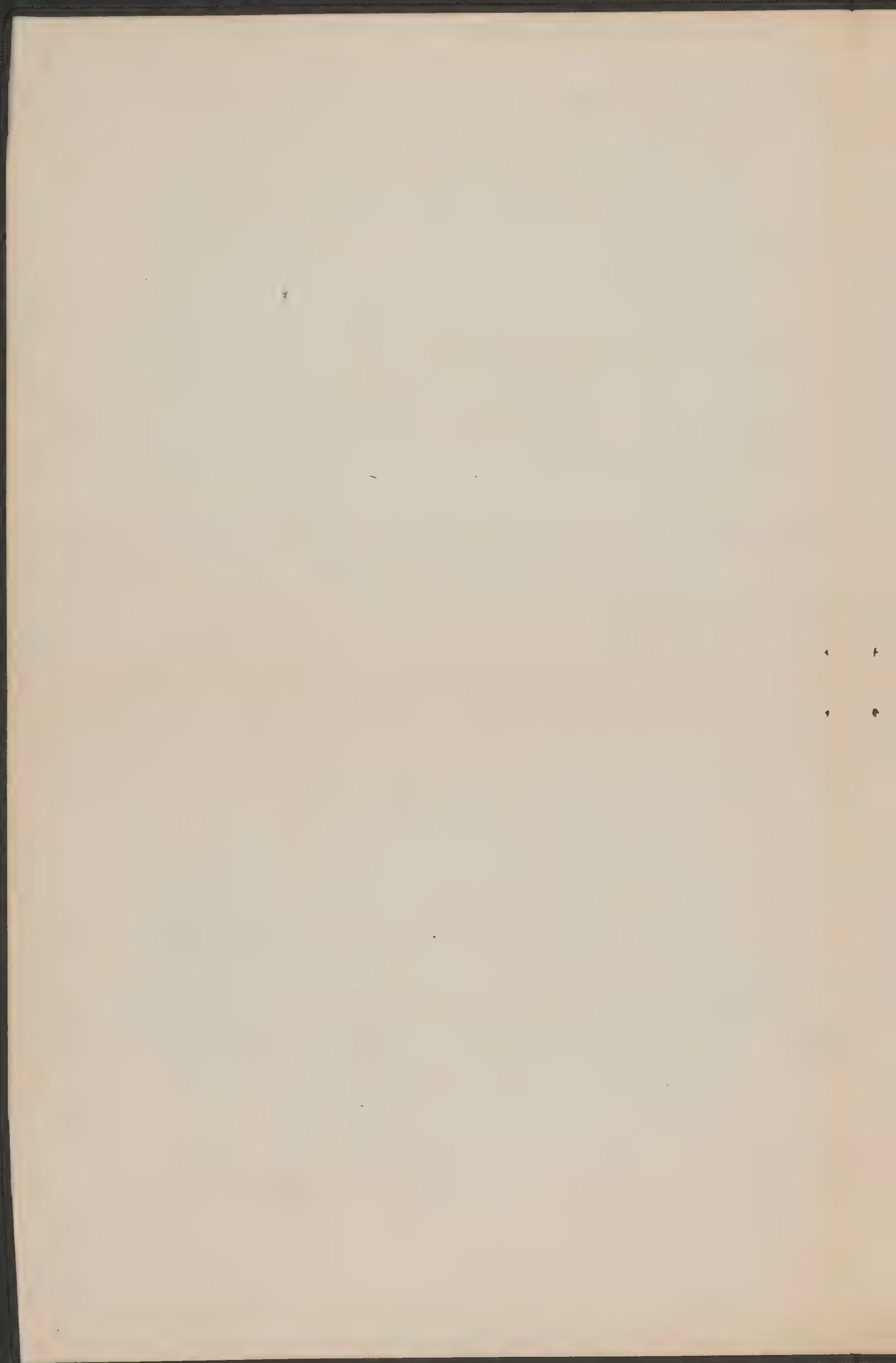
pienią za prozy wziętych nawet portawców.

Z wyjątkiem spawanki

prosimy 17. pami

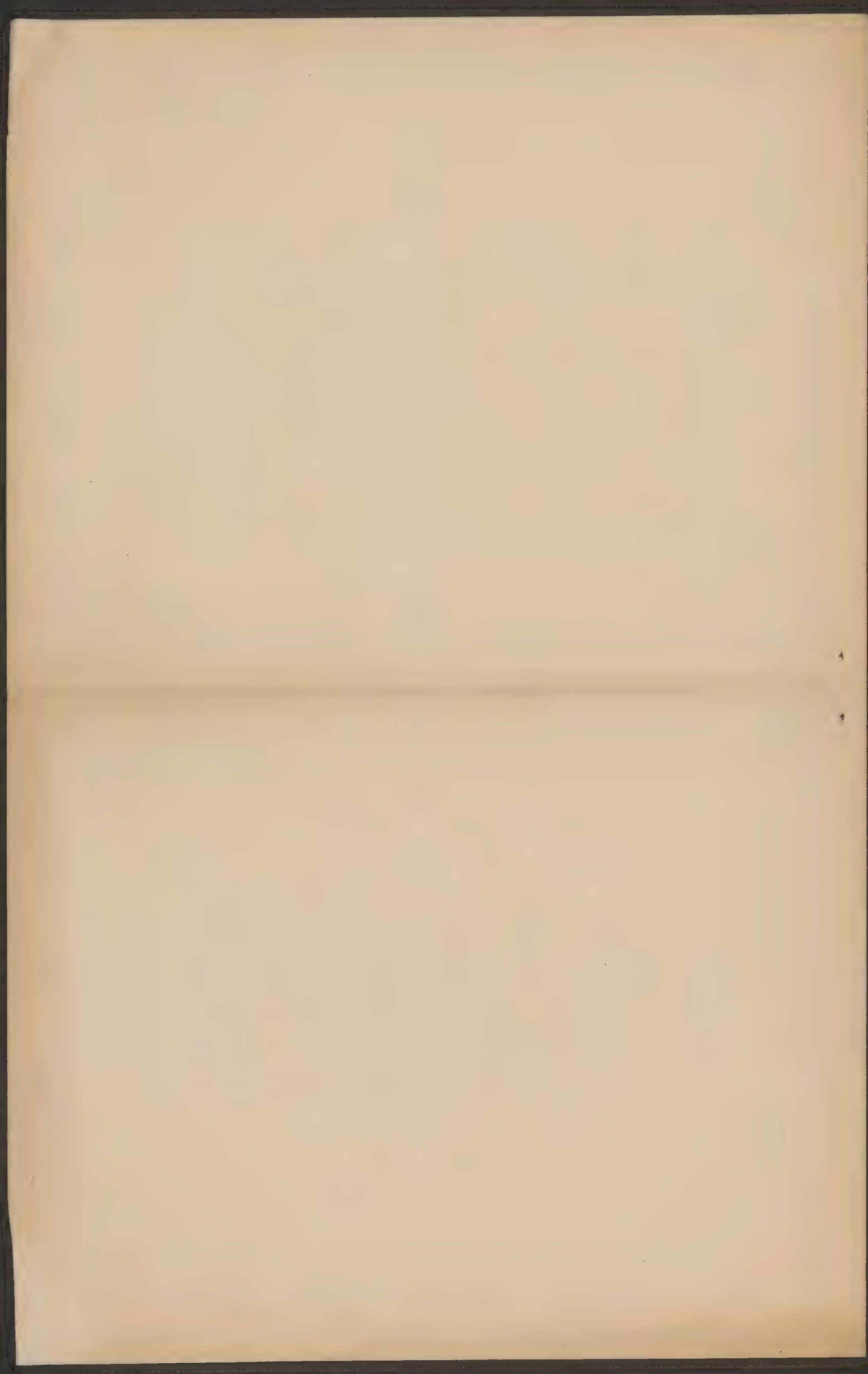
Tenże Chodak





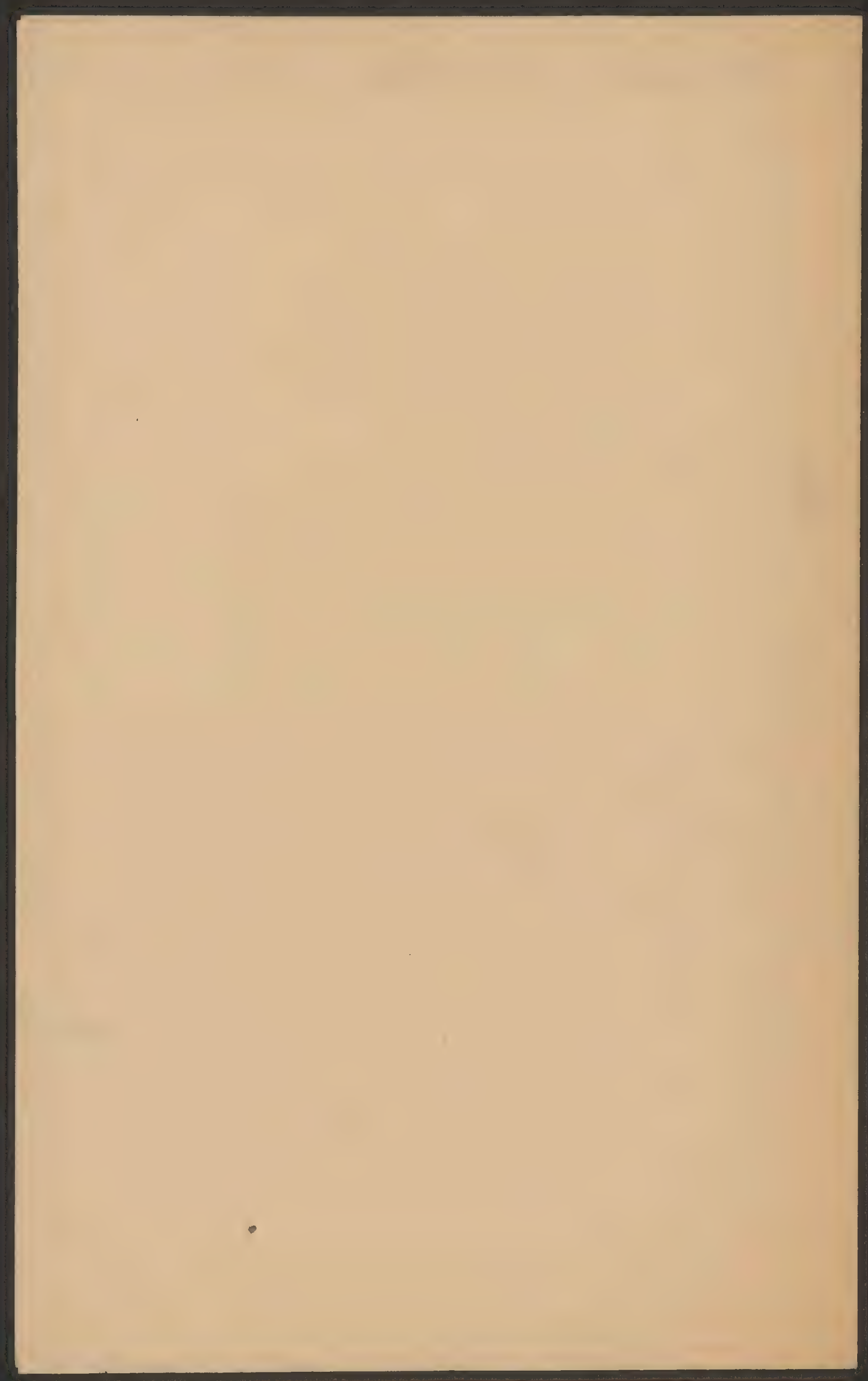






Choiński, Teodor Teske - Liberat





No  
Turkiewicz Jakób.

(Dotęga.)

Literat Redaktor Gwiazdy wydawanej  
w Kijowie około 1848 r.

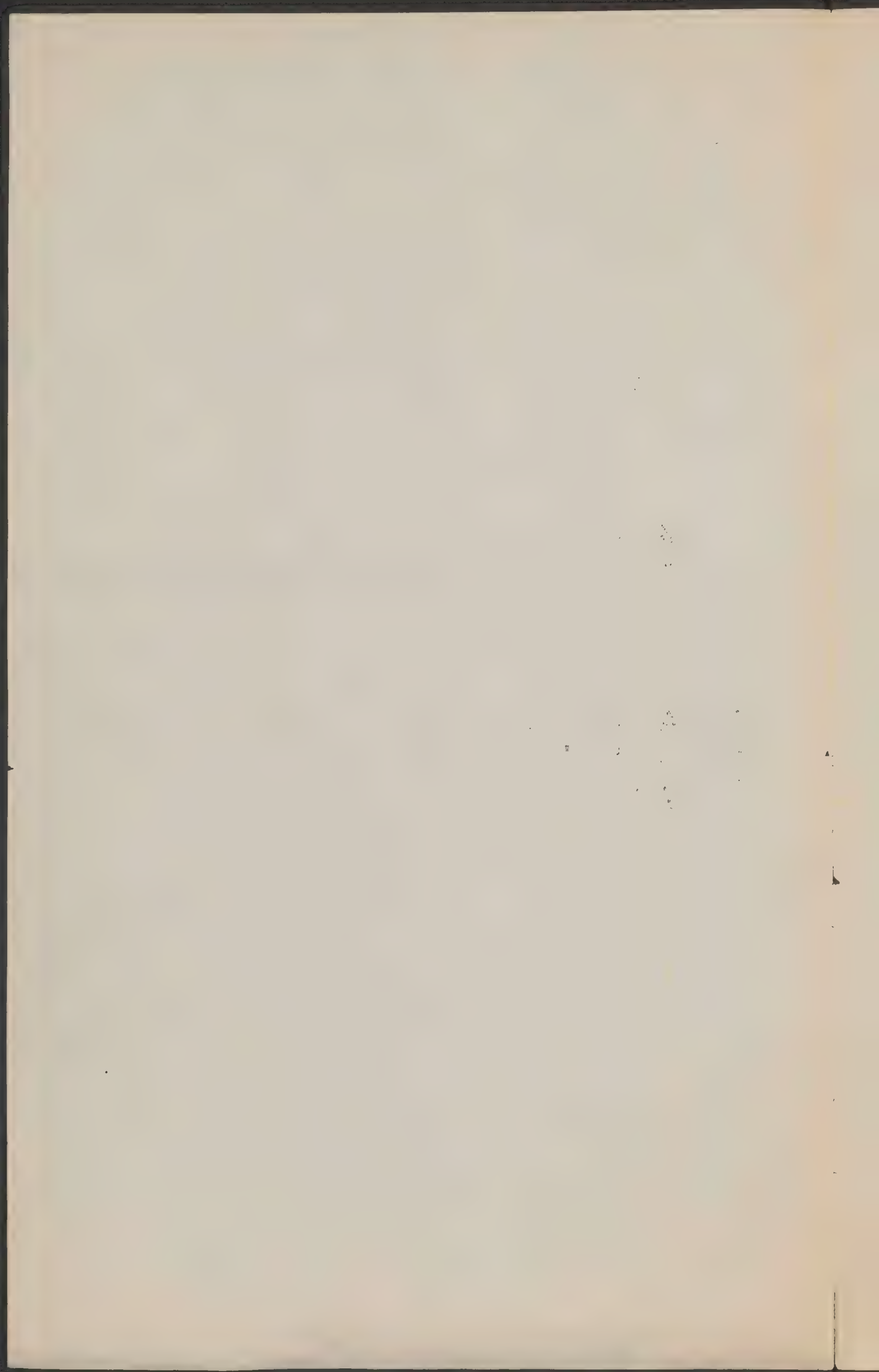
Utr. 1808. + w Kijowie 27 Grud. 1875.

Lit do Aleksandra Grozy, w interesie wyda-  
nia powieści Anna z Podkrzyżia.  
z Kijawa. d. 22. Grudnia. 1860.

Wysłany do koresp. Grozy, 23 V. 60. Jar

Wysłany do koresp. Grozy, 23 V. 60. Jar





Do  
Głównego Redaktora Dziennika Warszaw-  
skiego. -

(od Redaktora Gołębia.)

Największym, a jaki dzisiaj publicznie się do-  
tęgam, będzie dla mnie zaszczytem, jeżeli mię-  
przeżydny Krabio, jako główny Urzędnik pol-  
skiej literatury w drugiej połowie XIX wieku  
dopierwszych swych, co do poświęcenia się,  
stęg zaliczyć raczysz. Tak jest, akorbowana-  
ny perjuorem nieśmiertelne Two dzieła  
z namionującym i tym rąpt wyrazistym  
dawodem zamitawania najzłasketniejszej,  
bo ogółowi użytecznej, pracy, za jaki uwa-  
żam przyjęcie przez Ciebie sterownictwa  
periodycznego organu naszej intelektual-  
ności, chęć Ci Krabio służyć użyteczniemi  
siłami mojej istoty, co ona sobą i w sobie  
reprezentuje, służyć gorliwie, sumiennie,  
z tem najmocniejszém w duchu przeko-  
naniem, że w osobie Twojej koncentrują się  
promienie najzławniejszej Dążności



umysłowej, wszystkie principja rozwoju pra-  
wnej oświaty krajowej według myśli Bo-  
skiej, i że dopomagając czynnie podejmowa-  
nyu przez Ciebie trudom Tutej tem samem  
Bogu i Prawdzie, to jest, wiecznym zasa-  
dom chrześcijańskiej godności, nie zaś krysto-  
żenickiemu interesowi, któremu zwykłe  
kardują siabe, nierozwinięte albo zhydlęco-  
ne dusze.

W takiej ciele i przekonaniu, ośmielony  
dotroczam Twój, najzamożniejszy Obywatelu,  
składam u Ciebie mege Sotobia, który,  
jako Symbol Ducha świętego, z prawdziwym  
tylko w zgodzie i miłości braterskiej zjed-  
zonych trudów wriat swaję istnienie,  
składam z najuniższą prośbą, abyś  
był naszym jego Promulgatorem, Wy-  
dawcą.

Kijów.

Przemienienie Pańskie  
roku 1852.

J. Jurkiewicz

(Pawłowski)

ra-  
Bo-  
wa-  
nem  
a-  
w-  
le  
co-

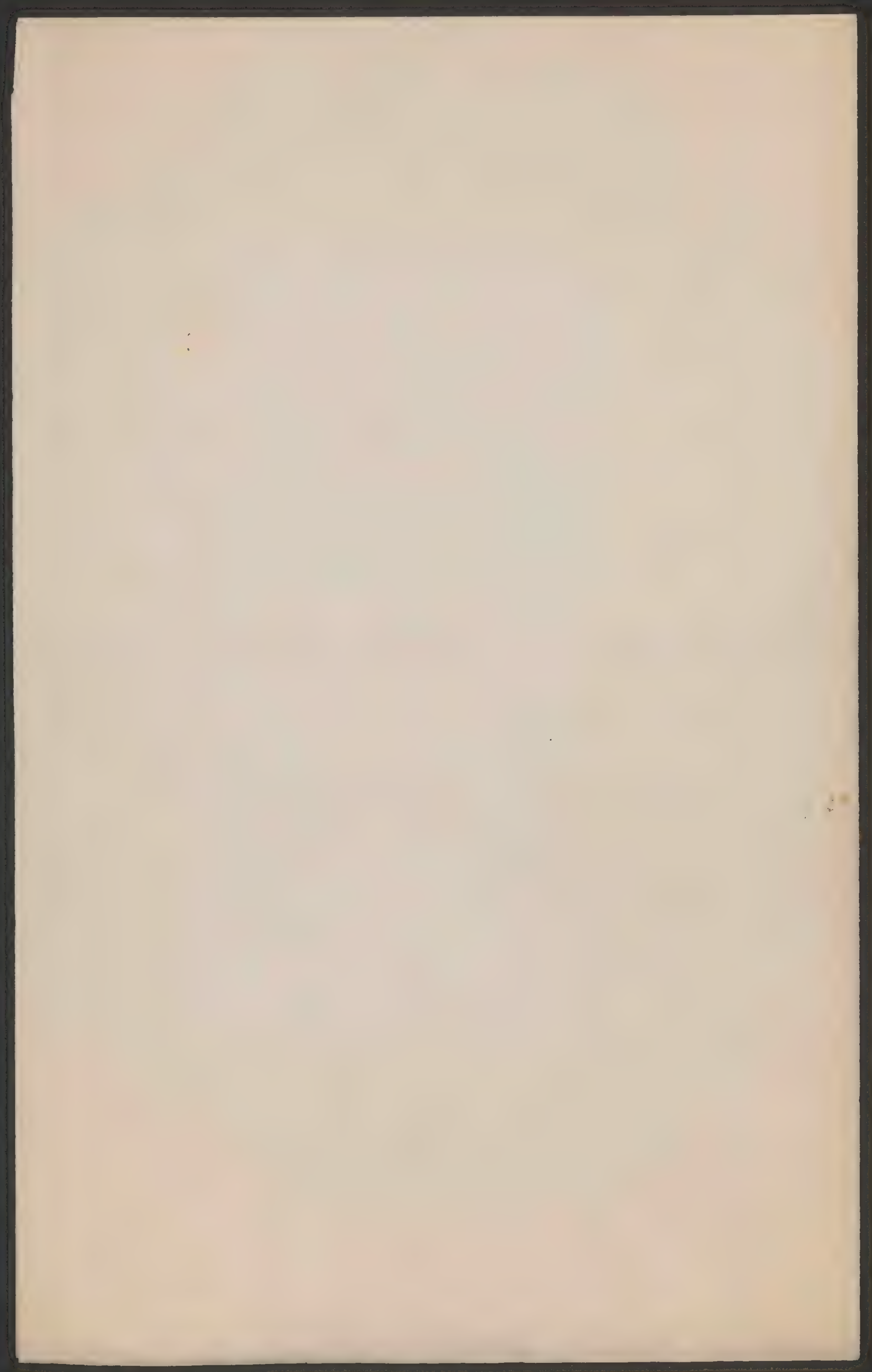
ry  
-  
ney,  
ed  
d-  
-  
i











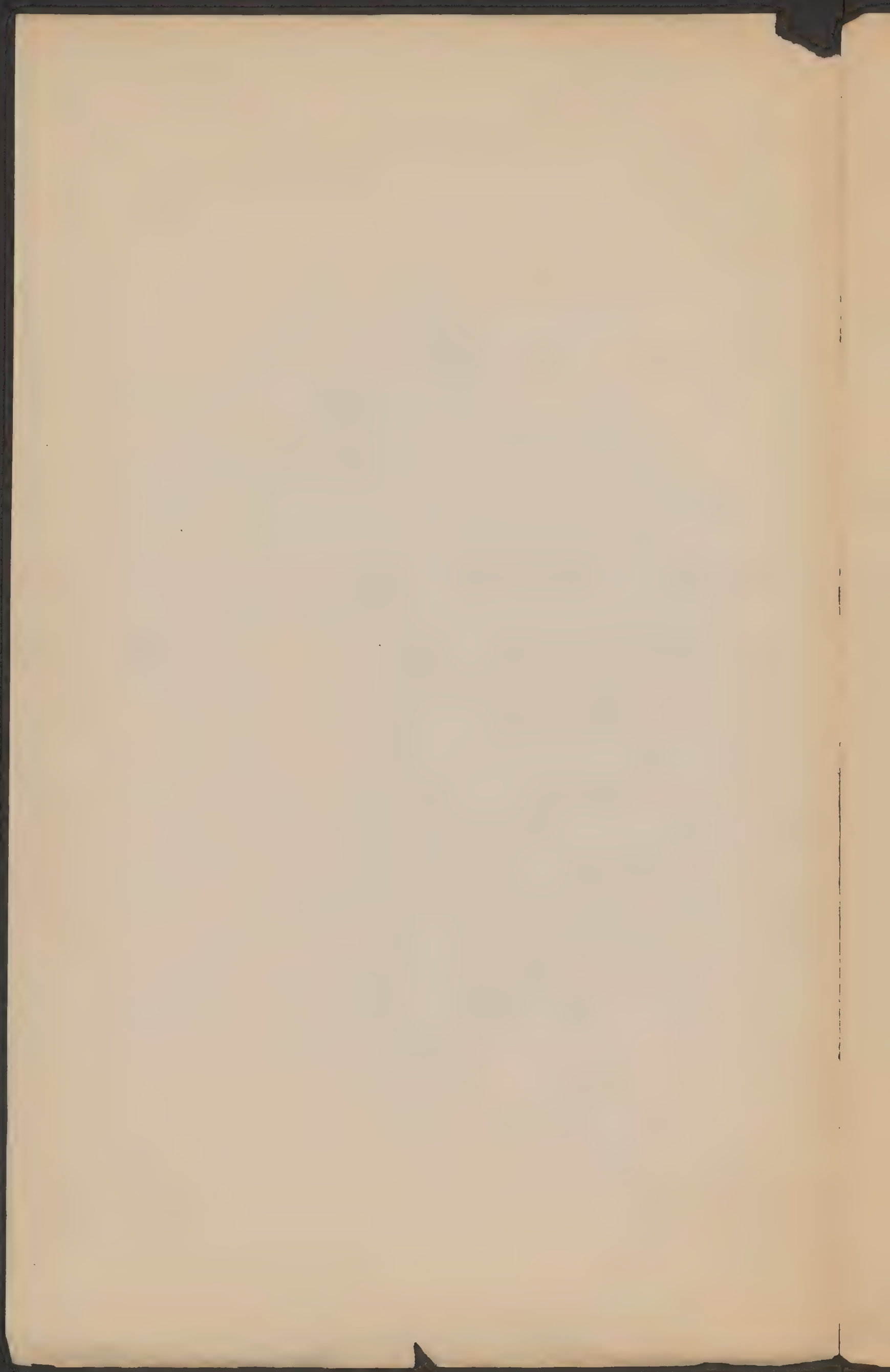
8<sup>te</sup>

Kajsiewicz Hieronim. Książ.

(Ur. 7. Grudnia 1812. †. 26. Lutego 1873. w Rybnie)

List do Stefana Witkiewicza -- opisujący szczegóły Towie,  
podróż po Irlandyi, pobyt w Dublinie --  
o Książce polskiej i w ogóle o Emigracji  
w Anglii -- z Londynu 24. Paźd. 1844.





† Lansyn d. 24<sup>e</sup> Puzosin 1844<sup>37</sup>

c. Najbardziej sławny! Piersz przecz odjęty z tego go  
 Chłopowickiego z którym tu mi się przyznać się  
 tygodni wczorajszego poznał - on się domie gdzie się obra-  
 cają i ten list ci przesyła - także bezpłucnyj pisał  
 onże Wyjechał z Warszawy 17 sierpnia - i przez Polesie  
 i gdzieś się miżdał w Łomżyńsk (wczoraj) i stamtąd  
 wstąpił do 20 w Łomżyńsk i stamtąd był w Dublinie -  
 uskuteczniając pociąg dla niego - chętnie się odbył pod-  
 rządkiem Kozm - proponowaliśmy 11 Kozmianom który  
 wyjechał na sezon do Sokoła, obywateli na Jolandy -  
 i dobrze się stało bo zobaczmy inaczej mielibyśmy  
 pociąg - a potem się już mi na języka było że  
 jechał był w ten czas między 22 - ruszył się do  
 Londynu przez Birmingham i Liverpool - gdzie po-  
 kłonił się księżce katolickiej i pisał nam Księżce  
 i 24 - wstąpił do Dublina. Pociąg nasz między pociąg  
 nasz spokojnie i bezkłopotnie jak przedtem - z takim  
 w Neapolitanickiej podobała - tam drugie miżdał rapcha-  
 m było między Jolandy i który wstąpił  
 wstąpił po zimie w Anglii umiałem z sobą i w bla-  
 dzi, obywateli - pociąg chętnie jak przedtem wstąpił  
 zrobieć w ten Księżce pociąg i na goś narodził  
 Jolandy i tam orli giga rodzą Księżce albo tamże  
 Pociąg Księżce sprowadzić pociąg donas i w  
 cała Księżce i pociąg - na stacji przy roboczym  
 to dwa odbył w Anglii i Jolandy - wstąpił  
 i wstąpił - kiedy Anglii Księżce w Księżce  
 starym style gość, który wstąpił wstąpił, Jolandy  
 wstąpił Księżce w Księżce - tak wstąpił  
 wstąpił Księżce w Dublinie i pociąg  
 wstąpił a Księżce na gość, bo do Księżce wstąpił



modlił się po kornicach u M. Heytanau nie kładł  
ale amaterski świątek - dożył czas młodości w kraju. Później  
tam Adz bardzo wielkiego starca Teologa z Salamanca  
i jego słowności much do n gajda f m a l u z o Kollegij  
i c o w a r a y z u m i i c a t a s k a p i t a l a s o b i e d o w a d e m  
w s o b o t s u p r o b o s z a k a t e d r a l n e z o - t a k i s t a j u y c a y -  
b o w s y s c y k i e z a s p o n i a d a y c a i p r o d i p o o b i e d i e  
m i a r a z p o z n a u n o c a D u k o m i n i s t r a j e h a e m a t o - n a j m i  
l i e n o u m i e n y e t a 29 d z i e c y a k j e l e n i d k i c h k y k o  
3000 k i e r y j m i d z i e m S e m i n a r y u m g l o n e i j a k y n e w p i e  
r a n e o d t a t 50 p u n d r a d w m a y n o o t h n a 430 u m i o n  
o p e d z i e m t a m d o a d m i e b a r d z o g o i c i a n n e i s e r d e s n i e p r a y  
m o w a n y p o d k i n y t e i i u O'c o n n e l l a j e s o u w m i s p u e m u  
l e a w a t p r a m i d z i n i e g o s t u c h a n i e w o g r o d z i e b y t o u t o  
o s o b k i e r y s w i e t k i c h k o b i e t p o s i a d a t n a m i p r a y g o d i  
n y s s e r d e s n i e o d o l i c e p r e s t a z o s k o z n i e m o n i t O b e j r a n  
o r y m i e s t o p i e k n e a l e u n e g o t o n e y t o p i e k n e n i e w a t e  
i p r o j a h a n s y s i s a t m o s t e r y a n a d r a g a u l a n a j a m  
m o i t n a p o w i e d o b n g l i a k o z m i e n o b y c i c h a n s y c a  
t a j e l a n d y a d o s l o b o d y i d m i d z i e m m g r l e w d e m a n n  
z n a j a m o g o a d r y m a w c o l l e g i u m n a w e n a n a p r a k t y c y  
n e m j a k i e u n d i a t e m w s t a m a r y m b r e c k t p a d  
b i r m i n g h a m m a y s 120 u m i o n s w i a t k i c h 10 d u k o w a r t h  
m i d z y u i a n i k i l l e u n a w o i a n y c h P r a c y t e n - t a m i t a m  
i t a s p e n c e r a l e g o m i c h y t e m m g r l e w d e m a n n i m n i e  
s a m e g o i n t e n o r a s i k i e d r y m d r e g i r a r b e t a g r a m  
c h r e p r o s t a k i m n a y s e r d e s n i e y p r a y m o w a t - t o z i i n n i  
k i e r y a m i c k t i n y z n a j a m i a d r y m a w d u i e n n a w o d r e m i a  
m o p a n n y r a n a t e m k o j a m i a - a u d y t o r y u m m o j e w p r a  
a i s a u 240 o s o b s i s s t a d a - u s a n y m l e n d y m i e m i  
n a n a d 70 a s o t n i e n e n e s t a y a s o m i e p o l i t a  
n a p r e d m i e s t a c h m i n o d m o l e t n i e y p r a y s t a n o w e g o  
m o l a n d y m i e x x B u e n i s i n i e g o s t a k u t k a p u s z o r e m d u k o w i e



[illegible]



gory naskożo żurich naskożo Raskaidy spaij' 22  
viny żurich opuchwa tygo w hook joitaj' Flandy  
pafno jak gorky pafno róbien gniar bony kofetie  
kumella pniechdzit. Ale mnijsza o takie pnyare  
vychto potim jakaliny drago pofad monum okedi  
ca naga jafwa, daka - ramost żurimi skaty  
i terf, jedna kofetla mody cterma rosue kame  
ni ami - chafy rtofi berobien, kofem ognewan  
popasaliemy wotakij chafy - mchony kofetle  
maro mlebo i noż - tyte mchonyj ceto mchony  
wyberne - lud dziamej dby, fagodny, gosciny  
pobozny - wbyjny dby wbyjny kum mchony  
idy do kofetle chafy ceto o mchony kum. Pafno  
na pafno kofetle kofetle Flandy. Takim kofem  
kofetle do kofetle nad Atlantykem ~~na~~ mchony  
kumella gdui wchony wbyjny fufiny pniech  
kumajac kofetle pafetle na kofetle kum  
go kofetle kofetle kofetle kofetle kofetle  
re 20 - Dwyk synon, synon: Alderman Butler i Dubl  
na kofetle: protestant, kofetle ale mchony  
kumajac al mchony, Rej. Sekretarz Repeal Association  
kumajac kofetle - dwyk kofetle i Dubl, kumajac kofetle  
i i Indyi kofetle kofetle kofetle kofetle kofetle  
kumajac kofetle i i mchony. kumajac kofetle na obiad  
i na kofetle - mchony i kumajac kofetle mchony kofetle  
kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle kofetle  
mchony kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle kofetle  
mchony kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle kofetle  
John kofetle parlamentu kofetle mchony do mchony  
kumajac kofetle kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle  
kumajac kofetle kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle  
kumajac kofetle kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle  
kumajac kofetle kumajac kofetle kofetle kofetle kofetle



[illegible]



[illegible]

i sta nię i sta nas.  
 Jest tu pod chodnikiem Aleksandris francuskiej cment-  
 naryj się po Angielsku - natoyt muzyka katolicka  
 ugrzeszont i kapłan wybudował - teraz chce mieć  
 i jego katedrę - onkani odpowiadają wryma-  
 ków katedr i same i sta Brerianichem jak stwo-  
 będzie zastąpił - niech się na przystoi formują  
 kady uszczelnij broni. Mijawość  
 cdytem przed wyjazdem do Argz'a na obchodzie w  
 Argentaul, miedziem set miedzi do nowej piskrej  
 skrzyń ofiarowanej przez Lannę Guillaumez w Argz'a  
 miedziem i Argz'a Tashy obywatela - teraz miedziem  
 demokracji partoniz się na drugiej mojej pieci-  
 lence, po porroci przedprymie do Argentaul gdzie  
 jej i Hyppolite May 12 odpowiadają. O. Piob morio  
 pobyte w Argentaul uderwał orestę konferencje z de-  
 komicą i wycięg funduszką nowej Kongregacji  
 której to i Arg obywateli wszystkie szczegóły znane



o rymie 12 filonowy - pisze na lebie i obywateli  
wyszedł pisma 12 w sensie moralnym - i bardzo  
pisze - bardzo podobnie i rajstasie nasza funkcja  
Ponograczka ofiaruje w polowie uodlow, amsze  
rachgryce, uprzedzając o sprawie Markuj nad nam  
much ubog ludzie postulatow, ktory wiez kacie miedzi  
swietym swoim na przeszkodow, aby sie o amwalidz  
im poleca Bogostawie.  
Jesien o Polakach - Morale miedzy - brwa na Kozanach  
de racy. me wronie regoryzacja pizwala nam  
i racy. gractawie potukas delugi - ale nieposci  
ne zamieci polakow - i ryma, Grabenberim, Kte  
vinihim protestantami bardwimys gnesum ofat  
ni nam amia wstetku mowch uwag uktich  
ktym n ryma do Dublin Kteim refutacyz  
jego dzieła o Reformacji uodlow - i pizwala sie  
prowi wyjeini i Anglikom sie miedzy a daim  
pamie - Mm gnesum, geraini, uprzedzając, aby tak  
byli dobry dla nas swoich jak sa dla miedzi.  
i Kteimam, najteliiej pitem, ten kuche poznaj  
lub wresniej pizjedne - upie postaram gnesum  
miedzi gnesum pizjedne do Paryzajka Kteim -  
Kteim sie miedzi. pizjedne i miedzi. Kteim miedzi  
re tak nabarowim - Kteim miedzi - Kteim  
lid na jego sie pizjedne - pake mi Kteim  
si pizjedne. Kteim pizjedne pizjedne - Jones pizjedne  
Paryzajka gnesum, Kteim miedzi - Mm Kteim  
pizjedne pizjedne w Gnesum Kteim miedzi miedzi  
nym miedzi miedzi miedzi miedzi. Dale pizjedne  
i miedzi miedzi miedzi miedzi miedzi miedzi  
gnesum Kteim ofiaruj - aby pake miedzi miedzi miedzi  
miedzi miedzi miedzi miedzi miedzi miedzi -



Do nich już o smutku Cerasa - naj' opłak' już a  
niega przebudzi' mi białe światło na mój  
północny' kąt - i' usłyszeć moich - nikt' efektu  
raz nim się na swoim' rozstaniu - już' nola Bora  
będzie to się stanie mi na moich brzośnie

Autograf X Hier. Kojewicza  
List do Stef. Witwickiego

Kajsiewicz Hieronim Ksiądz.  
Ur. 7 Grudnia 1812 + 26 Lutego 1873.  
w Rzymie.

Żywot jego pod tytułem.

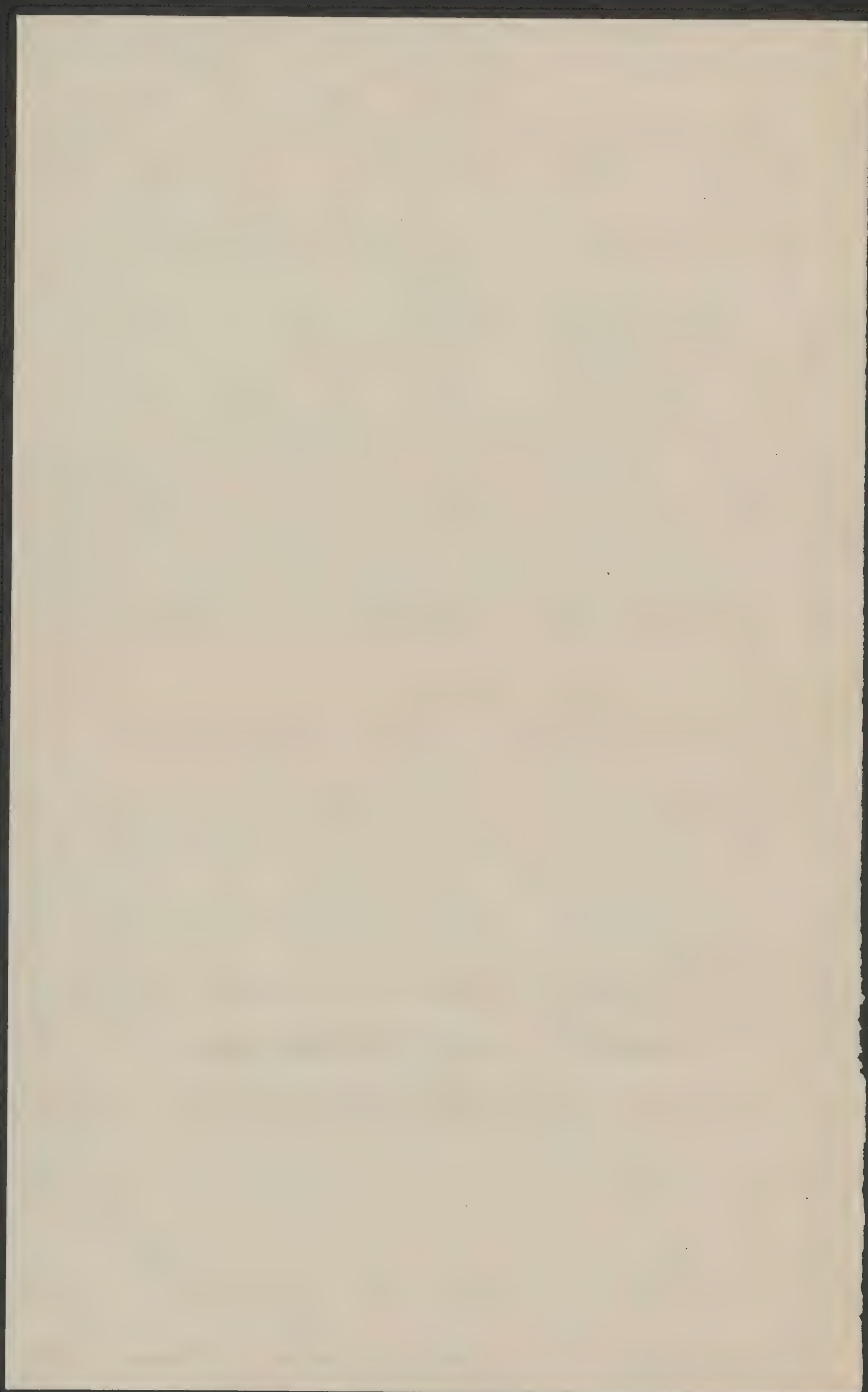
Ksiądz Hieronim Kajsiewicz  
(Wyciągi z listów i notatek zmarłego.)  
(1812. — 1873.)  
przez Bronisława Łaleskiego.

Poznań.  
Nakt. Księgarni J. R. Łupiańskiego.  
1878.

8<sup>o</sup> Str. 278. —————

Pisał też o Ns. Kajsiewiczu Hr. Stanisław Tarnowski w Przeglądzie polsk.  
z sierpnia, Września i Paździ. 1873. r











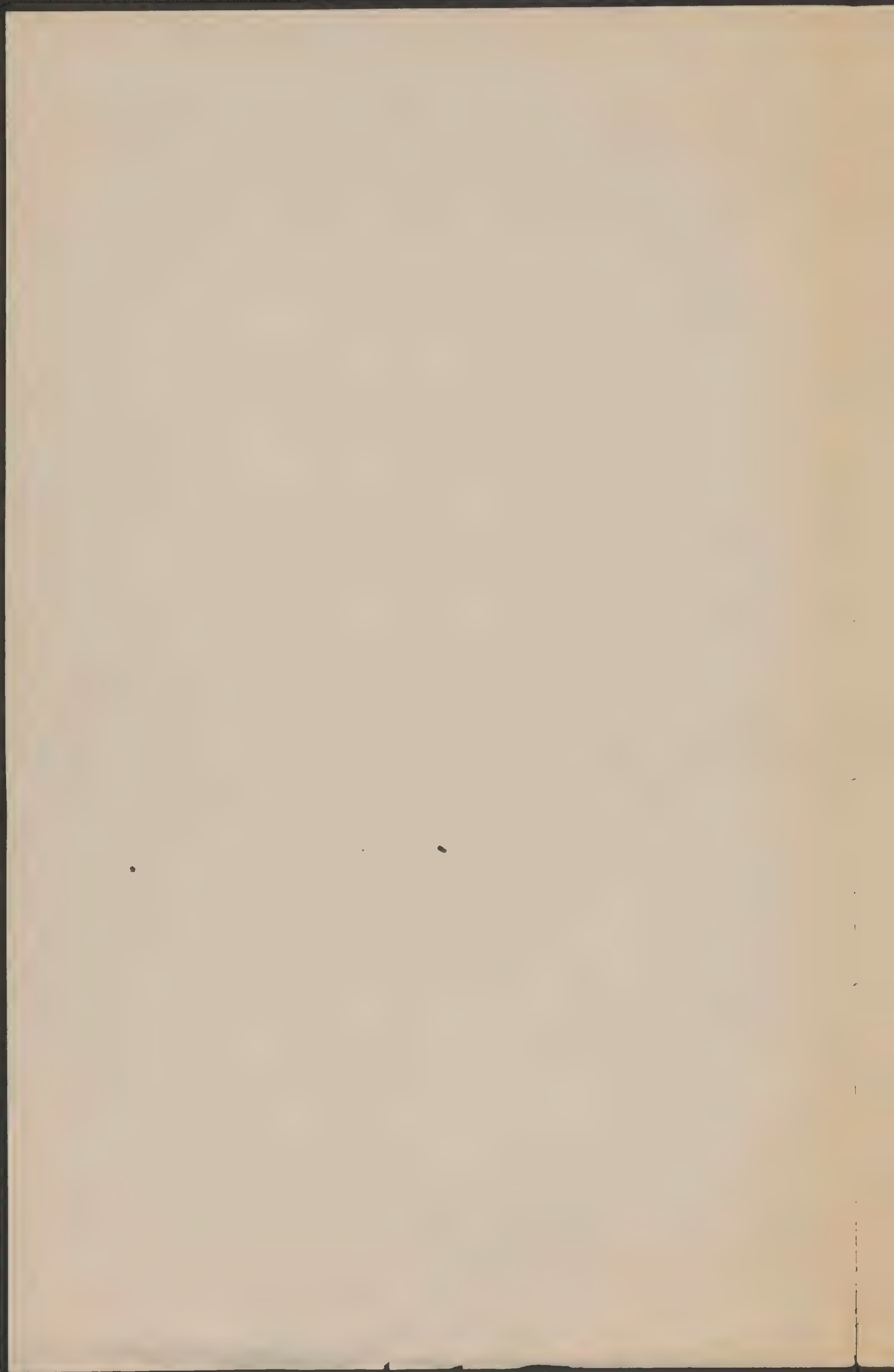
No

X. Kalinka Walerjan.

Historyk.

List do synowa Adama Kalinki — Sprawy  
 rodzinne — zaprosza pogłosce, jakoby miał być  
 naznaczonym Metropolitą (Ritus graeci.)  
 Ze Lwowa. ————— 2. Styx. 1883.





+  
L. 18  
G. 1881

Swiecie 2 lipca, 83.

44

Mój drogi Edward,

Otrzymałem mój list. Wprawdzie stopniów  
stopniów nie ma, ale jednak ciągnie się trochę  
wiedzieć, i mój powód jakiejś antydof. Gruntowa  
wyskoki, że noży cięcia i noży w domu,  
a kto ma tak nocując i tak jak by, to w jednym  
i drugim <sup>ona</sup> skutkiem depomare. Naprawdę więc  
za to dziękuję panu Bogu, że ja nie suchy  
kiedy podziękuję, ale i inne, kładę dnia przy  
winnym i nie kwadry i przy mi. Dziękowanie  
daleko ważniejszą jest w stosunku naszym i panem  
Bogiem, niż się nam wydaje; niejdny tam, idę  
pan Bóg dał gość, wstrzymaj, to się nie okazywa  
dla wdzięczności. Chętnie mi odpowiesz.

Chwała Bogu, że i Edward wrócił na dobrego.  
Gdyby nie wrócił wam mógłby, ale wam wrócił  
raci, krakow i mi; bardzo niewiele, a to wiele  
mać. I ten się między ludźmi niegłos.

Dziękuję ci za odwołanie 25 rubl. i przyjęcie rad  
ciężko, kiedy wiesz, przypadek. Radbym bardzo żeby  
nie był mój i żeby zobaczyć, co się od tego czasu  
pobyt w domu. Wprawdzie, w tym czasie z małą  
wielkością, to i chyba i jedyne stanie wyjechać  
główny, ale jednak to jest, kiedy już idzie  
w wygodne miejsce dla 25 stopni i więcej  
nawet. Codziennie trzeba wydać około 50 rubl, nie  
długie wydatki na naszą; przypada, że to jest  
o mnie i innych, w tym <sup>bez</sup> i jednego z nich.  
A jednak jaśno to idzie, i do tego nie rabiam.  
nam mi... i więcej potrzeby.



Wiedź o przedstawieniu iuris na elektropolicy, jest  
~~praca~~ praca Serwisowców, którzy chętnie wzięli  
ie Rzym namyśla o polityce w sprawie Rosji i dlatego  
o łacinniku namyśla. Mógł Ci rządzić, ie wist  
i nigdy o tem naprawdę nie myślał, i wiadney po-  
waiszyjnej głowie na chwile nawet taki projekt  
nie powstał. Wiesz stary jestem i nie czyś już  
w sobie sit na długą pracę; calem mojem pra-  
gieniem jest postawić Internat na skópie,  
aby się mógł objąć. Serwisie, a warty lat, ile  
Pan Bóg ich da, wzięć na dokonanie myś-  
lowat historycznych. Nie wiem czy dla siebie na  
tym świecie nie zgdam. Zaden i naryj kochany  
63 lat nie przechodzi, dobre jest mieć przed oczyma  
ten obraz dla siebie wykreślony, aby nie brał wsty  
przed siebie, którychby się nie mogło dokonać.

Ste rary bierz do cłuy precilary ornat  
pamię Stanis, rawnie o wój myśli i planie  
Boga<sup>ig</sup> i was wypróbowy polecam. Wnieśliś także  
Bożę i jego wam z tym Nowym Rokiem,  
a przedewszystkiem zgodnicie jego woli.

Wisham was serdecznie

Zwój w Parys

A. Wateryan







Tuż obok Lubachówki znaczniejszy folwark, nazwany Lubokau, ku czemu dodawano jeszcze „Deutsch“, był w posiadaniu jakiegoś Kreuzera, który na nim wzięwszy się do gwałtownego, postępowego gospodarstwa, bez stopniowania i miary, tak się na wspaniałe budowy, maszyny i amelioracye wyczerpał, iż Deutsch Lubokau sprzedać był zmuszony.

Ale z wolnej ręki, dla bardzo wysokiej ceny, nie sposób było znaleźć kupca i Kreuzer poszedł na subhastacyę. Nie stawał nikt z polskich obywateli do licytacji, i Lubokau, z ogromną stratą intabulowanych wierzycieli, nie licząc tych, którzy weksłów swych nie wnieśli do hipoteki, przeszedł na własność drugiego Niemca, radcy handlowego, pana Salomona Treubergera, którego tu nikt nie znał.

Wiadomém tylko było, że p. Treuberger przybywał z Berlina, że w nim długo mieszkał, opuściwszy Hamburg, i że musiał mieć bardzo znaczne kapitały, gdy się nie obawiał w kraju, sobie nieznanym, nabywać dóbr drogo.

Browar, gorzelnia, cegielnia, wyrób dachówek, gospodarstwo najwykwintniej wyposażone, miały go znieść. Radzca handlowy, prawdopodobnie ze stanu kupieckiego pochodzący, miał snadź nadzieję, że z tylu gałęzi przemysłu, połączonych z rolnictwem, choć jedna zakwitnąć powinna.

Po nabyciu Deutsch Lubokau, niedaleko bardzo leżącego, każdego dnia przychodziły wiadomości o tém, co się tam działo, i jak panowie Treubergerowie, ojciec i syn, rezydencyą nowo nabytą urządzili wspaniałe. Ojciec, pan radzca handlowy, oddawał ją synowi, który tu miał zamieszkać. Ludzie byli, jak się okazywało, więcej niż zamożni, bogaci. Z tego, co z ich przyjęcia przez urzędników niemieckich wnosić było można, domyślał się pan Grzegorz, iż w górze silną protekcyą mieć musieli. Młody Treuberger miał też już tytuł jakiś urzędowy i był, jak mówiono, w służbie. Co do zamieszkania jego w Lubokau, nie pewnego nie krążyło, dom jednak stary czyniono mieszkalnym.

Tak się tu krzątało, że się to nawet gospodarstwu właściciela Lubachówki czuć dało, gdyż robotnik podrożał i stał się do pozyskania trudniejszym.

Czyniło to pana Grzegorza markotnym nieco; kto inny na jego miejscu był-by Niemca przeklinał i gniewał się, on starał się to łagodnie przyjmować i tłumaczyć.

Miał to do siebie Lubachowski, starych szkół pijarskich wychowanie, że, przyjąwszy raz pewne zasady, uznawszy pewne prawdy, w zastosowaniu ich do życia był niewzruszonym, chociaż-by mu one chwilowo były jak najniegodniejsze.

Stało w tych jego principiach, o których mówił często, że wszyscy ludzie braćmi byli; wszystkie narodowości, wielkie i małe liczebnie, jedne miały prawa; że nienawiść i prześladowanie są szkodliwymi dla tych, co niemi wojują...

Był więc tu, gdzie niechęć wzajemna narodowości, od wieków sobie nieprzyjaznych, coraz więcej podżegana, się rozżarzała, może jedynym, który w sercu jej nie miał, a dowodził, że pracować należało, aby ją wykorzenić.

Ci, których już dłuższe życie na tej ziemi ostrzegło i nauczyło, jak postępować mieli, brali za złe panu Grzegorzowi, iż z Niemcami się po trosze bratał, nie stronił od nich, dom im nawet swój otwierał i przemawiał za zgodą.

Zadawano mu brak gorącego przywiązania do własnej ziemi; ale ilekroć czynem potrzeba było

dowiedzieć, że się do obowiązków obywatelskich po-czuwa i je spełnia, sam pierwszy spieszył z ofiarą i dopominał się, aby go nie opuszczono.

— Osobliwszy człowiek, — mówiono sobie — gorliwy niby jest bardzo i dobrej woli, a do Niemców ma słabość i niemal ich szuka...

Bywało, że w sąsiedztwie Niemcy się dopuszczali nadużyć, ufni w protekcyą u góry, że jawnie łamali prawo w interesie swęj narodowości... oburzało to i pana Grzegorza, ale gdy szło o odwet, nie pozwalał na to.

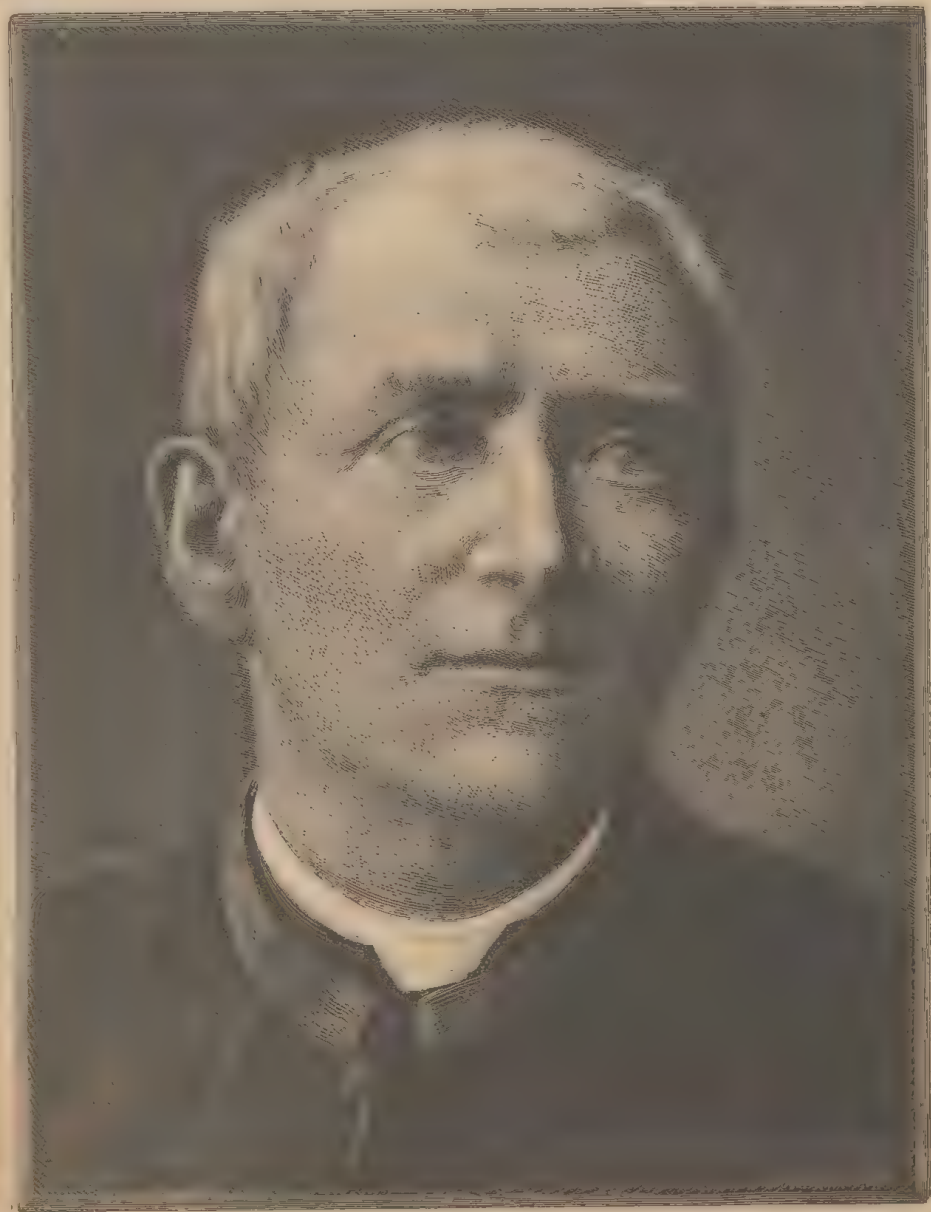
— Nie racya jest, że ktoś się dopuścił bezprawia, abym ja go naśladował. Jest to, jakbym szedł za przykładem złodzieja i kradł dlatego, że został okradziony! — Z zupełnym spokojem, z krwią zimną, słuchał pan Grzegorz wyrzutów, milczał, lecz postępowania nie zmieniał...

Gdy Lubokau nabyli Treubergerowie, zgłasza-no się o różne drobne przysługi do pan Grzegorza, który ich nie odmawiał... i polskim obyczajem, gdy szło o pomniejsze rzeczy, wcale ich nie rachował i brać za nie nie chciał. Młody więc pan Robert August Treuberger, zwany referendarzem, jednego pięknego dnia, małym powozikiem, parą rośliwych koni, wcale wytwornie i elegancko zajechał do

Lubachówki z pierwszymi odwiedzinami, dla zrobienia sąsiedzkiej znajomości.

Pan Grzegorz, który odwykł tu był od pańskich wytworności, bo sąsiedztwo było ubogie i skromne, zdziwił się ekwipażowi Treubergera, ale daleko większe podziwienie obudził w nim sam pan Robert August.

Blondyn, słusznego wzrostu, wyprostowany jak struna, twarzy bardzo przystojnej i wyrazu sympatycznego, miał w sobie wprawdzie coś wojskowego, jak wszyscy Prusacy, sztywnym był nieco; ale zarazem tak się okazywał ogładzonym, uprzedzająco grzecznym, tak delikatnym w obejściu, że Lubachowskiego od pierwszego widzenia za serce pochwycił. Domek w Lubachówce, choć był mały i z prostotą wielką wyposażony, czuć było tam, że Marynka w pańskim domu całą swą młodość spędziła i miała wiele smaku... Ojciec jej tu pozwoilił tak sobie wysłać gniazdko, jak chciała... Było tu więc bardzo ładnie, choć bez cienia przepychu, połysku i blasku... Staroświeckie śliczne meble darował Marynce książę, księżna mnóstwo fraszek porcelanowych... Ojciec miał dawne wschodnie kobierce i makaty... A że Marynka lubiła i hodowała mnóstwo kwiatów, więc z tych-to żywio-



Książd Waleryan Kalinka.

Podług fotogramu Podolskiego rysował S. Witkiewicz, ryt. J. Holewiński w Drzew. „Kłósów“. 7367



łów dworek, ustrojony z poczuciem piękna i smakiem, wyglądał, jak cacko.

Marynka grała ślicznie na fortepianie, ojciec kupił dla jedynaczki słynny naówczas wiedeński fabryki.

Wszystko to znamionowało dom ludzi, należących do wykształceniejszego towarzystwa. A że panu Robertowi musiano Poznańskie i jego mieszkańców odmalować, jako ludzi na-pół dzikich, widać było po przybyłym gościu, jaką dla niego Lubachówka stanowiła niespodziankę.

Przyczyniła się pewnie do zrobienia wrażenia postać, twarzyczka i uroczy wdzięk młodości Marynki. Nawzajem pan Robert August w mieszkańcach Lubachówki obudził też zdziwienie i sympatię. Nie mógł się tém nacieszyć, że tu znalazł u Marynki dzieła i popiersie Schillera..., że grała mu niemiecką muzykę i z uniesieniem mówiła o Beethovenie i Weberze. Odwiedziny, które być miały ceremonialnymi tylko, zawiązały od razu stosunek bardzo przyjacielski. Stary pan Grzegorz mówił wprawdzie niegodziwie po niemiecku i mylił się, w oznaczeniu rodzajów szczególnie, tak, że córka go ciągle poprawiać musiała; ale tak się wysilał na grzeczność, tak był ujmująco gościnnym, iż mu jego śmieszne błędy gramatyczne przebaczyć musiał referendarz.

Marynka za to mówiła poprawnie, a dla niemieckich poetów cześć miała wielką, tak, że mogła ich szczęśliwie cytować w rozmowie... co młodego Niemca wprawiało w entuzjazm.

Gdy, parę godzin tu spędziwszy, pan Robert August odjechał do Lubokau, stary się go nie mógł odchwalić.

— Takich ludzi niech nam tu przysylają, — rzekł do córki — a będziemy żyli w świętym pokoju z nimi. Los raz przeznaczył nam tak siedzieć, żebyśmy się łókciami tręcali, niechże złość umysłnych szturchalców nie wywołuje... Młody nasz sąsiad bardzo przyjemny i gładki.

Marynka chwaliła go także, znajdując bardzo dobrze wychowanym...

Trzeciego dnia pan Grzegorz, swoim zwyczajnym zaprzęgiem i niewystroimszy się wcale, pojechał grzeczność jego sąsiadowi zawdzięczyć i powrócił zdziwiony...

Znalazł dwór Lubokau więcej niż skromnym, gdyż, jak się okazało, nikt tu stale nie miał mieszkać. Służby było mało, pokazał się jeden człowiek i znikł, a kawę przyniosła dziewczeczka w białym czepeczku hamburskim...

Wszystko we dworze napiętnowane było cechą użyteczności, nie nie zrobiono dla wdzięku i uczucia piękna.

Młody pan uskarżał się, że majątek znalazł nieracjonalnie zagospodarowanym, a administracją jego zbyt kosztowną i skomplikowaną. Jedynym zbytkiem, który wpadł w oko Lubachowskiemu, były książki; ale te, gdy się im przypatrzył, okazały się po większej części gospodarskimi, lub dotyczącymi się różnych gałęzi przemysłu, będącego z gospodarstwem w związku...

I on, i córka, nie mogli się wydziwić, że tak wykształcony młodzieniec, dla własnej przyjemności, dla potrzebnej rozrywki, nie nie myślał uczynić. Ogród nawet był zaniedbany, a referendarz napomknął, że w tej okolicy on-by się nie opłacał.

— Ale jakże chcesz, — tłumaczył córce Lubachowski, — majątek nabyli drogo, wkładać jeszcze w niego będą musieli; gdzie tu myśleć o przyjemnościach i ogrodzie?...

Treuberger młody, który napomknął o tém, że

był w służbie, mówił także, iż urlop kilkumiesięczny chciał poświęcić urzędzeniu tego majątku.

— Gdy machina raz w bieg puszczoną zostanie, — dodał, — byle ludzi przy niej postawić pilnych, pójdzie dalej sama...

Mówiono o panu Robercie, że pracował bardzo pilnie od rana do nocy. A że się i nudzić w samotności musiał, i potrzebować rozrywki, korzystał z zaproszenia pana Grzegorza i wieczorami go odwiedzał. Spędzali je bardzo przyjemnie; okazało się bowiem, że referendarz grał dobrze na fortepianie i na cztery ręce grywać lubił.

Oprócz tego czytany był, miły, wiele o stolicy i znakomitościach jej mógł rozpowiadać; sławniejsi pisarze i poeci osobiście byli mu znani, a przynajmniej mówił o nich, jakby nawykł obcować z nimi.

(D. c. n.)

### Sprostowanie.

Umieszczony w Nr-ze 1121 „Kłosów“ portret ś. p. Kirkora, wykonany jest podług fotogramu p. Szuberta, nie zaś p. Rzewuskiego, jak przez omyłkę pod nim podpisano.

### Przed portretem babki.

Młode, wesole wnuczki, przyglądają się portretowi babki, a znać po roześmianych ich twarzyczkach, że wizerunek ten nie rozczula ich wcale, nie budzi w nich czci pobożnej, lecz je do pustego śmiechu podnieca. Przypuszczać wszakże trzeba, że śmiech ten nie ściąga się do osoby zacnej matrony, ale prawdopodobnie do jej stroju, który swą starożytnością bawi młode panienki, do innej już mody nawykłe, a nie myślące o tém, że ta moda kiedyś tak samo będą i one na portretach swoje wnuczki śmieszyły.

## O. WALERYAN KALINKA.

Potrzeba-by pióra wytrawnego polityka, aby ocenić działalność polityczną ks. Kalinki; potrzeba-by znakomitego historyka, aby znaczenie jego w naszym piśmiennictwie historycznym określić; potrzeba-by na koniec znacznych rozmiarów pracy, aby przedstawić życie tak czynnego człowieka. Sądzę, że „Kłosy“ oddadzą w przyszłości należny ten hołd O. Waleryanowi Kalince, o którym dziś zaledwie krótka, pośmiertna, podajemy wzmiankę, i to tém krótszą, iż zmarły nikomu szczegółów o swoim życiu udzielić nie chciał.

Ś. p. Kalinka był synem sędziego trybunału w Krakowie, gdzie się urodził w 1826 r., i gdzie uczęszczał do szkół średnich i uniwersytetu. Pierwotnie studiował prawo, ale wkrótce ten zawód porzucił i poświęcił się piśmiennictwu, a w szczególności dziennikarstwu. Pierwsze prace swoje ogłaszał w *Czasie*, w *Przeglądzie Poznańskim* i w innych czasopismach. Oprócz tego, umieszczał w *Przeglądzie* ludu liczne artykuły, pod pseudonimem *Włóscianina z nad Wisły*.

Niewiadomo, dla jakich powodów wyjechał w 1851 r. do Paryża, i tam zajął wkrótce nadzwyczaj wybitne stanowisko, tak wśród przebywających w tém mieście Polaków, jak wśród francuskich dziennikarzy, publicystów i mężów stanu. Został też wkrótce sekretarzem hr. Władysława Czarotoryskiego. Niepospolite zdolności i nauka pozwoliły mu zawiązać rozległe stosunki, te zaś, przy usilnej pracy, zaznajomiły go z tokiem spraw polityki europejskiej. Mało mieliśmy i mamy pisarzy, którzy-by tak głęboko sięgnęli w tajniki poli-

tyczne, tak dokładnie poznali i ludzi, i sprzężyny, tak zwaną wielką politykę. W owym czasie pisał bardzo wiele artykułów i wielkich rozpraw, które w naszych i zagranicznych ukazywały się dziennikach; zdaje się jednak, że już wtedy korzystał ze sposobności i łatwego przystępu do biblioteki i archiwów rodziny Czarotoryskich i pracował nad dziejami Polski w ostatnim stuleciu. Dopiero później wszakże powziął zamiar napisania wyczerpującego życiorysu generała Ziem Podolskich, ks. Adama Czarotoryskiego. Tymczasem, prawie nagle, rozeszła się w 1864 r. wieść, że Waleryan Kalinka wstępuje do zakonu. Istotnie udał się do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Zmartwychwstańców. Było-by to nad wszelki wyraz zajmującą rzeczą, poznać pobudki, które go skłoniły do tego, ażeby w dość późnym wieku przywdziać zakonną sukienkę: pod jakimi wpływami, a raczej pod wpływem jakich wypadków ta myśl w nim powstała?

W 1871 roku wydał broszurę pod tytułem: *Przeprana Francji i przyszłość Europy* i kilka różnych prac wielkiej wagi. W kilka lat potem przybył do Galicji i przyjął skromną posadę kapelana u pp. Niepokalanek w Jarosławiu, poczem stworzył zakład dla wychowywania młodzieży ruskiej. O tém ostatnim dziele ks. Kalinki mówi czasopismo z wręcz przeciwnego obozu: „Można-by ten zakład krytykować, można na pewne kierunki wychowania w nim się nie godzić; ale tego zaprzeczyć nie można, że je rozpoczął tak, jak w ogóle wszystkie prace swojego życia, w tém przekonaniu, iż robi rzecz pożyteczną.“ Nie można krócej i lepiej scharakteryzować całego życia tego znakomitego człowieka, nie można oddać uczciwiej hołdu przeciwnikowi, którego się zwalczało. Istotnie, ś. p. O. Kalinka co robił, to robił w przekonaniu, że praca jego będzie użyteczna. Mylił się, czy nie, wszystko jedno, ale czystszych zamiarów wymyślić niepodobna. Niespożyte pracowitość, energiczny, łączył przytęm dwie sprzeczne z sobą zalety: niesłychany rozpęd, którym kruszył przeszkody, porywał za sobą ludzi, parł do pracy i do czynnego życia, — rozpęd, który mu pozwolił, jak na kuli działowej, iść do celu, a zarazem cierpliwość i wytrwałość, gdy osadził, że do urzeczywistnienia swjej myśli powolnie tylko dążyć należało. — „Umiem czekać“, odpowiadał, gdy mu ktoś o nieprzewalczoną trudność wspominał. Rzekniesz, umiał czekać, bo się zawsze doczekał, czego dokonać pragnął.

Podziwiać należało, ile osób, drzemających w obojętności, samolubstwie, życiu czysto roślinnem, wyrwał z tego odrętwienia i zmusił do zajęcia się pracą około społecznego dobra; jak uszy leniwe lub niesforne słuchały jego głosu; jak na cztery kłódki zamknięte kufry otwierały się na cele użytku publicznego; w jak krótkim czasie zdołał ostatnią myśl swoją urzeczywistnić: zakupić, nie mając grosza, dość duży grunt, wznieść na nim gmach z kaplicą, zebrać środki na utrzymanie kilkunastu uczniów i pewnej liczby księży. A przypomnieć trzeba, że w niejednym i na bieg spraw ogólnych wpływał stanowczo.

Ostatnie lata swego życia poświęcił historii; winę naszego upadku przypisując nam samym, może z nadto absolutnie tę myśl rozwijał, może był za ostrym sędzią; kierowała nim jednak szlachetna myśl leczenia naszych wad tém, co mu się wydawało być bezwzględnie prawdą. Temu przekonaniu i temu pragnieniu zawdzięczyć należy powstanie jego znakomitego dzieła: *Ostatnie*



lata panowania Stanisława Augusta i Sejm czteroletni, nad którego końcówkami tomami pracował usilnie, i padł przy tej pracy. Obok różnorodnych bo-  
wim zajęć, niestrudzony nigdy, „sercem gryzł“  
tę straszną epokę, by gorzkie ziarna z gorzkich  
łupin wydobyć i siać nam w dusze. Niejedną  
zgryzotę tłumiąc w sobie, z takim żalem przyjął  
wiadomość o śmierci ks. Semeniuki, że znękany  
organizm nie miał już sił przenieść takiej pracy  
i tyłu boleści, i uległ. Przekrwienie mózgu było  
gwałtowne i bez ratunku. Po kilku tygodniach  
nieprzytomności, w dzień śmierci, która nastąpiła  
d. 16 Grudnia, o 11-tęj godz. rano, odzyskał na  
pewien czas władzę umysłową. Czuł zbliżającą  
się śmierć i z całym spokojem wyrzekł: „Wola  
Boża.“

Jest we Lwowie Towarzystwo Ś-go Józefa  
z Arymatei, mające na celu grzebanie najuboż-  
szych. Stanowczą O. Kalinka wyraził wolę, aby  
na karawanie nędzarzy odwiedziony został na  
miejscu wiecznego spoczynku. Zabronił natomiast  
wszelkich wieńców; grosz, wyrzucany na nie, za-  
lecił oddać ubogim. Stało się według jego woli:  
ubogi karawan Tow. Ś-go Józefa szedł przed  
trumną, na której ani jednego wieńca nie było,  
a którą niesiono na barkach. Co tylko Lwów ma  
dygnitarzy i znakomitych ludzi, wszystko w kon-  
dukcje udział wzięło, jak też i wszyscy posłowie  
obradującego sejmu, z marszałkiem krajowym na  
czele. Zwolennicy i przeciwnicy polityczni zmar-  
łego oddali mu ostatnią cześć z głębokim uczu-  
ciem, że straciliśmy znakomitego człowieka, któ-  
rego nikt nie zastąpi. Biskupi, kapituły i duchow-  
ieństwo wszystkich trzech obrządków, uczestni-  
czyli w tym pogrzebie, na którym przemówił na-  
przód hr. St. Tarnowski, następnie zaś pożegnał hi-  
storyka p. Oswald Balzer w imieniu świeżo za-  
wiązanego Towarzystwa Historycznego, którym O.  
Kalinka gorąco się zajmował, rad mu udzielał,  
środków nawet dostarczał, pierwszemu posiedzeniu  
przewodniczył, i dla którego ostatnie swoje prace  
drobniejszych rozmiarów napisał.

Notatka o ks. Kalince, jako o dziejopisie.

Studia prawnicze, jakkolwiek później zanie-  
chane, musiały przydać się późniejszemu history-  
kowi, jako przygotowanie do roztrząsania spraw  
państwowych i politycznych.

Nie znam pierwszego dzieła K. treści histo-  
rycznej, p. t. „Jaką była dawniej Polska, napisał wło-  
ścianin z nad Wisły“ 1848 r., Kraków, druk Cze-  
cha. Przypuszczam, że jest to dziełko popularne,  
dla ludu układane, zapewne z tendencją politycz-  
ną, jednocześnie bowiem wychodził przedruk arty-  
kułów z dziennika „Polska“ (Nr 28 i 31 z r. 1848)  
p. t. *Korespondencya z Krakowa*. Jako publicysta,  
występował Kalinka w „Listach o Krakowie“  
przez Pęclawskiego, (Poznań 1850) i w czasopis-  
mach paryżskich lub poznańskich. Do tegoż dzie-  
ła zaliczyć wypada znakomite dzieło *Galicya  
i Kraków pod panowaniem austriackim* 1853 r., rozta-  
czające smutny obraz tej obszernej prowincji pod  
ciemieżkim rządem biurokracji, bez żadnej obro-  
ny autonomicznej i konstytucyjnej.

Seryą prac historycznych zacząć wypada od  
*Historji pożaru miasta Krakowa r. 1850* (str. 104  
in. 16). W charakterze kronikarza, K. kreśli  
okropną 10-dniową pożogę, oblicza straty mate-  
ryalne i intelektualne, objaśnia planem miasta  
i wizerunkami znakomitszych gmachów, a nadto

podaje w zarysie dawniejsze dzieje Krakowa,  
wzrost i spustoszenia w wiekach ubiegłych.

*Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*, (Poznań, Żupański,  
1853 r. str. 159) nie jest mi znany; domyślam  
się, że zawiera ustęp z historyi powstania 1831 r.  
na Litwie. Tu, jak się zdaje, znajdowała się nie-  
przychylna opinia o Chłapowskim; ztąd K. po-  
czuwał się później do obowiązku naprawienia szkody,  
imieniu wyrządzonej, i pojechał do Poznania  
z odczytami, o których niżej powiemy.

W Paryżu biblioteka Polska (la Bibliothèque  
Polonaise) i archiwum książąt Czartoryskich za-  
chęciły go do podjęcia pracy obszerniej i na nie-  
znanych w literaturze źródłach opartej, która się  
ukazała w 1868 r. p. t. *Ostatnie lata panowania Sta-  
nisława Augusta*, jako tom X w dwóch częściach  
pamiętników z XVIII wieku, wydawanych przez  
Żupańskiego w Poznaniu. Część druga obejmuje  
w istocie szereg dokumentów z lat 1787—1792,  
lecz znakomitej wartości praca K. mieści się  
w części pierwszej pod skromnymi tytułami: *Przed-  
mowy i Wstęp*. W przedmowie rozważa stano-  
wisko historyka wobec przeszłości, a szczególnie  
wobec sprawy upadku Rzeczypospolitej polskiej;  
zbija mniemania dotychczasowe, że błędy i winy  
ukrywać należy; zaprzecza wytworzonej przez poe-  
tów apoteozie dawnej Polski; oświadcza się za ba-  
daniem rzeczywistości bez względu na miłość włas-  
ną narodową, w celu poznania prawdy i poprawy.  
Dziś hasło takie nie zadziwia już nikogo. Rzad-  
ko chyba „przeciw najczystszyemu patriotom a kar-  
cieciom złego podnoszą się głosy“ i te zgromi  
Kornel Ujejski wymownymi słowy<sup>4)</sup>: „Precz z fi-  
rankami! Nie kocha swego narodu, kto, znając  
prawdę, tai ją, i widząc złe, nie chce o niem mó-  
wić. Jedni lekko, bezmyślnie powtarzają znane  
przysłowie. „Zły ptak, który swoje gniazdo ka-  
la“. Ależ oni nie kalają gniazda, wymiatają kał!  
Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani  
na lirę, więc niektórzy biorą się do mioteł. Nie  
sarkajmy, jeśli z tej roboty kurze na nas idą.  
Ciężka to robota, a czarniejsze są chmury, które  
ciągną nad głowami nas wszystkich“. Ale przed  
20-tu laty trzeba było długiego namysłu i odwa-  
gi do podobnej deklaracji. Przedmowa też Kalin-  
ki sprawiła wielkie wrażenie; ona-to zapewne  
wywołała zmianę w nastroju umysłowym Szujskie-  
go i stała się natchnieniem szkoły krakowskiej.

Przy zastosowaniu nowej zasady, zwykle tru-  
dnym, prawie niemożliwym bywa zachowanie wła-  
ściwej miary i uchronienie się od przesady.  
Okazało się to i na Kalince, lubo w mniejszym  
stopniu, niż na pessimistach krakowskich. We  
wstępie, obejmującym panowanie Stanisława Au-  
gusta, od wstąpienia na tron, aż do r. 1787, jest  
zregestrowany dość dokładnie szereg win króla,  
panów, duchowieństwa i naszkicowany trafnie  
obraz zaburzeń dyssydenckich, sejmu rozbiorowego,  
współrządów Stackelberga. Ale na epokę później-  
szą, w której się objawiło ocencenie ducha i szyb-  
kie przeobrażenie społeczeństwa, K. już wtedy spo-  
glądał przez przydymione okulary, chociaż bowiem  
gruntownych studyów tak daleko nie posunął, rzu-  
cił jednak parę niesłusznych oskarżeń: że za  
Kościuszki „myśl o zniesieniu pańszczyzny z obu-  
rzeniem przyjęto“, (str. CCXXIII), że na sejmie  
czteroletnim „opozycja oddała się Prusakom na-  
miętnie i prawie z dziecinną łatwowiernością“,  
(str. CCLXVI). W każdym razie jednak „Wstęp“

jest dziełem znakomitą i zapewnił Kalince miej-  
sce wysokie w gronie historyków, nie tylko pol-  
skich, lecz europejskich. Pisany był jeszcze przez  
człowieka świeckiego, chociaż w poprzednim 1867  
r. autor przywdział już suknię zakonną zgroma-  
dzenia Zmartwychwstańców.

Nie tylko suknią przywdział Kalinka: w jego  
umyśle i duchu zaszła głęboka przemiana; odtąd  
celem głównym, górującym po-nad wszystkie inne,  
stały się dla niego wiara i Kościół katolicki. Prak-  
tyki religijne, prace misyjne i pedagogiczno-  
duchowne zabierały dużo sił i czasu. Nauka szwan-  
kowała na tém. Opracowanie *Sejmu czteroletniego*  
postępowało powolnie. Jeden ustęp p. t. *Polityka*  
*dworu austriackiego w sprawie konstytucji d. 3 Maja*  
był odczytany w Towarzystwie Naukowym Kra-  
kowskim w r. 1873, a cały tom pierwszy uka-  
zał się dopiero w r. 1880, drugi zaś został ukon-  
czony dopiero w r. 1886 na kilka miesięcy przed  
śmiercią, a do trzeciego, jak się dowiadujemy, po-  
został tylko początek, podobno rozbiór konstytu-  
cji 1791 i porównanie z francuskimi społeczne-  
mi. Nie tu jest miejsce na ocenę krytyczną ob-  
szerniej monografii; znana jest zresztą szerokim  
kołom czytelników, skoro wychodziła w czasie  
krótkim w trzech edycjach. Zapisać tylko win-  
niśmy żal, iż dzieło to pozostało nieukończonym,  
a nikt obecnie odgadnąć nie potrafi, jakim sposo-  
bem autor uregulował-by szale sądu historycznego,  
które w ogłoszonych dwóch tomach nie doszły jesz-  
cze do równowagi, przechylały się bowiem na stro-  
nę Poniatowskich ze szkodą społeczeństwa, naro-  
du. Wierzmy jednak, że nastąpiło-by uregulowa-  
nie, gdyż Kalinka był wysoce sumiennym i praw-  
dę miłującym pisarzem.

Oprócz tej pracy głównej, drukował K. kilka  
pomniejszych. Tak w r. 1879 *O książce profesora*  
*Bobrzyńskiego*,—w recenzji tej wytyka uchybienia,  
co do wykładu spraw kościelnych; *Męczeństwo*  
*Św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu*,—tu  
zbija autor teorie uczonych, sprzeczne z nauką  
Kościoła i poczuciem narodu; w r. 1883 wydał  
skrótowy i przerobiony przekład dzieła Benedyk-  
tyna X. Guépin, p. t. *Żywot Św. Józefa Kuncewi-  
cza*, które nosi cechę *Żywotów Świętych* z litera-  
tury teologicznej, a kończy się wezwaniem do na-  
rodu polskiego, aby nawrócił Rosyą na katoli-  
cyzm.

Nareszcie w tymże 1883 r. K. miał w Pozna-  
niu odczyty, wydane zaraz przez księgarnię Leit-  
gebera p. t. *General Chłapowski*. Był to w wieku  
młodszym dzielny wojownik i rolnik, a w wieku  
późniejszym dobroczyńca Zgromadzeń Zmartwych-  
wstańców, Sercanek i głowa stronnictwa Ultra-  
montanów Wielkopolskich. Kalinka twierdzi, że  
Turwia (majątek i rezydencya Chłapowskiego) by-  
ła „Kruszwicką XIX wieku“.

A więc nazwa: historyk nie wyraża całej dzia-  
łalności i całej treści umysłu Kalinki; chciał on  
być nie tylko mędrcem, doradcą, ale też i czyn-  
nym działaczem w społeczeństwie naszym, które-  
mu pragnął służyć z niezmordowaną gorliwością na  
drodze, jaką za pożyteczną i zbawienną uznawał.

T. K.

#### Odpowiedzi od Redakcyi.

*I. Księżu L. G. w Skurczy*. Za ząną radę serdeczne  
dzięki; postaramy się, o ile możność pozwoli, pójść za nią.

<sup>4)</sup> W przemówieniu przesłaném na wieczór Mickiewi-  
czowski dnia 28 Listopada 1886 r., („Kraj“ Nr 50, str. 10).

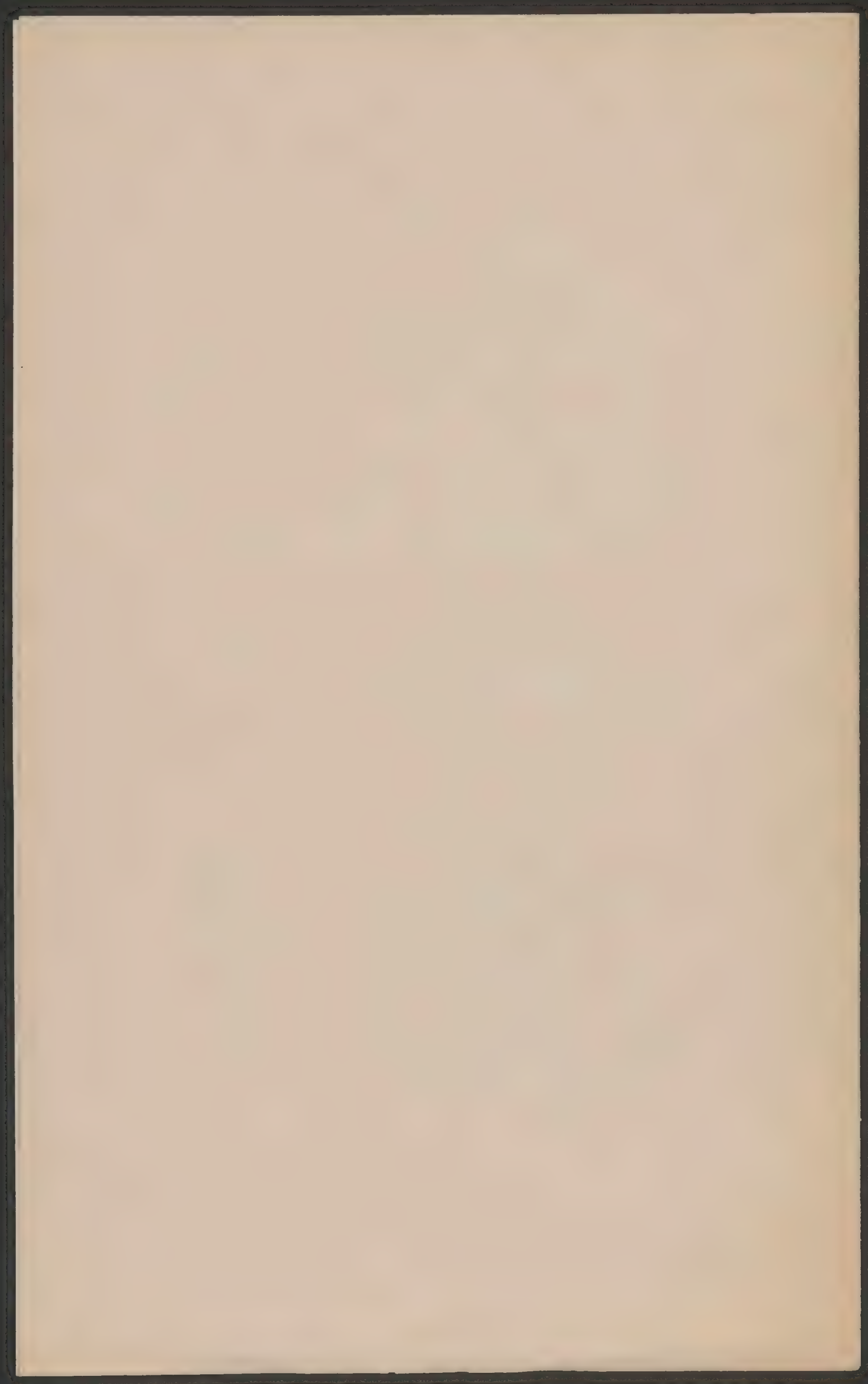




W OGRODZIE. Rysunek M. Kotarbińskiego. Ryt. E. Gorazdowski w Drzeworytni „Kłosów”.







49

Kamiński Mikołaj.

Pułkownik.

Testament litografowany (po francusku.) Mieczysław  
Kamiński. dat. w Medyulanie  
28. Sierpnia - 1859. - a na nim kilka stało  
ręką pułkownika M. Kamińskiego do swej  
drogiej pani Zofii Kamińskiej - z datą  
15 listopada \_\_\_\_\_ 1859.







Milan, Borgo nuovo Casa Bassi

50

le 28 Août 1859.

Ceci est mon testament.

Je quitte la terre, regrettant deux choses : 1<sup>o</sup> d'abandonner des parents dont j'étais la joie, la consolation et l'unique affection. — 2<sup>o</sup> de n'avoir pu assez être utile dans ma vie, et surtout de n'avoir pu la consacrer à l'éducation d'une famille. — A part cela, je suis heureux, je laisse le cœur dégagé... peut être un souvenir !... auquel ne se mêlera chez personne, le moindre fiel ou la moindre amertume.

Je ne me souviens pas d'avoir été si présent à la mémoire de nombreux amis; je n'en oublie pas un seul; si parfois il en est, qui ne trouve pas son nom dans ces lignes, la faute en est au temps qui me manque, et à la fatigue qui m'opprime.

Quand à mes dispositions, elles sont simples : tout ce que je possède, rue St Lazare, N<sup>o</sup> 54, et ailleurs appartient à mon père, il connaît ma volonté.

Ma montre et ma longue chaîne, pour le docteur Trezzi, qui n'a pu me sauver; mais pour le zèle duquel j'emporte avec moi, l'admiration et la reconnaissance.

La bague d'Olga, à ma mère, avec le droit de la donner à M. J. . . . , ou à celle qu'elle aurait désiré me donner pour femme.

La croix que je tiens de mon ami Bossan, à H. K. . . .

La croix que j'ai reçue de l'Empereur et la balle, à mon père qui la joindra à la sienne, en mémoire des sacrifices sur cette terre.

Les breloques à M<sup>me</sup> M. . . .

La calotte circassienne à X. B. . . .

La pipe circassienne à O. . . .

La robe de chambre persane à C. B. . . .

A Edmond le droit de choisir dans mes livres, après mon père.

J'embrasse toute ma famille.



*Ma petite médaille à O. \* \* \**

*Un poignard circassien à C. J. \* \* \**

*Le sabre de Tolède à B. \* \* \**

*Le revolver au Général Montebello.*

*Je remercie le général Montebello de tout ce qu'il a fait pour moi. Je ne puis profiter de ses bontés, mais j'emporte jusqu'au dernier moment un souvenir d'une minute qu'il m'a consacrée à l'hôpital.*

*Ma bague, à tête de chien, à mon père, qui l'offrira à M. W \* \* \* s'il la trouve digne du sentiment que je lui ai voué.*

*Je remercie l'abbé Alexandre, de l'intérêt qu'il m'avait témoigné.*

*A Félix S.<sup>t</sup> C. \* \* \* je laisse mes épingles de cravate. Que ce faible souvenir lui rappelle un ami, et, surtout, je lui laisse l'exemple de ma vie et de ma fin.*

*J'ai vécu presque sans croyances, ou du moins affectant de n'en pas avoir, car si je rentrais en moi-même, tout me démontrait la fausseté de mes sophismes. C'est dans la persuasion qu'il doit en être de même pour Félix, que je lui parle maintenant, que je lui adresse ces lignes, épuisé que je suis par de longues souffrances.*

*Dieu donne que ce ne soit jamais par la douleur qu'il revienne aux saintes vérités ! mais qu'il réfléchisse, qu'il se donne la peine de tourner les yeux autour de lui, et il verra, comme je le vois maintenant, sa propre nullité, et celle de toutes les créatures humaines, si elles n'ont pour s'appuyer, se consoler, se protéger, la foi en une providence qui sent, peut les guider et les soutenir dans les rudes épreuves de la vie.*

*Qu'il fasse abstraction des exagérations qu'il trouvera à côté de lui, mais qu'il approfondisse les choses, et il sentira que la saine raison ne peut pas être nulleurs, que dans les beaux dogmes de notre belle religion.*

*Si Dieu m'avait conservé la vie, ramener cet ami de mon enfance par mon exemple et mes conseils, eût été un des devoirs que je me serais*

imposés. — Puisque je le quitte, je laisse à M<sup>me</sup> K. \* \* \* avec l'expression de ma filiale affection l'énoncé de mes intentions à l'égard de son cher neveu, persuadé que je suis, que rien ne saura lui être plus doux.

S'il est possible à mes parents, de faire à Marie /: la bonne: / 500 fr. de rente viagère, je les prie de le faire.

Et maintenant je meurs calme, Polonais et Chrétien.

Adieu tous mes amis !!! ... Vous que je semble oublier .....

Adieu Bossan, mon dernier compagnon !

Je demande à M<sup>me</sup> M. \* \* \* de me pardonner bien des ingratitude.

Pardonnez-moi aussi, vous tous que j'ai pu offenser, et priez ! .....

Adieu Père ! adieu Mère chérie ! que votre union, témoigne, à dater de ce moment, de l'amour que vous m'avez porté !

Ceci tout ce que je laisse.

Adieu, rêves, illusions, vanités !!!

Milan, 28 Août 1859.

Signé: *Mieczislas Kamiński.*



Richard Rostre-

Pomptu in statum primum  
Muzo idynggo a praeiatio  
Muzo de Heyn & Richard-  
propter eadem Muzo dregu  
& moditury per rego dregu  
i den non volutate -

Letus breuillory

hug breuillory breu

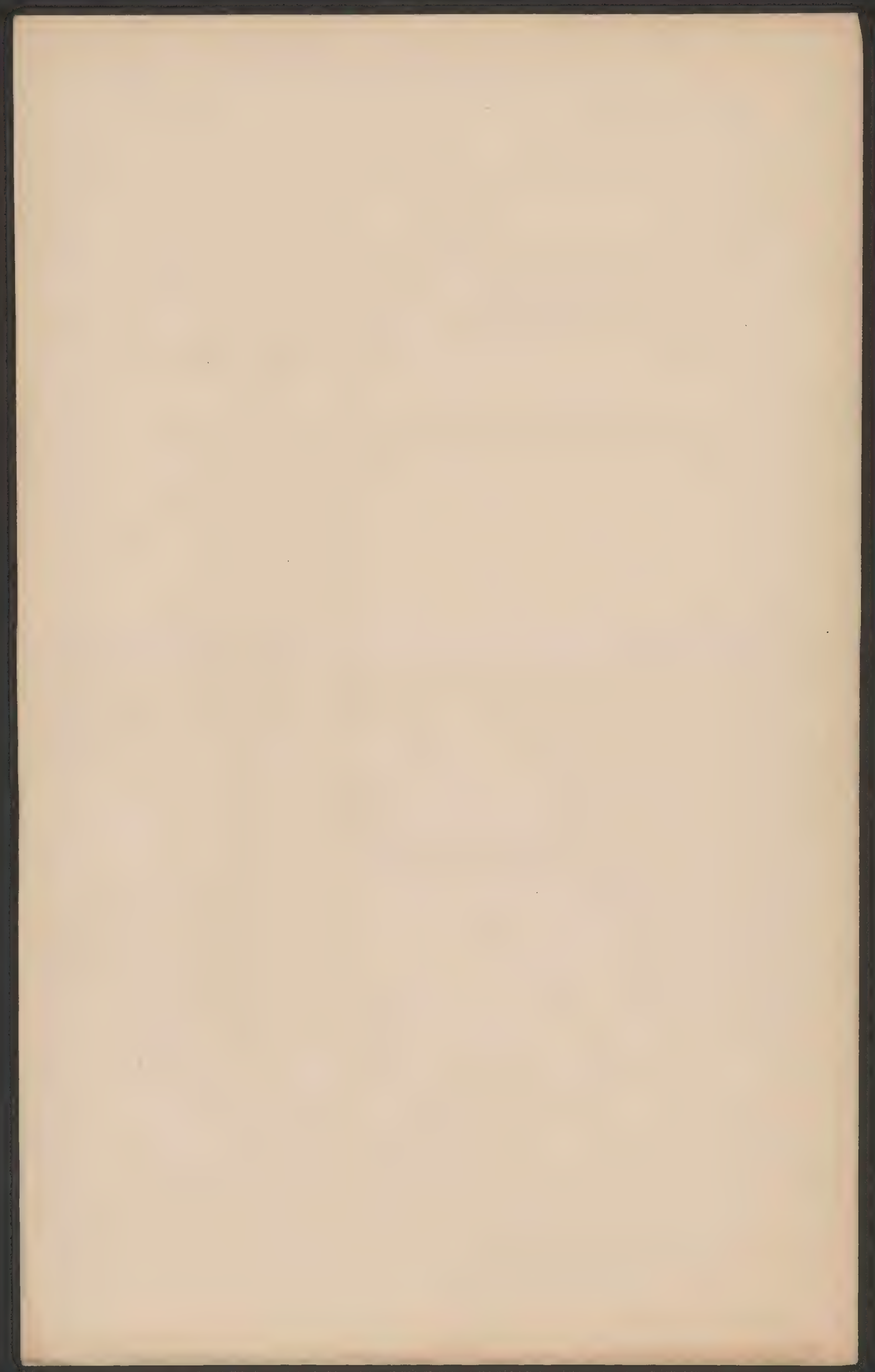
Richard

15 9<sup>th</sup> 1849 Page 2

do letus breuillory breuillory  
Richard breuillory breuillory







no

Kamiński Odrowąż Antoni.

Filareta.

(Obszerne biografia jego w Ktosach 1886 r. № 1073.)  
i dalsze.

List do syna Witolda, treści prywatnej — wspomina że w. Augustie — zaczęcie rok dś młodości. Z Wilna. ————— 21. marca. 1876.





21. Marea 76. Wilna

Kochany Witoldzie!

Jakże bardzo, że tak dawno nie miałem  
 wiadomości od Ciebie. Jakiś czas?  
 co myślisz? co parobisz? jak w  
 swoich kłopotach radzisz? nie nie  
 ułom, a chociażbyś ewentualnie doświadczył  
 mi o wszystkim co ci przychodzi.  
 Nie rozbawiają cię wesołości  
 i napływ chęci na długie, bo w każdym  
 dniu obciążasz siebie, że prościej ab-  
 szerszy nauczysz - i każdy ci nie ra-  
 mej obietnicy -

Ja jestem zupełnie zdrow, pomimo że  
 w Anglii bardzo źle do kółka von  
 Odenrieda -

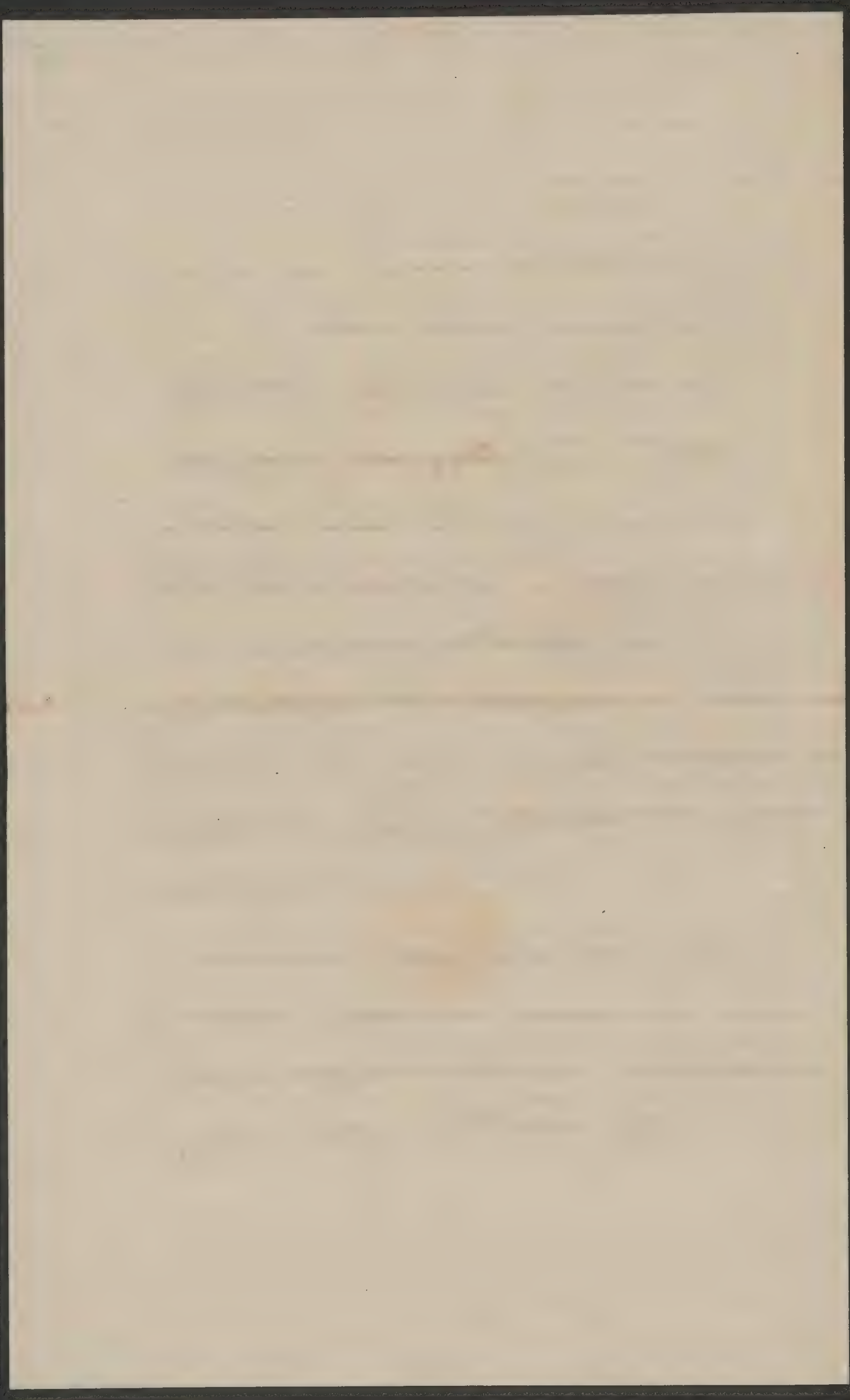


Agnieszka w piątek 19 Marca, wy-  
jechała do Warszawy dla dozor-  
owania Stasi, która niefortunnie  
spadła ze wickodora i stramota  
sobie rękę, domyślamy się że lewą,  
bo otrzymaliśmy list ręką jej miar-  
niechoczącej, i rękę dozor-  
nie najmuje się lekko odnieść cię-  
pięć mała i żyć bez pracy. dosta-  
liśmy jej dowód i że powrotom  
Agnieszki, lub że dobranie per-  
wotnego listu

Na pocieszenie może wy będać mi-  
sygnalizacja, lubożym chęć i odwrócić  
do serca mego uścisnąć. Agnieszka  
i piątek — mi-  
i do domu

of 1840





Крестовъ по французскому  
вдоль дождя.

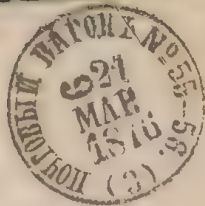
Ев. Виссарионовичу

Витольду Антоновичу

Одоевскому-Каминскому

в Земляничку





12 Października 1884

50

Wilno

57

Synku mój jedyny

Kochany Witoldzie-

W drodze, a bardziej na miejscu już  
w Wilnie, przekonaliśmy z jakąś obfitością  
obdarzyłeś mnie na drogę i z jaką pie-  
knotością otoczyłeś na wszelki wypa-  
dek drogę moją. Dziękuję ci za wszystko, za dy-  
ktando z błogosławieństwem starca 88 roku  
życia mego. Daj Boże, abyś ty przy dw-  
brze z drowskim nie miał trosk, i kiedy  
dożył lat najzdrowszych, ale kto wtedy cie-  
bie tak uprzedzi, jak ty mnie.

Liść Odyńca i domowy przytaczam, tyko nie

Patrzcie tuż temu domowi i jego powołanie

Kochajcie się i Ocień A. O. Kaminiński

W. W. Kaminiński



AMST 1847  
1847

Wielkiemu

Wielkiemu

Ojciec nasz chcieliśmy cię pokochać i słowami

nie wyrażać. Tęskniłem i czekałem

na ciebie, mój ojciec - co mi się teraz

zdarzyło, widać cię boli - jest

niepewność i zmartwienie - a ja tak ci

zobowiązuję, że cię podziękuję

za wszystko, co dla mnie zrobił

od tego, żeś mnie w swoim domu

miłował, o ileż mi to było

ważne i jakże mi było

przyjemnie, ileż mi było

ciężko, ojciec, ileż mi

przykro, że cię nie mogę

Wielkiemu

jak tylko sroga sroga kachai  
 patrofig, to mi w nene  
 szereg i oley iiz jak wyprzej  
 spelnito - co rognunzidory  
 zalznanie jenne wozosy  
 glzokiego szacunka

Anna Todorowicz

Anna Todorowicz

Anna Todorowicz



in the year 1841  
the first of the  
year 1841 the first of the  
year 1841 the first of the  
year 1841 the first of the  
year 1841 the first of the  
year 1841 the first of the



7046

Antoni Odrowąż Kamiński.

Rys. S. Witkiewicz; ryt. J. Holewiński. (Drzew, Kłosów.)

Kłosy. 1856 r.  
9(21) stycz.  
№ 1073.



stolli z rzęsimi haftami, ani załotnych zasłon, lekkich jak obłok, opływających kształty, uwydatnione lśnięciami od metalowych ozdób pasami. Mężczyźni nosili tutaj długie do ziemi, luźne, grubym wełnianym zwojem ściśnięte w pasie suknie, *chithoneth* zwane, głowy zaś ich dźwigały ciężkie turbany, łamiące się w twarde załomy, a opuszczające na oczy i policzki cienie wysokich gzemsów. Same turbany te były dziełem zawikłanem, którego wykonania ani podjąć się, ani zrozumieć-by nawet nie mógł, gołogłowy najeczęściej, a czasem lekkim kapeluszem lub kapiszonem płaszcza głowę swą okrywający, Rzymianin. Kobiety zato jaśniały sukniami swemi, jak różnobarwne kwiaty na łąkach. Zielono, błękitno, żółto robiło się w oczach przybyszowi, gdy patrzył na gromadę niewiast tutejszych, skoro zbiegły się one dla sprzedaży lub kupna na jeden z ciasnych placyków, albo długim szeregiem, w poufałej gawędzie obsiadły ścianę jednego z domów. Złoto ani srebro nie świeciło na pasach, otaczających kibicie ich, ale były to luiane lub bawelniane wstęgi, mieniące się pysznymi wschodnimi wzory. Starsze głowy i czoła swe, na wzór mężczyzn, ukrywały w turbanach śnieżnych lub wzorzystych, młodsze spuszczały na płeć bogactwo kręczych albo ognistych warkoczy i nierzadko, idąc, pobrzękiwały chórem dzwoneczków, kołyszących się u wysokich sandałów ich z czerwonej lub wzorzysto wyciskanej skóry. Wszystko to, mężczyźni, kobiety i dzieci kędzierzawe, wpół nagie, mówiło językiem, całkiem w innych miejscach Rzymu nieznanym, będącym zlewem dwu mów wschodnich: syryjskiej i chaldejskiej. Język ten, przez mieszkających tu Syryjczyków także używany, mnóstwem zawartych w sobie brzmień

pozór młotni. *Chithoneth* z głową, który tu panował zwiększał się znacznie przez wielką ruchliwość ludności tej, przez bliskość sąsiedztwo portu i przez mnóstwo nagromadzonych tu fabryk. Ludność ta była ruchliwą. Wprawdzie mężowie w podeszłym wieku, zgarbieni i zadumani, przesuwali się często wśród tłumu, wlokącym się krokiem nieszczęśliwych; młodzieńcy nawet mie-

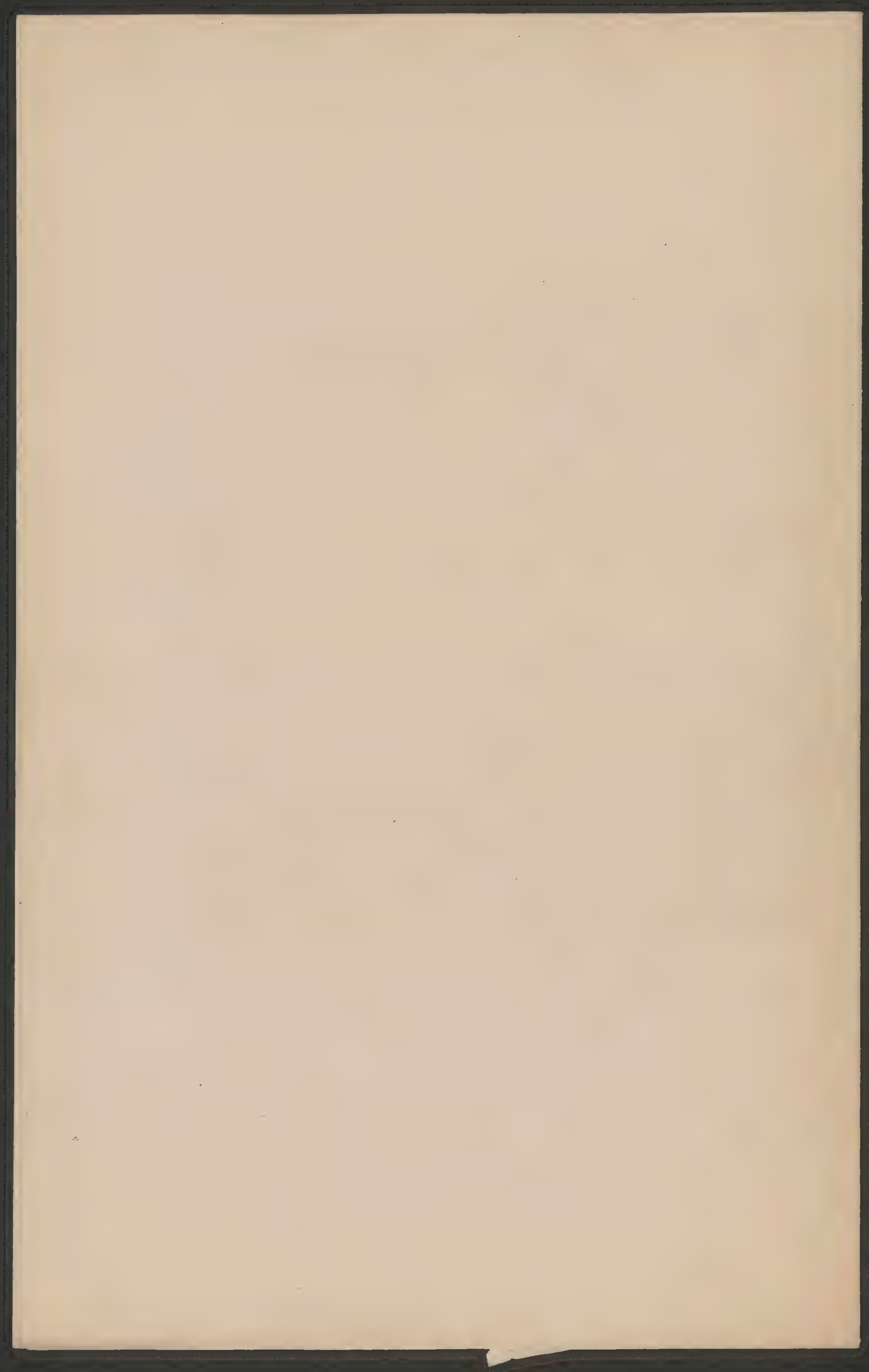
różną cienkość i barwę; a dalej jeszcze, ciekawo po ścianach i progach płyny, ze wstrętliwym zorem i zapachem, świadczyły o farbiarskich zajęciach. Kilka oberży, brudno i posepnie wyglądających buchalo na zewnątrz hałasem grubych głosów i w nia najpośledniejszych napojów, a dokoła nich zbierali się w krzykliwą gromadę, idący po zarobek miasta, lub z miasta powracający, lektyskarze i tu garze. Tragarze Syryjczyków i Żydów pełno było, szczególnie w tem miejscu, gdzie na żółtych falach Tybru przybyły, zateczywały się statki, i dowień towarami, przywiezianym tu z wielkiego morskowego portu Ostyi. Statki przybywały nieustannie; nieustannie też u brzegu rzeki panował tłok ludności żeglarskiej, zmieszanej z tą, która zdejmując ze statków towary, składała je u brzegu w spiętrzone stosy, albo na grzbietach mułów i osłów i na wozach, zaprzężonych mulami i osłami, uwoziła ku mostom, kilku klamrami spinającym brzegi rzeki. Stuk więc, skrzyp, gwizd i warczenie narzędzi rzemieślniczych i fabrycznych przeciągłe wołania żeglarzy, przywodzących do portu towarowe statki, i chóralny, potężny plusk i wiośel, turkot wozów, tentent stóp zwierzęcych hałasy oberż, łączące się z rozmowami i kłótniami męskich głosów, z gwarą kupujących i sprzedających niewiast, z wesołami lub płaczliwymi krzykami mnóstwa dzieci, wytwarzały wrzawę ogłuszającą, jak nieustanny grzmot huczącą w ciężkich dławiającem, smrodliwem powietrzu. Olbrzymie ścieki i podziemne kanały, które od wieków już z nieporównaną doskonałością Rzym oczyszczali, tego jego dzielnicy oczyścić nie mogli. Wyraźniej jeszcze może, niż w ubiorach, mowie i rysach twarzy

Wschód ukazywał się tu w nagromadzonych, w

z kuchni. Kuchenne zapachy cebuli i ryb nadgniłych mieszały się w powietrzu z gęstym dymem garbarni, z gryzącym smrodem farbiarni, z odurzającą wonią myrry, kasyi, aloesu, szafranu, cynamonu, aromatycznych kor i korzeni unoszącą się z fabryk perfum. Wszystko to złączone z wyziewami, jakie wydaje zazwyczaj ciężko uznojona i od wytworności daleka ludność







No

Kaniewski Xawery

Malarz

Oderwa urzędowa do Konstantego Hegla, o na-  
 znaczeniu go do wystawiania rysunków w ~~klasie~~  
 Klasie Rysunkowej — podpis Kaniewskiego  
 jako zagadającego tę klasę. —  
 Warszawa, 18-30 maja 1866.



1871

DYREKTOR

byłej SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH  
w WARSZAWIE.

Warszawa

dnia 18<sup>go</sup> Maja 1861.

(1<sup>o</sup> 210)

Do

Wz. Honorowego Hegla b. Nauczyciela  
b. Szkoły Sztuk Pięknych.

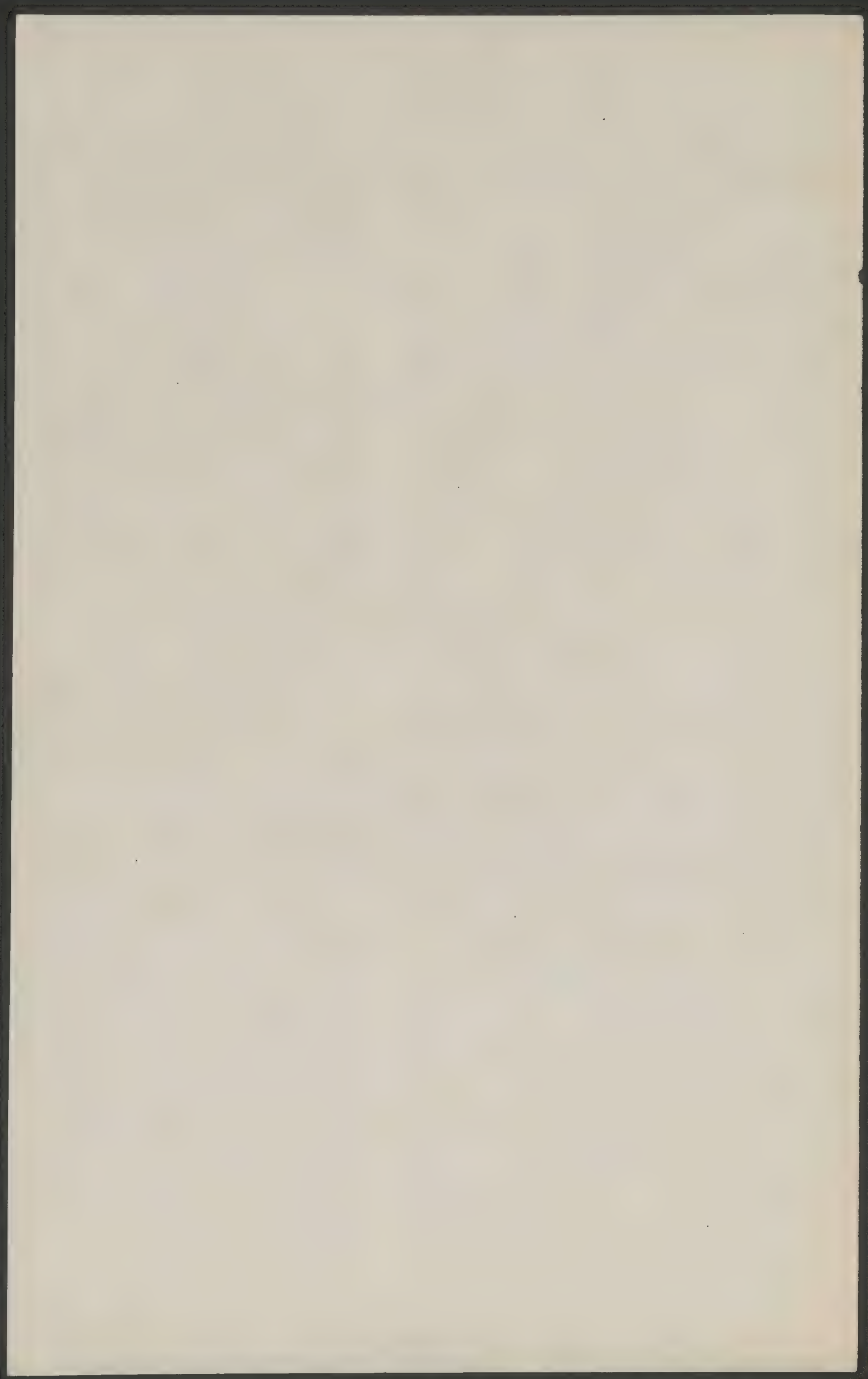
Na zasadzie Najwyższej naturierdzonego  
w dniu 24 Maja r. b. Zdania Komitetu do Spraw  
Królestwa Polskiego, Szkoła Sztuk Pięknych w War-  
sawie zamknięta, a Klasa Rysunkowa urzą-  
dzona została. Z tego powodu, stowornie do po-  
stawienia Rady Administracyjnej Królestwa  
z dnia 18<sup>go</sup> Stychnia r. b. A. 19724, Komisya Rza-  
dowa Wświecenia Publicznego uwolniwszy Wz.  
Hegla od kapinowanej dotąd posady przy  
wspomnionej Szkole, poruczyła Panu wykoń-  
czenie rysunków w Klasie Rysunkowej, z pozo-  
stawieniem przy dotychczasowej płacy po-  
Pub. sr. 900 rocznie.

O czem nawiadamiając Wz. Pana, prze-  
syła się w załączeniu, reskrypt pomienionej  
Komisji Rządowej do Pana wydany.

Nawiadamiający Klasa Rysunkowa

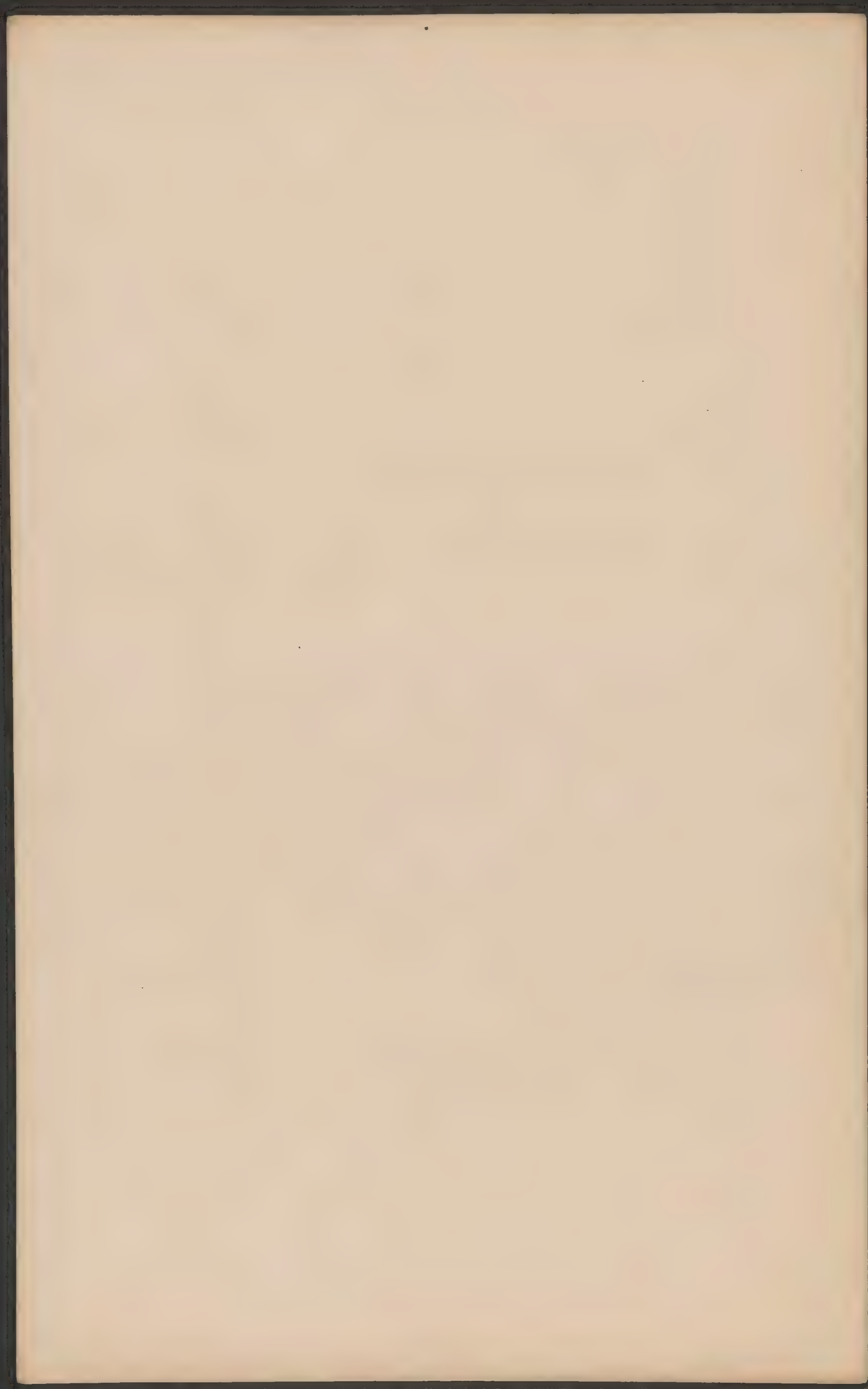
K. C. C. C. C.

Nawiadujący Korrespondencya M. C. C. C.







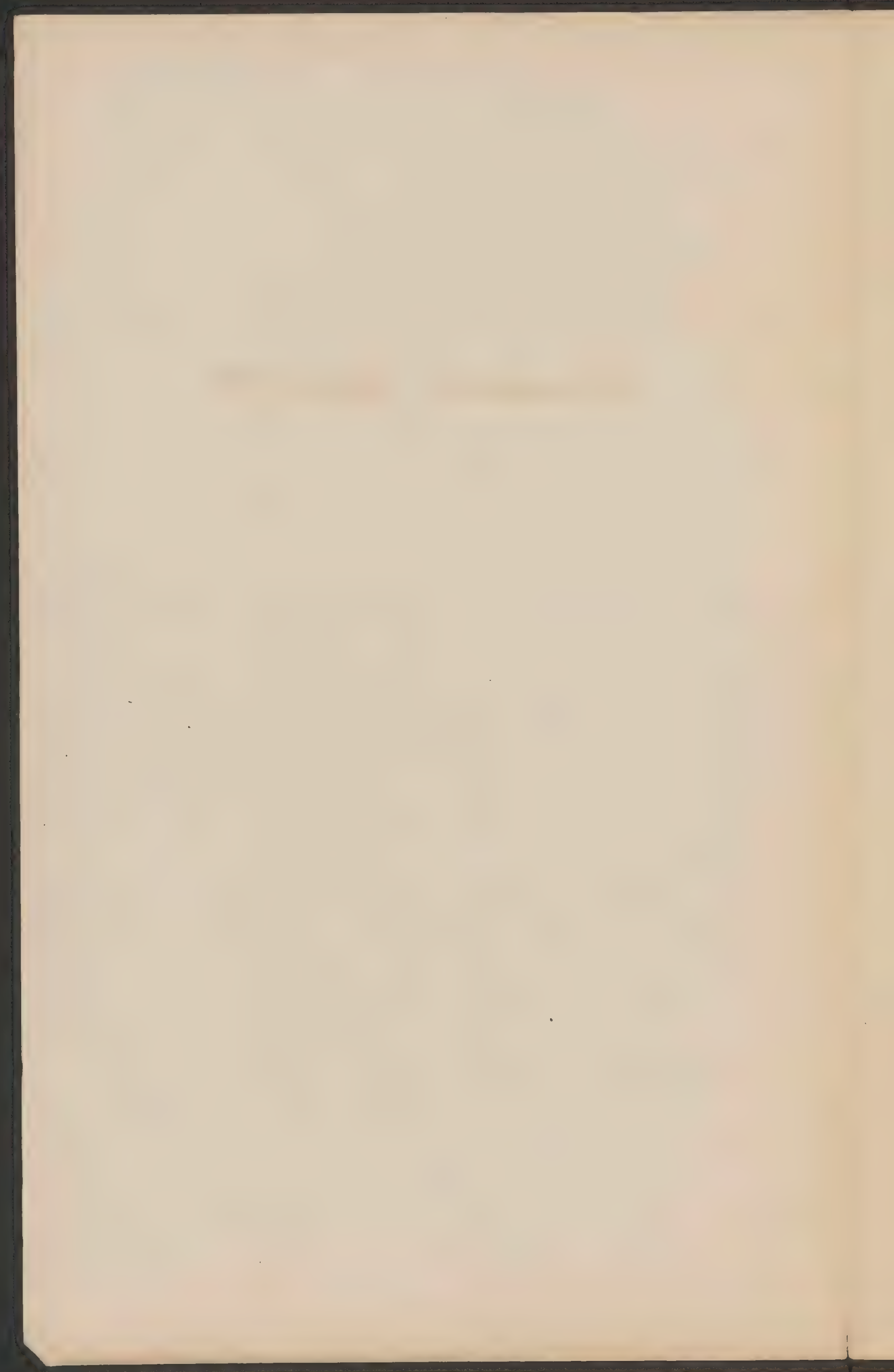


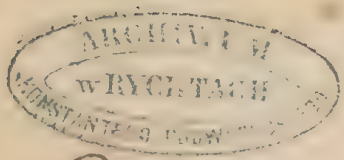
## Franciszek Karpiński

- 1.) List do Eustachego Jawornickiego, - z udzieleniem  
rad przyjacielskich. z puław. 25. listop. 1801.
- 2.) do tegoż - - Karykatura o ucytanie, książek i czy-  
nobi z nich zyski - (pożoga dolina tego  
listu oddarta.) z Karpina 17 mar. 1802.

Portret rytowany Fran. Karpińskiego  
drugi litografowany tegoż



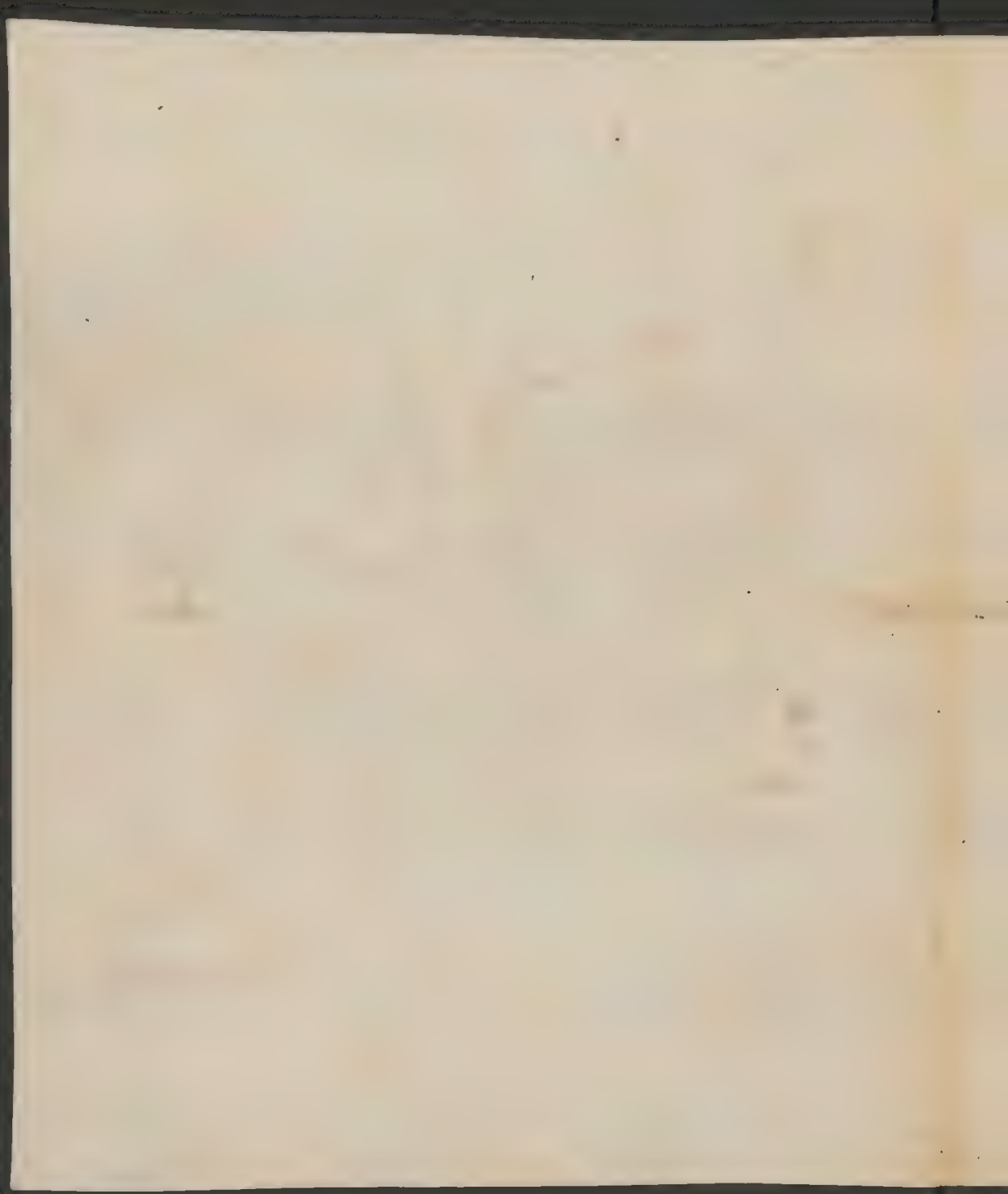




o Przyjaźni z Dyrsem przywiodła mnie do tego i obymu  
się zapętał o rzeczach użytecznych dla niego  
na całe życie. . . Pokniesz wreszcie Pan listami  
i gnieźbosz się swoją odpowiadając mi. Tak  
Ekonomika o której w listach między nami  
wiesz była, a do Przyjaźni wciśnięta się, że po-  
treba, i karabiarz na Przyjaźni, i ochranianie jej  
potym i tak rzecz najdroższą wyskakało. Be-  
dziesz jej mieć zapewnienie między ludźmi, tylko  
potrzeba, a żebyś to co u mnie cz. przywodzi, przydat  
do grzeszności twojej.  
Kochaj mnie, wreszcie Pan i tak twój Bóg, a będę  
cię kochał i tak mój Syn.

Wm. me. Pana  
w. n. i. p. Tuga  
L. Karpiński

25. gbr. 1801  
z P. K.

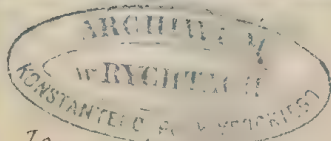






to her, I am sure





17. Marca 1802: 67

Z karpina

Wspanały kuzynie, że mię Wm. Pan interesujesz,  
tak z powodu Boga twego, dla którego mam prawi-  
dziwą Przyjaźń i szacunek, iako y z osoby sa-  
mego Wm. Pana. Dlatego radbym ażebyś  
wszystkie kroki twoje w tym młodym wieku  
tak kierował, abyś z czasem odpowiadat na-  
dziei nahey o nim. W Putawach bawąc  
o czytaniu Kizek listy do siebie pisz, walcisz  
Proszę teraz, kiedy na nowo rozpoczęcie mego  
miejdzy nami może się rozpocze, piszwać  
mi jakie czytaiesz Kizki, y czy robisz sobie  
z nich jakie potrzebne wydatki: co radzitem  
w Putawach: i) Ktoreby w czasie potrzeby  
użyteczności dla niego być mogły.



Proszę się odnowić najszybciej ktarci  
Wielmożni: Skowrońskiemu, Marzotkowi,  
Nepomucenowi Orłowskiemu, Łaleskiemu  
Nowackiemu, Hempłowi, y innym moim  
taskawcom.



Wilmoznemu  
Eustachemu Jawornickiemu

---

w Putawach.

---





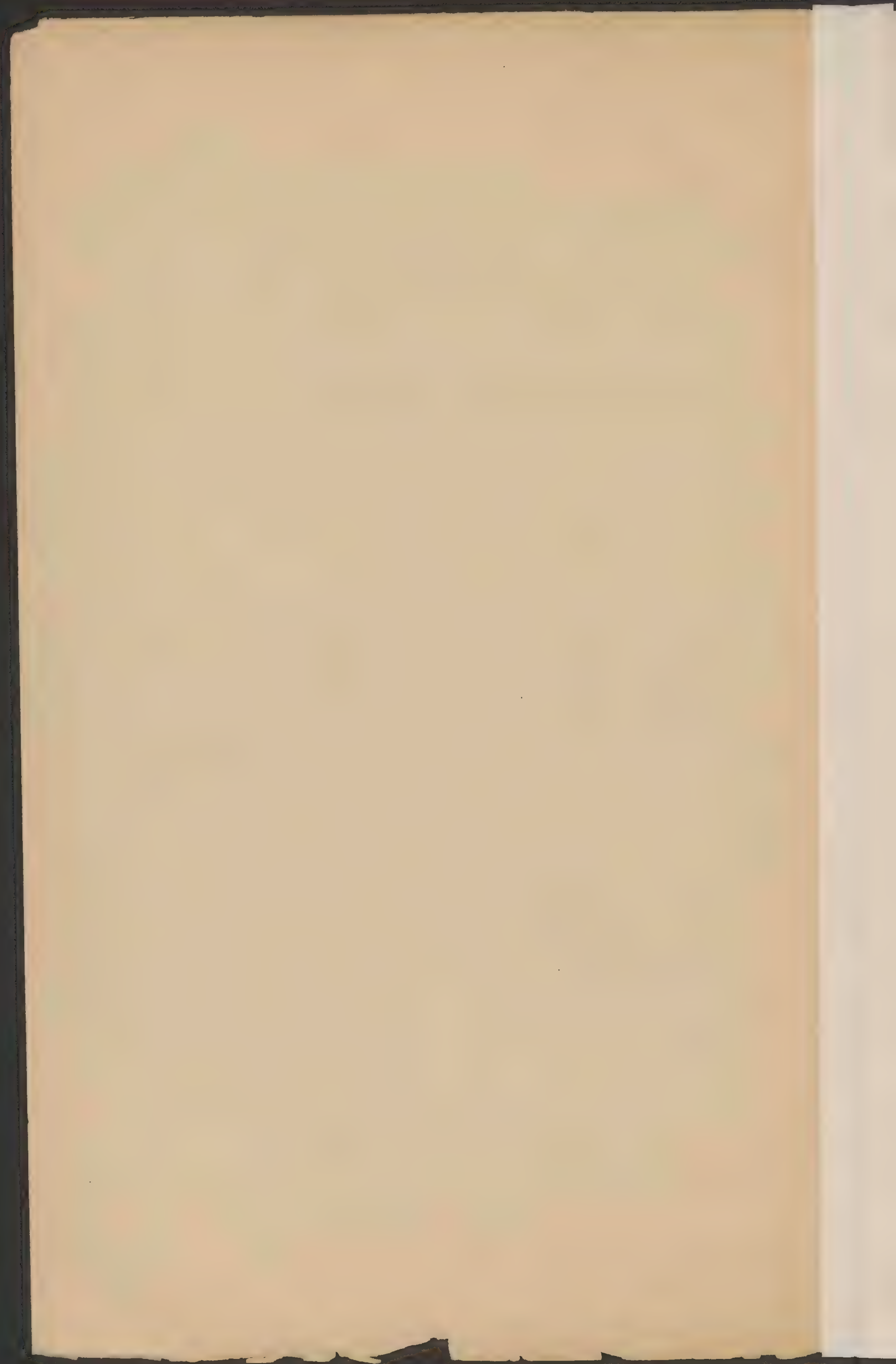


no

Kaszeowski Kazimierz

Krótkie notatki autobiograficzne w formie listu  
przez K. Kaszeowskiego napisane 14. Grud. 1874.  
Pochodzenie K. Kaszeowskiego.  
Z jego podpisem 5. Grud. 1874.







[illegible]



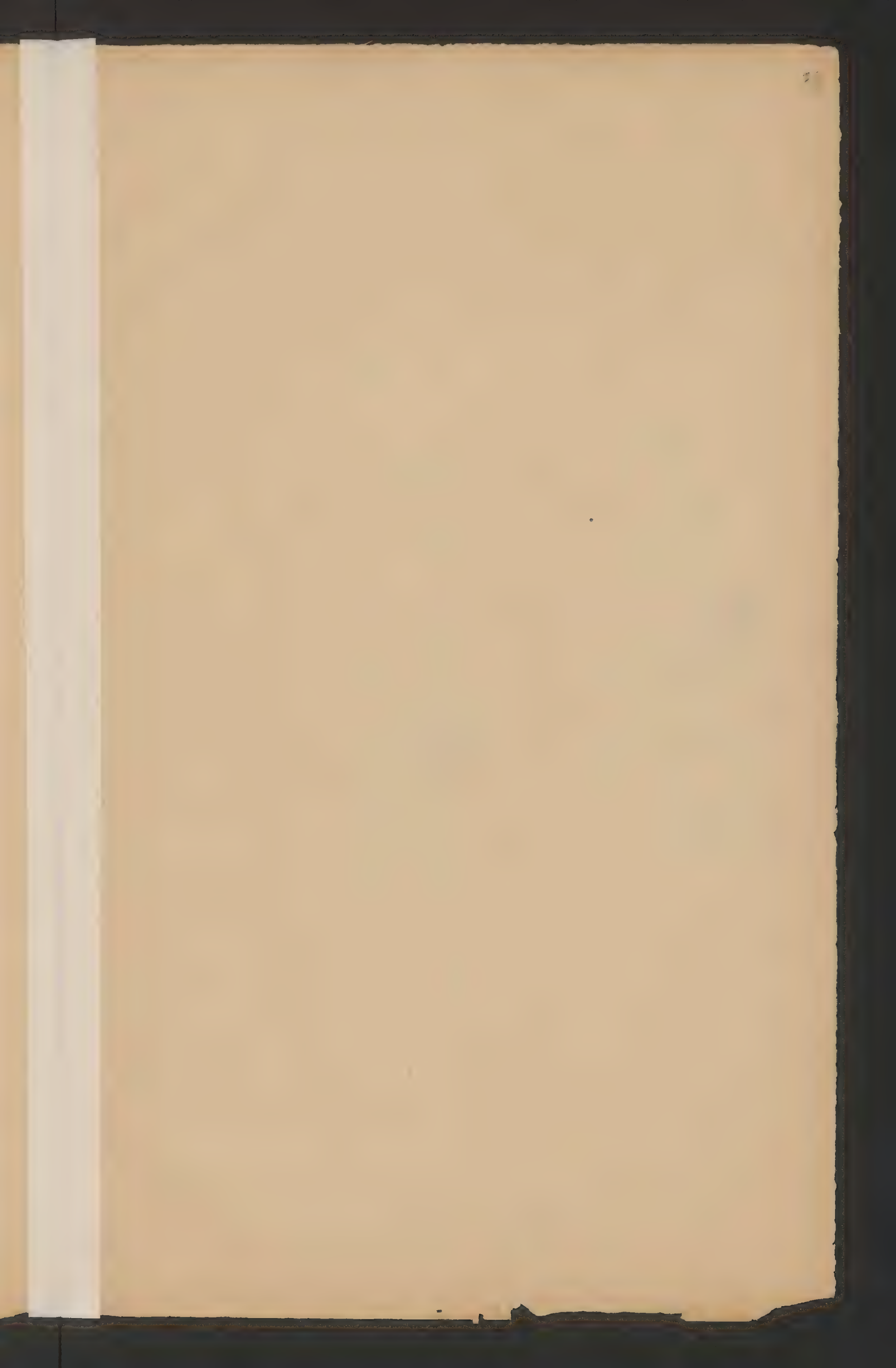
... w literaturze nie publiczne stanowił przedmiot ...  
w Bibliotece Warszawskiej z 53 r. - Otrzymałem stąd pismo z wyrażeniami  
chwały literackiej, a redaktor Biblioteki p. Wójcicki, lubieżny popierał i  
jechał je na posterunki literackie i lekce. Otrzymałem również, zachęcał mnie ażebym  
obok przekładu, przysłał pismo krytyczne literackie, o którym mi nie było tu  
w Bibliotece. - Otu przysłał mi krytykę literacką, która zarazem zdefiniowała  
mój charakter.

Miałem wtedy lat 23, byłem już zmatulem i lat byłam i uciłem niewinnym,  
... nie otrzymały im; wtedy to do-  
praco. Otrzymałem też i to, co było mi bardzo miłe, a mianowicie ubiegające się o zajęcie sta-  
te. Ubiegając się i ja o pracę naukową, choćby szły pomału, szłażem ex-  
mis na egzaminach, ale naderwanie: moja reputacja literacka nie pomagała  
mi, kto wie czy nie szkodziła. - Aż oto opóźnionem dostatek miłej Sekretarza  
paryż. Dostaję się w Warszawie. Główna Przewodna tego zakładu, pani  
Grotter, na pierwszym meo wyrażeniu się, zaraz mi dała to miłe. Wtedy się  
... do Petersburga z rodziną i do w kwietniu r. 1853, i tam w pułku roku strasnym  
iż. Otrzymałem, ja, z parą lat r. 58 powołany zostałem na Sekretarza i  
obowiązki Akademii Literackiej w Warszawie, nadaję na Sekretarza Szkoły Główn-  
nej. W czasie reformy (Otrzymałem przez Wielkopolskiego powołano mnie na profes-  
ora Psychologii i Logiki w Szkole przygotowawczej do Szkoły Głównej, - obowiązki ten  
obowiązki pełniłem przez rok - aż razem ze Szkołą Główną utraciłem parę lat de-  
kretarza, i pozostałem przynajmniej urzędnikiem, - literatem.

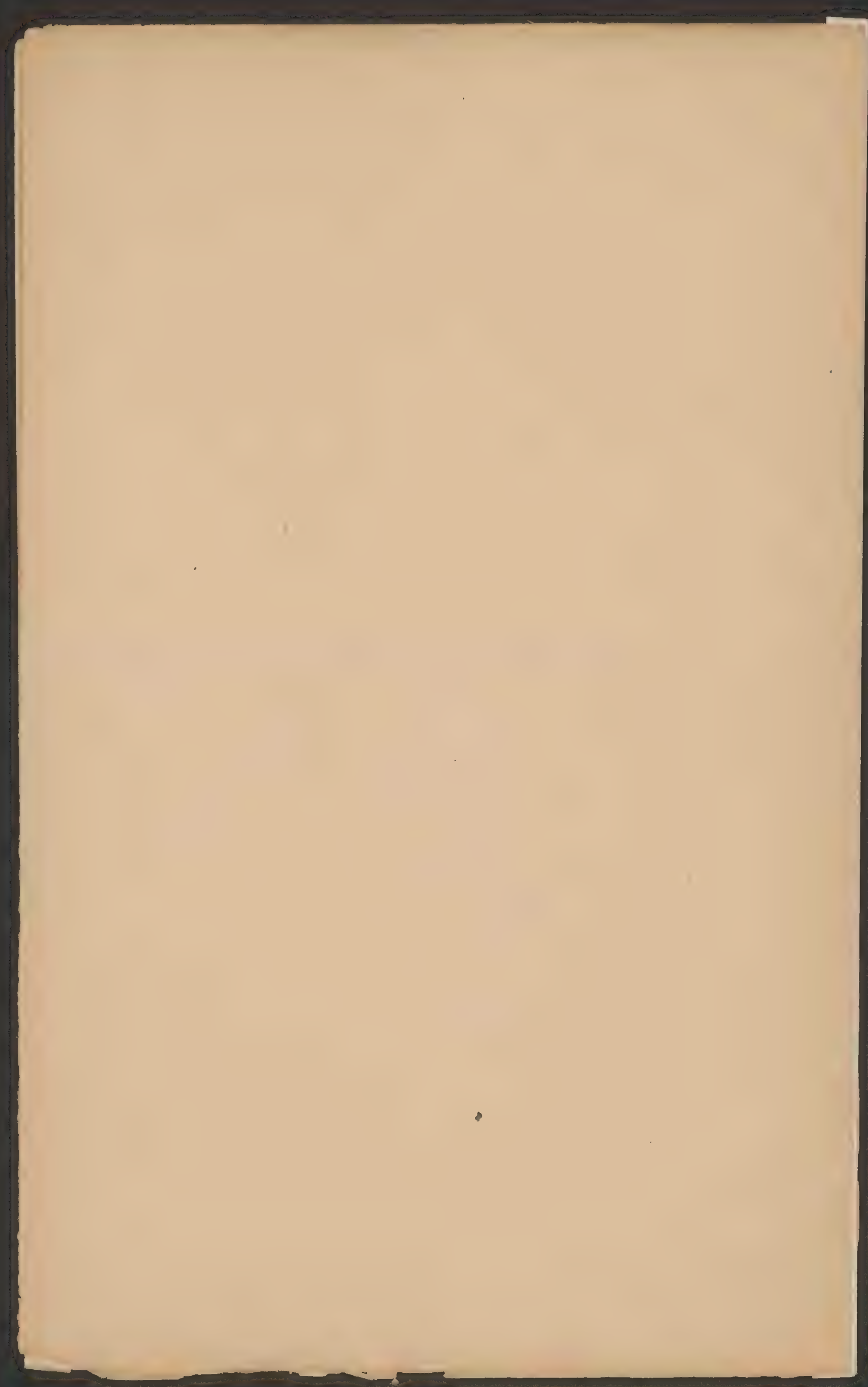
Wieloletni moja literacka zawada się głównie na psychologizm i estetyz-  
m. W literaturze, która jest w ...  
krytycznym, czasem zawadza o historyczny, a jednocześnie uprzedza do  
więcej jako humanizm i komplement, niż jako samowolny twórca, bo twórca  
- prawi mi się moim urzędnikiem.

[illegible]

14 12 74





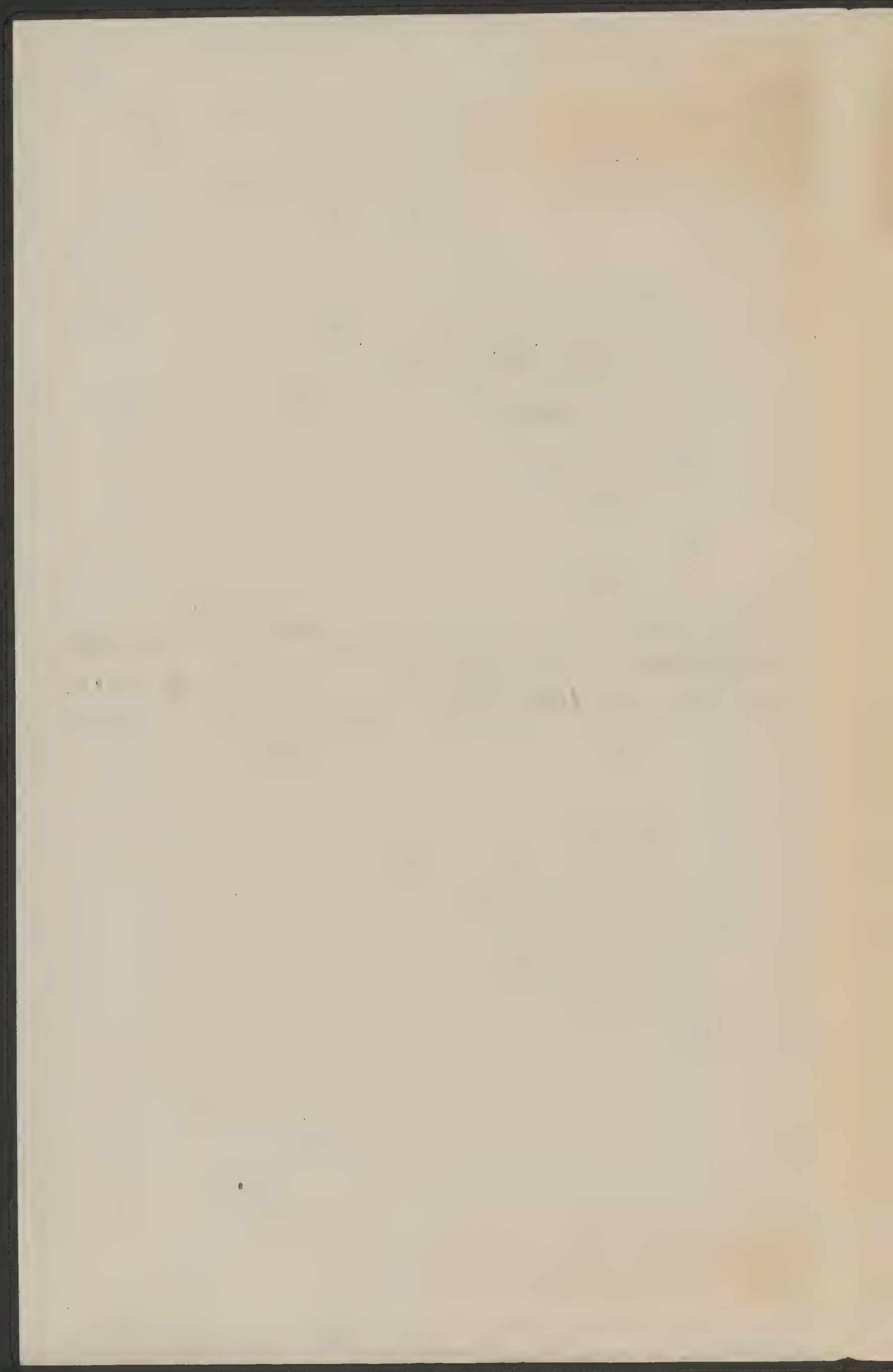


no  
Kafski Antoni.

---

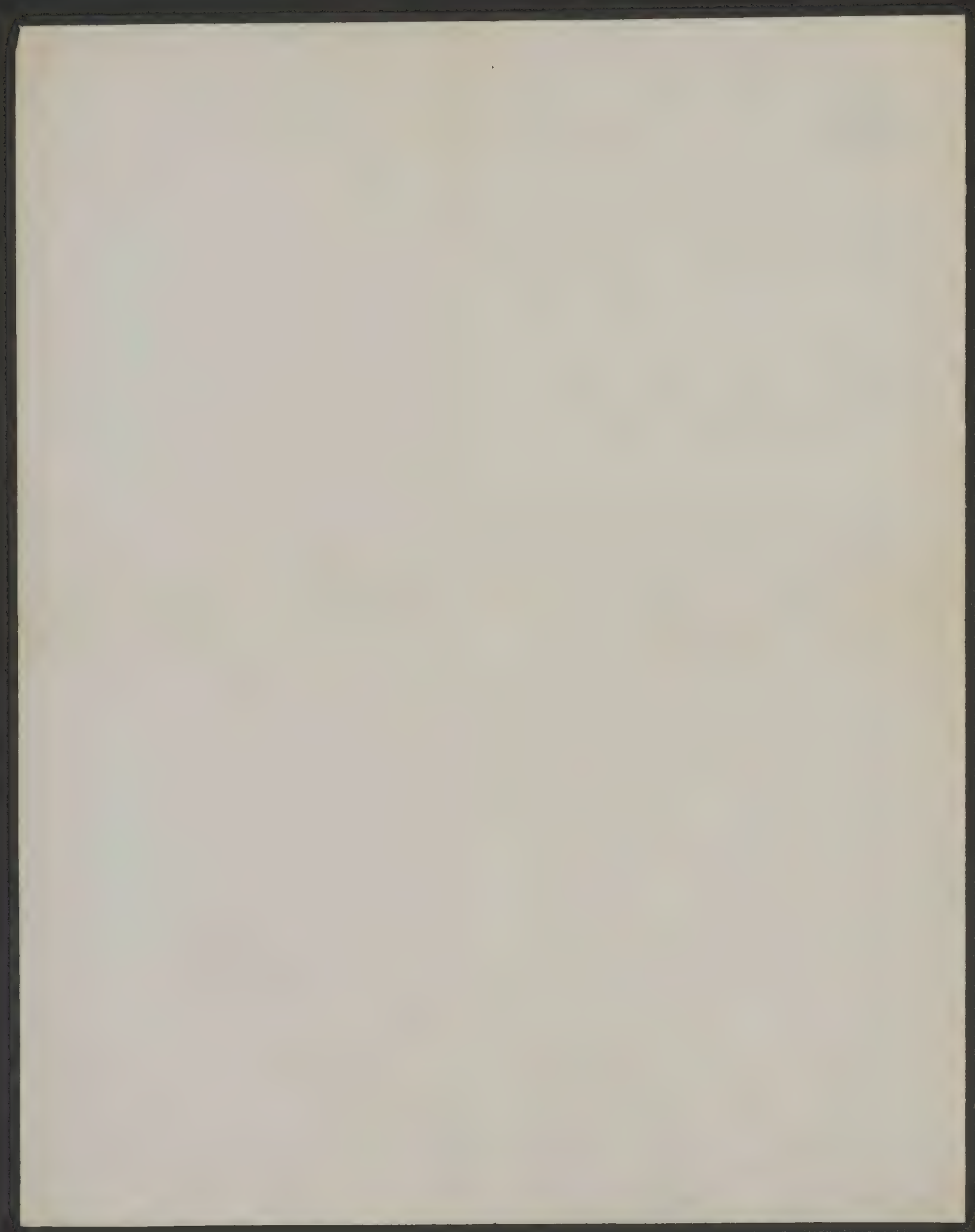
Artysta muzyk

list do . . . w interesie pry--  
watnym zatwierdzonym przez Kaf--  
skiego w Petersburgu - - Petersburg  
8. Maja - - 1856 r.









# Antoni Kątski.

(Koresp. własna „Kw. Codz.“).

Los-Angeles, 20 grudnia 1894.

Nie wielu zapewne artystów poszczycić się może tak długim szeregiem powodzeń, jakie były udziałem wielkiego pianisty i kompozytora, Antoniego Kątskiego, który w okresie swej 70-letniej działalności kompozytorskiej zajmował i zajmuje jedno z najpierwszych miejsc w świecie muzycznym.

Opisy jego tryumfów, zebranych w salach koncertowych Anglii, Kontynentu i Ameryki, zapełniłyby tom cały. Przez największych krytyków uważany jest za pianistę znakomitego, a jako kompozytor i dyrektor orkiestr zajmuje jedno z najcenniejszych stanowisk. Skomponował przeszło 380 sztuk sonat, triów, kwartetów, symfonii, oratoryów, mszy, oper, etc., które są znane, a więcej niż drugie tyle oczekuje wydania.

Zdumiewającą prawdziwie jest pamięć Kątskiego: — raz jeden usłyszy kompozycję, a powtórzy ją i po mistrzowsku wykona. Repertuar ma niewyczerpany — gra wszystkich mistrzów i kompozytorów. Zwrócić trzeba uwagę, że Kątski odmiennie od innych muzyków, którzy całymi dniami ćwiczą się dla nabrania, a raczej nieutrącenia już nabytej techniki — nie potrzebuje tego machinalnego wysiłku, ciągłych egzercycyj — jego palce są gotowe — gra na zawołanie, bez przygotowania. Ci, co go osobiście znają i słyszą jego obecną muzykę, zdumiewają się właśnie tym jego przymiotem.

Kątski jest uczniem i bodaj ostatnim reprezentantem Beethowena, szkolnym kolegą Chopina, zażyłym przyjacielem Mendelssohna, Meyerbera, Rossiniego, Gounoda i innych kompozytorów.



Antoni Kątski, którego jubileusz 70-letniej działalności kompozytorskiej tutejszy świat muzyczny z inicjatywy artystów amerykańskich obchodzi właśnie w d. 15 stycznia r. b., urodził się w Krakowie i tamże pierwszy raz wystąpił z koncertem na cel dobroczynny, mając lat 4 i pół. Grą swoją sprawił takie wrażenie, że ówczesne stowarzyszenia filharmoniczne w Warszawie i Krakowie zrobiły go swym członkiem honorowym, a w świecie muzycznym zdobył sobie przydomek „młodego Mozarta” i odtąd popularność jego była już zapewnioną. We dwa lata później K. przedstawionym został Beethovenowi w Wiedniu, gdzie też pozostał jego uczniem. Po sześciu miesiącach nauki, powróciwszy do Warszawy, dał tu dwa koncerty z orkiestrą i ogłosił wtedy swoje pierwsze kompozycje. W r. 1829 wystąpił w Petersburgu, grając przed Cesarzem Mikołajem I, a następnie dał cztery koncerty w Wielkiej Operze. Później odbywał studia jeszcze w Moskwie z Janem Field, a kilka lat potem kształcił się w konserwatorium wiedeńskim w kompozycji i instrumentowaniu. Podczas swego pobytu w Wiedniu skomponował Kątski pierwsze swoje oratorium, biorąc za treść do niego poemat Schillera „Dzwon.” W r. 1835 w obecności całego dworu Cesarskiego austriackiego został mianowany członkiem akademii. W r. 1836, zarekomendowany przez ówczesną potęgę muzyczną, p. Sechter, przybył do Paryża, przyjęty z całym uznaniem przez takich, jak Cherubini,

1895  
2568  
20475492



...było prawdomocne, bez względu na  
liczbę uczestników. W łączności z tem, na  
wniosek p. Lubczyńskiego postanowiono — aby  
powiadomienia o ogólnem zebraniu były do u-  
czestników na linii wysyłane doszć wcześniej i

Spontini, Auber, Halévy, 'Victor Hugo, Lamar-  
tin, Dumas i inne znakomitości. Tu otrzymał  
godność jednego z sędziów, przeznaczonych do  
naznaczania nagród w konserwatorium paryz-  
kiem. Popularność Kątskiego wyraziła się w  
kilka lat później przez przyjęcie jego metody  
36 „études,” jako dzieła prawidłowego dla tego  
rodzaju studyów przez konserwatoria w Pary-  
żu, Berlinie i Petersburgu. W r. 1848 Kątski  
mianowany został nadwornym pianistą królowej  
hiszpańskiej.

W r. 1850 przybywa do Berlina, gdzie dyry-  
gując orkiestrą, złożoną z 1,500 osób—wykony-  
wa słowny, koncertowy kaprys „Przebudzenie  
się Lwa”, za który wtedy został zaszczycony  
tytułem „Chevalier”, nadanym mu przez króla  
pruskiego—wraz z medalem „dla sztuk i nauk”,  
a następnie obdarzonym przez Wilhelma I or-  
derem krzyża i korony. W r. 1852 odwiedził  
Petersburg, dając tamże w wielkiej operze dwa-  
naście koncertów.

Mając już lat pięćdziesiąt, ożenił się Kątski  
w r. 1870 z 16-letnią panienką, poczem odbył  
artystyczną podróż przez Wiedeń, Peszt, Buka-  
reszt, Konstantynopol, Ateny, Kair, Neapol,  
Rzym, Florencję, Turyn, Paryż i Londyn.

W r. 1883 jubilat przybył do Ameryki—i od  
tego czasu odbył dwie *tournées* artystyczne od  
brzegu Atlantyku do oceanu Spokojnego, które  
mu zjednały uznanie publiczności i prasy, wy-  
rażające się w obecnej uroczystości jubileu-  
szowej.

M. N.

## NAKOŁO ŚWIATA.

Δ Kraków. (Od nasz. kor.) Noworoczny a-  
wans urzędników na galicyjskich liniach kolei  
państwowej wywołał wielkie wśród interesowa-  
nych niezadowolenie, z powodu nieznacznego  
stosunkowo pomnożenia posad w młodszych ka-  
tegoriach. Przyczyną tego jest utworzenie w  
upłynionym roku nowej dyrekcji kolejowej w  
Stanisławowie, która pochłonęła znaczną część  
tegorocznego budżetu i spowodowała zarząd  
centralny do poczynienia oszczędności. — Nowo  
otwarta filia banku krajowego rozwija bardzo  
ożywioną działalność i przyczynia się do roz-  
winięcia ruchu kredytowego w naszym mieście.  
Z powodu nadmiernego ożywienia agend filii,  
personel urzędniczy niebawem ma zostać zna-  
cznie powiększony. — Wielkie angielsko-amery-  
kańskie przedsiębiorstwo kopaliń naftowych Mac-  
Garveya wniosło do władz podanie o prze-  
kształcenie przedsiębiorstwa na Towarzystwo  
akcyjne z kapitałem 10 milionów koron, celem  
eksploatacyi całego pasa podkarpackiego naft-  
owych terenów. Rząd zasięgnął w tej mierze  
opinii krajowego towarzystwa naftowego. —  
Kupiec tutejszy Fust otworzył przy ulicy Flo-  
ryańskiej salon artystyczny, którego celem bę-  
dzie pośredniczenie pomiędzy artystami a pu-  
blicznością w sprzedaży dzieł sztuki. — Zmarł  
tu Ryszard Straszewski, ojciec profesora uni-  
wersytetu, Maurycego Straszewskiego. — Podnie-  
siono myśl upamiętnienia obchodu jubileuszu Woj-  
ciecha Bogusławskiego przez ustawienie w no-  
wym gmachu teatralnym pomnika dla tego za-  
służonego w dziejach teatru i sztuki pracowni-  
ka. — Były artysta paryzkiego teatru Odeon,  
Dutertre-Pluciński, stara się o posadę reżysera  
tutejszego teatru. — Z powodu ustąpienia kilku  
wybitniejszych sił artystycznych z grona perso-  
nelu teatralnego, otworzyła się w artystycznym  
ansamblu sceny znaczna luka, która jest powo-  
dem poważnej troski dla komisji teatralnej. Wo-  
góle w stosunkach teatru tutejszego nie zazna-  
cza się żadna zmiana na lepsze, a dyrekcya nie  
zdradza wcale usiłowań i chęci zaradzenia złe-  
mu. Artyści przeciążeni nadmiernie pracą z po-  
wodu ciągłego wystawiania nowości w tempie  
pośpiesznem, podołać nie mogą nawałowi pra-  
cy, a na tem cierpi niezmiernie artystyczna  
strona przedstawień. Publiczność zrażona od-  
strecza się od teatru i w tem szukać należy







zapewniające niektóre zmiany co do wewnętrznej organizacji sąsiadów i składów z artykułami: sprzątnięcie, ulegające łatwemu zepsuciu. Artykuły obciążające ustawiane będą nie tylko w piwnicach, ale i w sklepach parterowych, jakoby iatkach, handlach z masłem i t. p.

— **Zjazd lekarzy.** Posiedzenia zjazdu lekarzy kolejnych zostały zamknięte. Na wspólną pamiętnikę, wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się w zakładzie „Conrada”.

— **W sprawie obcych poddanych.** W ministerium spraw zagranicznych często otrzymywane są przedstawienia gubernatorów o wydalenie z granic państwa obcych poddanych, którzy skazani przez sądy za różne przestępstwa odciernieli karę. Przedstawiciele niektórych Państw przedsięwzięli starania u swoich rządów o powrocie przyjęcie tychże poddanych, lecz rządy: grecki, serbski, czarnogórski i bułgarski odmawiają pomocy swoim państwowym wysłanym z Rosji i dla tego porozumienia się w tym przedmiocie z rządami wyżej wymienionych czterech państw bywają bezskuteczne. Z drugiej strony zbyt duża korespondencya odbija się na losie poddanych zagranicznych, skazanych na wydalenie, którzy przez ten czas siedzą w więzieniu na koszt skarbu, już po odciernieniu kary. Otóż departament polisyi po porozumieniu się z ministerium spraw zagranicznych uznał za niezbędne, ażeby do czasu wydania owych przepisów o wydaleniu obcych poddanych, nieprzyjętych przez ich rządy, lub też niemogących wykazać dokładnie do jakiego państwa należą, osoby te zobowiązane były do wyjazdu z granic Cesarstwa przez składanie deklaracji, bez uprzedniego porozumienia się z ministerium spraw zagranicznych.

— **Podatek szpitalny.** Ze sporządzonych wykazów poboru podatku szpitalnego do 1. grudnia r. b. przekonano się, iż w porównaniu do roku zeszłego, wpływ z owego podatku jest mniejszy a szczególnie w okręgach: sobornym, mostowskim, powązkowskim i praskim. Z tego powodu wydane zostało polecenie przedstawienia energicznych środków, aby do końca r. b. podatek poborany został całkowicie bez pozostawienia jakiegokolwiek roku przyszły.

— **Komitet kasy literackiej** składa serdeczne podziękowanie panom: Janinie Korolewiczównie i Salomei Kruszelnickiej, panom: Wiktorowi Grabowskiemu, Didurowi, Bolesławowi Ładnowskiemu, prof. Aleksandrowi Michałowskiemu, Aleksandrowi Myszkowskiemu, Urzędowskiemu i Elsykowi za łaskawy udział w koncercie na dochód kasy literackiej, oraz dyrektorowi Młynarskiemu za pozwolenie wzięcia udziału w koncercie uczniowi swemu Pawłowi Kołbańskiemu, który również wszystkim osobom, które się przyczyniły do powodzenia koncertu i przysparzenia funduszu kasy. — Wiceprezes dr. Strawe, sekretarz J. Matusewicz.

— **Odczyt.** Wczoraj w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa prof. Bronisław Znaniecki miał odczyt „O martwej naturze”. Prelekcję tę ilustrowały pokazami fizycznymi słuchano podamy po dokonaniu odczytu, które zapowiedziane jest na sobotę.

— **Raut w ratuszu.** Za przykładem zeszłorocznym odbędzie się i w r. b. raut p. n. „Kawy czarnej” w sali ratuszowej, tym razem na rzecz Towarzystwa przeciwzaburzenia. Program składać się będzie z popisów muzycznych, dramatycznych i literackich. Zabawa ta, której program szczegółowy podamy w swoim czasie, odbędzie się d. 24 b. m., o godz. 5 po południu. Bilety wcześniej zamawiać można w składzie nut „Echa Muzyki”.

— **Posiedzenia.** We wtorek d. 12 grudnia o godz. 7 wieczorem odbędzie się w ratuszu posiedzenie roczne weterynarzy m. Warszawy. — Posiedzenie wydziału higieny wychowawczej odbędzie się w sobotę d. 9 b. m. o g. 8 wieczorem. Dr. Podolski przedstawi dane statystyczne co do higieny szkół początkowych. Dr. Higier dokona referatu w kwestyi reformy wychowania młodzieży ze stanowiska higieny i pedagogiki.

— **Wynalazek.** „Warsz. Dniem” dowiaduje się, że pułkownik sztabu generalnego Tyzenhaus wynalazł aparat elektryczno-automatyczny, który przysposobiony do lokomotywy, zapobiega zdarzeniom się parowozów, choćby nawet zwrotnica źle była nastawiona. Próba tego aparatu, budowanego na koszt ministerium komunikacji dróg, odbędzie się na kolejach nadwiślańskich.

— **Odpowiedzialność lekarza.** Zaledwie przebiegała sprawa wytoczona dwóm lekarzom z powodu pozostawienia w ciele chorej przy operacji szczepionki, gdy nowa rozprawa sądowa tego rodzaju rozegra się przed krótkim czasem. Na wniosek prokuratora, Izba sądowa tejżeza postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sądowej dr. Wasiliewa. Decyzja taka zapada z powodu śmierci żony referenta izby skarbowej w Świdoczku, Iwanowicz w kilka dni po operacji dokonanej przez dr. Wasiliewa. Sekcja wykazała, iż przyczyną śmierci było zakażenie krwi, które miało być następstwem pozostawienia w ranie tampona, użytego do zatkania krwi.

— **Tow. opieki nad nieuleczalnymi.** Na ostatnim zebraniu miesięcznym rady opiekuńczej Tow. przewodniczył obradom Mieczysław ksiądz Woronicki, który przyjął na siebie zastępstwo prezesa, wskutek wyjazdu na czas dłuższy Adama hr. Zamojskiego. Z odczytanego przez dra W. Żurawskiego sprawozdania o ruchu chorych w zakładach Tow. w listopadzie wynika, że przytękała dla rakowatych i nieuleczalnych w Królikarni opiekował się 20 kobietami i dziećmi; wypadku śmierci w tym miesiącu nie było. Od początku roku przebywało w przytułku 43 osoby. W lecznicach Tow. udzielono porad: na Kanoni 3—2523, na Wesołej 16—1220, na Severyńskiej 956; w r. b. ogółem udzielono porad 33.277. Z apteczki przy tej placówce wydano lekarstw 3.670, recept d. aptek na rachunek Tow. wydano 76, lew na opłatę 217, na kwotę 152. Skarbnik Tow. p. d. Radziwiłłowski wykazał sumę wydatków za listopad 1445 rb. Rada z uznaniem przyjęła wiadomość, że margrabina Wielepolska przyjęła godność protektorki Tow. i obiecała wnieść do serca losy Tow., tak potrzebującego pomocy i współudziału ogółu. Dalej obradowano nad urzuceniem odbył się majętko w d. 28 grudnia raut na dochód Tow.; szereg ludzi, za ogół wsparcia fundusze Tow. i temsamem przyczyni się do prowadzenia dzieła miłosierdzia. Wreszcie dr. Stanisław Markiewicz, zaproszony na posiedzenie, przedstawił cały szereg uwag, jakie mu się naszczyły odnośnie przyjmowania chorych w lecznicach Tow. i regulaminów wewnętrznych tychże; uwagi dotyczyły rozmaitych ulepszeń, jakie można by wprowadzić w lecznicach. Wywiązała się z tego dyskusya, poczem złożono serdeczne podziękowanie dr. S. Markiewiczowi za jego zainteresowanie się instytucją, oraz postanowiono zastosować się, w miarę możliwości do jego uwag.

— **Ogólne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności** wyznaczone na dzień wczorajszy nie przyszło do skutku z powodu niedostatecznej liczby obecnych członków. Drugi i ostateczny termin zebrania wyznaczony został na d. 13 b. m., godz. 6 popołudniu.

— **Turniej szachowy.** Pierwszy konkurs szachowy, urządzony przez Towarzystwo zwolenników tej gry rozpocznie się d. 11 b. m. o godz. 8 wiecz. Zapisy przyjmowane będą do d. 10 b. m. wieczem. Po zamknięciu zapisów nikt do udziału w turnieju dopuszczony nie będzie. Seratami w turnieju będą pp. Szymon Winawer i J. Taubenhaus.

— **Z Tow. kred. ziem.** Dyrekcja szeregowa warszawska Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystawiła na sprzedaż 83 majątki ziemskie; termin licytacyjny wyznaczony został na marzec r. p.

— **Telegraf.** Przy oddziale pocztowym w Starej Wsi, pow. nowomiński, gub. warszawskiej od d. 1 b. m. otwartą została stacja telegraficzna przyjmująca i wysyłająca depesze wewnętrzne i zagraniczne.

— **Rada miejska warszawska** dobroczynności publicznej zawiadania, że w wykonaniu zapisu s. p. Józefa Zamojskiej na posiedzeniu z dnia 27 listopada r. b. wyznaczyła tytułem wsparcia rb. 68 kop. 62 wdowie Joannie Medyńskiej.

— **Na Kolonie letnie.** W dniu jutrzejszym na dochód ubogiej rodziny wysłanej na Kolonie letnie, odbędzie się sprzedaż przy łaskawym współudziale pań: W składzie przyborów malarskich T. Popławskiego, Nowy Świat 36, asystować będą panie: Zygmunta Jaworska z córką Marysą i panną Wanda Puldy, oraz Eugeniuszowa Kłucharska z panną Maryą Polkowską, W księgarni M. Borowskiego, Marszałkowska 36, 97, panie: Jadwiga Kotwicka, Marja Mikuszyca, Teresa Jadwiga Papi, Sabina Konstantowa Sienicka i Władysława Wycherłówna. W księgarni T. Paprockiego i S. K. Nowy Świat 41, panie: od g. 12 do 4 Bolesława Tomaszewska z córkami Kamilią i Melanią, Józefowa drowa Rogozińska z córką Maryą i od g. 4 do 8 popoł. Hieronimowa Sieradzka z córką Janiną, Stanisława Krzemienińska, Adolfowa Maass z córką Laurą i Michałowa Brodzinska. W księgarni S. Sadowskiego, Marszałkowska 115, panie: Jadwiga Michniewiczówna, Zofia Chlebowska, Zofia Grabowska, Walentyna Nagórska i Helena Stalderówna. Zamiast asystowania przy sprzedaży nadesłały ofiary panie: Wilhelmowa Landau rb. 25, Józefowa

— **Sprzedaż rabatowa.** Dnia 9 b. m. t. j. w sobotę w składzie papieru T. Popławskiego, Nowy Świat 36, odbędzie się sprzedaż rabatowa na rzecz wydziału roślnictwa oddziły dla ubogich. Asystować będą panie: Amelia Gadomska, Ludwika Makowska, Józefa Gebethner i Marja Grabianka, oraz p. Władysław Czarkowski. Tegóż dnia na tenże cel w składzie papieru B. Lubrzyńskiego, Trabacka 36, towarzyszyć będą panie: Zofia Telesnicka, Antonia Stecka z córką Marysą i Ada Bortowska, oraz p. Bronel.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywało na miasto do 19 wypadków.

— **Nagły zgon.** Przy ul. Pieknej pod 18-ym zmarł wczoraj nagle Michał Borkowski, pisarz leśny, lat 35 letni. Zgon młodego człowieka wywołał liczne komentarze. W celu wyjaśnienia przyczyny śmierci rozwinięto śledztwo.

— **Zatrucie.** Przy ul. Towarowej pod 33-im Adam Kowalski, lat 23 letni, przez pomylkę zamieształ wódki napit się łągu. Wzywany lekarz Pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł K. do szpitala ewangelickiego.

— **Przejechanie.** Pierwszy dzień sannej zamarzył się już kilkoma wypadkami. Na ul. Marszałkowskiej sanktarz najeżdżał na jakąś kobietę, która nie pomyślała większego szwanku, a na ul. Łuckiej sanktarz najeżdżał na 6-letniego Stanisława K., który nagle złamał lewą rękę. Pomocy udzielił lekarz Pogotowia.

## Kasa literacka.

Wczoraj odbył się posiedzenie kasy literackiej pod przewodnictwem prof. Struwego, który złożył szczegółową relacyę ze swej wycieczki do Zielonki i zapropomował dokonanie pewnych zmian w willi literatów, w celu udogodnienia pobytu przyszłym jej lokatorom. Komitet postanowił propozycję tę wprowadzić w wykonanie z początkiem wiosny.

Skarbnik złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że po dzień 30 listopada na fundusz żelazny wpłynęło rb. 500, na fundusz zapomogi i wsparć wpłynęło rb. 234 kop. 10, wydano zaś pod tym tytułem rb. 320.

Fundusz przeznaczenia wynosił rb. 3.889. Na fundusz obrotowy wpłynęło rb. 4.440 kop. 56 w gotówce i cztery akcje banku ziemskiego w Poznaniu po 1.000 marek.

Nadto kasa posiada kapitał 3.600 imienia Państwowego w listach zastawnych Tow. kred. m. Warszawy 4 i pół procentowych.

Koszty administracji od początku istnienia kasy do 30 listopada wynosiły rb. 531 kop. 92. Przewodniczący komisji dochodów niestałych złożył sprawozdanie i rachunki z dowodami z koncertu na rzecz kasy literackiej.

Dochód brutto wraz z opłatą na biednych wyniósł rb. 2.310 kop. 30, po potrąceniu zaś rb. 521 kop. 15, pobranych na rzecz teatrów rządowych, miasta i ubogich, pozostało rb. 1.789 kop. 15. Wydatki zaś wyniosły rb. 230 kop. 55, a mianowicie za krzesła, oświetlenie i uprządkowanie sali ratuszowej według rachunku magistratu rb. 110. Za estradę, ustawienie i ponumerowanie krzesel i udekorowanie estrady według rachunku intendenta rb. 23.

Za biletów rb. 30, stróżów rb. 15, karety rb. 9 kop. 50, zwrot wydatków p. Elzykowi rb. 20, inne drobne wydatki rb. 23 kop. 5.

Oczyszczone dochód zatem wyniósł rb. 1.558 kop. 60. Za druk biletów, programów i afiszów i za rozpięcie na słupach ogłoszeniowych nie nie zapłacono, gdyż drukarnia p. Oddy zrzekła się należności w kwocie rubli 82 przekazując sumę tę na rzecz kasy. Fortepianu dostarczył bezpłatnie p. Keratopi.

Komitet postanowił wyrazić podziękowanie przewodniczącemu komisji red. Libickiemu i członkowi tejże p. Filipowiczowi za tak gorliwe i skuteczne zajęcie się organizacją koncertu i posłał do pisma z prośbą o umieszczenie podziękowania dla artystów i wogóle osób, które się do powodzenia koncertu przyczyniły.

Z sumy osiągniętej z koncertu, postanowiono rb. 350 przeznaczyć na fundusz wsparć, a resztę przełać do funduszu obrotowego.

Wydawca p. Julian Granowski nadesłał rb. 200 i zobowiązał się do składania takiej sumy corocznie do kasy.

Przyznano zapomogi na kształcenie dzieci pozostałych po dwóch literatach i trzem uczestnikom udzielono pożyczki na ogólną sumę rb. 416.

Wreszcie przez balotowanie przyjęto w poczet uczestników trzech kandydatów.

## Z chwili.

Imponującą przedstawia się obecnie zbiorowa praca osób, które się poświęcają zawodowi pedagogicznemu; rozwój władz umysłowych, kształcenie młodego pokolenia—jest przedmiotem budzącym żywe zainteresowanie w najodleglejszych okolicach kraju.

Nasuwają się jednocześnie pytania: czy w równej mierze troszczymy się o kształcenie charakterów?

Niestety, nie. Jaki jest tego powód? Może brak odpowiedniego przygotowania w nas samych?

Słusznie, czy nie słusznie—największą odpowiedzialność spada zwykle na rodziców.

Najpierwszą omylką, popełnianą częstokroć względem dzieci, jest postawienie na wady będące w zarodku. Biorąc ogół pod uwagę, każdy chyba to przynajmniej zauważa, że nasza jest zanik prawdy w życiu rodzinnym i społecznym.

Iż to drobnych kłamstw popełnia się codziennie i to z taką łatwością, z taką swobodą... Drobnowolnie wprowadza się w błędne koło, z którego wyjście jest możliwe tylko za pomocą nowego kłamstwa. I tak się żyje z dnia na dzień, nie zdając sobie sprawy ze zmian, jakie zachodzą stopniowo w sposobie myślenia i charakterze.

Dalszym następstwem zaniku prawdy jest zanik poczucia, co jest „godziwe”, a czego się czynić nie godzi.

Wkradło się jakieś zamęcie pojęć. Owa mętność w umysłach dojrzających musi oddać się w sposób ujemny na wychowaniu „moralnem” młodego pokolenia.

Tak zwany „takt” jest przymiotem niezbędnym w życiu; nie każdy ma go od natury, każdy jednak obowiązany jest zastosować go w swem postępowaniu względem innych.

Prawdziwą plagą stanowią osoby nie umiejące panować nad nerwami lub temperamentem. One to burzą system wychowawczy, robią wyłomy w szeregu zasad, nieważną mozołną pracę jednostek. Dzieci, jakkolwiek sprostowane swoich wyrazów nie potrafią, zdają sobie jednak sprawę z wielu rzeczy, które dorośli uważają za niedostępne dla ich umysłu. Dzieci obserwują, badają, nasłuchują nas i sądzą.

Zbytecznem byłoby rozstrząsanie, jak wielkiej wagi jest kwestya „wyrobienia charakteru”. Zachodzi tu podobieństwo pomiędzy jego rozwojem, a rozwojem każdej ze sztuk pięknych: całe życie pracuje się nad jej udoskonalaniem.

## S. p. Antoni Kątski.

Najstarszy z mistrzów fortepianu, nestor muzyków polskich, którego znakomita gra podziwialiśmy jeszcze niedawno, bo w styczniu r. b. w salach readowych, zawarł powieki do snu wiecznego.

Wiadomość o zgonie s. p. Antoniego Kątskiego nadeszła wczoraj z guberni nowogrodzkiej i przejęła szczerem żalem nie tylko świat muzyczny, ale i najszersze kręgi wielbicieli tego niepospolitego talentu wirtuozowskiego.

S. p. Kątski urodził się w r. 1817 w Krakowie. Pochodził z rodziny, która muzykę polską dała kilku wybitnym kompozytorom i wirtuozom. Kształcił się początkowo pod kierunkiem ojca, następnie u Marenhofa w Warszawie i Fielda w Moskwie.

Jako 13 letni młodzieniec rozpoczął już podróże artystyczne, wesośnie zbierając listki wawrzynów do wieńca sławy. W ciągu długiego życia swego s. p. Antoni Kątski zwiędził wszystkie główne miasta Europy, a znakomita jego technika, pokonywająca największe trudności, budziła wszędzie podziw słuchaczy. Miał on swój osobny styl tak w grze, jako też w komponowaniu i pozostał mu wiernym do końca życia.

Sędziwy ten starzec, pełon temperamentu i zapалу artystycznego, był na estradzie koncertowej niepospolitem zjawiskiem. Zachwycono się jego niezwykłą pamięcią i brawurą igrze miodziennicą.

Komponował wiele, wyjątkowo na fortepian. W kompozycjach Kątskiego, naturalnie, przebiega stary szkół, pomimo to jednak wiele utworów zachowało swoją wartość artystyczną do ostatnich czasów, a powesechnie znany utwór koncertowy „Przebudzenie się lwa” wywoływał zachwyt w interpretacji mistrza.

Zmarł przed paroma dniami, zapewne wioło w chwili gdy to piszemy ciało jego spoczywa już w ziemi.

Pokój sędziemu mistrzowi po trudach życia.

## Teatr i muzyka.

\* **Jutro** (w piątek) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim drugi koncert symfoniczny pod kierunkiem p. Młynarskiego, z udziałem St. Barcewicza i p. Landy. W Rozmaitościach obraz dramatyczny Kazimierza Zaleskiego „Piekny sen” i komedia Rostanda „Romantycy”, zaś w teatrze w ogrodzie Saskim o g. 4-ej popoł., po ośnach znionych, operetka Audrans „Lalka”, a wieczorem sztuka Bertona i Simona „Zaza”.

\* P. Klementyna Czosnowska da się słyszeć kilkakrotnie na scenie teatru w ogrodzie Saskim w operetkach „Piekna Helena”, „Zemsta niepotrzeba”, „Baron cygański” i innych.

### Towarzystwo muzyczne.

„Lira” chór męski Towarzystwa muzycznego, jak mówią, „na szczęście”, wszystkie bowiem wieczory urządzone są staraniem w Towarzystwie, cieszą się wielkim powodzeniem.

Wczorajszym wieczor, ze współudziałem panny Janiny Korolewiczówny, p. Żelazowskiego i p. Kawalskiego bardzo licznych słuchaczy sprowadził do sal readowych, „Lirni” powitali gości pięknym odśpiewaniem dwóch pieśni Moniuszki: „Brzózki” i „Dwie zorze”, następnie, po uroczystym zawiadomieniu przez dyrektora Noskowskiego o zasadzie zmiany, wystąpił p. Kawalski, który w szlachetnym zrozumieniu koleżeństwa zastąpił w ostatniej chwili chorego artystę p. Didurę. Publiczność chętnie, dobrze usposobiona, wywdzięczyła się szczerze p. Kawalskiemu za umiejętnie odśpiewanie „Dwóch genów” i „Pieśni Chorażego” z op. „Hrabina”—odbrzyla go bowiem i kwiecist i gromkim oklaskaniem.

Jak była przyjęta i jakie miała powodzenie panna Korolewiczówna, świadczyły ciągle branie wykonywanych dzieł: zamiast więc ograniczyć się na arcy z op. „Nieszpory stylizowane” (sławna sympionka) „Czarna” i „Zelazskiego” i „Pieśni weneckie” Tostego, sympatyczna artystka musiała jeszcze odśpiewać: „Jaki ty” Wszechświaty, „Dla” Zarzyckiego i „Dumka” Kratiera. Najbardziej to był dział wczorajszego wieczoru.

Jako chwila poważniejszej nasunęła słuchaczom, raz przysięgł się moment gły powstanie głosem p. Żelazowski wypowiedział wiersz sławcy wiersz Ujejskiego „Marsz pogrzebowy” na le dobrze prowadzonego akompaniamentu, fortepianu przez p. Hertza. Akompaniament w całości był wypowiedziany ten poetki-kantor, jednakże silnie uczynił wrażenie.

„Lirni” oprócz dwóch wyżej wymienionych pieśni Moniuszki, odśpiewali jeszcze wielokrotnie, „Słyszcie chłopce”, „Najczerniejszy”, „Pez z moich oczu”—na zakończenie w pieśni „Zespoły popłynęła nuta pieśni ludowej. Spiew „Lirników” nabiera coraz więcej cech artystycznych, co szczerze nas cieszy, jako obywateli trwałości w pracy i widocznego zaniawiania do sztuki.

J. S.

### Z teatru ludowego.

Bardzo udane przedstawienie odbyło się wczoraj w teatrze Ludowym. Wystawiono znaną ze scen prywatnych sztukę Mosenthala, przerobioną dla sceny polskiej, p. t. „Zagroda Sobkowa”, pełną efektów dramatycznych, przepięknych scenami humorystycznymi.

Jest to jedna z tych rzadkich przeróbek, mogących służyć za wzór, jak się podobnych prac dokonywać. Fabuła sztuki została tak umiejętnie zlokalizowana, że „Zagroda Sobkowa” nchodzą może za utwór oryginalny i ma do tego prawo. Reminiscenecy niemieckiego dramatopisarstwa zauważyć się dają zaledwie w kilku scenach sentymentalno-moralizatorskich, po za tem utwór wrażliwy i zajmujący widza akcją rozwijającą się prawidłowo i malowniczo na tle życia góralskiego.

Treścią utworu jest nieszczeniwa miłość trojga ludzi uczciwych, umiających zdobyć się na poświęcenie swoich uczuć dla szczęścia drugich; nadto jedną z głównych sprzeczności działających jest urlopnik Kuba, pijak i zbrodniarz. Fabuła zajmowała się nie mamy potrzeby, jest ona bowiem znaną każdemu, przechodziłmy więc do wczorajszego wykonania.

Widzieliśmy nieraz „Zagrodę Sobkową” grana przez aktorów prowincjonalnych, lecz wczorajsze przedstawienie tej sztuki w teatrze Ludowym było pod względem artystycznym bez porównania lepszem. Naprawdę—zauważyć należy, że dyrektor teatru p. M. Gawałewicz dokonał pewnych skrótów, które wyszły na korzyść sztuki—i postarał się o bardzo przywilejną wystawę. Reżyserya p. Dobrzańskiego okazała się także pomyslową w przygotowaniu scen zbiorowych, które nie pozostawiały nic do życzenia. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszystko było zrobione doskonale, były bowiem drobne usterek, lecz przysłaniały je siemienność i staranność całego personelu, goła pochwały.

Role główna Marty Sobkowej grała p. Pankiewiczówna. W początkowych scenach stos artystki słaby, lecz przybawiony ciepłych tonów, nieraz odpowiednia sytuacyi, z ośmieniem sztuki jednak sztuka artystka na właściwym graniu, a całą postać przeobraziła w konserwację. Bardzo sympatycznie przebrała się w rolę wójcieży sędziy Hilecy p. Kernecka, ma ona dla swoich arcyznych zdolności pole popisu. Treścią główną rolę kobiecą—starej Kacyny—grała p. Pachniewska z zapytaniem doorem zuchotem charakterystycznym, jak przystało na rolę nową artystki.

Z roli męskiej, naderem, wybija się na pierwszy plan rol. m. p. Kury. Grał ją p. Dobrzański z właściwym rozumowaniem i siłą w scenach dramatycznych, zaznaczając umiennie







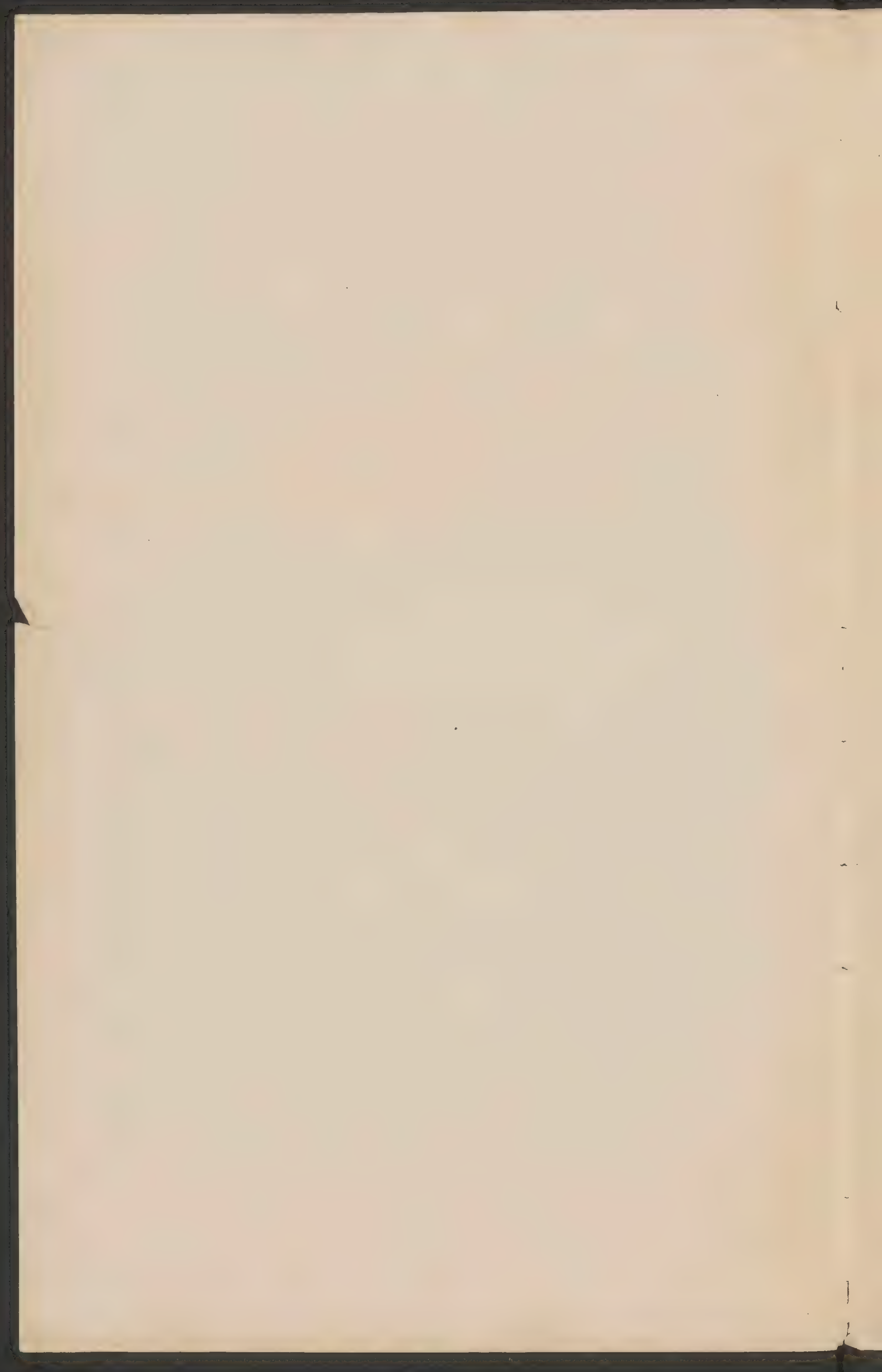
At  
Kenig Józef.

Wieloletni Redaktor  
 Gazety Warszawskiej.

Urodz. w Płocku 1821. † w Warszawie 12 Mar. 1900.

WYDZIAŁ KSIĄŻEK  
 BIBLIOTEKI  
 (KSIĄŻKA 101)





autografy  
J. Keniga.

ДЕНЕЖНОЕ.  
PIENIĘŻNY

Въ Редацію журнала „Biesiada Literacka“  
Do Redakcyi „Biesiady Literackiej“

Со вложеніемъ

... рублей...

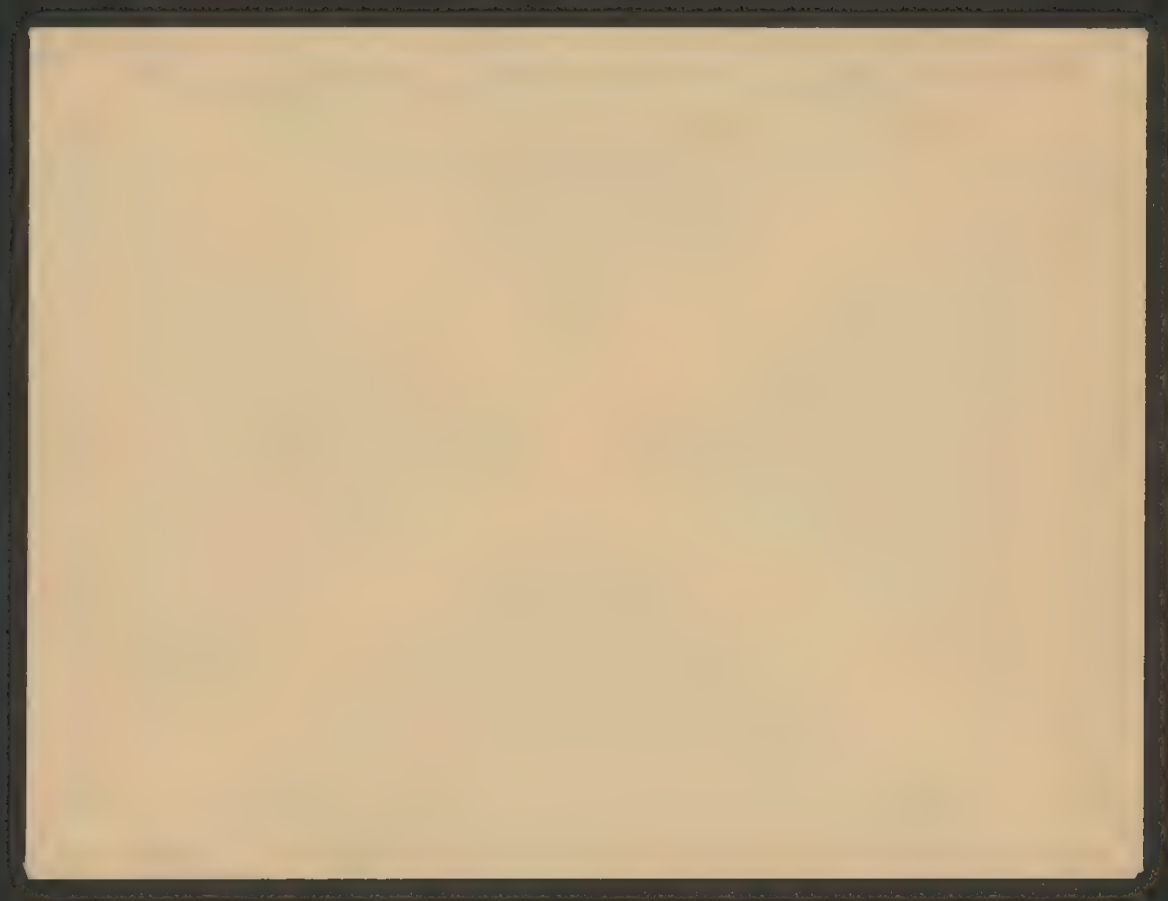
коп.

ВЪ Г. ВАРШАВУ.  
W WARSZAWIE.

отъ

изъ.....

Chmielna 26.





[illegible]

*[Faint, mostly illegible handwritten text in a cursive script, likely a continuation from the previous page.]*

**E**nciogramy. Na morach naszych  
będzie podaj wypowiedzenia wojny. Zarząd  
początku nie było następstwami by autokraty  
monarchii tej starej monarchii wstąpiła  
Kraju naszego wchodu były dyplomacy stali  
będą niecierpić - objawiać przy opetowaniu abro-  
dnie, do której przygotowania jest ogłosa-  
nie proklamowania Udziału następny broni  
brat. Za duro! Za duro! Wokrecoń takich  
wystąpić nie wierzyć Prudw. Znaczący tylko  
sprisłowy i, sprisłowie nie, dopadli Anglii i  
Dawidła Afrykańska i Anglii. Na Amerykę  
i Japonię, w racie nieważni nie warło.

---

Tygodnik Ilustrowany

Nr 362 d. 4/3 1897

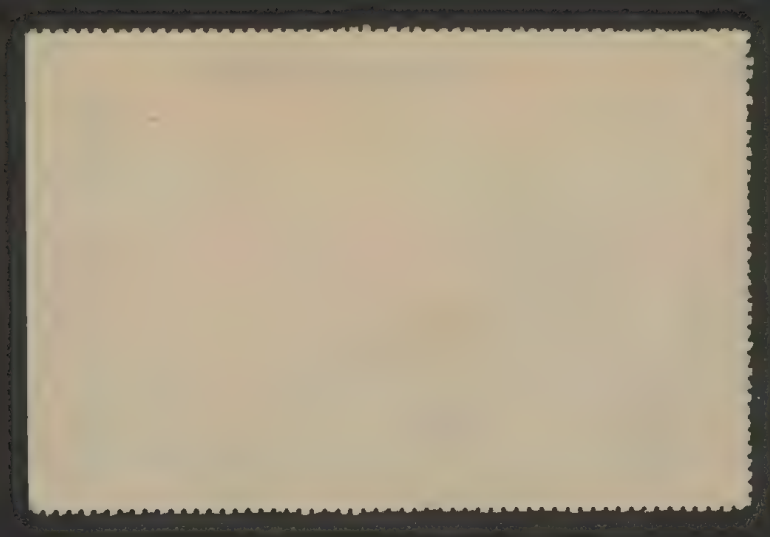
Kassa wypłaci Rs. 22 kop. 85 wyraźnie:

Rs. P. W. Kienig poleć kop. 85

W. W. Kienig poleć  
donatorum

Pokwitowanie z odbioru: Za wydawców:  
Kienig











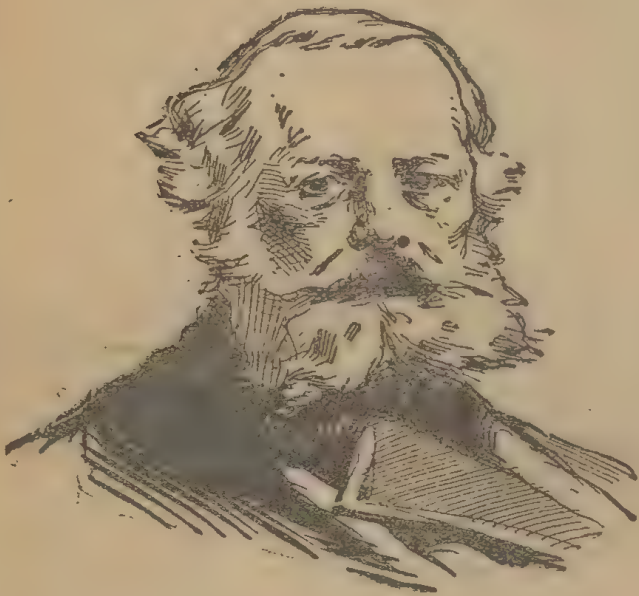


# TRYER CODZIENNY

Wtorek, dnia 13 Marca (29 Lutego) 1900 r.

ra Codziennego: w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni

## Józef Kenig.



Dzisiejszej nocy zakończył życie w Warszawie nestor dziennikarzy polskich Józef Kenig.

Pomimo sędziwego wieku zmarłego, zgon ten nastąpił prawie że niespodzianie, gdyż w dniu 3-im b. m. jeszcze czytaliśmy w „Słowie” artykuł polityczny Keniga chwili bieżącej poświęcony. Pracował więc niemal do ostatniej chwili życia, a skończył je na posterunku, pełniąc służbę publicystyczną, którą tak ukochał, że żył się z nią nierozdzielnie w ciągu sześćdziesięcioletniej blisko, a nieprzerwanej i wybitnej działalności swojej.

Urodzony w roku 1821 w Płocku, Kenig już w roku 1841. jako dwudziestoletni młodzieniec wszedł do redakcji „Gazety Warszawskiej.” Przedtem skończył gimnazjum św. Anny w Krakowie i wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego, który jednakże opuścił a powróciwszy do Królestwa, otrzymał patent dojrzałości w gimnazjum kieleckim i rozpoczął aplikację w sądownictwie. Usposobienie wszelako ciągnęło go do dziennikarstwa i publicystyki, której też niebawem oddał się całkowicie.

W roku 1859 po śmierci A. Lesznowskiego Kenig został naczelnym redaktorem „Gazety Warszawskiej” i pozostawał na tem stanowisku do roku 1889, w którym to czasie wszedł do redakcji „Słowa” a wkrótce potem, w końcu grudnia 1891 roku obchodziliśmy pięćdziesięciolecie pracy jego dziennikarskiej.

Kenig był głównie i przede wszystkim publicystą politycznym, lecz poważną stroną jego działalności stanowiły krytyki i studia artystyczne, których oprócz felietonów bieżących pozostało kilka większych, jako to: „Barbara” Odyńca, „O pracowniach malarzy warszawskich,” studjum o Ristori, o Dumasie synu i t.

d. Dawniejsza „Niwa,” oraz „Tygodnik Ilustrowany” zawierały też w rocznikach swoich wiele artykułów społecznych Keniga, odznaczających się zawsze myślą obywatelską i talentem pisarskim.

Na tej pobieżnej wzmiance o działalności Keniga musimy poprzestać, gdyż dokładny obraz jego pracy nawet w przybliżeniu nie jest możliwy do skreślenia. Dzieli on pod tym względem los wszystkich dziennikarzy, dla których bibliografia nie istnieje, których wytwórczość umysłu i talentu, na równi z wyrobniczą pracą z dnia na dzień, tonie w oceanie nazwanym prasą. Olbrzymia ta machina pochłania wszystko i wszystkich; tylko wyjątkowo uzdolnione i niezmiernie wytrwałe w pracy jednostki wybijają się tu po nad poziom, wydają swoją indywidualność i chronią ją od zniweczenia w tym młynie, ścierającym wszystko na miazgę codzienną.

Taką wybitną jednostką był Kenig. Bez przesady można powiedzieć, że była to postać jedna z najwięcej znanych i kochanych nie tylko w Warszawie lecz i w kraju całym. W sferach, dla których gazeta nie jest już zbytkiem, lecz potrzebą, popularność Keniga była tak wielką, że bodaj żaden ze współczesnych mu pisarzy, oprócz chyba Kraszewskiego, nie osiągnął równiej. W Warszawie był on postacią znaną i lubianą, nie tylko z pióra, lecz i osobiście, przez chętny udział w życiu społecznym i towarzyskim, a na prowincyi, gdy odbierano pisma z poczty, pytano przede wszystkim, „co tam Kenig pisze”. Było to jedno z charakterystycznych znamion czasu, lecz było zarazem i świadectwem zasługi pisarza, który w publicystyce codziennej wywierał na całe dwa pokolenia wpływ, podobny jak Kraszewski w powieści.

Kenig pisał świetnie po polsku; język jego odznaczał się czystością formy, a przytem niezwykłą ekspresją i siłą. Ale nie tylko zdolnej głowy lecz i prawego serca — nie tylko złotego pióra lecz i ręki czystej do władczenia tem piórem było potrzeba, aby zdobyć, zwłaszcza u nas, stanowisko tak wyjątkowe w prasie i tak powszechnym otoczone szacunkiem. Wszystkie te zalety Kenig jednoczył w sobie, to też dziś, gdy po tak długim i owocnym trudzie odszedł na wieczny spoczynek, towarzyszy mu do grobu żal powszechny a szczerzy i bez obłudy, bez konwenansu słyszymy wokoło wyraz hołdu:

„Cześć jego pamięci!”

S.

## Kronika warszawska.

— Węgiel. Na skutek rozporządzenia władzy wyższej, od piątku kopalnie węgla nadsyłać będą do Warszawy po 100 wagonów węgla dziennie, niezależnie od transportu przeznaczono-



lekarz Pogotowia, poczem S. przewiózł do szpitala św. Rocha.

— **Pożar fabryki.** Fabryka wyrobów żelaznych pod firmą „M. Weszycki” przy ul. Wroniej pod № 66 ma jakoś szczęście do pożarów, gdyż w ostatnich latach fabrykę tę kilkakrotnie nawiedzał ogień i niszczył urządzenia, oraz gotowe wyroby. Fabryka niedawno przeszła na własność Tow. akcyjnego. Dziś o g. 6 rano w poprzecznej 3-piętrowej oficynie, w której się mieściły oddziały fabryki, na III piętrze w warsztacie budowniczym, z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar, który bardzo szybko rozszerzył się po wnętrzu warsztatu, a następnie przedostał się na II piętro do składu gotowych łóżek i innych wyrobów. W chwili, kiedy przybyły cztery oddziały straży, górne piętra owej oficyny stały już w ogniu, usiłowanie więc straży skierowano na niedopuszczenie płomieni do innych budynków. W ciągu dwóch godzin ogień opanowano, dogaszanie jednak zgłiszcz przeciagnęło się do godz. 12 w południe. Pawilon, w którym wszczął się ogień, prawie cały uległ zniszczeniu, a nadto na innym korpusie fabryki zerwano dach. Straty wynoszą podobno około rb. 50,000, gdyż kosztowne maszyny, oraz znaczny zapas gotowych wyrobów uległy zupełnemu zrujnowaniu. Fabryka ubezpieczoną jest w Moskie-wskiem Tow. na rb. 400,000.

## W sekcji rolnej.

Bardzo liczne i w treść bogate było wczorajsze zebranie członków sekcji rolnej.

Rozpoczęły je w południe pogadanki o uprawie roślin okopowych — buraków, kartofli, marchwi i cykoryi wygłoszone przez pp. Michała Natansona, Stanisława Chełchowskiego i Ignacego Jórskiego.

Pogadanki te — wielce interesujące — miały wielu słuchaczy i przeciągnęły się do godziny oznaczonej na zebranie sekcji, któremu przewodniczył p. radca Stanisław Dzierzbicki.

Ciekawą wielce sprawę podniósł na początku zebrania p. dr. Antoni Sempołowski w sprawozdaniu ze zbiorowych doświadczeń nawozowych, a mianowicie sprawę zaniechania kultury łąk w gospodarstwach naszych. Mówca opisał próby dokonane z nawozami, a w szczególności z kainitem czystym, z kainitem mieszanym z żuźlami i oddzielnie z mączką kostną.

Również interesujący był referat pana P. Górskiego o próbach nawożenia saletrą chilijską pół pod owies i pod kartofle przeznaczonych. I tu przecież zrobiono dopiero początek — rezultaty okazały się bardzo różne, wszędzie bardzo dodatnie. Doświadczenia pójdą dalej.

P. Stanisław Chełchowski odczytał sprawozdanie z konkursu gospodarstw włościańskich — który dał rezultaty mniej pomyślne niż w roku zeszłym. Główną przyczyną było to, że zachęcone nagrodami konkursowemi, stawały do konkursu gospodarstwa niekoniecznie dobre, a z pomiędzy stających niektóre usiłowały pozornie uzyskać uznanie.

Komisya konkursowa udzieliła nagrody 1-go stopnia po rb. 100 w narzędziach rolniczych, potrzebnych danemu gospodarstwu, włościanom: Franciszkowi Kozłowskiemu z Sobótki w pow. opatowskim i Konstantemu Długoborskiemu z Długoborza w pow. ostrowskim. Nagrody 2-go stopnia, wartości rb. 50, otrzymali: Józef Grabowski z Przytuł (pow. makowski), Michał Kuć z Czarnolasu, Teodor Wasiłuk z pod Radzyna; nagrody 3-go stopnia — wartości 15 rb.: Jakób Misiaczyk z Wielkiej Wsi (pow. sieradzki), Jan Łaszcz z Zabłonia, Tkacz z Wólki Grodzickiej, Daniel Jóga z Maciejowa (pow. miechowski), Aloizy Kotyza z Klimontowa pod Proszowicami, Jan Rasiński z Grabina (pow. pułtuski) i Jan Morawski.

Najbardziej ożywioną dyskusję wywiązał referat p. Buczwińskiego o znaczeniu dyagnostycznym tuberkuliny Kocha przy rozpoznawaniu gruźliczki u bydła rogatego i o konieczności przedsięwzięcia jak to być może najbardziej radykalnych środków dla oczyszczenia obór z o-

rackiej powzięto właśnie myśl zaproponowania ogólnemu zgromadzeniu, wybór Keniga na członka honorowego Kasy.

Wspomnienie, poświęcone pamięci zmarłego, umieszczone na czele dzisiejszego numeru, uzupełniamy tu wzmianką, że wyprowadzenie zwłok na wieczny spoczynek nastąpi d. 15 b. m. w czwartek o godzinie 4 popołudniu z kościoła Św. Krzyża.

Bardzo rozsądne uwagi wypowiedział p. Kaźmierz Kujawski w „Gazecie rzemieślniczej” z powodu ogłoszonego konkursu na podręczniki rzemiosł, przyczem wykazał, iż cel konkursu z góry będzie chybyony.

Jak wiadomo, warunki tego konkursu wymagają, aby praca konkursowa zawierała „podręcznik zupełny i przystępny z sześciu (!) rzemiosł do wyboru i uznania autora, przyczem objętość dzieła nie powinna przenosić 20 arkuszy druku.

Mniejsza o nagrody konkursowe, które wyglądają bardzo skromnie wobec dużych wymagań. W ostatnich czasach mnożą się u nas konkursy, z których aż nadto wyraźnie przeglądają tendencje kupieckie. Ale p. Kujawskiemu chodzi o co innego, mianowicie radby on wiedzieć: czy możliwem jest przygotowanie w ciągu sześciu miesięcy zupełnego podręcznika z sześciu rzemiosł; czy możliwem jest pomieszczenie takiego dzieła na 20 arkuszach druku; wreszcie, czy znajdzie się fachowiec biegły w rzemiosłach do tego stopnia, aby się odważył opracować dokładny i pożyteczny podręcznik aż z sześciu rzemiosł?! W takich warunkach, mówi p. K., można napisać książeczkę dla dorastającej młodzieży, ale nie podręcznik poważny, albo też rzecz traktowaną po tandeciarsku, przez człowieka obeznanego z rzemiosłami tylko książkowo, albo może i wcale nie obeznanego.

Niepodobna odmówić słuszności uwagom p. K., są one aż nadto sprawiedliwe. Zauważyć jeszcze należy, że gdyby nawet wyszło kilka prac z takiego konkursu, to wątpliwa ich wartość może dać powód do utyskiwań, że u nas niema komu napisać porządnego podręcznika rzemieślniczego.

Pozostawiając jednak konkurs na boku, godzi się zapytać, dlaczego nasi rzemieślnicy wykształceni nie mieliby spróbować sił swoich w pracy około dobrych podręczników. Nie z sześciu, lecz choćby z jednego rzemiosła opracowany podręcznik dokładny byłby już niemałą zasługą, skoro prac oryginalnych w tym kierunku mamy tak mało.

Jesteśmy pewni, że praca taka, sumiennie dokonana, istotnie pożyteczna, znalazłaby pokup i opłaciłaby się autorom.

To śnieg prósz, to z błękitu  
Promyk słońca błysnie,  
To deszczowa ciemna chmura  
Nad miastem zawiśnie.  
To wesoło, to znów smutno,  
Że aż pierś rozrywa,—  
Niby wiosna — niby zima,  
Jak to w marcu bywa...

Zapatrzyłeś się na niebo,  
Modre gdyby w maju,  
Śniesz o fiołkach i konwaliach,  
O zielonym gaju;  
Aż tu nagle mróz za kąt  
Przędę marzeń zrywa...  
Niby wiosna — niby zima,  
Jak to w marcu bywa...

I apatya cię ogarnia,



powrócił w piątek do Pretorji i zwołał zaraz posiedzenie rady wykonawczej.

**Kapsztad** 13-go marca. (Tel. Aj. T. R.) — 2 Colesberga donoszą, że boerowie zburzyli most na rzece Oranje.

**Londyn** 13-go marca. (Tel. pryw. Kur. War.) — 2 Kapsztadu donoszą: Konsul amerykański odwiedził jen. Cronjega i obóz wziętych do niewoli boerów. Pokazano mu krążanek podziemny, którym byłoby można przecięć, gdyby go o 12 jardów przedłużono.

### PLAN WOJNY.

**Londyn** 13-go marca. (Tel. pryw. Kur. W.) — *Saint James Gazette* ogłasza z autentycznego, jak powiada, źródła ułożony już jakoby plan wojny, jaką Francja zamierza wydać Anglii. W sierpniu ma nastąpić mobilizacja czterech korpusów armji, a mianowicie: czwartego, piątego, dziewiątego i dziesiątego, tudzież dwóch specjalnych dywizji konnych. Naczelna komenda objąć ma jen. Jamont. Dalej mają być przygotowane trzy brygady w Algierze, które skoncentrowałyby się na granicy maurytańskiej.

**Kraków** 13-go marca. (Tel. pryw. Kur. W.) — Dr. Jakób Dziwowski, były marszałek powiatu wielickiego, prezes „Sokoła”, po dokonanych wczoraj w więzieniu sądu karnego zamachu samobójczym, zakończył dzisiaj życie. Sprzeniewierzył on w kasie „Sokoła” 8,000 koron.

**Parys** 13-go marca. (Tel. pr. Kur. War.) — *Kappel* donosi, że były urzędnik ministerjum marynarki Phil. pp. stawiony będzie przed sądem pod zarzutem kradzieży i oszustwa, nie zaś szpiegostwa wojennego.

**Londyn** 13-go marca. (Tel. Ajem. Tel. Ros.) — Zapisy na pożyczkę wojenną zamknięto. Pożyczka dwadzieścia razy pokryta.



## Józef Kenig.

„Znaleźliśmy w dziejach cały szereg mężów prawdziwie politycznych, piszących w sprawach swojego rzemiosła: Ostrowski, Modrzewski, Górnicki, Starowski, Jabłkowski, Kollataj, Sasze, Klaczko — każde z tych imion mówi za siebie. Ale prawdziwych dziennikarzy politycznych dwóch tylko mieliśmy do tej pory: jeden nazywał się Marycy Mann w Krakowie, drugi nazywa się — Józef Kenig w Warszawie.”

Temi słowy *Kurjer warszawski* określił stanowisko Keniga w zakresie naszej pracy społecznej. Było to w r. 1884, kiedy patryjarze dziennikarstwa polskiego składali sobie hołd jubileuszowy.

Dzisiaj Józef Kenig spoczywa pod całunem grobowym, a nam przychodzi kreślić żałobne wspomnienie.

Józef Kenig urodził się w Plesku dnia 16-go lutego 1821 roku, z ojca Teofila, kontrolera skarbu, i Józefy z Romanowskich. Teofil Kenig był spoliczałym w pierwszym pokoleniu hanowerczykiem, co pozwala przedstawić szereg znakomitych w Polsce imion: Lelewelów, Helclów, Hubów, Kremerów, na świadectwo wielkiej przyciągającej siły naszego społeczeństwa. Mając lat 9, J. Kenig wyjechał do krewnych w Krakowie; wypadki krajowej śmierci ojca znieśli go tam pozostać; oddany do gimnazjum św. Anny, po chlubnym jego ukończeniu w roku 1835, wstąpił na wydział filozoficzny do uniwersytetu krakowskiego.

Matka, zamieszkała w Królestwie Polskiem i ze skromnej emerytury mężowskiej utrzymująca młodszą siostrę, niewiele mogła dopomagać najstarszemu synowi. Od 14-go więc roku życia utrzymywał się Kenig własną, mozolną pracą, dając lekcje płatne po 10 groszy za godzinę. Ale przeciwnościami człowiek rośnie, zwłaszcza gdy duchowego obroka nie brak.

Wszechnica krakowska za owych czasów świetnością nie celowała, był tam przecież szorstki w obejściu, nieprzebiegający w środkach do dopięcia zamysłów, lecz wysoce ukształcony, nieporównany w jasności umysłu Michał Wiszniewski; był szlachetny, wrychle

oderwany od katedry Gustaw Ehrenberg. Pod ich wpływem zaprawił się Kenig do poważnego czytania, samodzielnego myślenia, pojmowania obowiązków obywatelskich.

Studia na przedwstępnym wydziale filozoficznym ukończył Kenig w r. 1837-ym i wkrótce potem, przypięszy chorobą trudy przebyte, musiał wrócić do Królestwa, do matki. Był to odpoczynek, acz krótki. W r. 1838-ym, nauczycy się języka rosyjskiego, wszedł do klasy 8 gimnazjum klasycznego w Kielcach, a w roku następnym opisał ją z patentem, który otwierał drogę do osiągnięcia jakiegobądź stanowiska.

Przybywszy do Warszawy we wrześniu 1839-go r., wyszukawszy z biedą lokaja, żeby z głodu nie przymierał, dostał się na aplikanta do sądu pokoju razem z późniejszym redaktorem *Kurjera warszawskiego*, Wacławem Szymanowskim.

Zawód sądowniczy trwał uledugo. Kenig znalazł się w otoczeniu Norwidów, Fljebornów, Wolskiego, Lenartowicza, Zmorskiego, Majorkiewicza, Dziekońskiego itd. Atmosfera otoczenia Keniga skierowała na drogę literacką, nie z wielką chybą szkoda dla sądownictwa, a z ogromnym pożytkiem dla dziennikarstwa.

W roku 1841-ym zjawily się dwa artykuły, pisaneczone inicjałami J. Kg.: pierwszy w *Nadwiśnieniu* p. t. „Sztuka i artyści”, drugi w *Gazecie warszawskiej* p. t. „O dandyzmie”. Zwolennikiem sztuki i postrzegaczem ulomności społecznych, owym J. Kg. — był Józef Kenig, a dwa wspomniane artykuły były zwiastaniami dziesiątków tysięcy innych. Pożegnawszy się, tak samo jak Wacław Szymanowski, z niemłą boginią obojga praw, został Kenig od r. 1844 stałym współpracownikiem *Gazety warszawskiej*, prowadzonej naówczas dzielną dłonią Antoniego Lesznowskiego.

Od pierwszeń swego zawodu dwie gałęzie, na pozór rażąco sprzeczne, politykę i teatr, uprawiał Kenig. Kto był dla niego wzorem w pierwszej, odgadnąć nie umiemy, więc jemu samemu przypisujemy całą zasługę; w drugiej zaś niewątpliwie Antoni Lesznowski, podtrzymujący wtedy z chwałą tradycję „Ksów”.

W r. 1859-ym, po śmierci Antoniego Lesznowskiego, spadło na Keniga całkowite redaktorstwo *Gazety warszawskiej*, która wtedy stała na szczycie powodzenia. Lecz spadły pospolite liczne kłopoty, które wprędce wzięły do obrządku rozmiarów. Kłęski publiczne zmniejszały o trzecią część prenumeratorków, celniejsi współpracownicy zamilkli i pomarli. Tylko wielkiemu talentowi redaktorskiemu Keniga i administracyjnemu Ludwika Lesznowskiego *Gazeta warszawska* zawiązała, że wyszła wtedy cała z powodzi.

Jaką drogą do zwycięstwa osiągnął Kenig, niechaj opowie długoletni towarzyszy jego pracy:

„W ciągu lat kilku po objęciu redakcji przez Keniga zmarł w Wilnie Ludwik Kondratowicz, pisanicy do *Gazety* od r. 1851; zmarł Michał Baliński, którego „Listy z nad brzegów Krośnicy” były arcywzorem popularnego roztrząsania zagadnień społecznych; zmarł Józef Korzeniowski, którego powieści dawały *Gazecie* nagląszy feljeton; zmarł Ignacy Chudźko, który do śmierci nie nauczył się pisać gramatycznie, ale pisał jakby malował kraszanki; rzucił się w wir życia politycznego Zygmunt Kaczkowski, którego jedynie światłem polem było powiesciopisarstwo; poszli w świat najruchliwsi współpracownicy pisma: Przybyski, Wagner, Siwicki; podupadł na nymśle niezrównany przedtem Zenon Fisz (Padalica); zamilkł niedający się nagiąć do nowych wymagań szlachetny Henryk Schmitt; — słowem, okres piarski okazał się zbyt długim, a daleko jeszcze do końca stracił, które poniosła *Gazeta warszawska* w pierwszych latach redaktorstwa Józefa Keniga.

„Jak w boju na zagrożonej pozycji, z prawej i z lewej strony tworzyły się dziury w szereżach; wódz powtarzał jedno słowo komendy: „Sznuś!” i ciągle był w środku nieustannie skracającej się linii. Doszło było do tego, że z tysięcznego bataljonu ledwo jakich dziesięciu ludzi trzymało punkt zagrożony a właściwie jeden — Kenig.”

Wstawał o godzinie 5-jej zrana, aby na czas otwarcia drukarni o g. 7-jej przygotować jakiś luźny „ciąg dalszy”; potem szedł jego uroczysty artykuł wstępny; potem jego tłumaczenie litografowanej korespondencji zagranicznej, której dwie trzecie były wywodami oryginalnymi tłumacza, o wiele głębszymi od pierwotnych; narazie przychodziły ostatnie wiadomości, pisaue przezeń przy akompaniamencie rozmowy pięciu i sześciu osób, które w braku niedozwolonych wtedy telegramów dziennikarskich przynosiły nowiny z telegramów prywatnych i handlowych, odbieranych przez firmy bankierskie. Kiedy zaś później równie rozumnie jak niepraktycznemu samotnikowi, margrabi Wielopolskiemu, przyszła fantazja zabronić dziennikom warszawskim artykułów wstępnych, Kenig tejże cawili pod inną formą począł przenosić te

same rozmyślenia z 1-jej strony na 3-cią i 4-tą *Gazety*. Nie znalazł przeszkód niepokonanych; myśl jego tylko wyginała się coraz inaczej pod słowem.

„Gdyby nie czas, pustoszytel wszystkich, wartoby odwzorować ów stolik Keniga na pierwszym piętrze oł ogrodu przy ulicy Świętojerskiej. Zawszad zawalony papierami, miał może pół lokcia, może trzy ćwierci lokcia kwadratowego wolnej przestrzeni, na której dziwnego wyglądu podkładka służyła za pulpit do pisania, za lawetę do druku.”

Z biegiem czasu przybyli redaktorowi *Gazety* pomocnicy i współpracownicy: Franciszek Krupiński, Wincenty Korotyński, Aleksander Rembowski, Stanisław Krzemieński i inni, Kenig jednak niezmiennie kierował działem politycznym i codziennie w artykulach wstępnych ze szpalt *Gazety* przemawiał.

Dopiero po 30 latach takiej pracy, w r. 1889, złożył Kenig berło redaktorskie *Gazety warszawskiej*, ale pióra bynajmniej nie rzucił. Po dawusmu rozrząsał prawie codziennie wypadki polityczne w artykułach wstępnych *Słowa* i rozważał prądy umysłowe i ekonomiczne na kartach *Tygodnika ilustrowanego* lub *Biuletynu warszawskiego*. Przejęty zasadą: „Chociaż nie stoisz, ciągle rób! Ciebie, nie dzieło porwie grób” — wytrwał na stanowisku swoim aż do zgonu: jeszcze w d. 3-im b. m. *Słowo* umieściło artykuł Keniga.

Gdyby możliwym było zebranie razem wszystkich artykułów i rozpraw Keniga, powstałoby dzieło kilkudziesięciotomowe. A są przecież pomiędzy jego pracami i takie, którym potok czasu nie ujął zgoła wartości. Kenig jednak na swoje pisma spoglądał z podziwem i zalewiał się zaledwie dał się nakłonić do wydania oddzielnie „Sprawy chińsko-japońskiej” i dwóch odczytów: „Nowe prądy w literaturach zachodnich” i „W obronie naszego stulecia” (Warszawa, 1896 r., nakład S. Lewentala).

Przygnębieni wieścią o zgonie Keniga, nie zdołamy tutaj zasług jego nakreślić oćnić. Powtórzmy jedno, że był to dziennikarz polityczny w wielkim tego słowa znaczeniu i wyeminentny krytyk teatralny; zresztą i inne sprawy nie były dla niego oboję, jak dowiódł np. tego, wróżąc przed 40-ta laty złotą przyszłość malarstwu polskiemu, lebo temu nie chcieliśmy wtedy przysięgli. Był to dziwnie wszechstronny umysł, obdarzony gładstonowską pogodą i świeżością.

„Politykę” uprawiał przede wszystkim, z zamiłowaniem i przejęciem, ale bynajmniej nie skutkiem rutyny, lecz dzięki głębokiemu przeswiedzeniu, że chińskie zasklepanie się w sobie prowadził do martwoty, że najlepszą mistrzynią życia jest historia ludów. Z artykułów jego, pisanych językiem jasnym, dosadnym, potoczystym, a szczerze polskim, kilka pokoleń, nie zdając sobie sprawy, poznawało ustroj państw europejskich, sposoby rządzenia i radzenia, prawa i obyczaje. A był to nauczyciel nieślada, gdyż wnikał w ducha czasu i ludzi, nabył wysokiej biegłości w ocenie zdarzeń i okiełznał przywyżno rozumem, co mu pozwalało sięgać okiem daleko w przyszłość. Zaciągając stawał w potrzek głosowi ogólnemu, jak np. wróżąc pogrom Francji w r. 1870, lecz od swojego zdania nie odstępował. Umiarkowanie liberalny i umiarkowanie konserwatywny, umiał trzymać się złotego środka. Potępiał arkisk Kościoła we Francji, lecz i mieszanie się biskupów do polityki; piętnował warcholów republikańskich, lecz wywyższał rządy republikańskie Gambette; czynił Bismarcka winnym stworzenia ery siły pięści, lecz uznawał w nim wielkiego pałoję; przeciwny, nie miał słów oburzenia na ruską Inwazję, lecz twierdził słusznie, że jej sprawa polubownie się załatwi.

Niezależności przekonał Kenig dowiódł wielokrotnie, jak np. w r. 1862, kiedy potępił uroczyste zamach na hr. Lüdera.

Spółczesność oceniała zasługi Keniga, lecz niechęć jego do wszelkiej parady unicestwiała zamiary wystawnych jubileuszów. Na przekór tedy jego woli i z konieczności skromnie święcono wytyczne daty owocnej pracy Keniga w r. 1871, w 1884 i 1891, a nadto powoływano go długie lata na zaszczytny urząd prezesa właścicieli listów zastawnych L. K. Z. Długo, za 60 lat trudu dla dobra ogółu, złożył na jego trumnie wieńiec z zieleni.

On był naszym „słownikiem” i z młodzieńczą wiarą w lepszą przyszłość mazał za sobą do grobu.

K. W.

Józef Kenig zmarł dziś zrana w mieszkaniu swym, w domu przy ul. Hortensji 36 7.

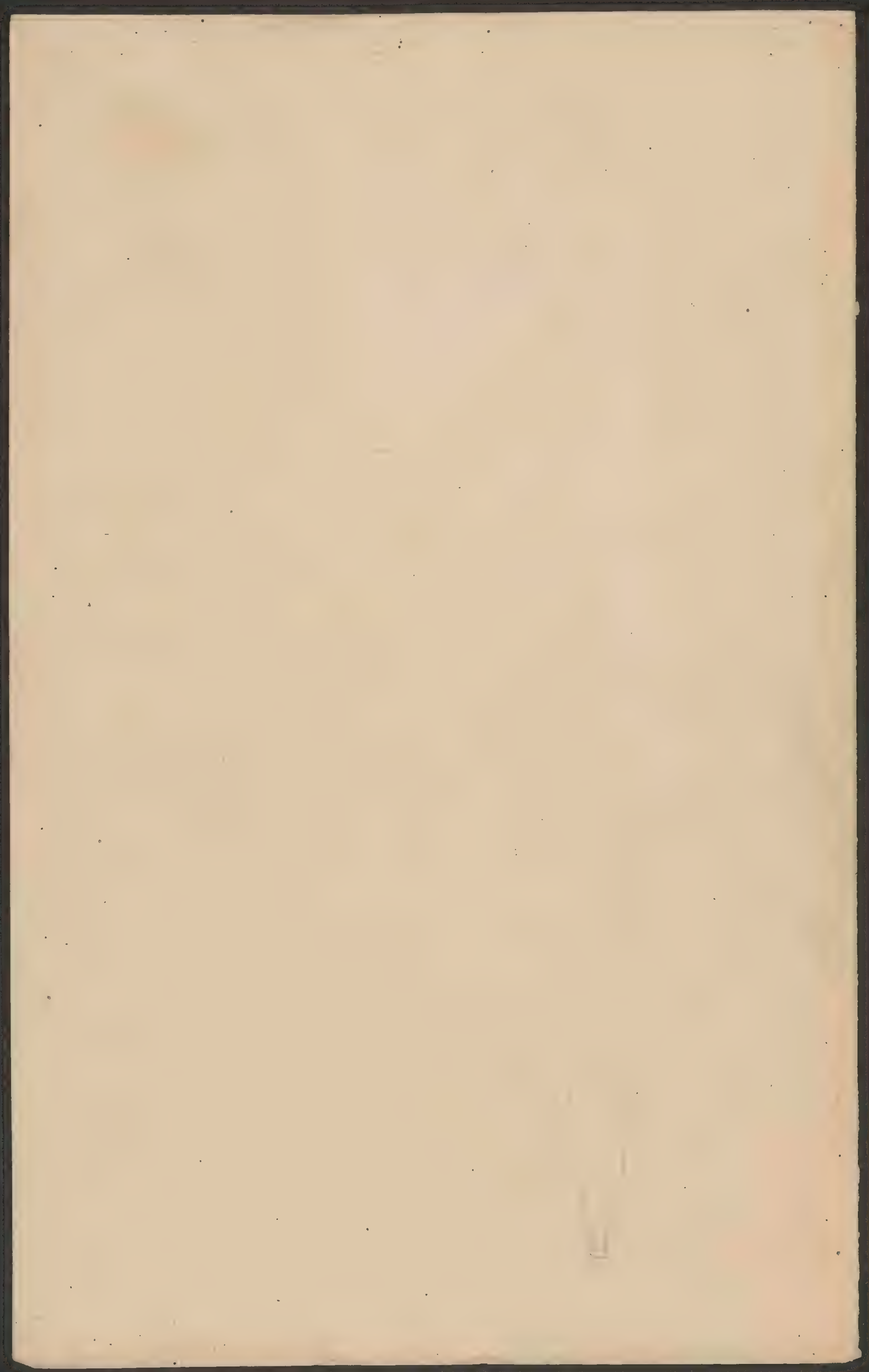
Jak cichy i równy był bieg życia nestora naszej prasy, tak spokojnym, lekkim przeszedł zgon.

Sejmowy starzec, zasłużony w służbie o północ, nie miał się już do końca życia zabrać do pracy, jak przypuszczać mogła, około godz. 5-jej











27

† Ś. p. **Natalia z Bispingów hr. Kicka**,  
wdowa po generale b. wojsk polskich, opatrzona ŚŚ.  
Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 4-go kwietnia  
r. b., przeżywszy lat 82. Pozostała rodzina zaprasza  
krewnych i znajomych na żałobne nabożeństwo do  
górnego kościoła Św. Krzyża, dnia 7-go t. m., to jest  
w sobotę, o godzinie 11-ej z rana, a następnie na  
wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie na  
cmentarz Powązkowski. (2801R) (298)

*no*  
*Kicka Natalia.*  
*Generatowa.*

*Facsimile podpisu Hier. Moskorziewskiego, i do  
tego opis ręką Generatowej Kickéj.*

Natalja z Biszpinków hr. Kicka.

Ur. w Wilnie 1801 r. z Ojca Piotra Biszpinka Marszałka szlachty i Józefy Kickiej. Synem przed r. 1830. w Wilnie i Warszawie z urody wykształcenia i dowcipu. Wyszła za mąż za swego wuja Generata Ludwika Kického, z którym ledwie pięć miesięcy przeżyła. Zginął bowiem w r. 1831. —

Odkąd stale mieszkała w Warszawie gromadząc w swoim domu ludzi uczonych, literatów artystów. I sama z zamiłowaniem zajmowała się nauką a szczególnie archeologiją — malowała też i rysowała z talentem. W ciągu długiego żywota swego zbierała starannie rzadkie i ~~stale~~ cenne numizmata, ryciny, dokumenta historyczne i autografy. Artykuły <sup>jej pisma</sup> treści historycznej i archeologicznej drukowane były w Pamiętniku Archeologicznym. r. 1882. Wydała też w reprodukcji litograficznej 25 tablic in folio p.t. ~~pod tyt~~ Pamiątki historyczne z rozmaitych zbiorów. A. E. Odyniec przyjaciel jej kilkadziesiąt latni często wspomina o niej w swoich Pamiętnikach. —

Generatowa Kicka zmarła w Warsz. 4. Kwiec. 1888 r.

Rosyjski. 1888 r. <sup>14</sup>/<sub>26</sub> Kwiec. A 1191.

Portret Generatowej Kickiej  
i artykuł Ad. Ptuga.

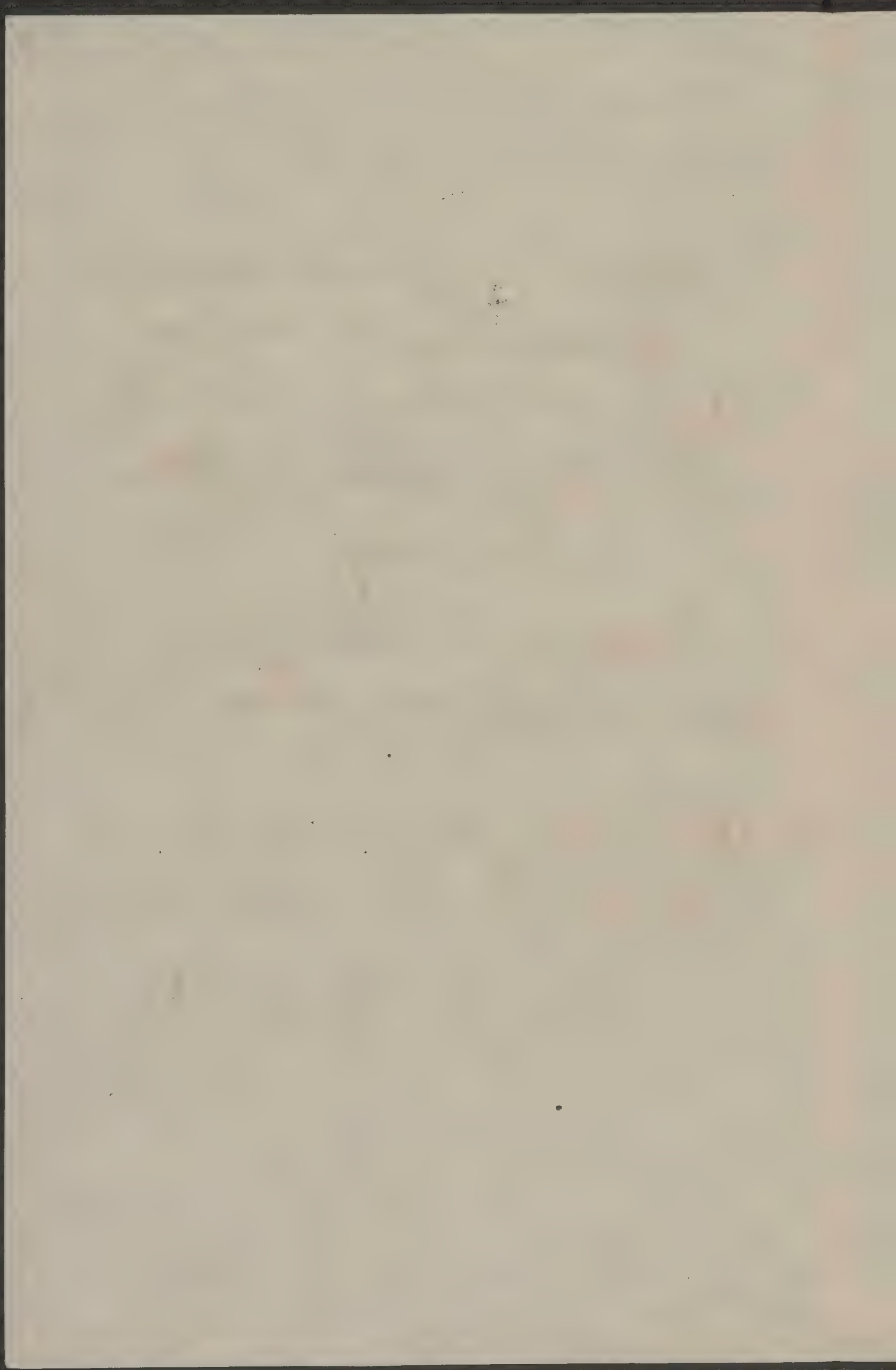
1. facsimile podpisu własnoręcznego  
 Moskorzewskiego z Moskorzowa  
 i dzieła z manuskryptu Katechizmu  
 Arjańskiego pisanego w Sadowie  
 Roku 1609 —

I dzieła to. facsimile w druku w Di-  
 plomie Królewskim Łatyn Japońskim

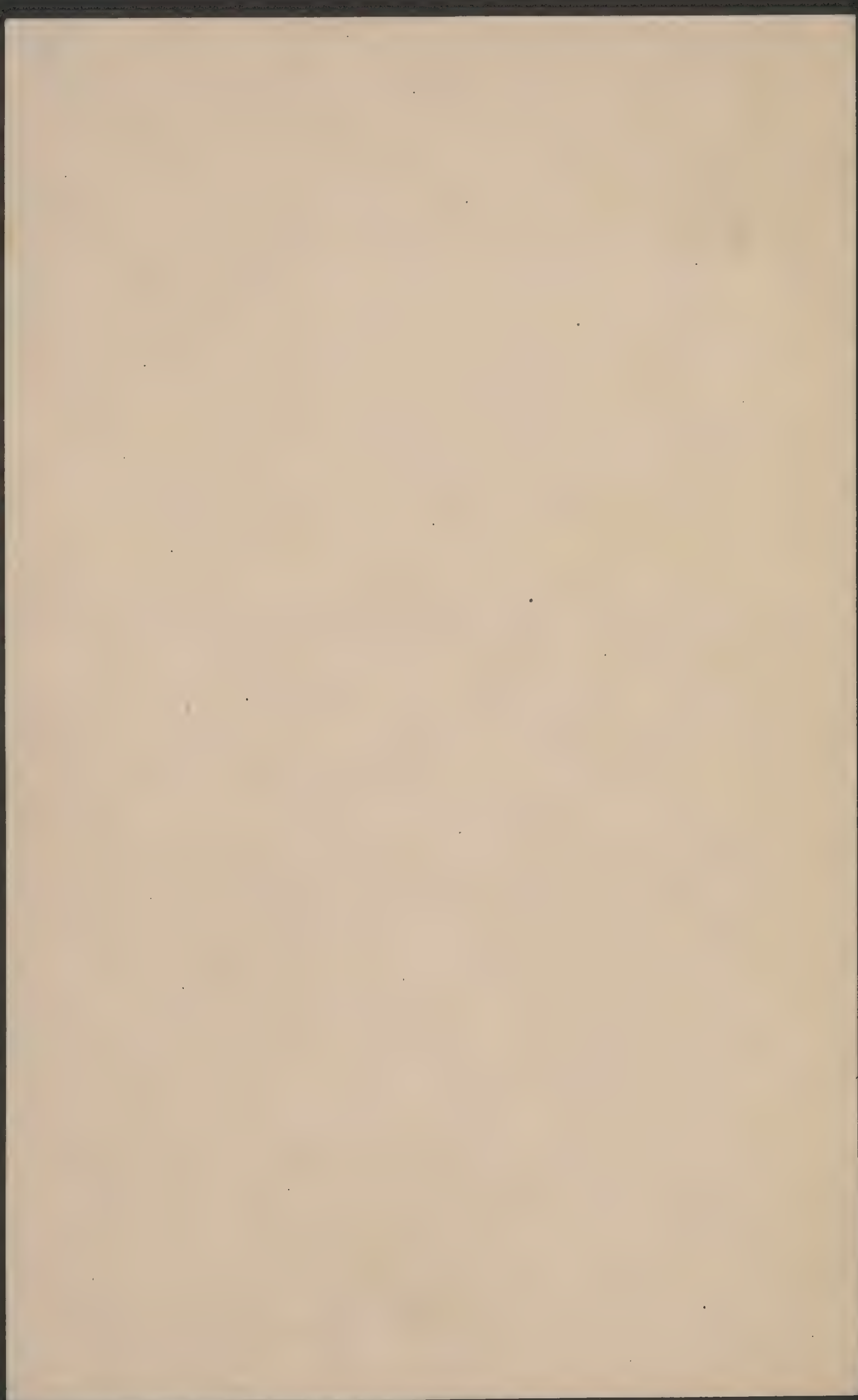
2. Inak, wodny z dzieła z papieru na  
 Kłosy. Ten manuskrypt jest pisany —

M

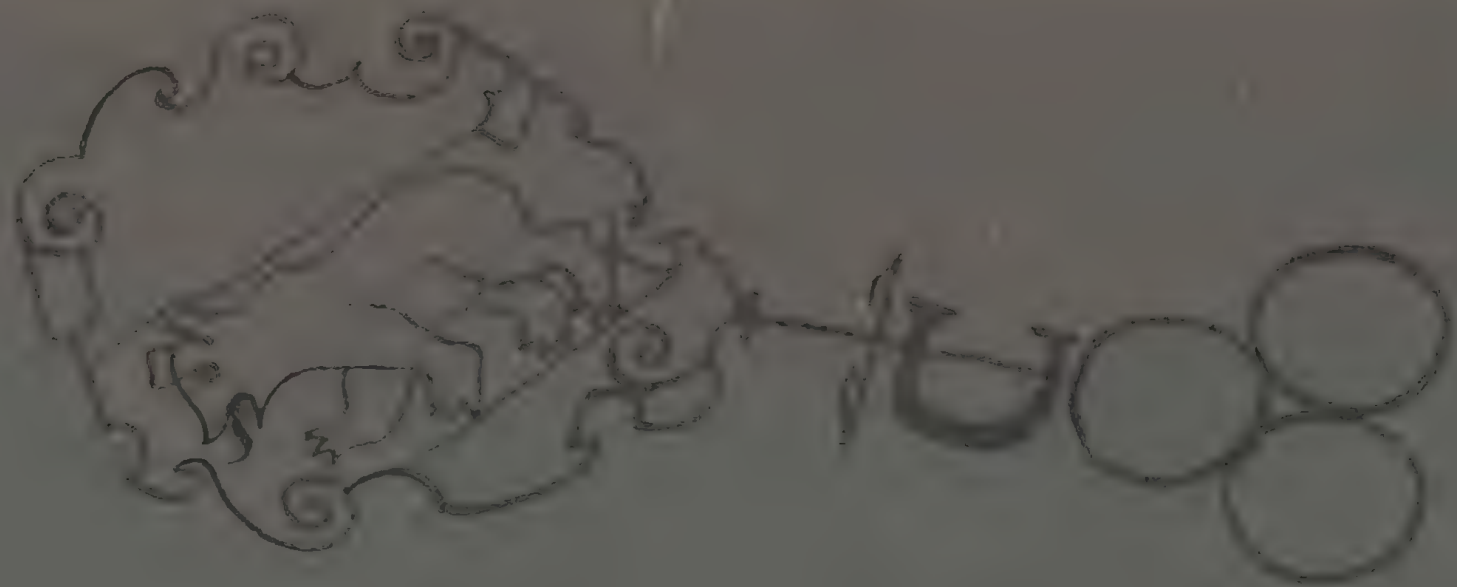












1  
The first under Exarchianus

of D. M. I.

Admiral  
Gibson's (Master)  
a (Master)



— 100 —

Handwritten text in a cursive script, likely a signature or a note, located below the drawing.

ssat.

2

ucipu.

ka

—

w

2,

ka

owa-

o

mix-

ig.

owa-

82-

hic

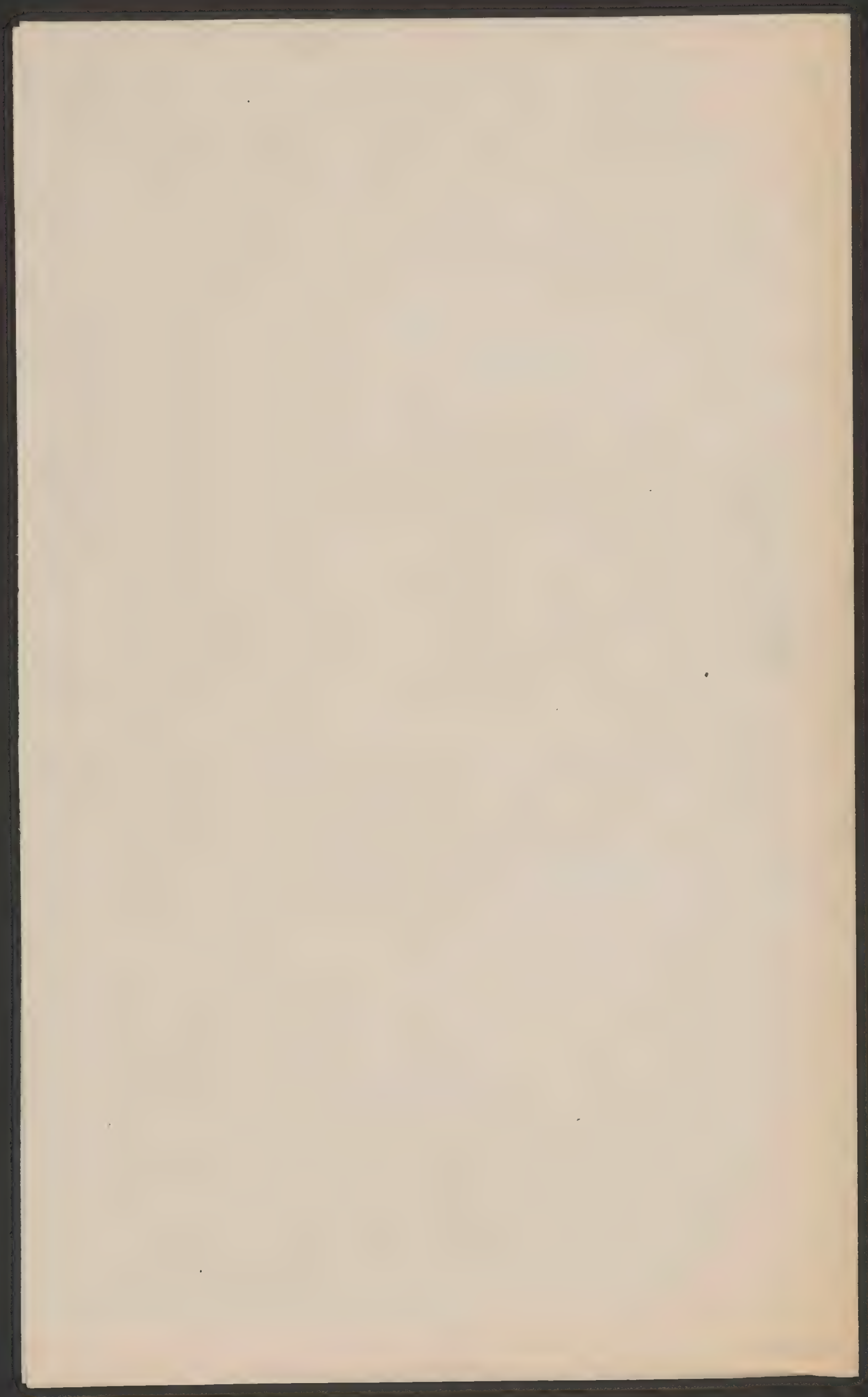
rot-

'

wo-

888r.





N<sup>o</sup>  
Kluczycki Franciszek  
Literat.

Wiadomości o dietach sztuki w Kościele  
Wileńskim. —

WILEŃSKO  
WILNO  
1850

27  
The first of the  
series

The first of the series  
is the first of the series



Wiadomości o dziełach sztuki w Kościele Wilanowskim.

przez ~~Fran. V. ...~~

Ołtarz wielki, wykonany przez A. Sikorskiego  
i Leonarda Marconiego, zdobi obraz  
stary z 16<sup>o</sup> wieku, szkoły włoskiej;  
który był niegdyś w kaplicy zam-  
kowej hr. Lubomirskich na Wisnicz,  
restaurowany przez P. Jacentego Sa-  
chomixa.

Drzewiaki do tabernakulu są wyrobem  
Rzymskim;

antepedium ołtarza mozaika Rzymska;

światła po obu stronach z Kościoła P. Maryi  
w Krakowie;

Krzyż starożytny z Florencji;

lampa i tańcuch starożytne weneckie

ballustrada z marmuru Bardilio i ces-  
rownego węgierskiego; Drzewiaki w

niej brązowe, wyrób Rotha w War-  
szawie.

Pod kopułą posadzka z okrągłych płyt gra-  
nitu Egipskiego, rzniętych z pozosta-  
łych kolumn ze świątyni pokoju  
cesarza Arianiana w Rzymie.

W kaplicy N. P. Maryi

oltarz drewniany stary, z kaplicy zam-  
kowej Al. Lubomirskich ~~na~~ z Wisniera  
odnowiony przez Wal. Jodłowskiego w  
Warszawie;

obraz w nim pomysłu Gł. S. Grzegorza XVI<sup>te</sup>,  
opisany w bulli nadania Trybunału  
nawrócenia grzeszników, pędzla star-  
nego malarza religijnego Kupelwiesera;  
pomniki marmurowe, z dwoma portreta-  
mi Leona Biedrońskiego, wykonane  
przez Leonarda Marconiego,

w pomniku s. p. Amelii Potockiej sta-  
rożytna terra cotta Lucca della Robbia.

W kaplicy S<sup>te</sup>i Anny:

oltarz z alabastru Nadniestrzań-  
skiego, antepedium stare z kaplicy  
Wisnickiej,

obraz S<sup>te</sup>i Anny malowany przez  
Nowotnego podług freska Pinturich-  
kiego „San Pietro in montorio” w  
Rzymie, z kompozycji niegdyś czu-  
stującej Leonarda da Vinci;



obrazek Serca Pana Jezusa przez Po-  
stepskiego, kopia z oryginału Pompeu  
Battoni w Rzymie, w kościele al Jesu;  
freski komponowane i malowane  
przez Antoniego Kolberga Warszaw-  
nina.

Ambona z alabastrem nadniestrzańskiego  
wykonana przez Leonarda Marconie-  
go w Warszawie.

Ołtarz w nawie bocznej na prawo: stuk  
L. Marconiego, marmur A. Sikorskiego,  
antepedium z marmurów Palermitań-  
skich, Chrystus marmurowy, aniołki  
i ptaszkorzeba dłuta Henryka Statlera.

Ołtarz w nawie lewej: stuk również L. Mar-  
coniego, marmur A. Sikorskiego, ante-  
pedium z marmurów Palermitańskich,  
obraz Św. Barbary i obraz Ś. Józefa,  
patronów dobrej śmierci, kompozycyi i  
pewnie Fr. Drewnyńskiego Warsza-  
wianina, drzewo fra Angelico, bractwa  
zakonu W. Dominikanów w Ś. Sabiny  
w Rzymie.



Konfesyonaty zmniejszone podług wzoru  
z Kościoła Ś. Piotra w Rzymie.

Chrzcielnica z Dawnego Kościoła w Milanowie.

Drzwi kratowe wewnątrz i zewnątrz Ko-  
ścioła ze ślusarni Milanowskiej; roboty Ja-  
na Trojanowskiego.

W zakrystyi popiercie Głowa Ś. Piusa IX<sup>e</sup>  
wykonane przez Leonarda Marconiego;  
szafy i roboty z drewna ze stolarni Wila-  
nowskiej; wykonane pod nadzorem Raoni-  
skiego.

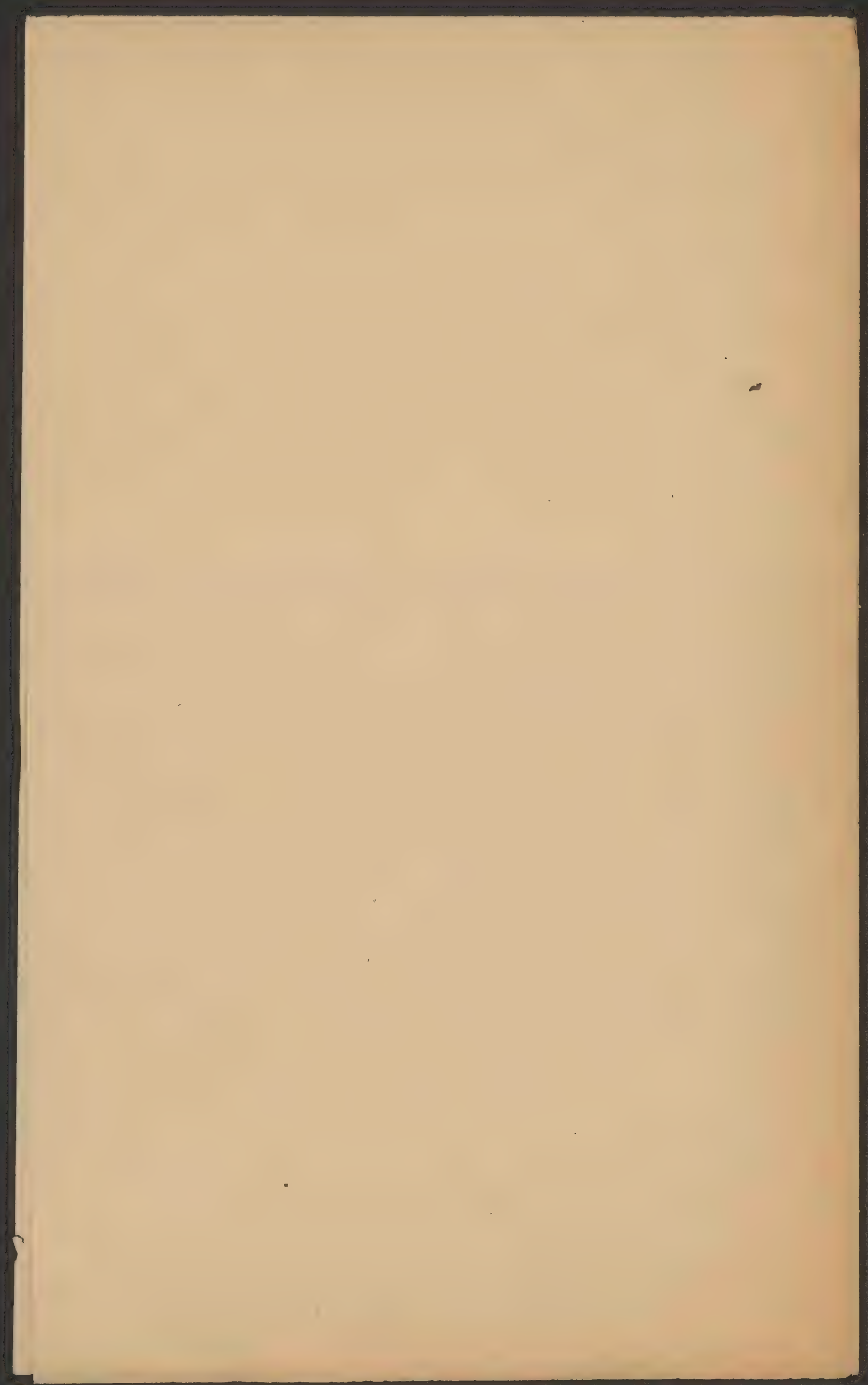
Malowanie Kościoła przez Edwarda Ga-  
seckiego.

Organy zakryste przez S. p. Mielczarskie-  
go, dokończone przez Józefa Szymanickiego.

Kościół ten podług planów S. p. Henryka  
Marconiego, po śmierci jego wykończył Le-  
andro Marconi.

---







56  
Kniażewicz. Karol.

---

Generał († 1842. w Paryżu)

Liść do . . . . . Donosi o sobie co pora-  
bia w Warszawie — i przyrzeka że  
wkrótce powróci do domu. Z Warszawy  
do Łucka ————— 1808.

Portret Generała Książewicza  
Srebrzany po it. ołtarzowniku. J. . . . .  
1808







Panu Hlubomirskiemu  
 proste powieści, że mam  
 dla niego proste powieści.  
 na gwałt szuka, a kiedy  
 czyta Książkę dla Pana  
 myśli - że to jest  
 że w tym roku nie mogę  
 nie wiele zrobić.  
 co do siebie domyśla, że  
 to z Książką jest;  
 niestety nie mogę.  
 Inne w dwóch Książkach  
 proste powieści, a ten nie  
 mały jest trudniejszy.

w Jopieciu tego; gdzie  
 się nieś y narodził:  
 Strach mi' nawet, że  
 z tej obawy przeświadczenia  
 mogę, że ca z tej pier.  
 wey, wygoda sama mi  
 może potory; z w. Lupa  
 ze w tej sprawie dozwolen  
 do Jopiecia pisać. Wtedy  
 twor w parciu baw.  
 La nieśmiel cetero naj  
 Jaki mam nadzieję  
 ze mego Takawego  
 upi.



a tender softening & sweeten  
him & his words  
sincerity, more  
Laffaney  
more for other  
Familiarity

Upon him are by list  
mythology most  
by to Fossing's wife  
Laney.







1890 r.  
H. Czerni  
Suz. Włacz.

OTRZYMANE W NOCY.

(Od własnych korespondentów).

Kraków 3 czerwca. Zmarł tutaj znakomity etnograf Oskar Kolberg (urodzony w Przysusze pod Opocznem w r. 1815).

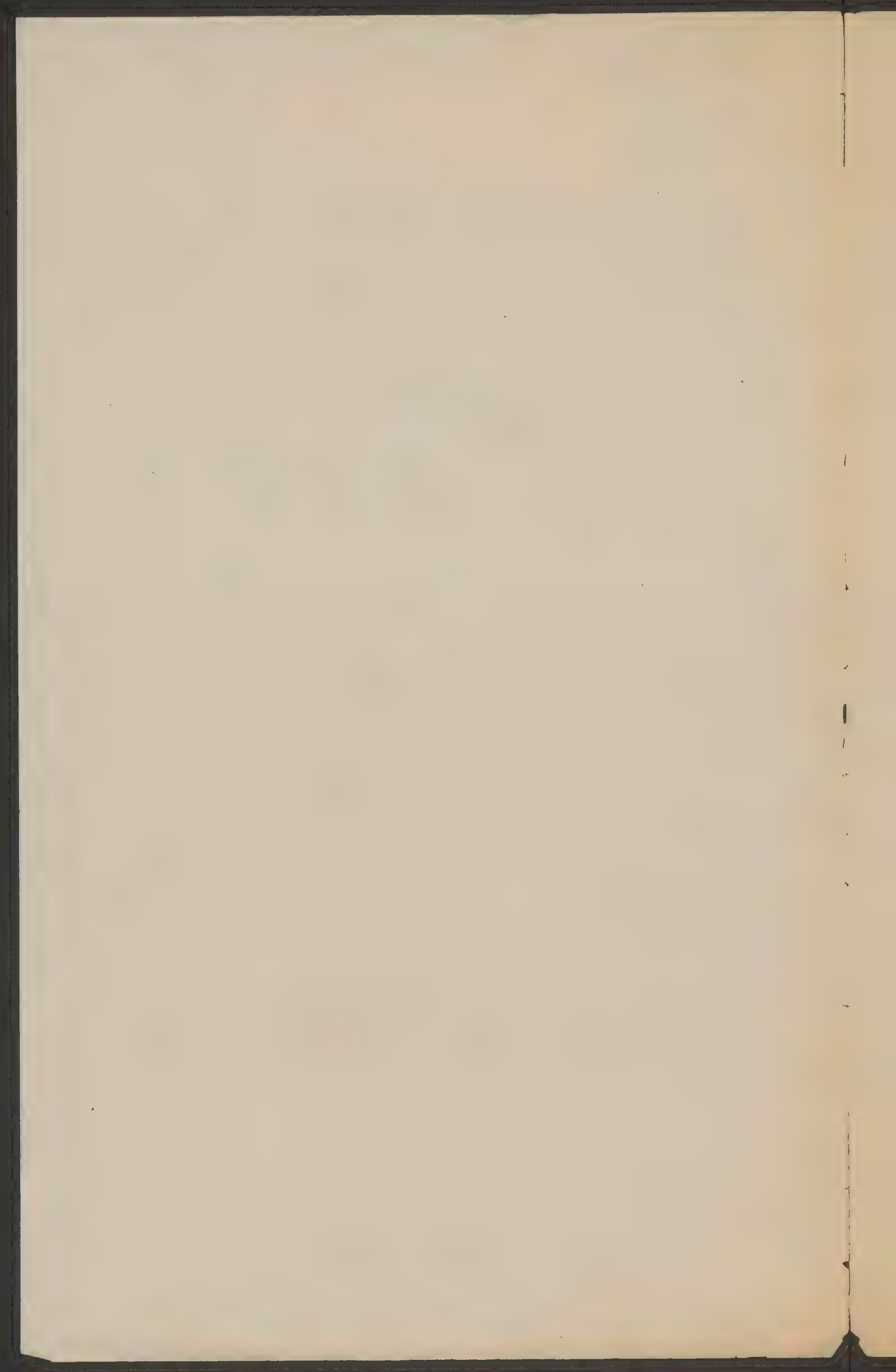
N<sup>o</sup>

Kolberg Oskar

- 1.) List do Frydora Kuperwieckiego. O poszukiwaniach wrażeń z p. Godfreyem Ossawskim w polickich skatach i jaskiniach podskatki — o wydawnictwie antropologicznym Akademii w. Modlnica. 1. sierpn. 1879.
- 2.) memoriał do Komitetu Urzędu — 1879. Jacek w Krot. Paternie — O swoich pracach etnograficznych — podany w celu otrzymania pomocy do wydawnictwa, dalszych badań ludu polskiego — (b.d.)

Artykuł Szymona Słogera  
o O. Kolbergu — i portret jego  
w Tyg. Ilustr. R. 1881. 19 marca  
nr 273. —





Zajmując się od lat 20 zbieraniem pieśni ludowych słowiańskich a mianowicie polskich, nagromadziłem wielką takowych liczbę. Przy zbieraniu pieśni, zwracałem także uwagę na obrzędy ludowe, zwyczaje, sposób życia, ubiór, mowę, przysłowia, gadki, klechdy, przesady, gusła, gry, tańce i t. p., stowem na wszelkie właściwości stanowiące charakterystykę ludu, i takowe notowałem szczególnie w jak największych szczegółach.

Tym sposobem obrabiałem się dostatecznie ze stroną fizyczną i umysłową ludu, a zbiór mój ~~lubo powoli, ale z~~ zamyśłowaniem przez tyle lat dokonywany, wzrósł do znakomitych rozmiarów, i byłby nierównie liczniejszym i dokładniejszym, gdyby obowiązki służbowe i literackie nie zmuszały mnie do ograniczenia corocznych moich podróży i badań etnograficznych na czas 1 lub 2 miesięcy, ~~strącanego~~ ~~ucłopa, który zaradkiem do poprawienia nadwątłego~~ ~~starym mi zdrowia.~~

Obok opisu etnograficznego ludu polskiego, niezaniedbałem przy sposobności zebrać (i posiadam w tece mojej) mnóstwo pieśni i notat. tyrających się ludu ruskiego (w Galicyi, wołoskiego (w Węgrzech), morawskiego i czeskiego.

Z notatek moich, lubo nie opracowanych i nieowryszowanych jeszcze dokładnie, ale już w pewien ułożony porządek i system, wypisywałem wyciągi i pojedyncze ustępy i takowe oddawałem dla wiadomości do druku do rozmaitych pism pioryjodycznych wychodzących w Warszawie i za granicą. Cudem jednakowoż, że kłótnie i oderwane tej treści artykuły, tak moje jako i innych autorów, rozproszone po różnych pismach, tracą na wartości i użyteczności, jeśli nie są zebrane razem, spojone z innemi które z niemi mają związek lub do nich się odnoszą, i stosownemi nie są

poprzedzone lub poparte objaśnieniami. Wzgląd ten skłonił mnie do wydania w r. 1857 pierwszego tomu Pieśni ludu polskiego z melodyjami, za które to dzieło miałem honor otrzymać od Najjaśniejszego Pana pochwale i pierścień brylantowy. Atoli i to dzieło, stanowiące nader mały zbiór moich czasów, nie mieściło w sobie jeszcze opisów etnograficznych, a to dla zmniejszenia abytniej jego objętości, która robiąc je kosztowniejszem w cenie, sprzedać by onego utrudniła.

Masa bowiem zebranych przez mnie, w brulionie jeszcze pozostających materiałów, uporządkowana, zredagowana, opracowana naterycie i systematycznie wedle pojedynczych prowincyi i wydawana resztytami czyli tomami obejmującemi właściwość każdej z osobna prowincyi, obejmowała by przynajmniej tomów kilkanaście, a każdy tom miał by na celu etnografję jednej prowincyi.

Nie omieszkałem też oddawać stosowne prosić kroki, aby dzieło w ten sposób ułożone mogło stopniowo wyjść na widok publiczny. Nieposiadając wszakże sam dostatecznych do drukowania go środków, usiłowałem zainteresować rzeczą tą nie tylko pojedyncze ramowe i inkustacyjne osoby lub skłonić do tego nakładow Dział i Księgarni, ale i różne korporacje literackie i naukowe. Mimo wielokrotnych moich starań, osoby te i korporacje, nie szczędrząc mi pochwał i moralnej zachęty do podobnej pracy, czy to przestraszone rozległością planu wydania czy dla innych pobudek, odmówiły pomocy materialnej do wydania pomienionego dzieła lub odkładały je na czas późniejszy, mając obecnie, jak twierdziły, daleko pilniejszej potrzeby publikacyje do załatwienia.

Nie pozostało mi zatem nic innego, jak na własne rachować siły, zbyt słabe by na długo starczyć mogły. W tym celu ułożyłem się z właścicielem tutejszej drukarni Jaworskim, który podjął się druku pierwszej tylko części dzieła, obecnie przeze mnie wydawanego pod tytułem: Lud w jego sposobie życia, zwyczajach, obyczajach, mowie i t. d. a które jako Seryja I ogólnego zbioru, obejmuje etnograficzny opis okolic Sandomierza. Publikacyja tej niewielkiej książeczki, przed trzema już blisko rozpoczęta laty



Dla rozmaitych przeszkód leżących już to w wypadkach zarządkach w kraju, już w braku dostatecznej formy nakładowej, doznając kilkukrotnych przerw nader powolnie postępowała, i dotąd nawet w zupełności ukończoną nie została.

Znana gorliwość Waszej Exzellency w rozszerzeniu i wpopieraniu nauk i wiadomości, osobliwie tych, które odnoszą się lub wysiurcają życie i stan włościan słowiańskich, nieplonna dają mi otuchę, że jako szerególniejszy nauk opiekun, rechemoz takie pragnię w promce i przedsięwzięciu etnograficznemu, o którym dopiero co wspominałem. Celem pracy <sup>tej</sup> ~~takiej~~, nie będzie nic innego, jak rzetelne, jasne i dokładne przedstawienie przedmiotu czy faktów, więc czysta nauka, i dla tego wyłączeniem z niego ~~wszystkiego~~ <sup>wszystko</sup> co tylko zdaje się trącić polityką lub tendencyjnością w przekonaniu, że tym tylko sposobem obudzi ono zaufanie badaczy i ~~stanie~~ przyniesie istotny dla nauki pożytek.

Nie poważając się wskazywać Waszej Exzellency źródeł ~~których tyś mógłbyś się~~, ni wysokości środków jakiemi tyś pracę tę rechiał wesprzeć jeśli już godną wydania i rasitku uwnasz, osmielam się tu tylko wspomnieć że dla jej rozwinięcia i uzupełnienia, przydatnym by był

1<sup>mo</sup>) fundusz na wydanie w Warszawie rocznie najmniej dwóch ~~tomów~~ <sup>tomów</sup> opisu Ludu (Każdy tom około 300 stronnic druku, i w ~~1000~~ <sup>1200</sup> — 1000 <sup>1200</sup> exemplarzach), ilustrowanych <sup>13-16</sup> 3 wielkimi rycinami kolorowanemi i drewnorytami, a wynosić mogący na każdy tom około rs. 1300, który to fundusz lubo ~~całkowicie~~ <sup>z 600 3400</sup> a fonds perdu, mógłby jednak być w części a może i w całości odzyskany ze sprzedaży dzieła <sup>w drodze Księgarskiej</sup> ~~publicznej~~; a w takim razie korzystniej byłoby, nadając <sup>wydanistwom</sup> ~~mu~~ charakter czysto prywatny.

2<sup>do</sup>) fundusz na opracowanie pomienionych materyjłów, zajęcie się niemi szeregółowe i wyługierne, a także na podróże corocznie w porze letniej odbywać się jezure mające przez lat kilka wraz z pomocą rysunkową, którego to funduszu wysokości oznaczenie, należy zupełnie będzie od swiatłego uznania Waszej Exzelleny.

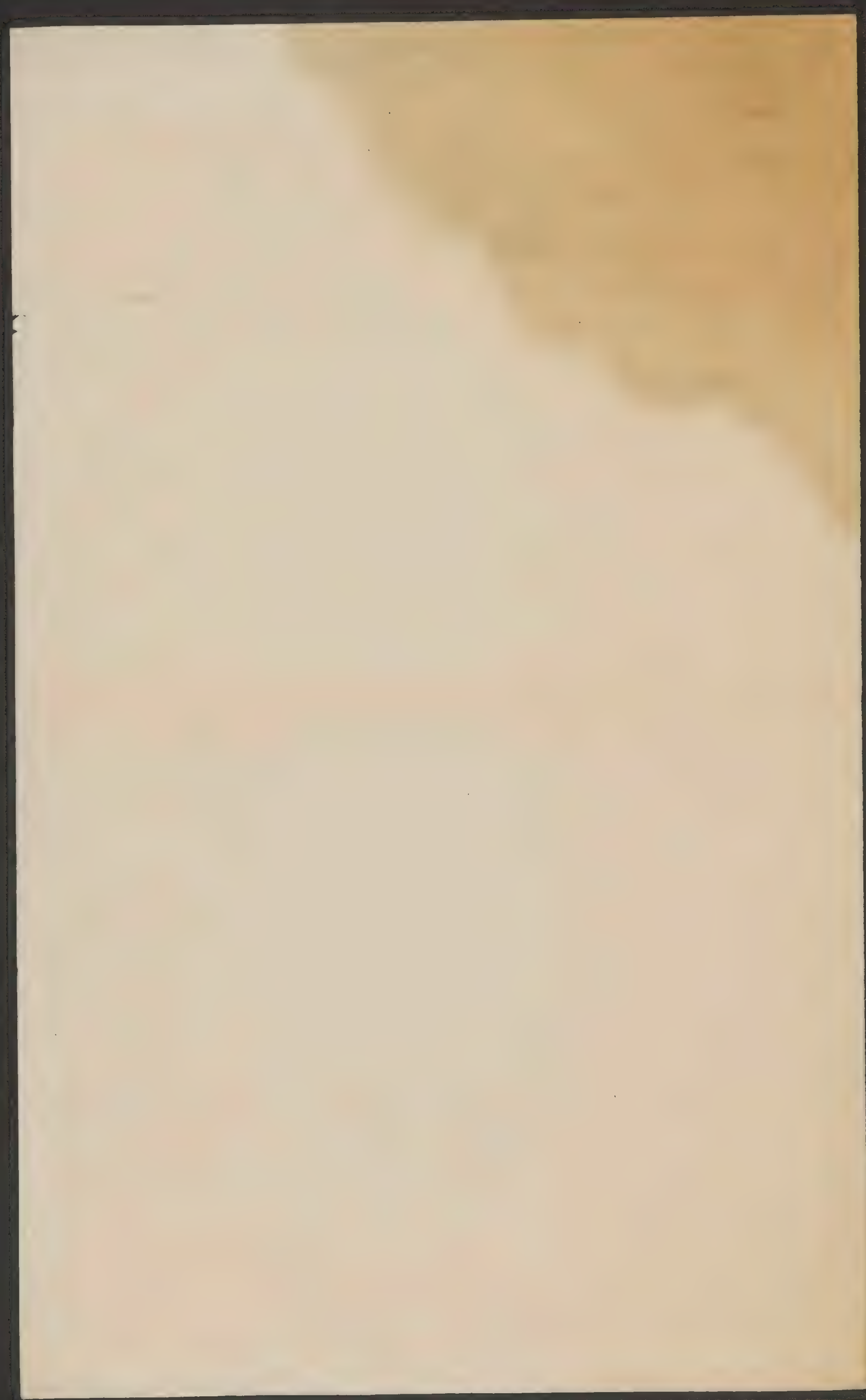
Oskar Kolberg.



Fundusz na wydanie w Warszawie rocznie przynajmniej dwóch tomów opisu Ludu. Każdy tom około 300 stronnic druku i w 1200 exemplarzach, obejmujący tekst opisu etnograficznego, ilustrowany 4 do 8 rycinami kolorowanemi przedstawiającemi Kostiumy czyli ubiory wiesniaków i 8 do 16 drzeworytami: chat, sprzętów, narzędzi gospodarskich, wozów, różnych szeregółów i t. p., a wynosić mogący na każdy tom około Nr. 3400. W summie tej mieszczą się koszty koniecznych jeszcze w celu etnograficznym podróży, opracowanie i uporządkowanie uzyskanych materiałów, opłata rysownika lub fotografa i t. p. Z <sup>tytułu</sup> (pomienionych 1200 exemplarzy dzieła, obowiązując się <sup>autor</sup> oddać bezpłatnie na użytek Rządu 400 exemplarzy, dla upowszechnienia dzieła tego po zakładach naukowych lub gminach, wedle ~~tego~~ uznania Rządu.

Komitet Urządzający przyjmując opiekę nad wydawnictwem powyższego dzieła, powierzyłby dorów nad porządnem, ozdobnem i regularnem onego wychodzeniem, Urzędnikowi na ten cel wyznaczonemu, za którego poświadczeniem i przedstawieniem, summy potrzebne aż do wysokości ratwieńczego funduszu, zostałyby wyasygnowane do ręk autora, w miarę postępu wydawnictwa.







Na posiedzeniach Rady Stanu zwykle drzemał, czasami i chrapał, tak, że raz siedzący przy nim książę Józef zniecierpliwiał się, potrząsnął go za ramię i rzekł, śmiejąc się: — „Ministrze, spać na posiedzeniach można, ale chrapać się nie godzi.“ Ten drzemający minister spostrzegł się, gdy Księstwo Warszawskie przybrało podwójne niemal rozmiary przez przyłączenie do niego tak zwanej Zachodniej Galicyi, że nie ze wszystkiemi odpowiada miejscu, jakie zajmuje, i ustąpił go jednemu z najzdolniejszych naówczas w Polsce ludzi politycznych, Ignacemu Sobolewskiemu, poprzednio sekretarzowi Rady Stanu.

Innego zupełnie ustroju ministrem, niż Alexander Potocki, był Jan Paweł Łuszczewski, któremu się dostał wydział spraw wewnętrznych. Równie czynny i pracowity, może nawet pracowitszy, niż F. Łubieński, miał więcej wyrozumiałości, cierpliwości, taktu, a żadnego cienia na swojej przeszłości. Jako sekretarz sejmu konstytucyjnego, odznaczył się już swoją sumiennością, pracowitością, a po zalimitowaniu sejmu wyniósł się na wieś i przebył z nieposzlakowaną godnością czasy pruskie, oddając się pracom literackim, w których miał wielkie zamiłowanie. Dlatego też nie znalazł takich trudności, jak Łubieński, w rozwiązaniu nie mniej ciężkich zadań, jakie miał przed sobą. Nie był to jednak orzeł; cichy, skromny, nieśmiały, bez ambicji, trochę mięki z charakteru, trochę drobiazgowy, stworzony był raczej na doskonałego sekretarza, niż na ministra. Czuł on to sam dobrze i długo się wymawiał od tej teki ministerjalnej, którą Król Saski, słysząc z różnych stron wiele o nim dobrego, nader uprzejmie mu zaoferował, powoławszy go po Brezie na ministra sekretarza Stanu przy boku monarchy. Uległ wreszcie naleganiom królewskim i prośbom przyjaciół, a przy cichych swoich zaletach potrafił w krótkim czasie urządzić w Księstwie administrację na sposób zupełnie francuski. Zarzucano mu, że jęć nie zmodyfikował, nie uprościł, nie zrobił tańszą; ale tego nie dozwalała konstytucja Napoleoniska, a z tą administracją, uważaną z razu za zbyt rozdrobnioną, zbyt kosztowną, wszedł do kraju ład, jakiego nigdy przedtem nie widziano, i dla tego utrzymała się ona pod innemi nazwiskami po upadku Księstwa, a nawet długi czas jeszcze i po upadku Królestwa Kongressowego. Co zaś do jęć kosztów, były one większe na pozór, niż w rzeczywistości; gdyż, lubo wszyscy urzędnicy byli na etacie, niżsi tylko pobierali regularnie płacę, wyżsi zaś, po większej części obywać się bez niej musieli i nie upominali się o nią.

W obsadzeniu urzędów miał Łuszczewski wiele kłopotów. Wszyscy obywatele cisnęli się do nich, jak to już nieraz nadmieniliśmy, a minister bardzo ludzki, uprzejmy, towarzyski, powszechnie poważany, miał ogromną liczbę przyjaciół i znajomych, którzy go oblegali swojemi żądaniami, nie miał zaś mocy im się oprzeć. Pozapełniał wszystkie miejsca w swoich biurach sąsiadami ze wsi i przyjaciółmi, lub ludźmi poleconymi mu przez przyjaciół, i musiał za to pokutować. Bardzo mało bowiem znalazł między nimi ludzi, usposobionych do służby publicznej, a mniej jeszcze do ślęczącej pracy biurowej; a że miał ambicję, ażeby wszystko, co z biur jego przechodziło pod roztrząsanie Rady Stanu, było porządnie zredagowane i napisane, sam więc wszystko redagował i po większej części własną ręką przepisywał. Ta praca w niemłodym już wieku zużyła po kilku latach jego siły i zdrowie i zapędziła go do grobu. Łuszczewski nie tylko doskonale redagował, ale miał wymowę łatwą, jasną, zwięzłą, nigdy się nie unosił, nie upierał w zdaniu, lecz przekonywał, gdy zaś był przekonany przez drugich, ustępował. Upierał się tylko, gdy mu przychodziło bronić swoich podwładnych, z którymi czuł się niejako solidarnie związanym, i wtenczas upór jego, jak to zwykle bywa u natur miękkich, przechodził w zaślepienie. Tak było mianowicie w sprawie słynnego prefekta płockiego, Rajmunda Rembielińskiego, najzdolniejszego z prefektów, ale którego duma i samowolaść przechodziły wszelką miarę<sup>(1)</sup>. Kazał on jednego oby-

watela wioskowego, który nie stawiał się na jego wezwanie, porwać z domu siłą zbrojną i przyprowadzić gwałtem przed siebie. Rada departamentowa zaskarżyła go o to przed Radą Stanu, która, pomimo największych usilności, aby go obronić, zawiesiła pana prefekta w urzędzie i oddała pod sąd. Łuszczewski nie dał jednak sprawy za wygraną; odwołał się do króla, ujmując się za swoim podwładnym, i posunął się aż do tego, że oskarżył galicyjskich radców stanu, jakoby z dawnych uraz przeciw niemu wpłynęli głównie na surowe obejście się z nim całej Rady. Król, na tak gorące wstawienie się ministra, nakazał pozostawić winnego prefekta na urzędzie i karę ograniczyć na naganie.

Postępek ten Łuszczewskiego słusznie oburzył na niego kolegów. Był to wszakże jedyny błąd ważniejszy, który zarzucić mu można w ciągu pięciu lat urzędowania, jako ministra spraw wewnętrznych, a zasługą jego wielką jest, że umierając (w r. 1812), zostawił administrację na wzór francuski, ustaloną już na polskiej ziemi i naród zupełnie pogodzony z jęć kółkami i kołeczkami, z którymi długo oswoić się nie mógł, nawykły do dawnych, nielicznych, niepłatnych, ale też i nieczynnych polskich urzędów. Zostawił nawet rozliczne gałęzie tej administracji nieźle już obsadzone, bo pierwotni urzędnicy, za których sam musiał odrabiać wszystko, co im wypracować należało, zawstydzeni przykładem jego gorliwości, pracowitości i delikatności, jedni powoli wycofali się z posad, które bezużytecznie zajmowali, drudzy zaprawili się do pracy, nabrali rutyny i stali się dobrymi urzędnikami, a liczba tych ostatnich pomnożyła się nowem pokoleniem, przygotowanym do urzędniczego zawodu w szkole prawa i administracji. Tym sposobem następca Łuszczewskiego, Tadeusz Mostowski, zastawszy nowy mechanizm administracyjny polepszony w tym, co miał niedostatecznego, i przygotowany do funkcyonowania bez zawodów pod biegłą ręką, mógł rozwinąć swoją płodną i mistrzowską działalność na urzędzie ministra spraw wewnętrznych, który piastował w ostatnich latach Księstwa Warszawskiego i następnie, po krótkiej przerwie, przez lat piętnaście pokoju za Królestwa Kongressowego. (D. n.)

### Oskar Kolberg i jego prace.

Gdy postęp umiejętności historycznych i rozwój głębszych badań na tym polu powołał do życia szeregi nowych nauk pomocniczych, ważne wśród nich stanowisko zajęła etnografia, czyli nauka, mająca za przedmiot opis ludów w najobszerniejszym tego sło-

kowane po obu stronach drogi, któredy wjeżdżał, władze wyszły naprzeciw niemu, dzwony były, a wieczorem miasto było uświetnione. Więcej się jeszcze podbił w dumę, gdy go książę Józef na przedstawienie Łuszczewskiego mianował intendensem swojej nielicznej armii po wkroczeniu do Galicyi. Rembieliński myślał, że ma taką władzę, jak Daru, który był intendensem wielkiej armii francuskiej i zarazem zawiadowcą pełnomocnym krajów przez nią zajętych. Wjechał jak zwycięzca do Lublina. Zajął największy dom na rynku na koszt miasta, kazał sobie płacić 10 dukatów dyuty dziennie i, uważając jakby za niebyle Rydz Centralny, ustanowiony przez ks. Józefa, zaczął wszystko nanowo po myśli swojej organizować, a zakładaniem magazynów bardzo mało się zajmował. To wielkorządztwo jego niedługo jednak trwało. Niebawem bowiem korpus rosyjski zajął Lublin, w skutek przymierza Rosyi z Napoleonem, i osłonił pysznego Rembielińskiego przed wielce upokarzającą odprawą, jaką mu już ks. Józef wysłał. Wrócił na swoją prefekturę i, pomimo różnych nacisków, jakie nieraz otrzymał, rządził ciągle departamentem płockim, jak basza turecki. Był to jednak człowiek wysoko wykształcony. Starsi mieszkańcy Warszawy, gdzie zamieszkiwał lat kilkanaście, jako prezes Kommissyi Wojewódzkiej, pamiętają jego postać niewielką, szczupłą, ruchliwą, nerwową, z wejrzeniem bystrym i głosem metalicznym. Życie jego prywatne było prawdziwym romansem. Niebogaty, z imieniem nieświeżem, potrafił jednak pozyskać serce bogatej dziedziczki, Panny Opackiej, kasztelanki, i otrzymał jej rękę. Nie mogli jednak długo żyć razem, rozwiedli się, ale było to rozstanie spokojne, bez wyrzutów wzajemnych, bez gniewów, poźegnali się nawet bardzo uprzejmie! Rozwiedziona żona wyjechała za granicę, a pan Rajmund Rembieliński w kilka lat potem, już niemłody, ożenił się powtórnie z młodą i sławną z piękności panną Wojciechowską. Tymczasem pierwsza żona płakała nad swoim zerwanem małżeństwem. Nie mogła ona dawniej żyć ze swoim mężem, ale nie mogła też żyć i bez niego. Stęskniona, wróciła do kraju, zbliżyła się do nowej pary, zaprzyjaźniła się ze swoją następczynią, pokochała jej dzieci, i umierając, zapisała ex-mężowi cały swój majątek.

Przekonano się bowiem, że dla oświeślenia dziejów ludzkości potrzeba mieć między innemi najbardziej dokładny i szczegółowy obraz plemion i ludzi pod względem ich obyczajów, zwyczajów, mowy, charakteru, cech fizyologicznych, życia domowego, zajęć, narzędzi, mieszkań, ubiorów i t. d. Do obrazu tego należy zarówno tak każdy najdrobniejszy owoc pracy fizycznej, w którym zawsze spoczywa isierka myśli człowieka, jak i pracy ducha, której dziełem są pieśni, pojęcia, przysłowia, przesady, baśnie, melodye, wierzenia, prawa zwyczajowe i t. d. Etnografia, badając człowieka, stojącego najbliżej stanowiska natury, musiała przedewszystkiem główną uwagę zwrócić na lud, to jest na warstwy, które najmniej uległy wpływowi cywilizacji kosmopolitycznej. Już Kołłątaj w swoich listach *O przedmiotach naukowych*, pisanych w Ołomuńcu (r. 1802), powiada, że, gdy obyczaje ludzi mających i mieszczan mało się od siebie różnią w całej Europie, przeto, chcąc szukać wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje naszego ludu we wszystkich prowincjach i powiatach, a osobliwie „różnice w jego mowie, albo w dyalektach jednej mowy, różnice w ubiorze co do kroju, koloru i gatunku; każdy obrządek przy godach weselnych, uroczinach i pogrzebach dobrze roztrząsnąć; zwrócić uwagę na pieśni, bajki, gusła, zajęcia i rękodzieła ludu, jego nałogi, mieszkania, sposoby ratowania chorych“ i t. d. Ze słów tych widzimy, że uczony kapłan już wtedy pojmował wybornie i podnosił potrzebę nieznanej wówczas ogółowi nauki etnografii. Prawie jednocześnie inny uczony kapłan i poeta, Woroniec, zwraca uwagę na pieśni ludu, powiadając w swojej rozprawie *O pieśniach narodowych*, że pogardzona przez skrybów muza polska tuli się pod słomianą strzechę, przy dymnym ognisku. Ignacy Łubieź Czerwiński, szlachcic z cyrkułu lwowskiego, dał początek naszej literaturze etnograficznej, wydaną we Lwowie, roku 1811, pracą swoją pod tytułem: *Okolice nadniestrza między rzekami Strypem i Lomycą*. W dziełku tym znajdujemy „opis ziemi, tudzież jaki jest lud w całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach, albo zwyczajach“. Od tego czasu literatura etnograficzna polska urosła do poważnych rozmiarów. Dosyć wspomnieć tu nazwiska: Chodakowskiego, Łukasza Gołębiowskiego, Wójcickiego, Wacława z Oleśka, Żegoty Paulego, Zienkiewicza, Jucewicza, Lipińskiego, Konopki i Oskara Kolberga.

Oskar Kolberg, jako sumienny, umiejętny i niezmordowany zbieracz materiałów etnograficznych w ogóle, a w szczególności melodyi, zajmuje dziś pierwsze miejsce na swoim polu, nie tylko w piśmiennictwie naszym, ale i całej Słowiańszczyzny. Będąc z powołania artystą-muzykiem, uderzony doświadczeniem i wdziękiem pieśni ludu, zawód swój rozpoczął od spisywania melodyi gminnych. Było to w czasach, w których największy ruch umysłowy i wydawniczy rozwijał się w W. księstwie Poznańskim, a wychodzący w Lesznie *Przyjaciel ludu*, chętnie podawał z różnych stron kraju o ludzie wiejskim wiadomości. Tam też się zwrócił młody warszawianin, i bądź w *Przyjacielu ludu*, bądź w postaci nut muzycznych, rozpoczął drukować wybitniejsze melodye. Mamy przed sobą pierwszy zbiór, należący już dziś do rzadkości bibliograficznych. Nosi on tytuł „Pieśni ludu polskiego, zebrane i rozwinięte Oskar Kolberg. Oddział pierwszy poświęcony Wacławowi Zaleskiemu, K. Wł. Wójcickiemu, Żegocie Paulemu i Józefowi Konopce, niezmordowanym współpracownikom w odgrzebywaniu skarbów umysłowych ludu“. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu. W przedmowie do tego zbioru, datowanego w Warszawie r. 1842, pisze między innemi Kolberg: „Kiedy obecnie tylu miłośników słowiańszczyzny pracuje nad wydobyciem zapomnianych i poniewieranych skarbów, kiedy wartość pieśni gminnych czasami i wspólniżomków, gdy tyle ważną, a może ważniejszą jeszcze pieśni tych części, to jest muzykę, dołączę do już istniejących zbiorów. Melodya jest duszą pieśni gminnej; w niej poznasz myśl i serce, jak w zwierciadle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Po mozolnem zbieraniu w różnych częściach kraju naszego i przełamaniu rozlicznych przeszkód, jakie się co krok nasuwały, śmiało oddaję

(1) Z tej strony dał się już poznać w swoim departamencie zaraz przy objęciu prefektury. Kazał się bowiem przyjmować w pałacu, jakby książę panujący. Wojsko stało uszy-



Pochód weselny Bagmary córki króla czeskiego Przemysława Otokara I-go, z Waldemarem duńskim. Kopia z obrazu Brozika.



(5717)

współziomkom snop ten z pola naszej muzyki zebrany. Rozpoczną dzieło pieśni polskie, bo wśród całej Słowiańszczyzny, u tego plemienia muzyka najśmoistniej się rozwinęła; widać to szczególnie w *mazurach*, najoryginalniej malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w *krakowiakach*, odznaczonych już-to niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą. Muzyk znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzimych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek, a geniusz znajdzie obfity materiał do podsyceania i rozwijania własnych pomysłów. Dzieło wychodzić miało w sześciu zeszytach arkuszowych, co 8 tygodni zeszyt, a dziesięć takich zeszytów miały stanowić oddział. Wszystkiego wyszło pięć zeszytów, które objęły w sobie 126 pieśni i tyleż melodyi.

Tymczasem zbiory niestrudzonego Kolberga rosły szybko. Gościnnie zapraszany do dworów wiejskich, w wielu okolicach spisywał po dniach całych melodye i pieśni. Ogrom materiału wymagał narazie grupowania, to też w roku 1847 rozpoczął drukować w Bibliotece Warszawskiej *Pieśni ludu weselne*, z melodyami, a przez dwa lata w dziesięciu rozdziałach podał ich 281. Była to zdobycz drogiego skarbu, o którym nie miano pierwój dokładnego pojęcia, i którego dotąd nie oceniono należycie. W r. 1857 ukazały się w Warszawie *Pieśni ludu polskiego, serya I*, a gruba ta książka jest pierwszym tomem rozległego wydawnictwa, które następnie od roku 1865 zaczęło wychodzić pod tytułem: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. W przedmowie do seryi pierwszej powiada autor, że muzyka jest głównym przedmiotem tego zbioru. „Do każdej pieśni dołączam właściwą jej nutę, którą oddaję w nieskażonej prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnej, niezem nie zmaconej czystości. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i z wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam, gdzie powstała, najsiłniej za serce chwyta. Stając się wiernym jej tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchana została. Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyi, jej przyczyn i następstw, należy do historii i filozofii muzycznej i może mieć miejsce dopiero po jaknajdokładniejszym zebraniu melodyi, nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém, co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną. Tu Kolberg zamieszcza cenne swoje uwagi nad muzyką i narzędziami muzycznymi ludu. W seryi I-szej znajdujemy nader ciekawe zestawienie z różnych okolic kraju licznych odmian pieśni wraz z odmianami ich melodyi. Tak np. pieśni „Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan“, autor podaje dwanaście odmian tekstu i muzyki, które w rozmaitych stronach napotkał. Pieśń „Stała nam się nowina — pani pana zabiła“, wykazana jest w 27 wariantach słów i melodyi. Pieśń „Jasio konie poł — Kasia wodę brała“, ma u Kolberga takich samych odmian aż 52. Wogóle, w seryi pierwszej podanych jest najpopularniejszych pieśni 41, a odmian śpiewu i muzyki około pół tysiąca. Prawie drugą połowę dzieła stanowi muzyka tańców, podana w liczbie 466 odmian. Olbrzymiego tego materiału dostarczył lud, zamieszkały na przestrzeni od ujść Wisły do Karpat i od Noteci do Buga, a sam opis wiosek i miasteczek, w których zaczerpnięto pieśni i melodye, zajął w końcu książki kart kilkanaście. W końcu dzieła dołączył autor dziesięć wybornych litografii, przedstawiających typy i ubiory ludu mazowieckiego.

Gdyby Kolberg nie więcej oprócz seryi pierwszej nie wydał, zasłużyłby już sobie na wdzięczną pamięć kraju, jako skrzętny zbieracz i badacz muzyki narodowej, po której nieprzebrane skarby sięgnął tam, gdzie się ich spodziewać należało, tam, gdzie narodowości nie skaziła idyotyczna w kraju naszym francuzczyzna. Ale nieustrudzony nasz pracownik, idzie dalej, i oto w seryi drugiej, która ukazała się roku 1865, także w Warszawie, występuje pierwszy raz, jako wszechstronny i ścisły zbieracz materiałów etnograficznych. Treścią drugiej seryi jest wyłącznie lud sandomierski. Jeżeli pierwsza ma charakter mu-





Prometeusz. Grupa z marmuru, w Galeryi Narodowej w Berlinie, przez Edwarda Müllera.

(5718)



zyczny, to w drugiej, znajdujemy obok 325 melodyi, opisy obrzędów, wesel, sobótki, okrężnego, tańców, ubiorów i dworów wiejskich. Dalej mamy słowniczek mowy ludowej, próbki języka gminnego z właściwymi mu archaizmami, kilka baśni, nazwy wsi i osad w powiecie Sandomierskim, nazwy jezior, rzek i knieci. Wogóle opisy zwyczajów nie są tu jeszcze wyczerpujące, ale materiał językowy obfity. Jest to pierwsza książka w naszym piśmiennictwie, w której muzyk i etnograf wybornie nawzajem sobie dopomagali.

W roku 1867 ukazały się serya III i IV — obie drukowane w Warszawie i dla obu dostarczyły treści *Kujawy*. W pierwszej z nich, po opisie kraju, czyli przestrzeni dawnego województwa Brzesko-kujawskiego, następuje obraz ludu, jego ubiorów, zabudowań, sprzętów, narzędzi, przesądów i pokarmu. Dalej idą przypowieści, przysłowia, zdania, zagadki, gry, zwyczaje i obrzędy, podzielone przez autora na *polne i domowe*. Przy obrzędach znajdujemy pieśni i muzykę, której to ostatniej poświęcona jest prawie wyłącznie serya IV. Niektóre przypowieści podane są w gwarze gminu. Przypisy do obu seryi obejmują materiał językowy i przedruk rzeczy, dotyczących Kujaw. Rysunki ubiorów i typów, w obu tomach rozrzucone, a wykonane przez Wojciecha Gersona, są najlepsze, jakich żądać należy dla wydawnictw etnograficznych. Wogóle *Kujawy* opracował Kolberg więcej szczegółowo, niż Sandomierskie, co poniekąd zawdzięcza pomocy w zbieraniu materiałów, którą znalazł u kilku ziemian kujawskich. Żałować też trzeba, że widocznie okoliczności mniej sprzyjały w Sandomierskim, co do ludu bowiem, to ten, jako więcej przed wpływami obczyzny zasłonięty, ciekawsze, niż kujawski, przedstawia pole badań.

Z seryą V-tą (r. 1871), rozpoczynającą *Krakowskie*, wydawnictwo Kolberga, uzyskawszy pomoc Akademii Umiejętności, przenosi się z Warszawy do Krakowa, a i sam Kolberg opuszcza stolicę i Kongresówkę i osiada w Modlnicy, w domu przyjaciół swoich pod Krakowem. Żadna okolica kraju nie miała tylu opisów ludu, co krakowska. Gołębiowski, Mączynski, Wojciecki, Siemiński, Konopka, Łepkowski, Ancezy i inni, gromadzą materiał etnograficzny, ale w wielu kierunkach niewyczerpujący, na polu muzyki zaledwie dotknięty. (D. n.)

## POKŁOSIE.

Bodaj to konsekwencya i jednomyślność w redagowaniu dziennika!

Uśmieliśmy się szczerze z zestawienia dwóch numerów *Kuryera Codziennego*, (d. 6 i 7 b. m.), którego sobotni feljetonista uznał za stosowne „zatrutować” *Kłosy* za karę, iż pozwoliły sobie przed dwoma tygodniami, w tym właśnie miejscu powiedzieć kilka gorzkich prawd p. Doroszyńskiemu, dyrektorowi Towarzystwa Poznańskiego, goszczącego w teatrzyku Eldorado. Moglibyśmy wybaczyć feljetonistę, że sam „włazł w szkodę”, jak to mówią po gospodarstwie — i chciał *Kłosom* zostawić ślady swego... dobrego humoru; ale chodzi nam o pismo, w którego własnym interesie wytaczamy sprawę na forum publiczne, w przekonaniu, iż Redakcja jego baczniej odtąd przestrzegać będzie konsekwencji i logiki w dzienniku, mającym przecież pretensję do pewnego znaczenia w prasie....

Ale do rzeczy!

Zwróciliśmy uwagę p. Doroszyńskiego, że ani repertuar, ani personel tegoroczny nie odpowiada zobowiązaniom, jakie powodzenie lat poprzednich i tytuł „dyrektora teatru poznańskiego” wkładają na niego; nie podobało się to niektórym przyjaciółom pana D. i zwolennikom jego spalonego kierunku. Posądzono nas nawet o stronniczość i uprzedzenie, a nawet o złą wolę. Zdarzają się dzisiaj, niestety, w naszej prasie ludzie, którym żaden kamień nie jest za ciężkim, żadne błoto za wstrętnym, jeżeli chodzi o obrzucenie nim kogoś, słusznie, czy nie słusznie.

Ostatnim w szeregu ochotników obrończej armii p. Doroszyńskiego stał feljetonista *Kuryera Codziennego*. Że stanął i swém piórkiem rozmachał się zajadle, że dla rzekomych dowcipów, poświęcił kil-

kadziesiąt wierszy druku, temu się nie dziwimy, boć to jego obowiązek, na szczęście raz w tygodniu tylko spełniany w *Kuryerze Codziennym*; ale że tak ważny współpracownik pisma nie czytuje go widocznie więcej, jak również raz jedyny w tygodniu i to zapewne co sobota, to już rzecz ubliżająca autorowi „Szkieł sobotnich”.

Gdyby bowiem chciał być rzucić okiem na numer piątkowy, a zwłaszcza na artykuł pod tytułem: „Kantorzyści”, (str. 2, szp. 4, w. 16 od góry) byłby tam znalazł nierównie obfitszy materiał do swojej filippiki, aniżeli w „Pokłosiu” z przed dwóch tygodni. Uprzywilejowany recenzent *Kuryera Codziennego*, który w sobotę bywa rzecznikiem, a w piątek surowym sędzią p. Doroszyńskiego, w ten sposób odzywa się o najnowszej sztuce, wzbogacającej repertuar poznańskiej trupy:

„Ani słowa... Pan Doroszyński po surowych, a zupełnie uzasadnionych uwagach prawie wszystkich pism warszawskich... poprawił się i wczoraj przedstawił... znów nędzną i tłustą farzę p. t.: „Kantorzyści”. Z bądź co bądź przyzwyczajonej niemieckiej krotchwilii p. t. „Chcę sobie pohulać”, p. Doroszyński widocznie jakimś łokciowemu pisnaku polecił zfabrykować tłustą i bez sensu, dla tytułu — facecią, i dał jej z tą nową przyprawą cierpliwiej publiczności warszawskiej.

„Nie chcemy się już zastanawiać nad samą wartością sztuki i obficie poroższadaniami w niej karczmami dowcipami, rażąciami uszy ludzi dobrze wychowanych, takie bowiem wybryki nie zasługują nawet na wzmiankę, a tym mniej na krytykę. Ale we wczorajszym przedstawieniu znaleźliśmy rzeczy, o których milieć nie wolno; pierwszy bowiem raz jedna ze scen polskich, wyrażnie: polskich, zohydziła swoje stanowisko, aklimatyzując u siebie brudne kuplety szansonetek niemieckich. Takiej piosenki, jak „Czarny Janek”, przerobionej z „Der Wentzel kommt”, nie śpiewały jeszcze dotąd usta polskich aktorów. A takie dowcipy, jak w „Kantorzystach” godne są miejsca, gdzie bywa półświadek, ale nie w teatrze, czy teatrzyku, gdzie chcą się zabawić uczciwe rodziny. Pod tym względem, widzimy widoczny postęp w kierunku repertuaru p. Doroszyńskiego! A są ludzie, co wątpia, iż teatr poznański daje taką strawę publiczności warszawskiej.

„Publiczność bawiła się dobrze — sykając na oklaski porożstawianych po ogrodzie uliczników-kłaków”.

Aj-aj!... — a toż autor naszego „Pokłosia”, snopem tylko uderzył p. Doroszyńskiego, ale recenzent *Kuryera* cepem go wymłócił; jednak to nie, to było w piątek, a piątek, jak wiadomo, bywa dniem feralnym. W sobotę natomiast feljetonista tegoż samego *Kuryera* ztrutował za karę *Kłosy*, iż śmiały pokrzywdzić p. Doroszyńskiego. „A za co?” — pyta i odpowiada sobie: „Złośliwi powiadają, że... ale ponieważ nie jestem złośliwym, ani buba, więc plotkom nie daję wiary”; „tylko je powtarzam”, należało dodać dla sumienności.

Ciekawi byłibyśmy też wiedzieć, co to takiego *złotini* o nas powiadają, ale tego chyba od feljetonisty *Kuryera Codziennego* się nie dowiemy...

Obok strutowanych *Kłosów*, dostało się kopnięcie krytykom warszawskim: „Jak można grywać farsy nieszczańskie, wobec których nasi krytyczni katonowie (przez lekceważenie zapewne dla nich mała litera) muszą robić kwaśne miny!” woła z ironią autor „Szkieł sobotnich”. „Wprawdzie ludek je bardzo lubi, wprawdzie bawi się lepiej, aniżeli na Offenbachyadach, wprawdzie farsy te pozwoliły ci, panie Doroszyński, wygnać z repertuaru importowany cynizm i swywole, ale jakżeś (!) można, powtarzam raz jeszcze, dbać tak mało na krytyków. (o krytyków, jeżeli łaska, panie feljetonisto!...) Choćby widzowie uciekali od twych przedstawień, powinneś dogadzać krytyce, któraby cię, w razie niepowodzeń, mianowała: „męczennikiem ideałów”.

Cóż pan na to, panie piątkowy recenzencie *Kuryera Codziennego*? — musicie się panowie zapewne z kolegą sobotnim spotykać w redakcyi; czy nie byłoby stosowne, ażeby na przyszłość przed każdym *tratowaniem* „Kłosów”, czy kogokolwiek na niwie dziennikarskiej, nogami *Kuryera*, stanęło wprawdzie porozumienie między panami, gdzie, kiedy i jak się ma „iść w szkodę”. Uchroniłoby to pismo od kompro-

mitacyi, a nas od niemiłych reflexyi, jakie minowoli ciska się pod pióro. Wolimy je wszelako zostawić bezstronnym Czytelnikom, urywając pierwszy i ostatni nasz polemiczny artykuł przeciw konsekwentnie redagowanemu *Kuryerowi Codziennemu*, a feljetonistę jego radzimy, aby swoje ostre piórko zamienił raczej na wykałaczkę do zębów, jeżeli ma nim nadal tak niefortunnie służyć temu piśmu. \*).

A propos Eldorado.

Jakby dla potwierdzenia zarzutów, że tegoroczna działalność trupy poznańskiej na scenie ogródkowej chroma tylko z braku staranności i lepszych chęci głównego kierownika i że mogłaby być w danym razie wcale pożyteczną, wystawił p. Doroszyński dwie oryginalne jednoaktówki, które wyjątkowo miejsce zajęły w jego repertuarze.

Jednoaktówki te noszą tytuł: „Jesienią” i „Pokusa”; autorem ich jest syn znanego humorysty, *ex-bociana*, p. Leopold Świderski. W tych pierwszych talentu zapowiedział się zdolny, pełny humoru i obserwacji komedjopisarz, któremu dziś jeszcze przeszkadzają nieco więzy niedoświadczenia, ale który w przyszłości pozbyć się ich bardzo łatwo i z prawdziwym pożytkiem dla sceny pracować może.

Szczególniej drugi „obrazek sceniczny”, odznaczony przed dwoma laty na konkursie krakowskim, znaczą tendencją i dramatycznym zakrojem zasłużył sobie na ogólne uznanie krytyki i publiczności. Autor poruszył w nim kwestyę moralności w tych warstwach społecznych, gdzie twarda praca jest warunkiem egzystencji, a droga do upadku wabi wszystkich pokusami słabe i niedoświadczone istoty, pozbawione dostatecznej siły oparcia się w sobie i troskliwej opieki nad sobą.

Bohaterką sztuki jest córka ubogiego szwajcara hotelowego, jedna z tych licznych niestety ofiar, pomnażających tak często nasz proletaryat uliczny. Waleczy ona z pokusą, z zachceniemi podsyconej fantazyi dziewczęcej, wreszcie ze „spłoszonością”, która bywa najczęściej matką złego, bo jak mówi francuskie przysłowie: *l'occasion fait les larrons*. Na szczęście od upadku, od pierwszego kroku na drodze występku, powstrzymuje ją przestroga smutnego doświadczenia i miłość kochanka.

Gdybyż tak działo się w rzeczywistości, mielibyśmy o wiele mniej tych „upadłych aniołów”, w których społeczeństwo traci ważny procent — uczciwych żon, matek, gospodyń i pracowników na rozmaitych polach działalności rodzinnej.

Powiedział któryś z moralistów francuskich, że za późno i za ciężko podnosi kobietę upadłą, ale łatwo złe od niej odwrócić i nie dozwolić jej upaść. *C'est le premier pas, qui compte!*

Wszelkie przeto usiłowania filantropijno-umoralniające w ustawach społecznych mają większe znaczenie i praktyczniejsze rezultaty, aniżeli środki zaradcze przeciw istniejącemu złemu.

Komitet budowy kościoła w Ciechocinku, nie obliczył się z czasem.

Podobno już jeden z mędrców greckich powiedział: „Raczej zbraknie uszu ku słuchaniu, aniżeli prelegentów publicznych”.

Tymczasem najbliższa teraźniejszość zaprzecza owęj maxymie.

W Ciechocinku są uszy, — ale prelegenta choć ze świecą szukaj.

Komitet zapóźno rozesłał zaproszenia teraz, w połowie drugiego sezonu, gdy przeważna większość pracowników nauki i literatury wyjechała dla odpoczynku i po zdrowiu w różne strony świata, — pozostali zaś czém inném są zajęci.

Jeżeli tej samą metody i nadal trzymać się będą, wiele wody upłynie, zanim w Ciechocinku stanie przybytek Boży, schludny i obszerny.

\*) Powinniśmy przy tém zaznaczyć admonicyą, udzieloną nam przez „Tygodnik Powszechny”, (Pogadanka N. 32, który, tak samo, jak „Kuryer Codzienny”, sнадz zupełnie zaponiać o tém, co o p. Doroszyńskim wyrzekł poprzednio, zarzucając mu, że się zwrócił wyłącznie do farsy francuskiej, wzięwszy sobie za hasło idyotyzm i kankan.



## Oskar Kolberg i jego prace.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 789.)

Kolberg wybiera z materiału tego rzeczy ważniejsze i luki wszelkie sam dopełnia, poświęcając okolicom krakowskim cztery serye (t. j. V—VIII). W przedmowie do seryi V-jej znajdujemy rozbiór muzyki tańców i śpiewów krakowskich. Dalej następuje historyczno-topograficzny, może tu zbyt obszerny, opis Krakowa i jego okolic. Właściwie etnograficzna praca autora zaczyna się przy opisie wybitniejszych grup ludu krakowskiego, a mianowicie: Prądniczaków, Podgórczan, Kijaków, Ogrodników, Skawiniaków, Świątniczaków, Kopieniaków, Górników i t. d. Rozdziały o ubiorach, pokarmie, wsi, sprzętach i narzędziach, są traktowane wyczerpująco i dopełnione rysunkami dworaków, chat, wnętrz mieszkań, sprzętów, strojów i t. d. Z opisu 46-ciu różnych zwyczajów dorocznych ludu krakowskiego, zwracają na siebie uwagę mnóstwem pieśni i melodii szopki, czyli jasełka i kolendy. Po zwyczajach idą gry i zabobony. W seryi VI-jej (r. 1873) znajdujemy *obrzędy, pieśni i tańce* krakowskie. Po chrzcinach i pogrzebie idzie tu wesele, ten prawdziwy dramat z domowego życia ludu, w niektórych chwilach dziwnie poetyczny i rzewny. Po weselu następuje *wyżynęk*, a dalej *pieśni i dumy*, od których przeprowadza nas autor do dworów i miast. Serya powyższą, obejmującą blisko 900 melodii, zakończają tańce ludu.

Serya VII (r. 1874) obejmuje krakowskie gusła, czary i przesady, czyli wogóle wyobrażenia o świecie nadmysłowym. Gruby tom, poświęcony temu działowi, zadziwia obfitością materiału, zebranego przez Kolberga. Dla badacza jest tu wiele ciekawych rzeczy. W starych podaniach znajdujemy tu nieraz szczątki średniowiecznych tradycji dziejowych. Lud np. opowiada Kolbergowi, że: gdy ongi Olbrzymowie sprawili głód powszechny, to synowie, po ożenieniu się, zakopywali żywcem starych ojców swoich dla oszczędzenia żywności. Podanie to, czyż nie przypomina nam szczegółu, który opowiada *Chronica der Lande zu Holsten*, że zwyczajem było Wendów, a zwłaszcza Luneburczyków, ojców, gdy do późnej starości dochodzili, zabijać. W r. 1306 hrabina von Mansfeld, z domu hr. von Lüchow, jadąc do rodziców przez Luneburską puszcę (Hilb), usłyszała krzyk ludzki w lesie. Wysiadła i zobaczyła staruszkę związaną, a przy niej człowieka kopiącego grób. Na zapytanie, co robi, powiedział, że ojca starego chce pogrzebać. Ledwie powstrzymał się od tego na rozkaz hrabiny, która mu dała pieniędzy na utrzymanie ojca.

W seryi VIII-jej (r. 1875) mamy zebranych 101 baśni i przypowieści, 88 zagadek, 774 przysłówia i zdania, obok kilkuset, przedrukowanych z innych zbiorów. Są i przezwiska, i nazwiska włóscian w wielkiej liczbie, i wykaz wiossek w W. ks. Krakowskim, a podany materiał językowy daje bogate pole badaczowi mowy ojczystej! Serya powyższa kończy Krakowskie, które w ogólności przedstawia się bogato, choć obejmuje tylko bliższe okolice Wawelu.

Serya IX-ta rozpoczyna Wielkopolskę, a mieści w sobie opis środkowych powiatów W. księstwa, mianowicie zaś Szamotulskiego, Poznańskiego, Obornickiego, Szredzkiego i Szremskiego. Zwyczaje i obrzędy, gry i zabawy ludu wielkopolskiego, jego charakter, ubiory, chaty, narzędzia i sprzęty, opisane są z taką samą ścisłością, jaką widzimy w poprzednich pracach Kolberga. Śpiewów i melodii wielkopolskich znajdujemy tu przeszło setkę. Serya X-ta obejmuje powiaty: Międzybóże, Międzyrzecz, Babimostki, Bukowski, Kościński i Wschowski, stanowiące zachodnią, najbardziej zgermanizowaną część księstwa Poznańskiego; serya zaś następną — część północno-wschodnią, czyli powiaty: Gnieźnieński, Mogilnicki, Szubiński, Bydgoski i Inowrocławski, właściwie należący do Kujaw i część północno-zachodnią z powiatami: Wągrowieckim, Wymyskim, Chodzieńskim i Czarnkowskim. Serya XII-ta, stanowiąca tom czwarty Wielkopolski, obejmuje dumy i pieśni z ich melodiami w liczbie 618. Obok prawdziwego uznania, na jakie opis ludu wielkopolskiego ze wszech miar zasługuje, musimy wszakże

wraz z samym autorem wielce ubolewać nad tem, że brak funduszu nie pozwolił mu objaśnić swoich opisów potrzebnymi drzeworytami, na wzór ośmiu seryi poprzednich. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko ubiory, w kilku drzeworytach przedstawione. Cóżkolwiekbyś, dwanaście seryi *Ludu* Kolberga stanowią już tak wspaniałe dzieło, jakim w literaturze etnograficznej podobno żaden inny lud w Europie poszczycić się nie może. Samo zebranie kilku tysięcy melodii, będące niedorównaną zasługą Kolberga na tem polu, wykazuje niepospolite bogactwo starej narodowej muzyki naszej i nadaje wydawnictwu wybitny specjalny charakter. Życzyc też bardzo należy, aby autor, jako najznakomitszy u nas badacz i znawca muzyki ludowej, zechciał uwagi swoje w tym przedmiocie, rozproszone w 12-tu seryach *Ludu*, w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda i gdzieindziej, zebrać, dopełnić i wydać w jednej książce, a byłoby to studium bardzo ważne i bardzo ciekawe.

Ale wydawnictwo Kolberga, posiadające tak wysokie znaczenie dla nauki i literatury polskiej, nie jest skończonym. Autor ma jeszcze w tekach swoich prawie drugie tyle nagromadzonych mozolnie skarbów, oczekujących ogłoszenia. Jest tam jeszcze kilka tysięcy melodii w rękopiśmie z różnych stron kraju, a samo Pokucie i Lubelskie przedstawia materiał na 4-ry tomy druku. Oglądając u sędziego badacza ten ogrom notatek, stanowiący prawdziwy labirynt, do którego on tylko klucz posiada, smutnego doznaliśmy wrażenia. Kolberg liczy już lat 65 i ma zdrowie bardzo wątłe, a następcy po sobie nie ma żadnego. Zaiste niema wśród nas nikogo, któryby łączył w sobie, jak ten starzec, głęboką znajomość muzyki ludowej z wysokim wykształceniem naukowym i nieporównaną wytrwałością w sumiennym i umiejętnym gromadzeniu materiałów etnograficznych. W młodym zastępie pisarzy naszych nie mamy na tem polu nikogo. Sam autor zwątpił już, czy zdoła literaturze polskiej przekazać to, co zebrał. A jednak rzecz nader błahą stoi ku temu na zawadzie. Szlachetny badacz, jak wiadomo, bezpłatnie ofiaruje swoją pracę i korektę; Akademia Umiejętności, z wielkim wysiłkiem swego budżetu, forszuje corocznie na to wydawnictwo około 600 złr.; ale kwota powyższa nie wystarcza na wydanie jednej seryi, t. j. tomu. Do każdego autor dokładać musi jeszcze około 200 złr. z własnych funduszy, których nie posiada. Ze sprzedaży prawie nie wpływa, bo publiczność wydawnictwa nie popiera, nie wiele o niemu wiedząc, księgarze trzecią część biorą jako rabat, a reszta idzie na rzecz forszusu, udzielonego przez Akademię. Tym sposobem przez ostatnie lat *dziewięć* wyszło, przy największym wysiłku Akademii i autora, tylko tomów *siedm*, a nadal, ponieważ autor nie dokładać już nie może, wydawnictwo podobno wstrzymanem będzie. Oczywiście byłaby to haniebnie upakarzająca statystyka upadku naszego ogółu, który na kilkaset rubli, koniecznych do podtrzymania jednego z najważniejszych wydawnictw, zdobyć się nie może. Wszak mamy ludzi z pretensją do znaczenia i stanowiska społecznego, którzy często na jedną kartę, lub grymas pański, dziesięćkroć więcej stawia i łożą. Ale do ludzi tych nie odzywajmy się; nauka i dobro społeczne nie należą już do ich sfery! Na ogół zaś mniej zamożny, ale poważniejszy, nie skarżmy się. Ci, co składają tak obficie grosz wdowi na tyle różnych szlachetnych celów, niewątpliwie wsparliby wydawnictwo, gdyby pisma nasze wykazały jego doniosłość naukową, społeczną i stan finansowy. A nie chodzi tu o składkę dla autora, ale o stworzenie przedpłaty w redakcyach, które w żadnym razie przyjmowania jej i przesyłki nie odmówią. Tom *Ludu* Kolberga kosztuje w Warszawie przeciętnie rsr. 3, co, ze względu na wielką ilość nut i rysunków, jest ceną bardzo umiarkowaną. Ponieważ autor do wydania każdego tomu dołożył musi Akademii złr. 200 czyli około rsr. 150, wystarczyłoby więc na to 50 prenumeratorów. Możliwość nabywania oddzielnie tomów, jako zaokrąglone przedmioty, lub części kraju traktujących, rzecz całą bardzo ułatwia. Ponieważ Akademia tylko na jeden tom rocznie forszusować może, żeby więc autor mógł wydać dwa tomy, potrzeba zebrać przynajmniej 250 prenumeratorów, a 450 do wydania trzech. Światłym ludziom dobrej woli ważną tę sprawę z całego serca polecamy i ma-

my niepłonną nadzieję, że pisma nasze nie pominają jej milczeniem. Żeby choć redakcyje pism ilustrowanych i poważniejszych zachęciły i zebrały po 25 prenumeratorów, stałoby się zadość koniecznej potrzebie.  
Zygmunt Gloger.

## KRONIKA LWOWSKA.

Lwów w Czerwcu i Lipcu.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 789.)

Co do budynków szkolnych, ruch ku dobremu nie ustaje, pomimo wielkiej biedy w gminach. W r. 1878/9 było szkół ludowych publicznych, umieszczonych we własnych budynkach, 2,521, a w wynajętych 218. W tymże roku stanęło nowych budynków szkolnych 145, na ukończeniu było 54, zaczęto stawiać 78, zrestaurowano, lub rozszerzono 121. A jednak, pomimo tylu wysiłen, zaledwie 50,51% jest odpowiednich budynków, to jest, mało co więcej, niż połowa; będzie trzeba niezadługo pomyśleć o 1,000 nowych budynków dla 2,410 gmin, które szkółek nie mają! a dla których seminaria nauczycielskie sił pedagogicznych dostarczają corocznie.

Co do uczęszczania do szkoły, w r. 1878/9 chodziło wszystkich dzieci 280,186, czyli o 25,654 więcej, niż w r. 1877/8, czyli że w gminach, mających szkoły, uczęszczało do nich tylko 46,55 na 100, w wieku szkolnym będących i że frekwencja wzrosła się w r. 1878/9 o 3,36%. Widzimy z tego, że przyrost jest bardzo znaczny.

Oddawna już widzieliśmy, iż Rady Szkolne miejscowe nie spełniają wcale ciążących na nich obowiązków; dla tego Rady Szkolne okręgowe zmuszone zostały do wykonywania nadzoru nad szkołami; w końcu dodano tym ostatnim fachowych inspektorów okręgowych. Ale widzimy ze sprawozdania, iż to jeszcze zupełnie celu nie osiąga. Zastarzała nasza biurokracja wszystko krępuje. Wszelką pisaninę administracyjnej i ekonomicznej natury winny załatwiać władze polityczne; tymczasem tak się dzieje i wszystko spada na biednych inspektorów okręgowych, tak, że zajęci biurami czynnościami, nie mają czasu na zwiedzanie i dozorowanie szkółek, to jest, na spełnianie tego, do czego są przeznaczeni. Czy podobna sobie wyobrazić, że na 66,849 spraw, które wpłynęły do Rad Szkolnych okręgowych, urzędnicy właściwi załatwili 18,81 na 100, a inspektorowie 51,247, czyli 76,66%!!

Miałbym pokusę podać jeszcze więcej ciekawych szczegółów, mogących dopełnić obrazu stanu szkół w Galicyi, boję się jednak znużyć czytelnika cyframi, których i tak już dość przytoczyłem.

Wogóle zajęcie się sprawą szkół poczyną zaprzętać umysły szerszego koła publiczności. Coraz częstsze wypadki śmierci z suchoty i innych gwałtownych objawów wycieńczenia, wskutek przeciążenia pracą, braku higienicznych warunków, wśród których żyją uczniowie, zaniepokoiły jak rząd, tak i ludność. Nie tylko więc pojedyncze osoby, ale i cała zbiorowa zwracają się do sejmu z petycjami i memoriałami, dążącymi do naprawy stosunków szkolnych. Świeżo właśnie Towarzystwo Politechniczne Lwowskie i Galicyjskie Towarzystwo Lekarskie wniosły do sejmu podania w sprawie reformy szkół. Niestety, na nic się to nie zda. Rada Szkolna Galicyjska skrepowana ma ręce ustawami państwowymi, skreślonymi dla całej monarchii. Z drugiej zaś strony przekonał się, rozpatrując wyniki badań ankiet, odbytych we Lwowie, a złożonej z tutejszych pedagogów, że nieprędko wydobędzie się z więzów rutyny. Nie wytłómaczy tego nikomu, że przeczytanie z professorem kilku kartek Sofoklesa niczego nie dowodzi, że 8 godzin łaciny i 8 godzin greckiego na tydzień, przez 7 lat, więcej wycieńczy, niż rozwinie. Ażem się uląkł, napisawszy wiersz powyższy, za który zostałbym tutaj ukamienowany, jak nieuk. Nie jestem przeciwny, broń Boże, nauczycielom języków starożytnych, ależ miary trzeba we wszystkim, a w nauczaniu więcej, niż w czémkolwiek.

Drugą ważną sprawą, poruszoną na pierwszych posiedzeniach sejmu, było wychodźstwo naszych włóscian do Ameryki. Cała szajka, zręcznie kryjących



Biskup Woronicz wdzięcznym rymem opisał skarby, które się tam dawniej znajdowały. W podziemiach świątyni mieszczą się jeszcze ciekawe szczątki i ułamki rozmaitych gmachów i pomników, któremi niegdyś wykładane były ściany domku gotyckiego. Dla archeologa znalazłaby się jeszcze w tej kupie gruzów niejedna rzecz, godna uwagi i zachowania, jak np. stare rzeźby, napisy grobowe, cegły z mauzoleów wielkich ludzi, i t. p.

W samej świątyni, wznoszącej się w stylu klasycznym na podwyższeniu, mieszczą się dzisiaj modele mostów, będące własnością szkoły agronomo-lesniczej, która od ośmnastu lat istnieje w Puławach. Od r. 1846 do 1862 mieścił się tam, przeniesiony później do Warszawy, Instytut Alexandryjski wychowania panien.

Rozumie się, iż ze zmianą warunków zmieniła się świetność magnackich rezydencji; brak odpowiednich funduszy nie pozwala utrzymać w takim stanie pozostałych zabytków, do jakiego przeznaczone były, więc też powoli niknie i marnieje wszystko, co bezpośrednio pożytku chwilowego przynieść nie może.

Od pewnego czasu Puławy stały się ulubionym miejscem villegiatury dla spragnionych świeżego powietrza i wypoczynku w letniej porze Warszawian. Tam także obrała sobie stałą siedzibę jedna ze znakomitych współczesnych autorek i matron polskich, Lucyja z książąt Gedroyców Rautenstrauchowa.

### Róże Świętej Elżbiety.

(Str. 117.)

Święta Elżbieta, córka króla Węgierskiego Jędrzeja, w trzecim roku życia swojego zmówiona za Ludwika, syna księcia Turynii, Hermana, który też był wtedy jeszcze dzieckiem, w rok później do Turynii zawieziona i tam wychowaną została, od lat najrańszych okazując znaki wielkiej świątobliwości. Wzgardziwszy wszelkim blaskiem i rozkoszą światową, pełną skromności i pokory nadludzkiej, całą duszą oddała się na usługi Bogu i bliżnim, hojnie opatrując ubogich, którym sama suknie naprawiała, i doglądając chorych, dla których szpital zbudowawszy, tam ich ręką własną karmiła i w najwstrętniejszych nawet przypadłościach opatrywała. Oprócz tego zaś mnóstwo sierot ubogich wychowała, sama pacierza i zasad świętej wiary je uczyć, ułomne zaś lub niemocą ciężką dotknięte w objęciach swych, jako matka najlepsza, nosząc.

Hojność swą dla ubogich rozwinęła św. Elżbieta nad wszelką miarę w roku pańskim 1225, gdy ciężki głód był po ziemi niemieckiej; rozdała im naówczas wszystkie śpichrze książęce, a nawet nieraz sama sobie od ust odjęła lub i suknie sprzedawała, byleby głodnym pożywienia nie brakło.

Mąż jej, pełny bojaźni Bożej i sam też szczodre rozdający jałmużny, był podówczas do Włoch wyjechał; gdy zaś wrócił, a urzędnicy jego, którzy księżnej za złe jej hojność brali, oskarżyli ją przed nim, iż folwarki i skarb książęcy wyniszczyła zupełnie, odpowiedział im: „Niech siostra moja (bo tak ją zwał) rozdać, a ubogim dobrze czyni, bo tym nie zubożemy“. Oni wszakże, pomimo to, nie przestali na nią narzekać, i raz, kiedy z księciem wracając z łowów, ujrzeni ją, niosącą w połach sukni chleb dla ubogich, to jeli tak usilnie na Ludwika nalegać, aby rozrzutność jej powściągnął, iż ten mimowoli uleść im musiał, i przystąpiwszy do swjej świętej małżonki, zagadnął ją, co by też niosła? Ona z poddaniem się pokornym, odwinęła rąbek swjej szaty, a jej oskarżyciele, zamiast chleba, ujrzeni — róże. Zdumieni, zawstyżeni i strachem bożym przeniknieni, odtąd już zaprzestali skarg i narzekania na tę jej, tak wyraźnie miłą Bogu, rozrzutność.

A. P.

### ALINA

Z tragedji J. Słowackiego p. t.: „Balladyna“.

(Str. 121.)

Natchnienie poetyckie, w jakiejby formie zewnętrznej się objawia, czy to w słowie, czy w pieśni, czy w obrazie, czy w rzeźbie, jest prawdziwie jak słońce, które nie tylko samo świeci, ale nadto, blask swój rzucając na przedmioty, zdolne go odbić, nowe w nich, rzechy można, słońca zapala. Utwory mistrzów znakomitych z je innej dziedziny bardzo często przechodzą w drugą; poeta nieraz wypowiada słowa wzniosłemi myśl, zawartą w posągu, malowidło albo wdzięcznej melodyi, jak wzajemnie znów rzeźbiarz, malarz, lub muzyk, myśli i obrazy w słowie zawarte odtwarzają dźwiękiem, lub oblekają w dźwięki. Poezyja wszakże słowa stosunkowo najwięcej innym siostrzycom swoim tematów do reprodukcji dostarcza, a z tych znów malarstwo najskwapliwiej i najczęściej korzysta. Nasi artyści, z Kossakiem oraz Andriollem na czele, zwłaszcza w ostatnim lat dziesiątku, obficie z tego źródła czerpali, a przed innymi Andriolli, który tak znakomicie odtwarza *bohaterki poezji polskiej*, sceny z „Lilli Wenedy“ Słowackiego, i któremu już zawdzięczamy prześliczne ilustracje do „Maryi“ Malczewskiego i „Stariej Baśni“), jako też do „Pamiętników kwestarza“ Chodźki, i „Dęboroga“ Syrokoni, mających się wkrótce ukazać. A jak jest żywotnym to źródło, przekonywa nas o tym podnoszenie jednychże tematów, w sposób co raz to inny, przez różnych po kolei malarzy. Tak np. w ostatnich czasach Alina, z „Balladyny“ Słowackiego, odtworzoną została najpierw przez Andriollego (patrz Nr. Kłósów 754) a następnie przez Wyczółkowskiego i Alchimowicza. Kopia z obrazu tego ostatniego, dziś właśnie w czasopiśmie naszym dajemy. Andriolli przedstawił ją w pierwszej chwili po spełnieniu zbrodni przez Balladynę; p. Alchimowicz wybrał moment późniejszy, mianowicie ten, gdy przy trupie zamordowanej pojawia się Goplana i woła:

„Ach okropności!  
Ludzie tak siebie zarzynają nożem...  
Wy ciernie i głogi!  
Jeżeli zabójczyni padnie na kolana,  
Bądźcie pod jej kolanami!  
Niech leci wiatrem ścigana,  
Przerażona strumyka mruczącego łzami,  
Jak stiostry płaczem!“

Szczegóły, poprzedzające zbrodnię, znajdują czytelnicy w numerze wyżej pomienionym, a sposób traktowania tego przedmiotu przez dwóch artystów sami należycie oceniają.

A. P.

### Ferdynand Hebra.

(Str. 128.)

W szeregu imion, którym wydział medyczny uniwersytetu Wiedeńskiego, wysokie swoje stanowisko w całym naukowym świecie zawdzięcza, jednym z najpierwszych, z najsławniejszych, jest imię profesora Ferdynanda Hebry. Za prawdę, nie wielu jest i było mężów uczonych, co by w sposób tak bezpośredni a wszechstronny służyli udźwignięciu chorobami ludzkości, jako ten najsłynniejszy z dermatologów.

Prawie do połowy naszego wieku, Dermatologia była jeszcze w pieluszkach. Znajomość rzeczywistych istoty chorób skórnych żadnych naukowych podstaw nie miała, a leczenie ich było albo szarlataneryą, albo błakaniem się po omacku w ciemnościach. Gdy choroby wewnętrzne, wszelka anormalność podskórna, dawno już były w Rokitańskim i Skodzie

\*) Ilustracje do „Stariej Baśni“ można zaliczyć do arcydzieł Andriollego, i zarazem do rzędu najznakomitszych dzieł drzeworytnictwa naszego. To też nie rozumiemy, czemu to wydawnictwo, będące bodaj najświetniejszym wytworem naszej sztuki typograficznej, nie znalazło u publiczności takiego powodzenia, na jakie zasługuje pod każdym względem.

zbawczych i świątłych Dioskurów znalazły, ludzkość cierpiąca zawsze jeszcze chorą swą skórę niosła na sprzedaż do owczarzy albo znachorek. Aż nareszcie i na tym polu ukazał się messyas prawdziwy, uzbrojony pochodnią wiedzy. Dzieło, traktujące „o Świerzbie“, które w roku 1844 ogłosił nieznan do swego czasu asystent przy szpitalu Wiedeńskim, epokę w dziejach medycyny stanowi, dało bowiem początek temu potężnemu postępowi Dermatologii, dzięki któremu dziś i ta gałąź medycyny dorównywa już innym, okazała rozrośniętą. Owym lekarzem-asystentem, założycielem dzisiejszej umiejętniej Dermatologii, był professor Ferdynand Hebra.

Hebra urodził się r. 1816, d. 7 Września w Bernie, w Morawii, z ojca Czecha i matki Polki. Wyższe nauki odbył w Uniwersytecie Wiedeńskim, w którym też roku 1841 zdobył stopień doktorski; stosunkowo więc bardzo młodym był jeszcze, gdy napisał wyżej wspomniane, epokowe swe dzieło. Nim jednakże doszedł do tego, że swą metody wartość naukową wykazał, przedewszystkiem nad tym pracował, aby jak najbogatsze skarby doświadczenia zgromadzić, i w pierwszych leciech swojej działalności lekarskiej gorliwie się oddał chirurgii. Pierwsze owo a najważniejsze jego dzieło zrodziło się z natchnienia profesora Skody, ten się bowiem umiał od razu poznać na tak hojnie udarowanym i tak gorliwym zwolenniku nauki, który ogłosiwszy swą pracę, stanął przez nią, tuż obok niego i Rokitańskiego, w rzędzie reformatorów medycyny, jako współzałożyciel nowej szkoły lekarskiej w Wiedniu. Sława uniosła jego imię na swoich skrzydłach i wkrótce jeli płynąć chorzy z całego świata, w nim jedynie pokładający całą swoją nadzieję.

Roku 1848 Hebra się habilitował, jako professor nadzwyczajny uniwersytetu Wiedeńskiego, a 1869 mianowano go professorem zwyczajnym; jego zaś dwudziestopięcioletni jubileusz doktorski dał pochwop do wspaniałych owacy, urządzonych dlań przez studentów i licznych wielbicieli. Pomijając tu mnogie jego dzieła pomniejsze, wspomniemy tylko znakomity „Atlas für Hautkrankheiten“, i przełożone na wszystkie prawie języki europejskie „Acute Exantheme und Hautkrankheiten“. — Mąż ten, którego słusznie nazwać można prawdziwą chlubą i ozdobą uniwersytetu Wiedeńskiego, osierocił go na początku Sierpnia roku bieżącego.

p.

### Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszej Redakcji dla dotkniętych powodzią Sandomierzan:

PP. A. Żukowska Stanisława, rs. 1. — „ — rs. 10. Wojnicz Stanisław, k. 30. Kustelanowie Dusio i Stefio, rs. 2 k. 35. Gradowska Oktawia, rs. 4 k. 50. Razem rs. 18 k. 15, a z poprzednio nadesłanymi rs. 1196 k. 98, które przesłane zostały właściwemu komitetowi.

Na kościół katolicki w Irkucku.

PP. Maryanna, rs. 20. Wojtkiewiczówna Sabina, rs. 1. Kamocki Felicjan, rs. 1. L. Ignacy, rs. 2. Wilczewski Fr., k. 30.

Razem rs. 24 k. 30, a z poprzednio nadesłanymi rs. 1136 k. 10, flor. 33, które wniesione zostały do Redakcji „Przeglądu Katolickiego“.

Dla nędzy wyjątkowej.

PP. Drohojowska Stanisława, rs. 1 k. 15. J. F., rs. 1 k. 30. Dr Puciata Stan., rs. 1 k. 15. A. A. Rzański, k. 15. Wacowski Stanisław, k. 15. Malinowski Bolesław, k. 15. Formulewicz Alex., k. 15.

Na wydawnictwo dzieł matematycznych Niewęgłowskiego:

Uzbierane na wieczorze w Tepliku, 15 Lipca, rs. 50.

### Od Redakcji.

Upraszamy p. *Elasza Zawadzkiego*, o adres, gdyż wiele osób życzy sobie porozumieć się z nim bezpośrednio względem środka przeciw księgosuszowi.





Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

**Nr 273.**

**Prenumerata w Warszawie:**  
rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

**Warszawa, 19 marca 1881 r.**

**Prenumerata**  
na prowincyi i w cesarstwie:  
kwartalnie rs. 3.

**Tom XI.**

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu**, plac Kazański nr 7.

**Treść numeru.** Oskar Kolberg (z drzeworytem).—Składki.—Kronika zagraniczna.—Z dziedziny pedagogiki (dokończenie).—Barani kożuszek, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego (dalszy ciąg).—Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (dalszy ciąg).—Kronika tygodniowa.—Zburzony tartak w lesie (drzeworyt).—Sierota (drzeworyt).—Nowe dzieło rzeźbiarza Sosnowskiego (z drzeworytem).—Listy z Pragi czeskiej.—List otwarty w sprawie pisowni polskiej (dalszy ciąg).—Najnowsi powieściopisarze polscy i ich kierunek (dalszy ciąg).—Przegląd polityki zagranicznej.—Korespondencya od redakcyi.—Synowie człowieka o kamiennem sercu, powieść (dalszy ciąg).—

**Dnia 1 (13) marca wieczorem J. W. Generał-Gubernator Warszawski otrzymał następujący telegram z Petersburga:**  
Dziś dnia 1 marca o godzinie pierwszej minut czterdzieści pięć, w chwili powrotu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z przeglądu warty, spełniony został zamach na święte życie Jego Cesarskiej Mości zapomocą rzucenia dwóch wybuchających przyrządów. — Pierwszy z nich uszkodził powóz Jego Cesarskiej Mości. Wybuch drugiego spowodował ciężkie rany NAJJAŚNIEJSZEMU PANU. Po powrocie do pałacu Zimowego, Jego Cesarska Mość raczył przyjąć Święte Sakramenty, poczem spoczął w Bogu o godzinie trzeciej minut trzydzieści pięć po południu. Jednego ze zbrodniarzy schwytano.

Minister Spraw Wewnętrznych, Generał-Adjutant hr. *Loris-Melikow*.

### Oskar Kolberg.

„I nie to wielkie, co bywa szumne,  
Ani to wielkie, co siłą dumne,  
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć...”

Słowa powyższe Wincentego Pola przychodzą nam zawsze na myśl, ile razy widzimy przed sobą człowieka cichych cnót, ile razy mierzymy okiem żelazną pracę długich, mozolnych dni żywota, podjętą nie dla szumnego rozgłosu, nie dla zaspokojenia dumy chciwój wawrzynów, ale w imię nauki i miłości dobra ogólnego.

I oto właśnie mamy tu skręślić słów kilka o jednym z tych pracowników polskich, który, jak wojownik na pole walki, wystąpił na niwę pracy, uzbrojony od stóp do głowy w wytrwałość, sumiennosc, miłość i naukę.

Prawdziwe zdolności i zamiłowanie do muzyki były powodem, że Kolberg, w dwadziestym roku swego życia, celem kształcenia się w zawodzie artystycznym, wyjechał do Berlina, gdzie przez dwa lata pracował nad nauką harmonii, pod okiem pierwszych mistrzów. Z utęsknionem sercem powróciwszy do kraju ojczystego około r. 1837, uderzony wkrótce został niepospolitą oryginalnością i dosadnością pieśni ludu polskiego. Gruntowne wykształcenie artystyczne dało mu klucz do zrozumienia tego, na czem się niewyszyscy poznać umieli. Z młodzieńczym więc zapalem, który mu do dnia dzisiejszego towarzyszy, rzucił się do zbierania melodij z pieśniami ludu i studyowania naszej muzyki narodowej. Zaledwie upłynęło lat kilkanaście, a niestrudzony miłośnik polskiej muzy zdobył już sobie na tém polu pierwsze stanowisko nietylko u nas, ale i w Słowiańszczyźnie.

„Melodya jest duszą pieśni gminnej—powiada Kolberg w r. 1842—w niej poznasz myśl i serce, jak

w zwierciadle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Muzyka polska wśród całej Słowiańszczyzny najsamoistniej się rozwinęła; widać to szczególnie na mazurach, najoryginalniej malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w krakowiakach, odznaczonych już to niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą.” „Do każdej pieśni dołączam właściwą jej nutę, którą oddaję w nieskażonej prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju

harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnej, niezem niezmaczonej czystości. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam gdzie powstała, najsilniej za serce chwyta. Stając się wiernym jej tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchana została. Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyi, jej przyczyn i następstw, należy do historii i filozofii muzycznej i może nastąpić dopiero po jaknajdokładniejszem zebraniu melodyj, nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém, co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną.” „Muzyk znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzinnych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek, a geniusz znajdzie obfity materyał do podsyceania i rozwijania własnych pomysłów.”

Niestety, ze smutkiem wyznać musimy, że te ostatnie życzenia czcigodnego badacza zawiedzione zostały. Gdy Szopenów i Moniuszków nam zabrakło, kompozytorzy nasi, chociaż tylu mamy zdolnych, rzadko udają się po motywa do olbrzymiego materyału zebranego przez Kolberga, a ogół muzyczny, rzecz można, nie korzysta z niego wcale. Przyczyny tej obojętności są rozmaite. Między innymi są to owoce zczudoziemczalego wychowania. Kto myśli po francuzku—powiedział Libelt—po polsku czuć nie potrafi. Inną z przyczyn można by objaśnić wierszem Słowackiego:

„Powiedz mi, czy w modzie  
Teraz u ludzi słowików śpiewanie?”

Kolberg sam jest także kompozytorem. Jego kujawiaki, mazury i krakowiaki nacechowane są głębokiem wniknięciem w naturę ludową tych tańców. Operetka na



Oskar Kolberg. Podług fotografii Rzewuskiego w Krakowie.



słowa wczęści Lenartowicza, p. t. *Król pasterzy*, osnuta na podaniu kujawskim, przedstawiana była w teatrze warszawskim r. 1859. Prócz tego, ułożył on jeszcze muzykę do innego obrazka: *Janek z pod Ojcowa*, i posiada w tece operę *Wiesław*, do słów Seweryny Duchnickiej.

Od r. 1842 zaczął wydawać zebrane przez siebie pieśni i melodie w Poznaniu, w Lesznie (w piśmie *Przyjaciel ludu*), a następnie w Warszawie u Dzwonkowskiego, w małych zeszytach. W formacie dzieła wydał I szą seryą zbiorów swoich p. t. *Pieśni ludu polskiego* (Warszawa, 1857). Znajdujemy tam około pół tysiąca wariantów pieśni i ich melodij, tudzież muzykę tańców narodowych, podaną w liczbie 466 odmian. Olbrzymiego tego materiału dostarczył lud, zamieszkały na przestrzeni od Karpat po Bałtyk i od Buga po Odrę i Notec. *Pieśni ludu polskiego* dały początek do rozległego wydawnictwa p. t. *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

Nie będziemy tu opisywać trudności wydawniczych, z którymi Kolberg, jako człowiek niezamożny, walczyć musiał całe życie. A walka była tym cięższą dla autora, który żeby zdobyć własne utrzymanie najskromniejsze, poddawać się musiał jarzmu pracy zarobkowej, n. p. w biurach kolejowych i t. d. Jeżeli zacny Oskar nie upadł na duchu i ciężką baręką mozolnej pracy naukowej zdołał posuwać bez przerwy przeciw wiatrowi, winien to niezmordowanej wytrwałości swojej, winien cięchemu poświęceniu bez granic i tej bezdennnej miłości, którą ukochał swój przedmiot. Kolbergowi nie chodziło nigdy o osobiste potrzeby i wygody, bo nie żył dla siebie. Nawet gniazda rodzinnego sobie nie usłał, bo miał w życiu jeden tylko cel, obok którego wszystkie inne wydawały mu się egoizmem. Mamy w nim obraz człowieka, który prawdziwie zaparł się siebie dla nauki. Mamy w nim obraz obywatela, który już od lat czterdziestu przeszedł pracę dla kraju, a przez myśl mu nigdy nie przeszło żądanie od ogółu jakiegś nagrody, nawet wdzięczności, bodaj jednego uśmiechu i serdecznego uściśnienia ręki, którym kraj za ten ogrom dokonanej dlań pracy i długiej służby podziękować mu święty ma dług sumienia.

Nie chcemy tu przyganiać ani poniżać ogółu zaniej młodzieży naszej, ale radzimy tym, którzy lekkomyślnie prawie nie poza sobą nie widzą, tym którzy w pokoleniach ustępujących z pola same prawie wady dopatrują, aby powstrzymali kamień w dłoni swojej, bo któż wie, azali z grona nas młodszych liczny utworzy się zastęp Kolbergów na niwie prac społecznych?

Do pogodniejszych chwil w życiu zacnego Kolberga należały spędzone we dworach wiejskich, u zacnych przyjaciół ziemian, którzy dla ułatwienia badaczowi studyów nad muzyką, zwyczajami i życiem ludu, z serdeczną, staropolską gościnnością zapraszali go nieraz do ciepłych gniazd rodzinnych. Tak powstała druga serya *Ludu*, obejmująca *Sandomierskie*, a dalej trzecia i czwarta, z opisem *Kujaw*. Z tomem piątym, rozpoczynającym *Krakowskie*, wydawnictwo, uzyskawszy pomoc Akademii umiejętności, przenosi się z Warszawy do Krakowa, a i sam Kolberg, opuściwszy r. 1869 stolicę i kongresówkę, osiada pod Krakowem w Modlnicy, w zacnym domu przyjaciół swoich, pańców Konopków, z których niedawno zmarły Józef, dziedzic Mogilan, jeszcze w r. 1840 wydał pieśni ludu krakowskiego; a pozostawił do wydania olbrzymi porównawczy zbiór przysłów wszystkich ludów w Europie.

Lud wiejski, mieszczaństwo i dwory krakowskie (o ile te ostatnie z etnografią i muzyką narodową miały związek), wypełniły całe cztery tomy, po których następne cztery poświęcił Wielkopolsce. Ogółem tedy wyszło już *Ludu* tomów 12, nie licząc pomniejszych prac Kolberga, pomieszczanych dawniej w czasopismach warszawskich, oraz w wydawnictwach Akademii umiejętności. W liczbie pierwszych poważne zajmuje miejsce kilkadziesiąt pieśni i melodij weselnych, ogłoszonych w *Bibliotece warszawskiej* od r. 1847 do 1849; w liczbie drugich ciekawe i obszerne studium nad pieśniami i muzyką ludu litewskiego (r. 1879).

W dziele *Lud*, Kolberg przedstawia się nie tylko jako uczony muzyk, który zebrał kilka tysięcy melodij lub ich wariantów, ale jako niepospolitą pracę i sumiennoci zbieracz materiału etnograficznego. Względ pierwszy daje mu odrębne stanowisko w literaturze naszej, a w połączeniu ze względem drugim dzieło jego stawia na pierwszym miejscu w literaturze etnograficznej wszystkich ludów słowiańskich.

Jeżeli obyczaj jest testamentowym objawem woli wielu pokoleń, jeżeli jest potęgą, która zasłania ducha narodowego ludów słowiańskich przed kilkowiekowym naciskiem germanizmu nad Odrą, a islamizmu i madyaryzmu nad Dunajem, to dzieła Kolberga nazwać można skarbnicą, sumaryuszem, w którym znalazła miejsce każda cecha obyczajowa, każdy najdrobniejszy zwyczaj, tętno serca, polot wyobraźni, każda tradycja, pojęcie, wybrki wesołości i dowcipu, wyrażenie, przysłowie, że już nie będziemy tu mówili o pieśniach, ubiorach i sposobie życia naszego ludu.

Ale wydawnictwo Kolberga, posiadające tak doniosłe dla nas znaczenie, nie jest wcale skończonym. Autor odbywa jeszcze dotąd wycieczki i ma w tekach swoich potężny zasób nagromadzonych skarbów, oczekujących ogłoszenia. Oglądając ten ogrom notatek, prawdziwy labirynt, do którego on tylko klucz posiada, smutnego doznałmy wrażenia. Kolberg liczy już lat 66 i ma zdrowie nader wątłe. Sam też zwątpił, czy wobec powolnego drukowania swych materiałów, zdoła literaturze polskiej przekazać wszystko, co zebrał. A jednak rzecz blaha tylko stoi ku temu na zawadzie. Szlachetny badacz, jak wiadomo, bezpłatnie ofiaruje mozolną swą pracę i korektę. Akademia umiejętności, z wielkim wysiłkiem swego niezamożnego budżetu, przeznacza corocznie na to wydawnictwo 600 guldenu; ale ta kwota nie pokrywa całkowicie kosztów wydania dużego tomu; trzeba dolożyć jeszcze około 200 złr., których autor nie posiada. Ze sprzedaży tomów wydanych prawie nie nie wpływa, bo publiczność dla wydawnictwa jest obojętną i księgarze trzecią część ceny biorą jako rabat. Tym sposobem przez ostatnie lat dziesięć, przy największym wysiłku Akademii i autora, wyszło tylko tomów osiem, i nadal wydawnictwo staje się bardzo niepewnym.

Już pisaliśmy o tym dawniej, jak upokarzającym byłoby to dowodem upadku naszego ogółu, gdyby na kilkaset rubli, koniecznych do podtrzymania jednego z najcenniejszych w literaturze wydawnictw, zdobyć się on nie mógł. Wszak mamy tysiące zamożnych ludzi, z pretensją do stanowiska społecznego, oświaty i towarzyskiego znaczenia. Nie chodzi tu o składkę dla autora, ale o przyjmowanie n. p. przedpłaty w redakcyach czasopism, które, mamy nadzieję, w żadnym razie nie odmówiłyby przyjmowania jej i przesyłki do rąk autora. Ludzie zanieśli myślicy, którzy składają obficie grosz wdowi na tyle różnych szlachetnych celów, niewątpliwie wsparliby wydawnictwo przez zakupienie dzieła, które ozdoba każdej biblioteki być może i w każdym domu polskim znajdować się winno, gdyby pisma nasze wykazały jego doniosłość naukową i smutny stan finansowy. Tom *Ludu* kosztuje w Warszawie przeciętnie rs. 3, co, ze względu na wielką ilość nut i rysunków, jest ceną bardzo umiarkowaną. Możliwość oddzielnego nabywania tomów rzecz całą bardzo ułatwia. Żeby dopełnić Akademii fundusz potrzebny do corocznego wydania jednego tomu, potrzebaby tylko 50 prenumeratorów. Gdyby się ich znalazło 250, mogłyby corocznie wyjść dwa tomy, a 450 zapewniłoby wydanie trzech seryj. Żeby choć redakcyę pism ilustrowanych i innych poważniejszych zachęcić i zebrały po 25 prenumeratorów, stałoby się zadość koniecznej potrzebie (\*). „Drukujmy — nawoływał przed pół wiekiem sędziwy Niemcewicz — drukujmy co można i czempredziej; kto wie jakie klęski czekają nas jeszcze? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie, zostanie dla po-

tomnych i przyczyni się do zachowania życia naszego.”

Brzemie pracy i trudów wycisnęło silne piętno na postaci naszego uczonego; przygarbił się, wyszczuplał i posiwiał. Nagrody materialnej za długie pasmo lat podobnego poświęcenia niema dla takich ludzi na tej ziemi. Ale są dla nich obowiązki, których spełnienie jest dla każdego społeczeństwa długiem najświętszym... Obowiązki takie mamy przedewszystkiem dla człowieka, który całe życie, a obecnie ostatki sił swoich, tak asceetycznie poświęcił dla nauki i dla nas. Już w artykule pisanym dawniej do Kurjera warszawskiego zwracaliśmy uwagę, że prace Kolberga nadają się wybornie do wysnucia z nich i uwiecia pięknego wieńca, który, rozpromieniając sędziwe lata autorowi, mógłby przynieść niemały pożytek tak dla niego, jak dla ogółu. Oto trzeba tylko, żeby z tych kilku tysięcy zebranych przez Kolberga polonezów, kujawiaków, mazurków i krakowiaków, autor sam wybrał kilkadziesiąt najbardziej typowych, i żeby zbiorów ten w układzie fortepianowym, z chromolitografiami odpowiednich typów i scen ludowych, wydany został. Że wydawnictwo takie, nader sympatyczne i może jedyne w swoim rodzaju, znalazłoby świetne powodzenie i, po opłaceniu kosztów nakładowych, przyniosłoby znaczny zasilek sędziwemu pracownikowi, nie ulega wątpliwości. Niech więc dobrzy ludzie wezmą się do dzieła, a szlachetny nasz ogół serdecznie dopomóż.

Zygmunt Gloger.

NA POMNIK MICKIEWICZA złożyli w redakcyi naszej: M. Jagiełło rs. 1; O. Cieszkowska rs. 3; S. Jagiełło rs. 3; H. Jagiełło rs. 1; J. Zawistowski rs. 1; J. Jankowski rs. 4; M. Jankowska rs. 3; W. Chromecki w Kaliszu rs. 1; A. i S. Brzozowscy w Razaniu rs. 10; z Kiele: Zalewski rs. 2; Lipski rs. 2; Skalski rs. 2; Mrozowski rs. 1; Szmi-gurski rs. 1; Strzelbicki rs. 1; Andrzejowski rs. 1; Hiller rs. 1; Henigman rs. 1; Łabendzki rs. 1; Borkowski rs. 1; Gorecki rs. 1; Wyszowski rs. 1; Słomski rs. 1; Trybański rs. 1; różni rs. 6; 1. Czajewski kop. 50; J. Makowski rs. 1; K. Knol rs. 1; J. Bojanowski rs. 1; W. Lorentz rs. 1; W. Bukaty kop. 50; A. Markowski kop. 50; F. Kwasi-borski kop. 50; W. Bychawski kop. 30; W. Michałowski kop. 30; A. S. rs. 3; S. S. kop. 40; B. K. kop. 50; K. W. rs. 1; A. Ł. rs. 5; od uczestników obiadu na cześć dra Szokalskiego, dodatkowo rs. 8; Kokeli rs. 9, Del Campo Scipio rs. 3; Mirkowski rs. 1; Albrecht rs. 1; Andrzejkowicz rs. 3; Kubacki rs. 1; Nagórko rs. 3; Niewęglowski rs. 1; Stobok rs. 1; Mycielski rs. 1; Grodzicki rs. 1; Tanajewski rs. 1; Lityński rs. 1; Olszewski Teodozys rs. 1; Rosen rs. 1; Szymborski rs. 1; Stanisław Pol rs. 3; W. Ł. Kamiński rs. 2; N. N. kop. 25; S. Strawiński rs. 2; Z. Rościszewski rs. 3; W. Solton rs. 3; Terlikowski rs. 1; Zajaczkowski rs. 3; A. Gumowski rs. 1; S. G. kop. 20; J. Lenartowski rs. 1; Rohoziński kop. 50; J. D. kop. 20; Maleszewski kop. 50; Dąbrowski kop. 50; W. Ł. kop. 20; W. K. kop. 50; Malecki kop. 50; K. A. rs. 1; K. G. kop. 30; Fr. Konstański kop. 20; R. G. kop. 50; Radyński rs. 1; Józef kop. 25; Z. W. kop. 25; P. kop. 20; S. W. kop. 25; T. B. kop. 50; T. Celichowski rs. 3; F. Daszewski rs. 4; J. R. kop. 50; D. Z. kop. 30; A. S. kop. 20; S. rs. 1; A. F. kop. 50; X. kop. 5; W. kop. 30; J. P. kop. 20; U. Szym. rs. 1; B. J. R. rs. 5; K. C. rs. 3; Kramsztyk Marceł rs. 5; Glücksberg Maksymilian rs. 3; Newelski Ignacy rs. 6; Szymon Rodzyn rs. 10; Michał Bedlicki rs. 1; Maksymilian Poznański rs. 15; Włodzimierz Powichowski rs. 5; Józef Kleczkowski rs. 5; A. B. rs. 1; Jan Skurzyński rs. 5; Wanda Piltz kop. 15. Łącznie rs. 202 kop. 50.

Ogółem ze złożonemi poprzednio rs. 615 kop. 50 i 5 guldenu.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W IRKUCKU. E. Chojewski, z funduszu po ś. p. Makowskiej, rs. 50; E. K. w Warszawie rs. 1.

(\*) Z zupełną gotowością i na ten cel, jak na wiele innych, ofiarujemy swoje pośrednictwo.

(Przedruk.)



# SYLWETKI.

II.

## OSKAR KOLBERG.

Chociaż w epoce Stanisławowskiej moda było stroić się w suknie pasterskie i pasac baranki na ogrodowych łączkach, nikomu przez myśl nie przeszło, że ten lud, tak wybornie nadający się do... przedrzeźniania sielanki, jest całością w sobie skończoną, z ogromnym zasobem sił żywotnych i twórczego geniuszu, który wytworzył poezję, muzykę, malarstwo, rzeźbę... nawet *sui generis* architekturę i obyczaj. Parodyowano Basie i Marysie w szerokoskrzydłych pamelach i białych rękawieczkach; poprzebierane Bartki dęły w wierzbowe fujary, przygrywając salonowym Dorydom... ale po za sztachety hrabiowskich i kasztelańskich parków nikt nie zaglądał, i pieśń wieśniacza brzmiała sobie swobodnie w przestworzu, płynąc po rosie, przy blasku księżyca, lub gdy jej perły zebrano „oko dnia jasnego.”

A ten lud śpiewał i przygrywał sobie na skrzypicy, i wtórował na basach, i w tej pieśni zamknął echa wieków dawnych, i nutę serdecznej tęsknoty, bólu, skargi... a często i rzeczkiej, młodzieńczej wesołości. Jak w zwierciadło—w pieśni życie się jego odbiło; w wyrwasie kujawiaka ta narodowa fantazja, która pod szamerunkiem czarnary lub pod sukmaną z jednej płynie natury, w takt zgodny u-

derza i jednolita jest, a pełną wyrazu. W pieśni dzieje ludu, w pieśni jego serce i dusza... tu „arka przymierza między dawnymi i nowymi wieki,” źródło szczerej, rodzimej poezyi, nad którą największy z naszych wieszczów tak się rozpyływał, bo odczuł w niej nieprzebrane skarby dla umysłu i uczucia.

Może to i lepiej, że ludowi nie kazano śpiewać dla popisu, za łaskawie rzucony datek; może i lepiej, że nieświadomość jego co do rodzimego geniuszu pozostała przez długie wieki spokojną, nie zakłopotaną... Nuta dojrzewała, formy krystalizowały się, skarby rosły.

Aż oto pierwszy Zoryan Chodakowski ujął kij wędrowny i puścił się od wioski do wioski, od chaty do chaty, i słuchał, i zapisywał. Pod jego piórem zbiór urósł do takiej cyfry, iż baczniejsi, przyjrawszy mu się, zawyrokowali, że ilością i jakością te „bajdy” warte są pracy i trudu. Potem i Wójciecki notował klechdy i przypowieści, ale zbłądził grubo, bo zdawało mu się, że ten materiał „in crudo” z pierwszej czerpany ręki, należy szlifować jak dyamenty, aby mu nadać polor, blask i barwy. Ale i z takiej sztucznej, narzuconej sobie sukienki, geniusz „chłopski” wysadził różki i zaświadczył o sobie. Doprawdy, rzecz warta była trudu i... usiłowania, a czekała tylko na serce i dłoń, któraby ją zgarnęła i w jednej wiązance podała ogółowi, aby się przekonał, co się to tam robi „nizko,” u podstaw, gdzie *spiritus flatus*... chociaż świat w swoich wielkopolskich rozterkach nie o to nie słyszał.

Takie serce, umiejące umiłować gorąco obrany cel, taka dłoń skrzętna, niezmęczona nigdy, umiejętna a... chciwa—przyszły. Po Chodakowskim i Wójcieckim do zbierania nie już pieśni i podań, ale wogóle rzeczy ludowych, zabrał się Oskar Kolberg.

Mówię: zabrał się—bo istotnie wyrażenie to maluje nie złe cały szereg zachodów, niezbędnych w podobnej pracy.

Pan Oskar przychodzi do jakiejś wioski. Słońce pali, bo to południe; w chatach pustki bo wszyscy u żniwa. W izbie czternastoletnia Maryś kołysze w zawieszanej u pułapki kobiałce małego braciszka i śpiewa mu do snu tak głośno, że aż Burek w sąsiednim podwórku wyje z radości. A piosenka jej pieśzczotliwa, wesoła i w nutach wysokich rwie się pod same niebo, to znów spada niżej i szmerem niby kończy każdą zwrotkę.

— Niech będzie pochwalony — mówi pan Oskar, wchodząc do izby.

— Na wieki. A czego to pan chcą?..

— Trochę odpocząć pod dachem, bo słońce pali; napić się mleka i zjeść kawałek chleba, bom głodny... no, i posłuchać tej ładnej piosenki, którą śpiewasz. A jak ci na imię?..

— Maryś.

— No i cóż, Maryś, pozwolisz mi tu usiąść?.. Tylko trochę odpocznę i pójdę dalej.

— A no dla czego nie? Niech ta pan usiądą, kiej zmęczeni, ale nie na długo. Łońskiego roku to tu także jakiś Warsiawiak przychodził, ale że siedział długo, to potem matuli zginęły korale... Oho... teraz to się pilnujemy. Ale co mleka nie ma, to nie ma...

i chleba także, bo matula zamknęła do skrzyni.

Pan Oskar nie obraża się bynajmniej o przezroczystą aluzję dla Warszawiaków w ogóle, a do siebie w szczególności. Zasiada sobie na ławce obok okna, rozgląda się po izbie (co się Marysi wielce nie podoba), a potem rzecze:

— A no, kiedy nie ma mleka ani chleba, to trudno... A tymczasem nie przerywaj sobie, moja Maryś i śpiewaj, może braciszek prędzej usnie, a ja tu trochę popiszę....

Maryś z ciekawością spogląda na pugilares i ołówek, ale śpiewać jakoś nie rada... przy obcym. A sprytna to dziewczeczka; oczęta jej świecą jak gwiazdki, na ustach błąka się wesoły uśmiech... co to ona piosnek umieć musi! Pan Oskar siedzi i czeka, a udaje, że o niej zapomni, aż nareszcie i piosenka brzmi, zrazu nieśmiało, potem raźniej i głośniej, aż w końcu tak wesoło i żywo, jakby w polu, jakby jej nikt nie słuchał.

„Da kiedy ja w świat pójdę,  
Da kiedy powędruję.  
Da swoją kochaneczkę  
Da Bogu ofiaruję...”

„Oj kiedy ja w świat pójdę,  
Da z Czerzaniakowa drogą,  
Da swego kochaneczka  
Da panu Bogu oddom.”

Pan Oskar słuch wyteża, a w pugilaresie zapisuje pośpiesznie, żeby jednej nutki nie stracić. Idzie mu to szybko, bo ma wprawę szaloną... ołówek tylko się suwa, a Maryś tymczasem śpiewa dalej:

„Oj jużem, jużem ja był  
po kolana w niebie —  
Da jakim cię zobaczył,  
skoczyłem do ciebie!..“

i jeszcze coś nowego:

„A pedziałeś, że mnie weźmiesz  
Jeno żytko z pola zerzniesz  
A tyś zerznął i powiązał,  
Mnie sierocie świat zawiązał.“

Tymczasem ktoś wchodzi do chałupy i staje, z olbrzymią kosą w ręku... Stoi i patrzy, oczami strzyże, a taki srogi, jakby samego dyabła obaczył.

— A to co, Maryś?.. Znowu jakieś obieży-  
światy po wsi się włóczą, a ty zamiast od  
drzwi odegnać, jeszcze se przyspiewujesz?..

Pan Oskar zrywa się z ławki zmieszany i  
poczyna się tłómaczyć. Gospodarz po chwili  
spogląda łagodniej, a gdy z kieszeni „spisy-  
wacza pieśni” do ręki dziewczęcia w jego o-  
czach przewędrowała jedna i druga świecąca  
dziesiątka, rzecze:

— No no, nie bój się, Maryś, jegomość nie  
żaden andrus, ino porządny człek, jak się pa-  
trzy... Śpiewaj sobie...

Pierwsze lody przełamane; sankcya władzy  
rodzicielskiej ośmiela Kolberga, który dopóty  
prosi i błaga o piosenki, dopóki mu Maryś  
nie powie:

— Już wszystkie... Więcej nie pamiętam!

Ale to nie wszędzie idzie gładko. Lud nie  
lubi surduta i nie chętnie śpiewa to, co mu  
w sercu tętni. Czasem panu Oskarowi, w  
dodatku do przymówki i grubszego słowa,  
oberwało się i coś, co mogło go zniechęcić

do wszystkich pieśni na świecie, ale zacny  
szperacz śmieje się tylko z takich poczęstun-  
ków i z chaty idzie do chaty, bo wie, że pod  
słomianą strzechą zawsze znaleźć można do-  
bre słowo i przyjęcie, choć ten lub ów nie  
idzie za tradycją gościnności.

Kolberg zszedł tak, z ołówkiem w ręku,  
krainę całą, w której brzmi jeno pieśń polska;  
pisał, notował, sprawdzał, poprawiał, do rze-  
czy już pochwyconych zbierał liczne warianty,  
podpatrywał obyczaj, przyglądał się o-  
brządkom, uczestniczył w weselach, a nie raz  
rznął od ucha w karczmie rażnego kujawia-  
ka, aby z pocziwem „Bóg zapłać” złożyć  
sobie jakiś niedostłyszany wiersz lub wyraz  
do piosenki...

Przez lat czterdzieści gromadziły się te  
skarby, aż urosły potężne liczbą, nieprzebra-  
ne różnaitością, w skarbnicę kilkunasto-  
tomową. W dziele tem olbrzymiem, najeżonem  
nutami, pod któremi czernią się słowa pieśni,  
wszystko jest zapisane tak, jak wyszło z ust  
ludu. Kolberg, za przykładem najuczeńszych  
etnografów, notuje zebrany materiał w jego  
czystej, prostoty pełnej, wdzięcznej formie, bo  
tym tylko sposobem materiał ten przydać  
się może do badań naukowych filologa, so-  
cyologa, moralisty i muzyka. To rodzime  
złoto bez obróbki. W tych pieśniach leży nie-  
przebrana moc świeżych rytmów i motywów,  
które pełnemi garściami brać można i trzeba,  
aby muzyka narodowa obmyła się jak w kry-  
nicy z przymieszek obcych i, niby gopłana,  
zanuciła tęskną zwrotkę nadkarpackim obło-  
kom i równinom Mazowsza...

Kolberg jest potrosze dziwakiem... ale jego  
dziwactwo płynie z najszlachetniejszego źró-  
dła dziwactw ludzkich. Poślubił pieśń i u-  
czynił ją ukochanem dziecięciem własnej du-  
szy; dla tego śród ludzi pozostał sam, samotny...  
Tak mu swobodniej w pocziwiej włóczędze po  
kraju, od chaty do chaty. Tak mu łatwiej  
zarobiony ciężko grosz na dawaniu lek-  
cyi wkładać w wydawnictwo olbrzymiego  
dzieła, któreby inaczej światła dziennego nie  
ujrzało, a kto wie, możeby i w rękopisie po-  
szło kiedyś pod placki. Dzieło to urosło w  
ostatnich latach dziesięciu do tomów dwuna-  
stu, dzięki pomocy akademii krakowskiej, po-  
mocy drobnej, „wedle stawu,” ale która po-  
zwala badaczowi z mniejszym wysiłkiem za-  
kraślać pomnikową całość. Dziełu temu dał  
on tytuł: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia,  
podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabobo-  
ny, pieśni, muzyka i tańce.” Zastanówcie  
się tylko czytelnicy dobrze nad tym tytułem  
samym i pomyślcie ile to trudu, ile pracy,  
ile zabiegów potrzeba byłołożyć, aby dzieło  
o takim zakresie do kilkunastu tomów do-  
prowadzić, i to tak, jak to uczynił Kolberg:  
z drobiazgowością poszukiwań, z sumienn-  
ością niezrównaną notat, z tą szczegółowością  
wglądania w następujący się materiał,  
tak bardzo obfity, taki bogaty, tak nieprze-  
brany!

Posiadają piśmienictwa obce podobne dzie-  
ła, posiadają etnografią opracowaną porówna-  
wczą, ale nie mają takich skarbów nagroma-  
dzonych w tak olbrzymiej ilości jedną, skrzę-  
tną i niestrudzoną ręką. „Lud” jest pracą

potężnych rozmiarów, która swemu twórcy  
przynosi chlubę i na obczyźnie, między uczo-  
nymi zrobiła go popularniejszym, niż... w  
kraju!

Tak jest, niestety! My Kolberga znamy w o-  
góle bardzo mało, a zasługi jego cenimy...  
równie niewiele. Jego książki zalegają półki  
księgarskie, bo z natury przedmiotu nie są  
popularne. On wie o tem wybornie; wie, że  
te okazałe tomy, wydawane z takim trudem,  
z taką troską, z takim rzeczywistym „ujmo-  
waniem sobie od ust,” długo, bardzo długo  
oczekiwać będą edycyi drugiej... Ani się na-  
kład wraca, ani pokup dzieła do gromadzenia  
zasobów zachęca. Ale Kolberg pracuje nie  
dla siebie, nie dla sławy i zysków, nie dla  
szczępłego koła czytelników poważniejszych—  
lecz dla samego przedmiotu, który w litera-  
turze polskiej wyraz swój mieć powinien. Za-  
pełnia on lukę, którą inni zamazywali tylko  
pobiałą dobrych chęci. Na miejscu braku  
stawia rzecz tak wspaniałą, tak piękną, tak  
pomnikową, iż gdy dziś rzadko kto umie z na-  
leżyłą czcią wymawiać jego imię, przyszłe  
wieki z wdzięcznością i chlubą głosić będą:  
oto dzieło Kolberga!.. S.

*Nowiny. 1882 r.*

*10  
22. Lipca. A 200.*



## Wiadomości bieżące zagraniczne.

**Oskar Kolberg.** Telegraf podał już czytelnikom smutną wiadomość o zaszytym w Krakowie zgonie najzasłuższego wśród zasłużonej rodziny Kolbergów. Rodzina ta pochodziła ze słowiańskiego niegdyś Kołobrzega. Ojciec Oskara, Juliusz, przybył nad Wisłę za rządów pruskich dla prowadzenia pomiarów, i tak się zżył rychło ze społeczeństwem naszym, że już go nie opuścił, i był następnie professorem uniwersytetu warszawskiego, w którym wykładał geodezyę i inne pokrewne jej nauki, oraz ogłosił szereg prac specjalnych i popularnych dotyczących się miernictwa i geometryi. Najstarszy syn jego Wilhelm był dobrze znanym w Warszawie inżynierem, jednym z budowniczych kanału Augustowskiego i jednym z członków komitetu budowy pierwszej u nas kolei żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej. Najmłodszy Antoni był utalentowanym malarzem religijnym i historycznym. Średni ich brat Oskar przyszedł na świat w r. 1815, w Przysusze, w pow. Opoczyńskim, gdzie ojciec jego przemieszczał przy czynnościach urzędowych. Od roku 1824 do 1831 kształcił się w liceum warszawskim, a zarazem przykładał się do muzyki pod Vetterem i Dobrzańskim. Skłonność do muzyki, która w późniejszych latach miała przynieść Kolbergowi nieocenioną pomoc w badaniach etnograficznych, zaprowadziła go w roku 1835 do Berlina, gdzie przez dwa lata uczył się harmonii pod słynnymi ówczesnymi mistrzami. Jakoż następnie próbował sam kompozycyi, napisał operę *Król pasterzy*, którą grano na scenie warszawskiej, a nadewszystko cały szereg mazurków, krakowiaków, kujawiaków, tworzonych z motywów ludowych. Te wyraziste motywy muzyczne pieśni ludowej, zaprowadziły go następnie do zbierania samych pieśni, a z kolei i do badania całej twórczości ludowej, oraz samego ludu we wszystkich objawach jego twórczości, jego życia powszedniego i uroczystego, jego odrębności, jego zwyczajów, sposobów życia, stroju, narzędzi gospodarskich itp. Pisać zaczął w roku 1839, i literalnie pracował aż do zgonu, bo jeszcze na łóżu niemocy, z której nie miał już powstać, pilnował druku nowego, może już dwudziestego wielkiego tomu swojego zbioru: *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Jako wstęp poniekąd do tego olbrzymiego przedsięwzięcia naukowego, poświęcony jeszcze przeważnie muzyce, wyszedł w roku 1842 w Poznaniu, nakładem Żupańskiego, zbiór p. t.: „Pieśni ludu polskiego.” Tomy następne drukował już w Warszawie, głównie przy pomocy s. p. Jana Jaworskiego; jeden oddział ogłoszono w Krakowie z funduszu księcia Jerzego Lubomirskiego; szereg ostatnich oddziałów wydawała już swoim kosztem krakowska Akademia Umiejętności, której Kolberg był członkiem. Rzecz prawie nie do uwierzenia, ażeby jeden człowiek mógł wszędzie dotrzeć na całym szerokim obszarze, zamieszkanym przez lud polski, wszędzie go podsłuchać i podpatrzeć, i to jeszcze przy nader szczupłych środkach materyalnych. Zasoby bowiem Kolberga nigdy nie były obite. W młodości pracował w zakładzie bankierskim, potem był nauczycielem prywatnym, potem jeszcze urzędnikiem drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, w końcu od r. 1884 mieszkał prawie na łasce bożej w Krakowie, dla odbywania ztamtąd nowych wypraw po okolicy i pilnowania druku prac swoich. Nauka etnografii naszej traci w Kolbergu pierwszorzędną, owszem najznakomitszą pracowitość i siłę. Pokój



# POLITYCZNA NNE, CODZIEN WY

Gaz Włosz. r. 1890.  
N 145.

W WARSZAWIE

Rocznie . . . . .

Półrocznie . . . . .

Kwartalnie . . . . .

Miesięcznie . . . . .

Za odnośnienie do domu dopłaca

Numer pojedynczy w kant

Wschód słońca o godzinie 3 min. 44

Zachód „ „ „ 8 „ 13

botników rolnych, klęska ta szerzy się  
nie tylko na wschodzie, ale i w zachod  
nich prowincjach monarchii. Zarówno  
tę, jak z tamtej strony Elby opuszczają  
robotnicy, skoro im się nastreżają widoki  
cokolwiek wyższego zarobku bądź to w  
przemysle, bądź też w rolnictwie lub  
przy budowie dróg żelaznych, bez po  
przedniego zawiadomienia, służbę lub po  
jętą robotę, a większa część pracodaw  
ców nie tylko przyjmuje bez wszelkich  
skrupułów robotników, o których wie  
dzieć lub przypuszczać może, iż uciek  
swym dawniejszym pracodawcom, lecz  
namawia ich nawet po części pośrednio  
po części bezpośrednio, obiecując prze  
swych agentów lepsze warunki służby  
folwarcznej. Pomiędzy zgodzonymi prze  
agentów we wschodnich prowincjach wy  
chodźcami znajduje się corocznie znaczna  
liczba robotników, którzy bezprawnie po  
rzucili dawniejszą swą służbę. Mianowi  
cie pod tym względem skarżą się na  
dziewczyny i nieżonatych parobków, któ  
rzy zgodzili na rok cały, w kwietniu  
po otrzymaniu zasług kwartalnych nag  
znikają bez śladu. Według urzędowych  
danych, w samym wrocławskim okręgu  
regencyjnym liczba robotników, którzy  
zerwawszy kontrakt, udali się do saskich  
gospodarstw buraczanych, wynosiła w le  
tach 1888 i 1889 przeszło 300. Z jed  
nego tylko majątku w W. Ks. Poznań  
skim uciekło w roku ubiegłym 17 pa  
robków, w innym znów majątku jedno  
cześnie 9 parobków złamało swe kon  
trakta. Nawet zawierane z agentami u  
mowy zrywane bywają przez wychodź  
ców bez żadnego wahania, skoro z innej  
strony zapewnione im zostaną lepsze wa  
runki. Zrywanie tych kontraktów z a  
gentami stało się do tego stopnia zwy  
kłym objawem, zwyczajem nawet, że si  
tak wyrazimy, iż agent z góry już wie  
buje 20 do 30% więcej ludzi, niż mu na  
kazano, a mimo to z wiosną z największą  
jedynie trudnością zbiera potrzebną  
liczbę. Wielu zgodzonych robotników  
z góry nie ma zamiaru dotrzymać kontra

dzieć uśmiechy, które wzbudzało ukaz  
nie się jej męża na koniu.

Nie dosyć na tem. Pomiędzy osobami  
codziennie prawie odwiedzającymi pa  
cownię Jakóba, znajdowało się kilku

- Kraków. Pogrzeb Oskara Kolberga odbył się bardzo uroczysto w dniu 5 n. 1890 czerwca, w orszaku bowiem żałobnym brali udział professorowie uniwersytetu, literaci, artyści i w ogóle bardzo wiele osób ze sfery intelligencji. Kondukt pogrzebowy wyruszył z mieszkania zmarłego przy ul. Sławkowskiej, prowadzony przez pastora ewangelickiego Gabryśa. W bramie domu, przy wyniesieniu zwłok, przemawiał stary przyjaciel zmarłego, Ksawery Konopka, który złożył na trumnie wspaniałe wieniec od włościan z Modlnicy, w pow. Krakowskim. Na trumnie złożono około 20 wienców od towarzystw miejscowych i dalszych. Z Warszawy nadeszło wieniec Warszawskie Towarzystwo Muzyczne „Lutnia,” jako swemu członkowi honorowemu. Z Krakowa widać było wieniec: Koła Artystyczno-Literackiego, Towarzystwa Oświaty Ludowej, Stowarzyszenia Akademickiego, dalej wieniec rodziny i przyjaciół. Zwłoki zmarłego, odniesione od bramy cmentarnej do grobu na ramionach, złożono zostały w pobliżu grobowca ś. p. Józefa Szujskiego. Nad grobem na cmentarzu przemawiał pierwszy pastor Gabryś, następnie dr. Józef Rostański, professor uniwersytetu i członek Akademii, wreszcie akademicy Ehrenberg i Nawrocki, w imieniu młodego pokolenia. Ś. p. Oskar Kolberg zostawił testament, w którym rozporządził swoim funduszem, wynoszącym 2,100 złr. Summę tę testator przeznaczył na wydawnictwo swego dzieła; prócz tego zostawił drobne zapisy dla niektórych zecerów. Spuściznę swoją naukową oddał Kolberg prof. Izidorowi Kopernickiemu, który pospólnie z państwem Elżbińskimi obecny był przy jego śmierci.

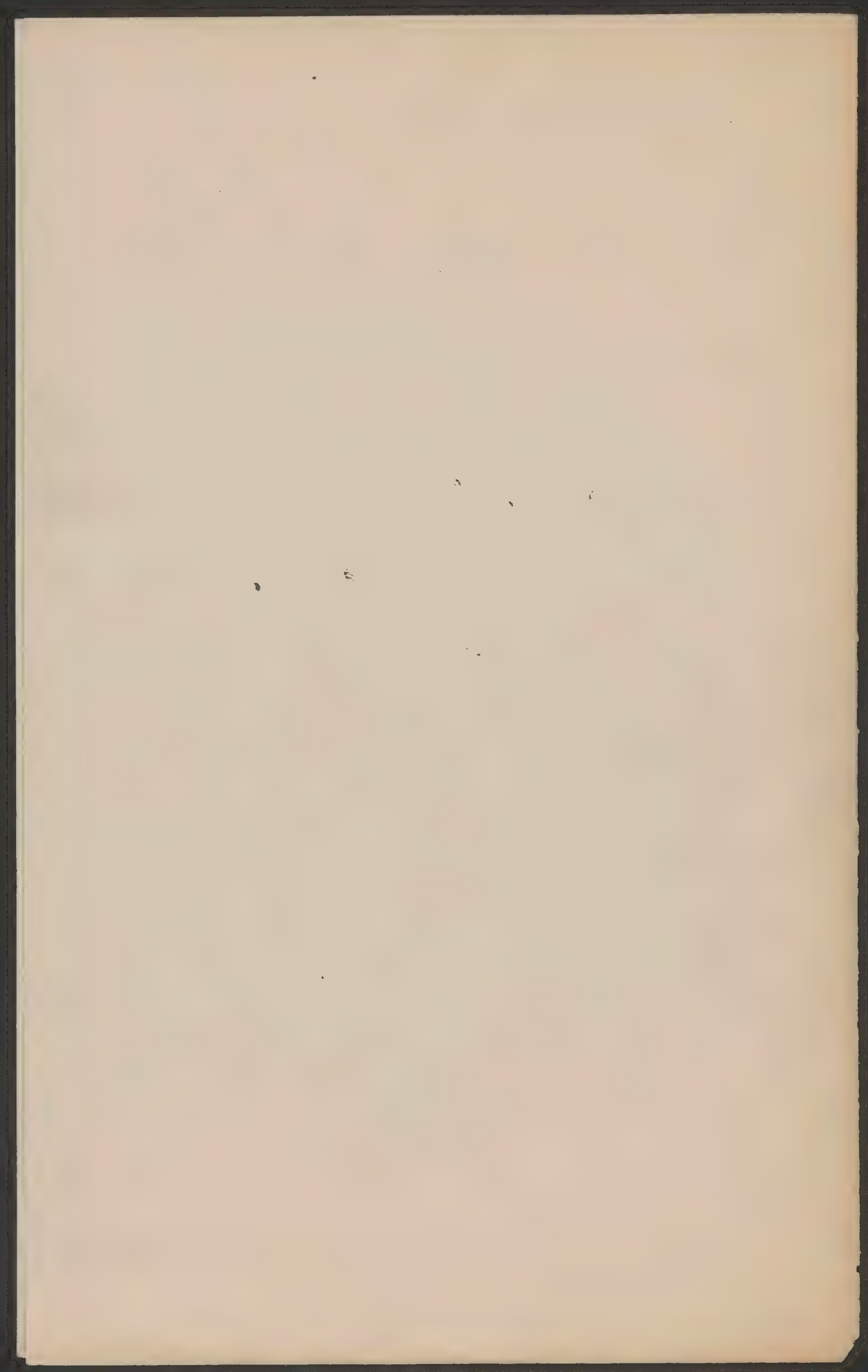
Szcz. Warsz. 1890.  
A 146.

gółowo pobudki, które go skłoniły do napisania tego utworu. „Nie oskarżam Darwin'a, ale tych zbrodniarzy, którzy przekręciwszy hipotezę uczonego, stosują ją do życia społecznego, tworząc z niej prawa dogodne dla złoczyńców. Znajdujecie ich wielkimi, twierdzicie, iż to są żelazne charaktery! A ja powiadam, że to jest fałszem! — Bez dobroci, bez litości, bez pomocy braterskiej nie ma wielkości na świecie! Teorye Darwin'a, zastosowane do życia społecznego, są po prostu zbrodnicze, gdyż budzą zwierzę w człowieku i przypominają mu jego początek.” Oto słowa, streszczające myśl przewodnią dramatu, a stanowiące zarazem żywy, nie odosobniony zresztą w ostatnich czasach, zwłaszcza we Francyi, protest przeciwko bałwochwalczej nieledwie czci, oddawanej niektórym teoryom naukowym. W bohaterze swego dramatu, Pawle Astier'ze, znanym wielu czytelnikom polskim z powieści tegoż samego autora p. t.: *L'immortel*, wystawia Daudet typ człowieka, nie wahającego się świadomie przed żadną podłością, a nawet zbrodnią, aby dojść do upragnionego celu, a tłumaczącego swe postępowanie zaczerpniętém z Darwin'a żelazném jakoby prawem „walki o byt.”

Zaprzeczyć się nie da, że walka o byt z dniem każdym groźniejsze przybiera rozmiary, że objawy téj walki w coraz straszliwszej ukazują się postaci. Lecz błędem jest, jak to zdaje się czynić autor, szukanie przyczyn tego przeważnie społecznego objawu w jakichkolwiek teoryach naukowych. Rzeczą jest pewną, że i wiedza w danym razie stać się może „mieczem w ręku szalonego,” ale dla wyjątkowych ostatecznie wypadków, w





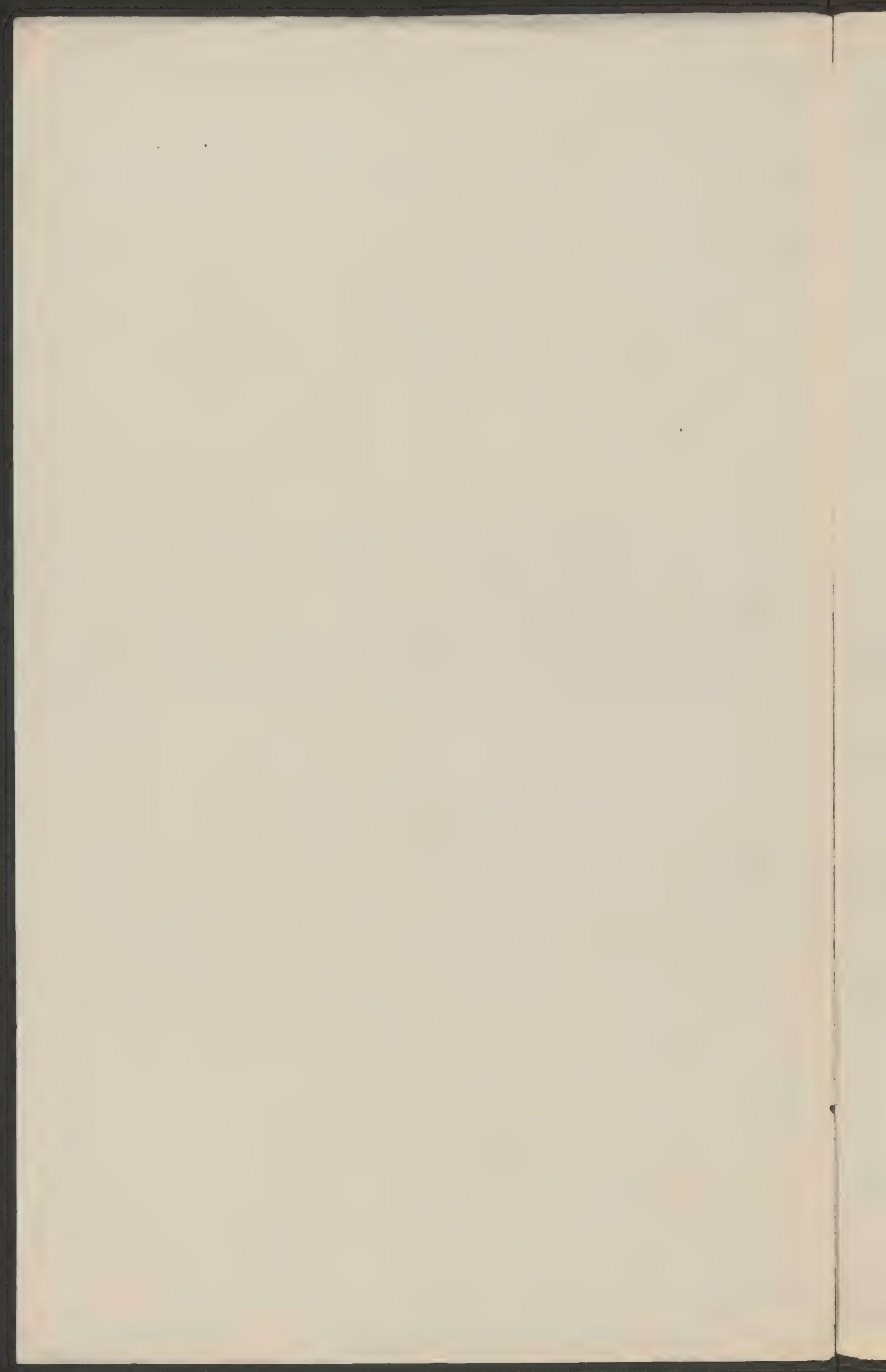


No  
Komar Stanisław (h. Koneczak.)  
 Marszałek Szlachty Gub. Podolskiej.

113. W czasie zaboru Kraja (1793.) był namiestnikiem  
 kawalerji Narod. pojechał do Petersburga  
 wraz z Lubowidzkim i innymi — tam podo-  
 bał się Cesarzowej Katarzynie II. i otrzy-  
 mał wielkie dobra na Podolu które  
 były zaszkwestrowane Księcia Kowskim  
 Delfina Potocka (moja Beatrixa Żyć. Krasin.)  
 była jego córką. —

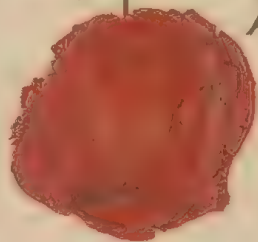
plenipotencya dla braci Raczyńskich  
 i innych adwokatów ziemieńskich  
 do prowadzenia spraw Komara, przez  
 niego podpisana. w Kurylowcach 10. Czerw. 1898.





[illegible]

Nat. colling to coast Sued. Krieger <sup>an. 17</sup> 1790  
Offizier Gmeze Keller - Samstau Kome





Quai  
mal



Forsberg

Дже  
Котара







no

Konopacki Szymon

Urodz. 16. Paździ. 1790 r.

Dzie 8 Marca 1882 gdy to pisze, czułodny starzec  
 żyje i dać Boże aby żył najdłużej.

Umarł d. 25, Maja 1884 r. w Laurynowcach (kier. Bożymy)  
poховany na cmentarzu przy kościele św. Józefa

Witach. 1881. r. 24 kwiecień, 1006. wspomnienie po-  
smierci p. Gustachego, Siedzińskiego.

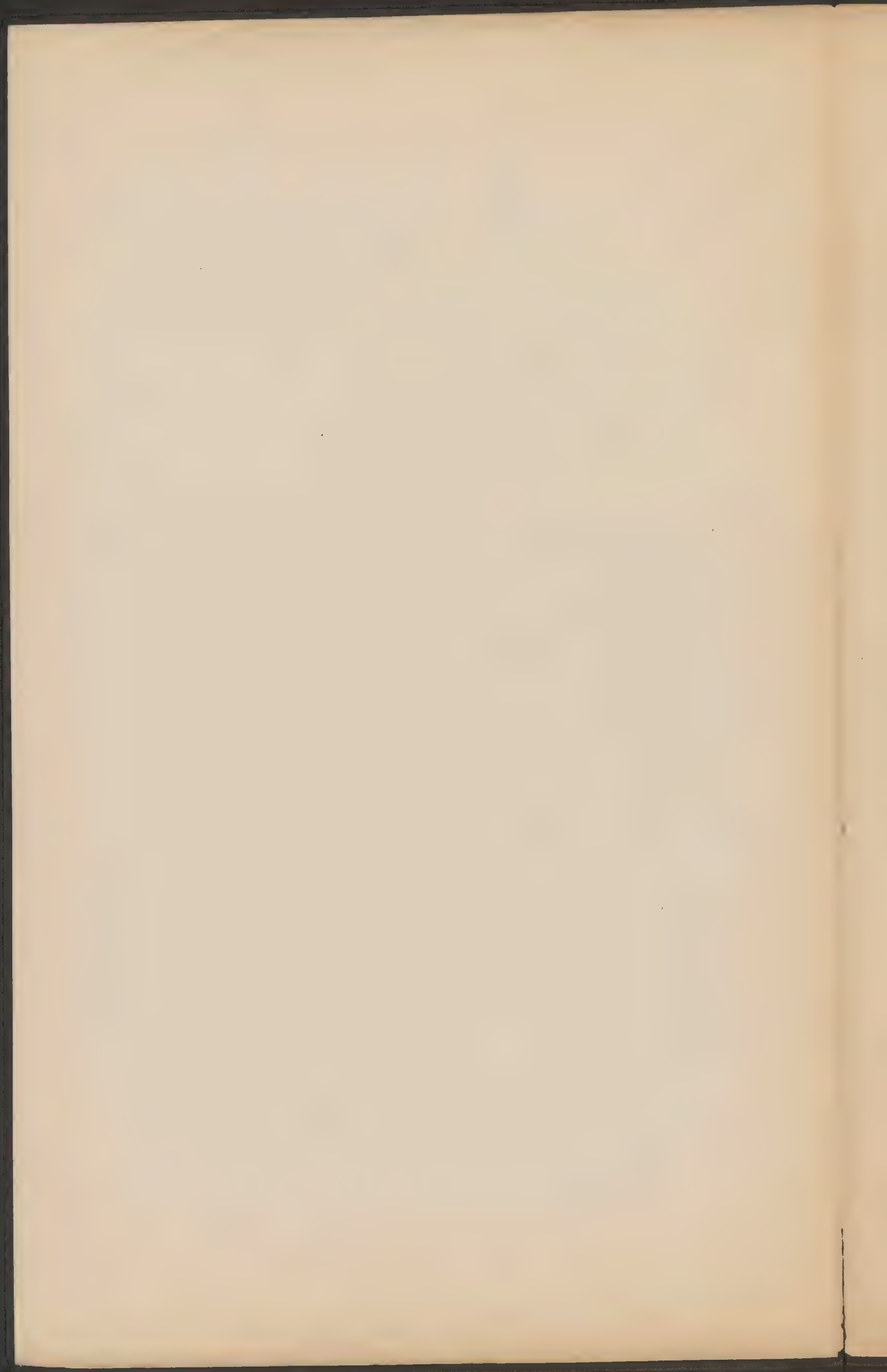
1.) List do Władysława Górnego -- tłumaczy się  
że nie może spełnić obietnicy, co się tyczy  
napisania swojej Autobiografii. Ławrynowiec.  
8. Czerwca. 1876.

2.) Wiersz do Kochanego mój, bracie mój  
20 listopada 1875 r.

Portret drzewor. Szymona Konopackiego.  
Artykuł o nim Eustachego Sleszyń-  
skiego — Kłosy z r. 1881. T. XXXII. N<sup>o</sup> 820.

1. *Staphylinus* p. 10. 182. *Staphylinus*  
1. *Staphylinus* p. 10. 182. *Staphylinus*

REGO

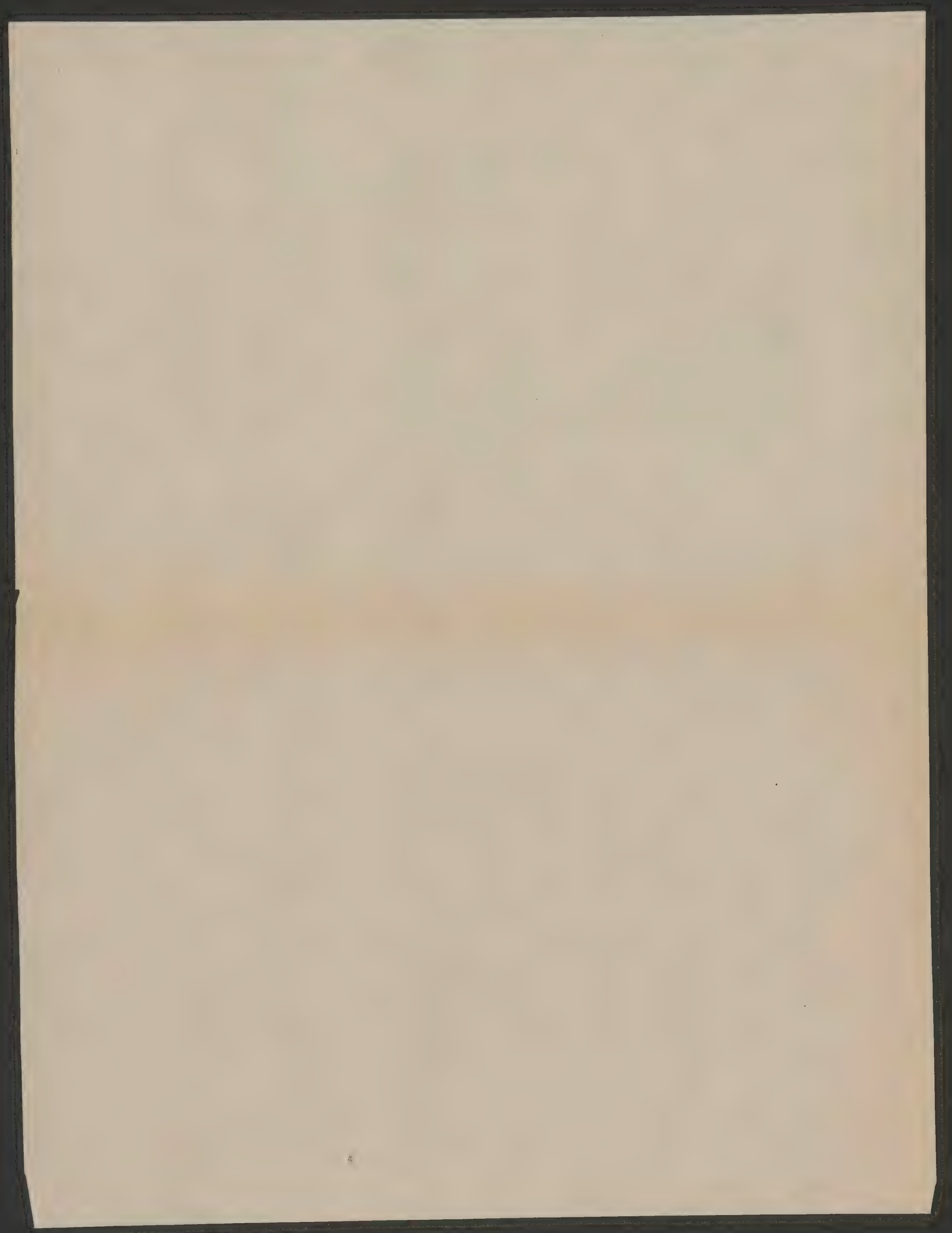




Do kochanych trzech moich wnuczek napisany po imieninach w sąsiedztwie d. 20 listopada 1875 r.

Wzruszył was ten ranku,  
 Śmiejąc się strajasz przed mią,  
 Wzruszył je w głębi serca  
 Kied, kiedym, wstąpiła.  
 Aż ten obraz był miś kłótnie!  
 Bo gdyby mi nasz młodyk,  
 To w cudzoziemskiej manierze,  
 Ani poznać polskich cówek!  
 Czy wy staliście młodziacy!  
 Kiedym starcom wstąpił do,  
 A gdy Polska martwa leży,  
 W obcych krajach trwa jej życie!  
 Niegdyś to myśł szanowano  
 I polski taniec rej wodził:  
 W liczących parach ktoś z obywateli  
 Nieraz i berek dogodził.  
 Gdy się toczy krag powoli,  
 Coś jej szepnął, spójrzat w oczy,  
 I pochwycił ku swej doli  
 Nadziei promyk uroczy.  
 Od was, od was to zależy  
 Czyżby młode poddać zmianie:  
 Wskazujecie do młodości,  
 Niech do polskiego kto stanie.  
 Bo z takim tylko wy skoście  
 Wzruszyć macie po sali.  
 Kto polskiego krząć pozna,  
 Kto taniec przodków ocali.  
 O! wstawajcie i zrywajcie!  
 Niech Ogiński bal pokrywa!  
 On po ciężkiej stracie kraju  
 Wziewnie Polskę przypomina!  
 Niech wam młodym stwóży na to  
 Powodny taniec godowy,  
 By obudził żal nad stratą,  
 Jakby kondukt pogrzebowy!

J. K.





## KŁOSY.



Szymon Konopacki. Podług fotogramu R. Martwicha. (5910)



## Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

Dość już długo, dla braku miejsca, nie podawaliśmy Czytelnikom naszym wiadomości, odnoszących się do rubryki niniejszej; a że w ostatnich czasach ruch wydawniczy widocznie się u nas ożywił, mamy więc obecnie na stole redakcyjnym zapas materjałów wcale okazałych, którym choć prostą wzmiankę bibliograficzną powinniśmy poświęcić, zanim będziemy mogli w przeglądzie literackim o nich pomówić.

— Zaczynając od działu historycznego, na pierwszym miejscu powinniśmy położyć dwa tomy (VIII i IX) „Dzieł Juliana Bartoszewicza“, stanowiące tom I i II „Studyów historycznych i literackich“, a zawierające 26 artykułów nader zajmujących i ważnych. Artykuły rzeczzone, bądź po raz pierwszy z rękopisów nieboszczyka wydane, bądź też przedrukowane z rozmaitych dzienników, dziś wszystkie za rzecz nową mogą być uważane; te bowiem, które po raz drugi nawet wychodzą, ukazały się po raz pierwszy między 1843 a 1854 rokiem, dosyć więc było czasu, aby ogół zwyczajnych czytelników o nich zapomniał, a nowe pokolenie chociażby i poważnych badaczy straciło możność korzystania z tych skarbów, skutkiem tak pospolitej u nas niedbałości w przechowywaniu pism peryodycznych, zwłaszcza zaś gazet. Słuszne tedy należy się uznanie p. K. Bartoszewiczowi za zebranie i ogłoszenie tych cennych studyów, jak i w ogóle za sumienne i wytrwałe prowadzenie całego wydawnictwa, które, niestety, mimo wartość swoją niezaprzeczoną, nie doznaje u publiczności naszej tak sympatycznego przyjęcia, na jakie zasługuje pod każdym względem. Jużemy nieraz poruszali tę sprawę, a dziś znowu ją podnosimy; bo zaiste źle to świadczy o naszym społeczeństwie, że ani sam już przedmiot, traktowany w tej publikacyi, ani cześć należna pamięci zasłużonego męża, ani wzgląd na pocziwe usiłowania syna, tak gorliwie, mozolnie a ofiarnie starającego się wzboga-

cy urodzin swemu go. Myśl uczczenia nie w głowie jako jako odpowiadają przyjęła się natychmiast. Popularność jest olbrzymią, i cya postanowiła którą jest dla niego poety, postanowiła kwiatami, i oddać usta dziatwy. Al gdy dwumilionowa naturalnie zmianie aleę Eylau, gdzie falnemi łukami; czono wieńcami żyleni krzewów i p zbierały się na Po ruszył orszak god mi Wiktora Hugo na pół miliona ścia. Działwa, swemi sztandarami zyczne ze swem od departamentów wszystkich instytutem jedne za drugie kosze kwiatów, a jonemi drzwiami wieszczą i gubikę mu, z dwojgiem piersi, ze łzami w ny, nie zdolny goślawił i dzięki podobnej nie mia może iść w porówna było to przejście ność. Przepyszna sianego arcydzieła kości!



artystką dramatyczną, niedosyć jest nadbrać figurę i zręcznie zawijać trenem, ale że potrzeba zażywać umiejętnie głosu, a uczucia wyrażać nie pewnym wykrzykiwaniem ust, ale przekonaniem serdecznym. Pani Lebrun rolę swą wycodziła przez białe ząbki; ale czy odczuła ją w sercu, w chwili zwłaszcza, gdy od Antoniny żądają ostatecznego spożycia kobiety, po wszeteczeństwie, kradzieży, gdy brat rodzony staje przed nią z podobną propozycją, a ona ją ma przyjąć? Cóż to za moment, i czy gra pani Lebrun zbliżyła się chociaż do uwydatnienia jego zgrozy? Kilka zakręceń i kilka szablonych wykrzykników nie odwzorowywa uczucia podobnej chwili. Tu potrzeba jęku abnegacji ludzkiej, któryby odślonił jakkolwiek wnętrze istoty, zdolnej do takiej sytuacji. Pani Borkowska, aktorka doświadczona, nierównie korzystniej przedstawiła się w nieszcześliwej roli Heleny.

Obraz wreszcie p. Bałuckiego, jeśli go mamy nazwać obrazem, przedstawia się w ten sposób, że na pierwszym planie, po środku, stoi jasna i dobitnie nakreślona postać Marcina; za nim stary Dyłski głębiej i z fizyognomią niewyraźną, ale proporcjonalną. Paweł gwałtem chce się wysunąć na przód krzykliwością barw jasnych, ale ginie w cieniu, rzuconym przez wielką figurę Marcina, i pozostaje w tyle obok Antoniny, która równie, jak i on, w dramacie ma znaczenie podrzędne i raz tylko występuje czynnie, jako pomocnica w nadużyciu brata. Oto jest rodzina: reszta drobnych figur stoi na planie tak od dramatu dalekim, że zaledwie służyć może za ilustrację dla postaci głównych. Są więc w tym utworze i charaktery dobrze kreślone, lubo źle użyte, i sytuacje dowodzące talentu scenicznego: tylko, że talent, nie posiadający sztuki zalecenia się, jest jak sprawa, mająca złego adwokata: prędzej on przegra, niż wygra proces. A w naszym przekonaniu, talent p. Bałuckiego na ten raz przegrał.

Wygrywa go p. Gawalewicz w bluetce „Z Rozpaczki“, *si parva licet componere magnis*, to jest; jeżeli wolno porównywać obraz wielkich rozmiarów z drobną akwarellą od ręki. Ale tu widzimy istotnie akwarellę, bez pretensji do żadnej idei, do żadnej treści, do żadnych charakterów, do niczego, co się zowie dramatem. Poprzestaje ona na zręczności figur i żywości barw, a celem jej jedynym: wywołanie chwili śmiechu. Ponieważ niemłoda ciocia Pelagia bierze do siebie konkury dwóch młodzieńców, zwrócone do dwóch jej siostrzenic; ponieważ to quiproquo dzieje się odwiekaniem oświadczenia jednego z młodzieńców, który jest nieśmiały i niestanowczy, w przeciwieństwie do drugiego, odznaczającego się niecierpliwością i rzutnością; ponieważ wchodzi tam stary pułkownik, nieco zdziwciniały i zapominający wyrazów, któremu inni podają je często fałszywie, przez co wyradzają się śmieszne nieporozumienia; gdy nadto całej humoresce towarzyszy wdzięk formy literackiej i dowcip feljetonowy dobrego smaku: przeto całość przechodzi jak muzyka lekka i zabawna, odegrana na kilku instrumentach, harmonijnie użytych, i nie więcej też wrażenia zostawia po sobie, jak muzyka, tylko, że wrażenie to musi być trochę silniejsze i trwalsze, gdy do pulpitu zasiada przy głównych głosach tacy grajcowie, jak Ostrowski, Szymanowski i Tatarkiewicz, w towarzystwie z panią Ostrowską, która w buffie coraz wyraźniej udziela swój zaznacza. Humoreska p. Gawalewicza, jako pierwsza próba sceniczna, jeżeli nie czego innego, dowiodła przynajmniej zdolności utrzymania się w ruchu. Póki nie zobaczymy czegoś więcej nad ten warunek, więcej jeszcze mechaniczny, nie możemy przewidywać, jak daleko zajdzie komiczna muza p. Gawalewicza.

Jednocześnie z poprzednim utworem ukazała się na drugim poranku Teatru Wielkiego komedia p. Adolfa Mostowskiego, p. t. „W Ogródku“, której treść jest echem rozmaitych treści, której sytuacje wcale nie ukrywają pokrewieństwa swego z wielu znanymi. Pensyonarka, wnuczka Prezesowej, trzymana w oddaleniu od świata, to w klasztorze, to obecnie w domu, gwałtem chce się wyrzucić do życia właściwszego, i albo pójść gdzie w służbę, albo za męża. Granicę jej wzroku stanowi mur ogrodowy; ale, stojąc na huśtawce, po-za tym murem spostrzega ona pięknego huzara, i ażeby go zwabić, woła o ra-

tunek. Zamiast służby, która jest blisko, przybiega huzar, który jest daleko; przeskakuje przez mur; zawiązuje się znajomość, i rozumie się, wzajemna miłość nieznanego z nieznaną. Huzar, zrobiwszy i otrzymawszy przyrzeczenie, wraca tą samą drogą, i na murze spotyka się z przyjacielem, który jakby naumyślnie znalazł się tam, by mu ułatwić wejście urzędowe do tego domu i zaprezentowanie babuni. Pokazuje się, że i przyjaciel jest równie tam obcym, i babunia obudwu bierze za waryatów, lub awanturników; nie zwraca uwagi na przedstawienie huzara o rękę Zosi, którą już przedtem przyrzekła jakiemuś dojrzałemu sąsiadowi. I kto wie, co-by z tego wynikło, gdyby się nie pokazało, że tym sąsiadem jest własny ojciec huzara, który właśnie w chwili krytycznej nadjechał dla zakończenia sprawy. Każda sytuacja jest naciągnięta, nieprawdopodobna, albo powtórzona, o czem wie każdy bywalec teatralny: ale z tem wszystkiem, kto zapomni o tych szczegółach, ogół sytuacji przedstawi mu się zabawnie. Nie bardziej i gorzej naśladowanego, jak naiwny charakter Zosi; a jednak panna Czaki wesołą grą utrzymała go w tonie interesującym. Cóż mówić o p. Tatarkiewiczu (huzar), a zwłaszcza o p. Szymanowskim, który z excentrycznego, książkowo-francuzkiego trzpiota zrobił figurę, pełną dzielnego humoru. Winniśmy zaznaczyć, że pani Nowakowska, idąc śladem swej siostry, odegrała po raz pierwszy rolę kobiety starej (Prezesowej, babuni), i bodaj czy nie trafiła na punkt, z którego wyjść może prawdziwa jej dla sceny pożyteczność.

Kazimierz Kaszewski.

### Złotowłosa dziewczica.

(Z Klechdy K. Wł. Wóycickiego „Trzój Bracia“).

(Str. 169.)

Klechda o Trzech Braciach, spisana z opowieści ludu przez ś. p. Wóycickiego, nosi na sobie ślad widoczny, że z upływem długiego czasu, z ust do ust podawana, straciła w znacznej części swój charakter pierwotny, gdyż nie tylko w swej treści stała się mieszaniną wyobrażeń pogańskich z chrześcijańskimi, odbiciem się nowych warunków życia na tle epoki mytecznej, ale i w formie snadź uległa skażeniu: widać w niej bowiem tu i ówdzie pewne luki i brak należytej konsekwencji, których zbyt sumienny spisywacz własną fantazją, ani domysłnością, nie chciał wypełnić.

Owóż w „Klechdzie“ tej, czarownica, przedziergnięta w sokoła, codziennie tłucze okna w kościele. Na szkodnika czatują ze strzelbami po kolei trzej bracia. Dwaj straszy nie odnoszą pożądanego skutku, bo czarownica zsyła na nich „drzemotę“. Trzeci dopiero otacza się cierniami, których ukłuciem w sam czas rozbudzony z drzemoty, celnym strzałem rani sokoła. Sokół spada u wielkiego kamienia i niknie w mgnieniu oka bez śladu, tylko w tym miejscu, na które był runął z obłoków, widać przepaść otwartą. Śmiały młodzian, przywoławszy braci na pomoc, spuszcza się na sznurach pod ziemię i po chwili widzi się w czarodziejskiej jakiejś krainie, w której na wspaniałym zamku natrafia. Wszedłszy w otwarte jego wrota, dostaje się do komnaty miedzianej; w komnacie tej siedzi cudziwica i czesze sobie złote włosy na głowie, a co który z nich padnie, to zadzwieczy, jak struna. Oczarowany jej pięknnością, rzuca się przed nią na kolana i prosi, aby go przyjęła za męża. Dziewica odpowiada, że mu chętnie odda swą rękę, ale że wprawdzie powinien zgładzić jej matkę \*) czarownicę, inaczej bowiem wyjść nie zdoła z pod ziemi. Zgładzić zaś ją może jedynie mieczem, który się w tym zamku znajduje. Idzie więc młodzian szukać owego miecza i napotyka w drugiej, srebrnej komnacie, drugą, srebrnowłosą dziewczicę, siostrę pierwszą. Ta mu wskazuje miecz żądany, ale on go dźwignąć nie może. Aż trzecia siostra podaje mu napój cudowny, którego on trzy krople zażywszy, podnosi miecz

\*) Przypuszczać trzeba, że w wersji pierwotnej musiała to być bądź macocha, bądź też po prostu czarownica złośliwa, więziona w swoim zamku jakieś królowny, odkradzione rodzinie; albowiem w żadnej baśni nie napotyka się zbrodni matkobójstwa, uchodzącej bezkarnie.

z łatwością i czatuje na czarownicę. Ta się po chwili zjawia pod postacią sokoła, usiada na jabłoni, kłuje złote jabłka, spada na ziemię i zmienia się w niewiastę, a młodzian mieczem czarodziejskim głowę jej zmiata.

Wtedy, przy pomocy braci, na owym sznurze, po którym się był spuścił w tę krainę zaczarowaną, wysyła na powierzchnię ziemi skarby czarownicy ogromne i wszystkie trzy jej córki; w końcu zaś, zamiast siebie, czepia do sznura wielki kamień, który, z razu w górę dźwignięty, spada z połowy wysokości i rozpryskuje się w drobne kawałki.

Tak się więc przekonawszy o zdradzieństwie braci niegodnych, szuka bezpieczniejszej drogi do wyjścia i znajduje ją przy pomocy jakiegoś czarownika, mieszkającego w tej podziemnej krainie, któremu onym mieczem czarodziejskim zabija wroga, również czarownika, co pod postacią ogromnego robaka \*\*) dzieci jego pożera. Młodzieniec, powróciwszy na ziemię, przeraża zjawieniem się swoim wyrodnym braci, którzy, posiadłszy jego skarby i poślubiwszy każdą jedną z siostr *złotowłosą*, tę ostatnią obrócili w ich służbę. Ci, bojąc się słusznej kary za swoją zbrodnię, wyrzekli się przywłaszczzonego mienia i pierzeli w lasy; ale on ich kazał odszukać, podzielił się z nimi swoim bogactwem i, wybudowawszy pałac wspaniały, żył w nim szczęśliwie długie lata, z swoją złotowłosą małżonką.

A. P.

### SZYMON KONOPACKI.

(Str. 176.)

Najstarszym na Wołyniu, dziś żyjącym, literatem i urzędnikiem wyborowym jest Szymon Konopacki, podsędek byłego Sądu Ziemińskiego Zwiąhelskiego, później sekretarz Kommissyi, ustanowionej po Kongresie Wiedeńskim w Warszawie, do uregulowania handlu i żeglugi w prowincjach dawnej Rzeczypospolitej, następnie prokurator funduszów edukacyjnych w Kommissyi Edukacyjnej w Krzemieńcu, podkomorzy Zwiąhelski, prezes Izby Cywilnej Wołyńskiej, autor wielu prac prozą i wierszem, bądź osobno wydanych, bądź po współczesnych pismach periodycznych rozsiłanych; urodzony bowiem w 1790 roku, liczy obecnie lat dziewięćdziesiąt skończonych.

Sędziwy starzec, otoczony poważaniem i cziłą powszechną, a tak dobrze zasłużoną, mieszka we wsi dziedzicznej Ławrynówcach (Stare-Beyzimy) pod Zasławiem Wołyńskim, nie przestając, pomimo tak podeszłego wieku, uprawiać niwy literackiej; a chociaż prac swych nie ogłasza drukiem, jednakże bieżące lata niejednym ciekawym a użytecznym dziełem powiększa autorską jego tekę.

Przy czerstwym zdrowiu zachował dotąd całą bystrość umysłu, a szczególnie, zadziwiającą w tym wieku, pamięć, która go nigdy w przytaczaniu faktów, dat i nazwisk nie zawiedzie. Nic dziwnego, iż dwór Ławrynowiecki, co swą strzechą odkrywa sędziwe lata szanownego Podkomorzego, przepełniony tą atmosferą zacności, która go otacza, stał się pewnego rodzaju Sanctuarium dla każdego z sercem, a umiającego cenić przeszłość, Wołynianina. Jest to skarbnica tradycji miejscowej, z której dziesięć pokolenie obficie czerpie — już w legendę przechodzić zaczynające — wiadomości o Wołyniu z przed kilkudziesięciu lat, o szczegółach z życia ojców lub dziadów, z którymi Szymon Konopacki, tak na polu literackim, jak i na urzędach wyborowych, kolegował, lub też w przyjaznych żył stosunkach. I ja też nieraz miałem szczęście spędzać długie wieczory na wsłuchiwaniu się w jego opowiadania o przeszłości, którym wielki dar słowa, zdrowy a pocieczy pogląd na rzeczy, szczególna bezstronność sądu i bogactwo ciekawych zdarzeń, jakie w ciągu długiego żywota przed oczyma opowiadającego przesuwają się, niewymowny urok nadają.

Ród Konopackich, herbu Trzaska, od dawna osiadłym jest na ziemi Wołyńskiej. Już prapradziad Szymona, Jan Konopacki, Chorąży pancerny, starosta Trębowelski, ożeniony z wdową po Stefanie księciu

\*\*) W starych baśniach zazwyczaj występują w podobnych razach smoki.





(5908)

Na mogile. Rysunek W. Pocięty.





(5908)

Złotowłosa dziewczina. (Z Klechdy K. Wł. Wóycickiego „Trzej bracia“.)



Czetwertyńskim r. 1687, mieszkał tutaj w powiecie Łuckim, we wsi dziedzicznej Hołuzi, która przeszła na syna jego, Józefa, posła z Województwa Łuckiego na sejm konwokacyjny w r. 1764. Józef, po śmierci pierwszej żony, Antoniny z Peretiakowiczów, ożeniwszy się po raz drugi z wdową po Rohozińskim, z domu Stępkowską, synowi z pierwszej żony, Prokopowi, wydzielił pewny fundusz w gotówce, z którym ten poszedł szukać losu na Ukrainie i tam, zaślubiwszy Ludwikę Grabowską, Cześnikównę Żydaczowską, osiedlił się we wsi Wołodówce, wziętej prawem zastawnym od Wincentego Potockiego, Podkomorzego Koronnego. Był to ojciec Szymona, który w ten sposób przyszedł na świat na Ukrainie d. 16 Października r. 1790.

Tradycja jednak rodzinna ciągnęła Prokopa Konopackiego na Wołyń, gdzie też, po daremnych staraniach o nabycie majątku na dziedzictwo, po narodzeniu Szymona, wziął w zastaw od Kajetana hr. Ilińskiego Starosty Żytomirskiego, dobra Szulajki i Racie, między Cudnowem i Romanowem położone. Przybywszy tedy niemowlęciem do Szulajek, tu Szymon Konopacki lata dziecięce pod czujnym okiem światłej matki przepędził, tu pobierał od niej pierwsze nauki i przejmował tę wiarę i te cnoty, które się stały najpiękniejszą ozdobą jego życia; ztąd też, w dziesięciu latach wieku, oddano go do Szkoły Pijarskich w Międzyrzeczu Koreckim, których rektorem był podówczas ksiądz Kotużyński. Tam pierwotnie przebył tylko dwa lata, albowiem, gdy w roku 1802 ksiądz Wyszynski, przeor Dominikanów w Lubarze, za radą i pomocą okolicznych obywateli, a w tej liczbie i ojca Szymona, otworzył Szkoły przy klasztorze w tym mieście, Szymon Konopacki, oraz dwaj Bukarowie, pierwsi tutaj wstąpili do Konwiktu, gdzie już w ciągu kilku tygodni liczba uczniów do kilkudziesięciu urosła.

Szymon, pomiędzy kolegami celował tak w naukach, jak i obyczajach; gdy zaś, po czterech latach pobytu w Dominikanów w Lubarze, przeniósł się napowrót do Szkoły Pijarskich w Międzyrzeczu, tu nabrał i do pióra zamiłowania, i taki talent w młodocianych utworach swych okazał, iż zjednał sobie przez nie opiekę i szczególne względy księdza Seweryna Kulikowskiego, ówczesnego nauczyciela literatury polskiej i łacińskiej w Szkołach Międzyrzeczskich, późniejszego prefekta Liceum Warszawskiego, znanego tłumacza Liviusza na język polski.

Pierwszą próbą poezji Szymona Konopackiego, na świat wyszła, był następny czterowiersz, umieszczony na grobowcu ojca jednego z jego kolegów, Starosty Leńkiewicza z Huszczy, pochowanego na Cmentarzu Międzyrzeczkim:

„Mężu! Ojcie! na wieczność okryty kamieniem!  
Lży ronić jest zwyczajem ludzi przeznaczeniem,  
Ale w sercach żyć będą Twe zacne przymioty:  
Czas choiwy wszystko niszczy, lecz szanuje cnoty“.

Z najmłodszym synem tegoż starosty Leńkiewicza, Wiktorem, późniejszym autorem wierszy i bajek, wydanych w ćwiczeniach naukowych przez Tymona Zaborowskiego (r. 1812 T. 2) od ławy szkolnej najściślejszą przyjaźń łączyła Szymona Konopackiego. Obaj, zaledwie będąc w piątej klasie, przybrali trzeciego kolegę, Antoniego Golijewskiego, i założyli rodzaj towarzystwa literackiego; a pociągawszy do niego i innych uczniów, ci literaci w zarodku co niedziela w murach Pijarskich odbywali swe sesje naukowe, czytając na nich próby własnego talentu lub wzory piśmiennictwa naszego, za wiadomością i z niewypowiedzianą pociechą swych przewodników: księdza Daniszewskiego, prefekta, księdza Kulikowskiego, nauczyciela literatury, i innych.

W Lipcu 1809 roku, Szymon Konopacki ukończył z chlubnym attestatem Szkoły Międzyrzeczkiej, i, według przyjętego wówczas obyczaju, wstąpił do Palestry Żytomierskiej, dla kształcenia się w nauce prawa, jako dependent przy bardzo znanym mecenasie, Nikodemie Szczepkowskim; a już w 1811 roku, w czasie wyborów urzędników w Żytomierzu, uproszony przez swych współobywateli do wypowiedzenia mowy na cześć Jana Nepomucena Omiecińskiego, marszałka Zwiąhelskiego, który po kilkudziesięciu latach steranych na usługach obywatelskich, urząd składał, — tak tą mową serca wszystkich sobie zniewolił, że go, młodzieńca, zaledwie dwadzieścia jeden lat liczącego, jednomyślnie podsejdem Sądu Ziemskiego Zwiąhelskiego okrzyknięto.

Wówczas Wołyń rządził się jeszcze Statutem Litewskim, z zachowaniem dawnego Sądownictwa, przy którym honorowy, to jest bezpłatny, urząd podsejdy Sądu Ziemskiego był godnością bardzo poważną, i nie dla jednego, o wiele starszego, niedostępną. Jednakże młody Szymon Konopacki z ogólnym zadowoleniem z zadania się swego wywiązał, i po trzech latach powtórnie na ten urząd był powołany.

Ojciec Szymona, Prokop Konopacki, znany z zacności i powagi, jakiej na Wołyniu używał, mąż dawnych surowych wyobrażeń o obowiązkach publicznych, po utworzeniu na Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego, skłonił syna do złożenia zajmowanego urzędu, a szukania tam, bodaj nie tyle miłości własnej pochlebiającego, ale szerszego pola do pracy. Patryarchalne stosunki, tradycyjne w rodzinie Konopackich, nie dozwoliły Szymonowi zawahać się ani na chwilę; jakoż w końcu 1815 r. przybył do Warszawy.

Warszawa wówczas wrzała gorącym zapalem społeczeństwa, do nowego życia powołanego. Ze wszystkich krańców kraju płynęli ludzie, chcący nowemu Królestwu Polskiemu swe siły i zdolności poświęcić. Konopacki, mając list polecający od Bartłomieja Giżyckiego, marszałka Gubernialnego Wołyńskiego, stanął przed Namiestnikiem Zajączkiem, który, ze względu na chlubne polecenie jego, jako i na wiadomość w nim zawartą, że kandydat w tak młodym wieku już dwukrotnie urząd piastował, wprost mu odmówić nie chciał; lecz odwołał się do jego szlachetności, wskazując na potrzebę umieszczenia w służbie cywilnej wielu zasłużonych w bojach officerów, w skutek zmniejszenia kadrowi armii pozostających bez zajęcia i chleba. Naturalnie, że młody Konopacki, nie dając prawie dokończyć Namiestnikowi, podziękował mu za łaskawe wyrazy i oświadczył, że najchętniej cofa swą prośbę. Opuściwszy pokoje generała Zajączka, już myślał zaciągnąć się do wojska, gdy dawny znajomy jego, Alojzy Feliński, późniejszy dyrektor Liceum Krzemienieckiego, wyrobił mu miejsce sekretarza w Kommissyi, przez Rossyą, Austryą i Prussy wysadzonej, a w Warszawie rezydującej, do uregulowania handlu i żeglugi we wszystkich prowincjach dawniej Rzeczypospolitej. W tej Kommissyi, ze strony rządu rossyjskiego zasiadali: August Kicki, Starosta Krasnostawski, Jan hrabia Tarnowski z Dziko-wa i Okołów. Sekretarzami zaś byli: Bruno hrabia Kiciński, Antoni Borzewski, Józef Bryczyński i Szymon Konopacki, który, przyjąwszy tę posadę, nader skromnie uposażoną, pracował prawie przez dwa lata, to jest do jej zwinienia.

Wszyscy tedy czterej sekretarze byli literatami, a z pomiędzy nich Kiciński przychodził na sesje najczęściej z Owidyuszem w zanadrzu, którego Metamorfozy wówczas wierszem na język polski tłuma-czył.

Gdy Konopacki po zwinieniu Kommissyi wrócił na Wołyń, przedstawiono go na urząd prokuratora funduszów edukacyjnych Liceum Krzemienieckiego. Długo odmawiał przyjęcia na siebie tych obowiązków, niepewny ażali podoła zbyt trudnemu zadaniu, zwłaszcza obejmując miejsce po słynnym prawniku, Borkowskim, któremu sprostać niełatwem było. Jednakże członkowie Kommissyi Edukacyjnej, a między innymi hrabia Filip Plater, ówczesny wice gubernator Wołyński, odwoławszy się do ojca Szymona z prośbą, aby wpływał na syna, zdołali skłonić go do podjęcia się tej misji i nie zawiedli się na nim; gdyż trzechletniej jego pracy fundusze Liceum Krzemienieckiego zawdzięczały znacznie powiększenie i skrzętny zarząd. Następnie wybrany Podkomorzym Zwiąhelskim, może jeden z pomiędzy wszystkich, z całą gorliwością poświęcił się swemu urzędowi: jakoż nie było żadnej ważniejszej sprawy, do której-by go nie wzywano. On-to wiek prawie ciągnące się rozgraniczenie miasta Ostroga od dóbr hrabiów Ilińskich do pożądanego końca doprowadził, granice licznych dóbr licealnych i pojezuickich określił i mapy ich w swym powiecie

sporządził. Słusznie też autor „Rozmów o koronie Polskiej“ (Helleniusz) o nim napisał: „Gdyby inni podkomorzowie poszli za przykładem Szymona Konopackiego, wszystkie dobra edukacyjne na Woły-niu były-by odgraniczone bezpłatnie i uformowane miały-by mapy“.

W miarę zasług Szymona Konopackiego, szlachta Wołyńska co raz go większym zaufaniem zaszczycała, powołując na prezesa Izby Cywilnej Wołyńskiej i kilkakrotnie na marszałka szlachty Powiatu Zasławskiego; — tych jednakże urzędów już nigdy przyjąć nie chciał, ażeby nie uszczuplać majątku co raz wzrastającej własnej rodziny; bo też, jako mąż i ojciec, za wzór każdemu służyć może. Ożeniony w r. 1826 z Klementyną Saryusz Łażnińską, podkomorzą Ostroga, został ojcem kilkorga dzieci; a ta słodycz charakteru, ta dobroć, ta wyrozumiałość dla ludzi, ten niewypowiedziany spokój ducha, który wszyscy bliżsi znajomi w dziewięćdziesięcioletnim dziś starcu podziwiają, nadawały zawsze rozrzucający charakter patryarchalności rodzinemu jego kółku.

Wśród zajęć publicznych i zachodów o byt rodzinny, znajdował czas do oddawania się pracom literackim, do których zamiłowanie żywił od lat prawie dziecięcych. Tłumaczył Fenelona, Wiktora Hugo, Jana Stanisława Ilnickiego (poemat: „Le solitaire de Colonna“), wydał „Chronologią do dziejów Królestwa Polskiego“, „Poezye“ i powieść poetyczną p. t.: „Święty Stanisław“, był jednym ze współpracowników „Encyklopedyi Powszechnej“ Orgelbranda; a szczególnie jego utwory wierszem, nacechowane pocziwą myślą, szlachetnym uczuciem i rzewnością niewypowiedzianego wdzięku, niepoślednie miejsce w piśmiennictwie naszym mu zapewniły. Najciekawszym zaś dziełem będą bez wątpienia jego pamiętniki, do których długi a tak czynami zapełniony żywot i wielka znajomość miejscowych stosunków i ludzi obfity materiał nagromadziły.

Podając szczegóły z życia sędziwego naszego Wołyńskiego patryarchy, literata, pośrednika w sprawach zawiłych, urzędnika wyborowego, nie zamierzam wcale pisać biografii, a tém bardziej oceniać prace jego literackie; chciałem jedynie oddać hołd należny czcigodnemu mężowi, którego cały żywot może służyć za wzór cnót rodzinnych i obywatelskich pokoleniu młodemu.

Eustachy Sleszyński.

### Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszej Redakcyi:

Na kościół katolicki w Irkucku.

P. Kam. D. z W., rs. 5.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

Zebrane przez p. Krajskiego Adolfa z Żytomierza, rs. 32. P. Chrzęszczewski Józef, rs. 5.

Dla nędzy wyjątkowej.

PP. Nowakowski Marcin, k. 50. Biernacki Wiktor, k. 20. Nowicki Mieczysław, k. 15. Łappo Józef, k. 20. Gliński Wilhelm, k. 40. Zaręba Walery, k. 20. Kam. D. z W., rs. 15. Strawińska B., rs. 1. N. M. z Litwy, rs. 9. Rydzewski, k. 60. Tawridt Józef, k. 20. Hr. Jezierska Marya, rs. 6.

Na pomnik Mickiewicza.

PP. Markiewicz Piotr, Markiewiczowa Marya, Markiewiczówna Wanda, Markiewiczówna Marya, Markiewiczówna Bronisława, Markiewicz Jan, Markiewicz Kazimierz i Markiewicz Tadeusz po rublu, czyli rs. 8.

Z Chełmskiego: z Dyrzyczowa Pani C. rs. 1. Panny Fl. M. M. i F. P., rs. 1. Z wsi Żmudzi J. i M., k. 50. F. D., k. 50. J. K., rs. 1. Z., rs. 1. M., k. 15. Z Czerniejowa U., k. 60. Z Wojsławic K., k. 25 i Z Mołodutyna J., k. 25. O., rs. 1. Korzon T., rs. 5.

Na nagrobek dla K. Wł. Wójcickiego.

PP. Ks. prałat Wnorowski, rs. 1. Ks. Rybus proboszcz rs. 1. Ks. Siarkowski W., rs. 1.

Na kościół w Kursku.

PP. K. Antonina, rs. 1. R. Antonina, rs. 1. P. Marya, rs. 3. Jaś i Walo, rs. 15. K., rs. 5. Dr Kuczewski A., rs. 3.

Dla Paralityków.

P. Hr. Jezierska Marya, rs. 10.

Na restauracyę pomnika Klementyny Hoffmanowej w Paryżu.

PP. Marynia i Zosia, W., rs. 1.

Na wydawnictwo dzieł matematycznych Niewęgłowskiego:

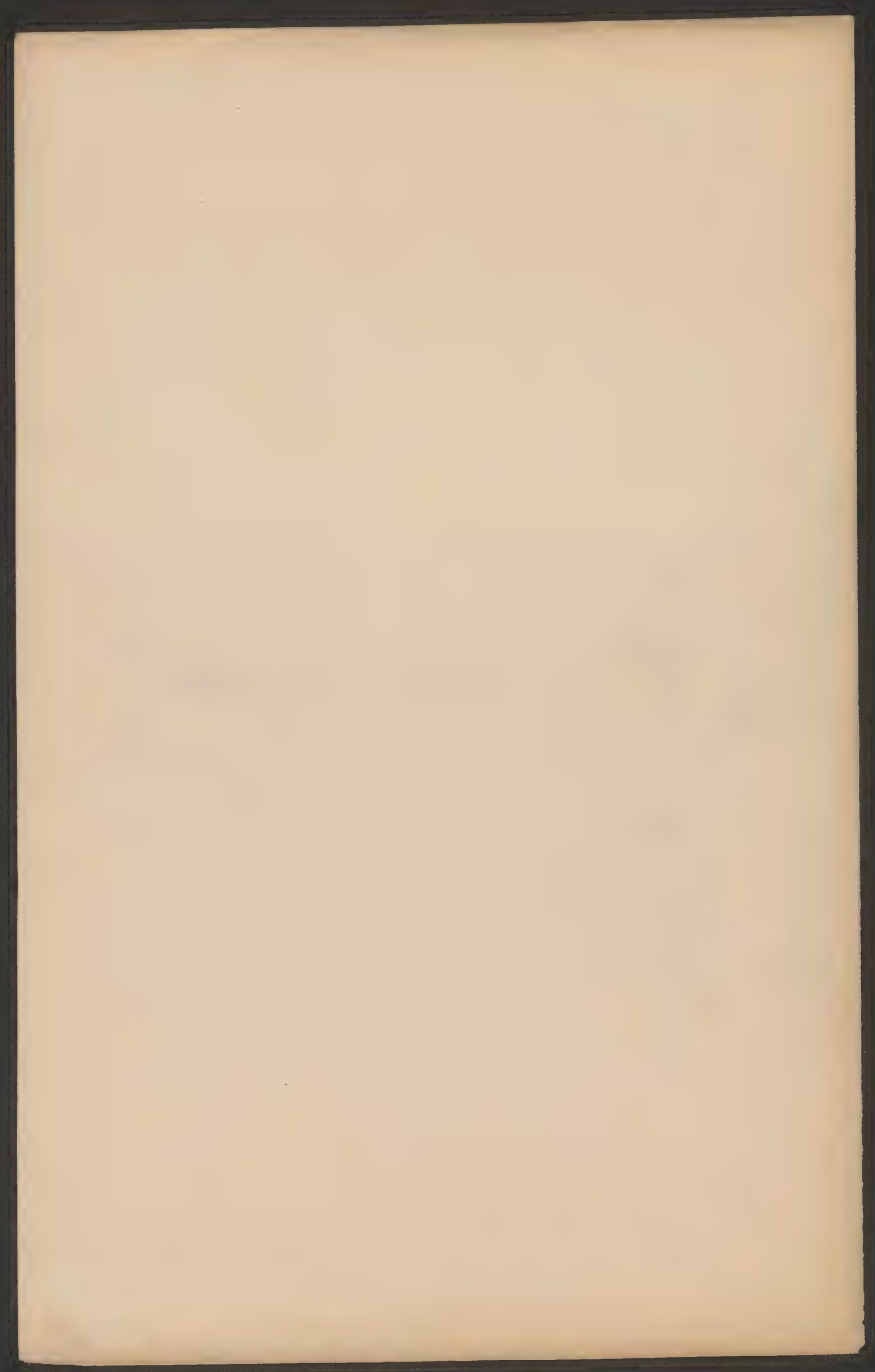
Zebrane przez p. Adolfa Krajskiego z Żytomierza, rs. 37.

Zebrane z nadatków przy sprzedaży „Ziarna, pisma dla głodnych“, przez p. Tomasza Janeckiego w Tarasowce, rs. 6.









193.

Wincenty Korotyński

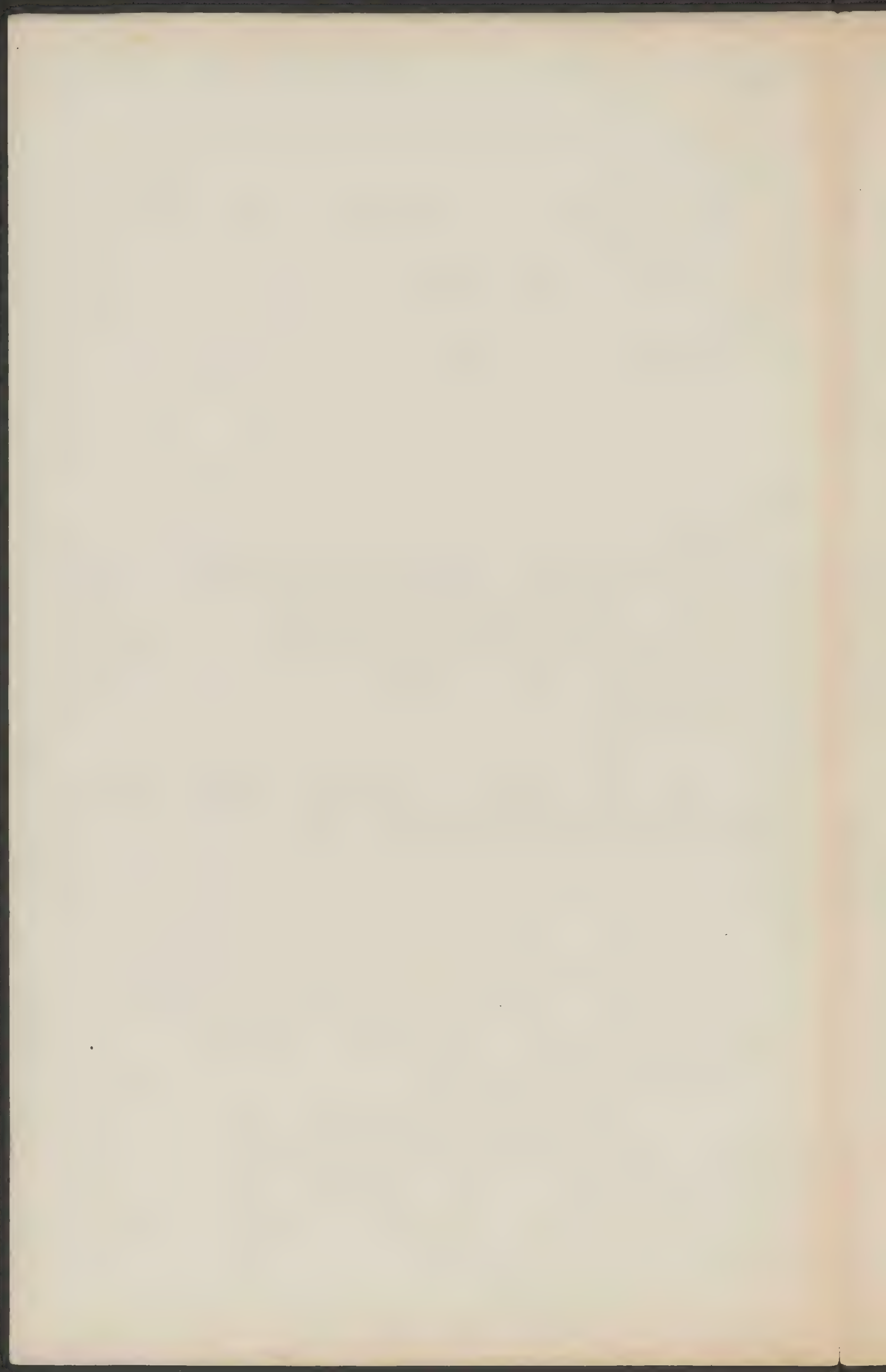
1.) List z Wilna 23. Listopada 1854 r.

do Adama Ptusa -- Dziękuję za rady udzielone z powodu: "Czem chata bogata tem rada". Humaiły się z zarzutem nasłodownictwa -- posyła swego Jamistę.

2.) do Leonarda Sowińskiego -- humorystyczny wspomnienie się o wiośń do Kalendarza 1875.  
Warszawa  
Wielonoś. do Włocław. Sowińskiego 24. 11. 75

Fotografia zbiorowa:  
Aleks. Jabłonowski, Ad. Ptusa  
Leonarda Sowińskiego i Win. Korotyńskiego.  
Wielonoś. do Włocław. Sowińskiego 18. 11. 75

193. 193. 193.  
(193. 193. 193.)



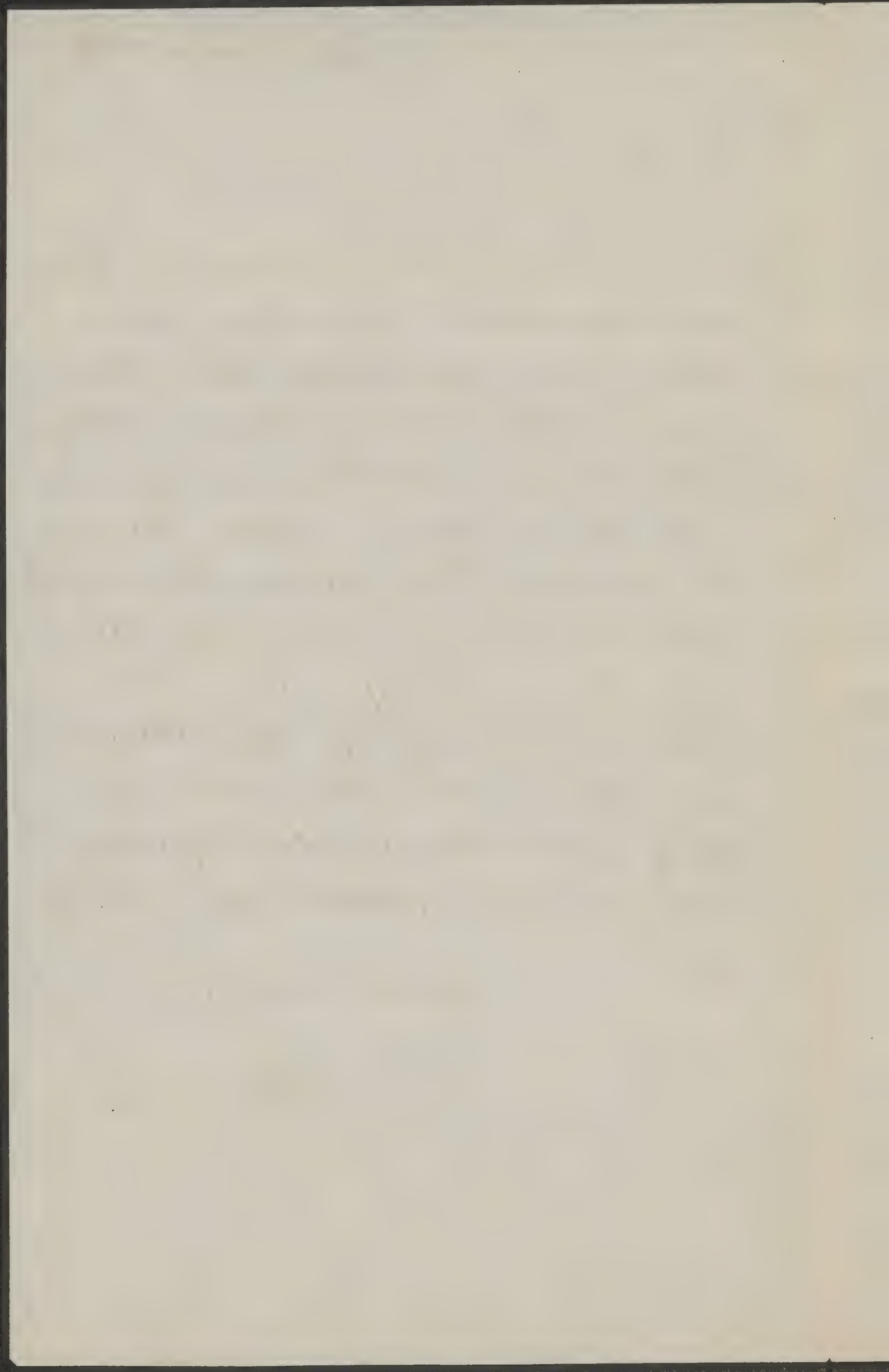


17 sierpnia 1889. 123

Przichi serdecznie Łaskawemu Panu  
za przypomnienie przyjątego prze-  
mów a nie spełnionego obowiązku.  
Czyto orobiste kłopoty domowe zatrzy-  
wały mnie wezwarte, a później mia-  
łem do wierzenia wydany krzyż-  
ny na dzień, którego wypadła miał mieć  
konieczność na dzień wtorek. Ale  
dziś jestem już wolny, i między 5-ty a  
6-ty niezawodnie wrócić będę. Chyba  
nie wątpię o dobrym skutku: wrzask był  
leżył przed Komisją Archeologiczną  
wielkiej nauki patentowanych auten-  
tyczności!

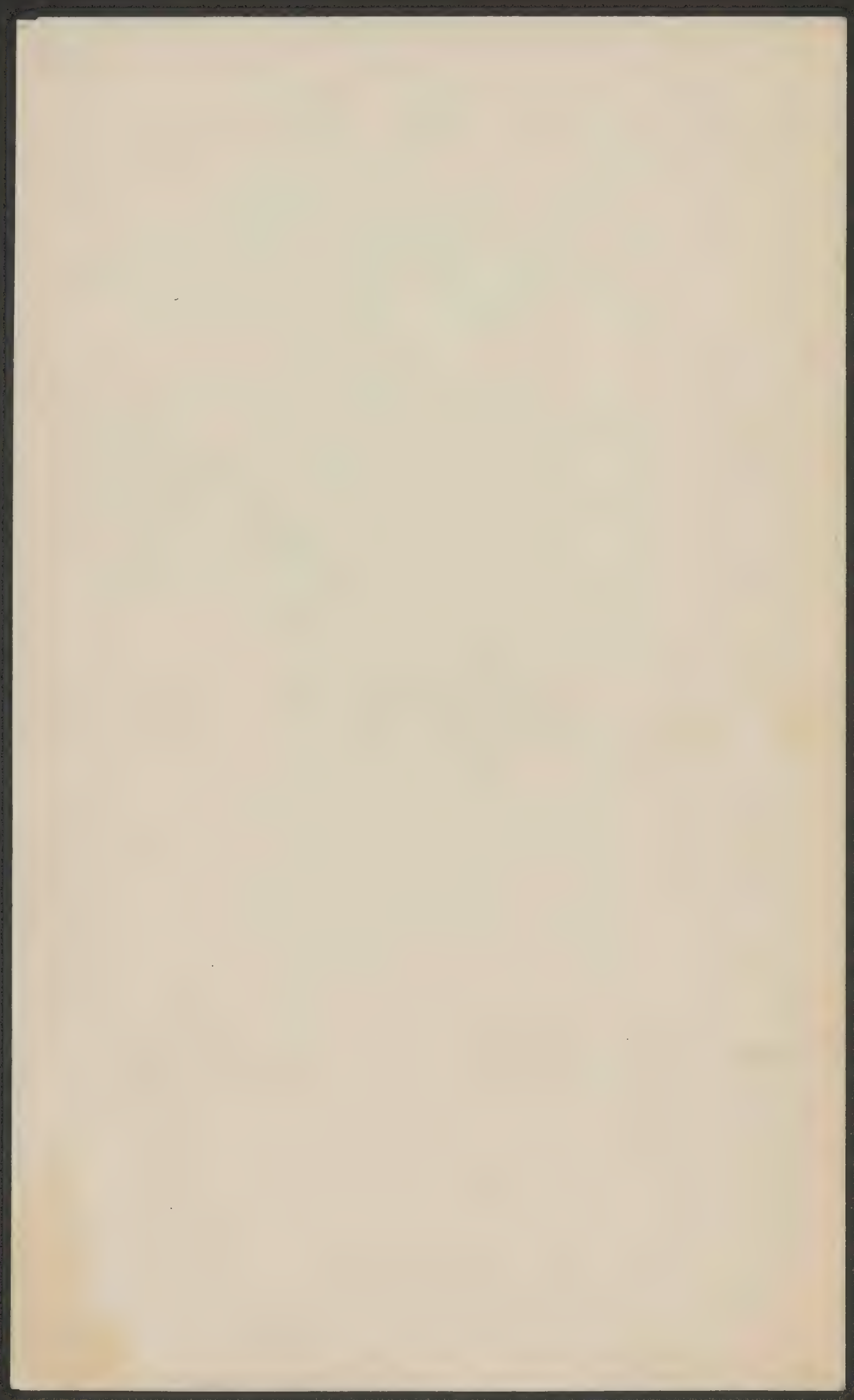
Powrotu wrócić!

Włodzisław



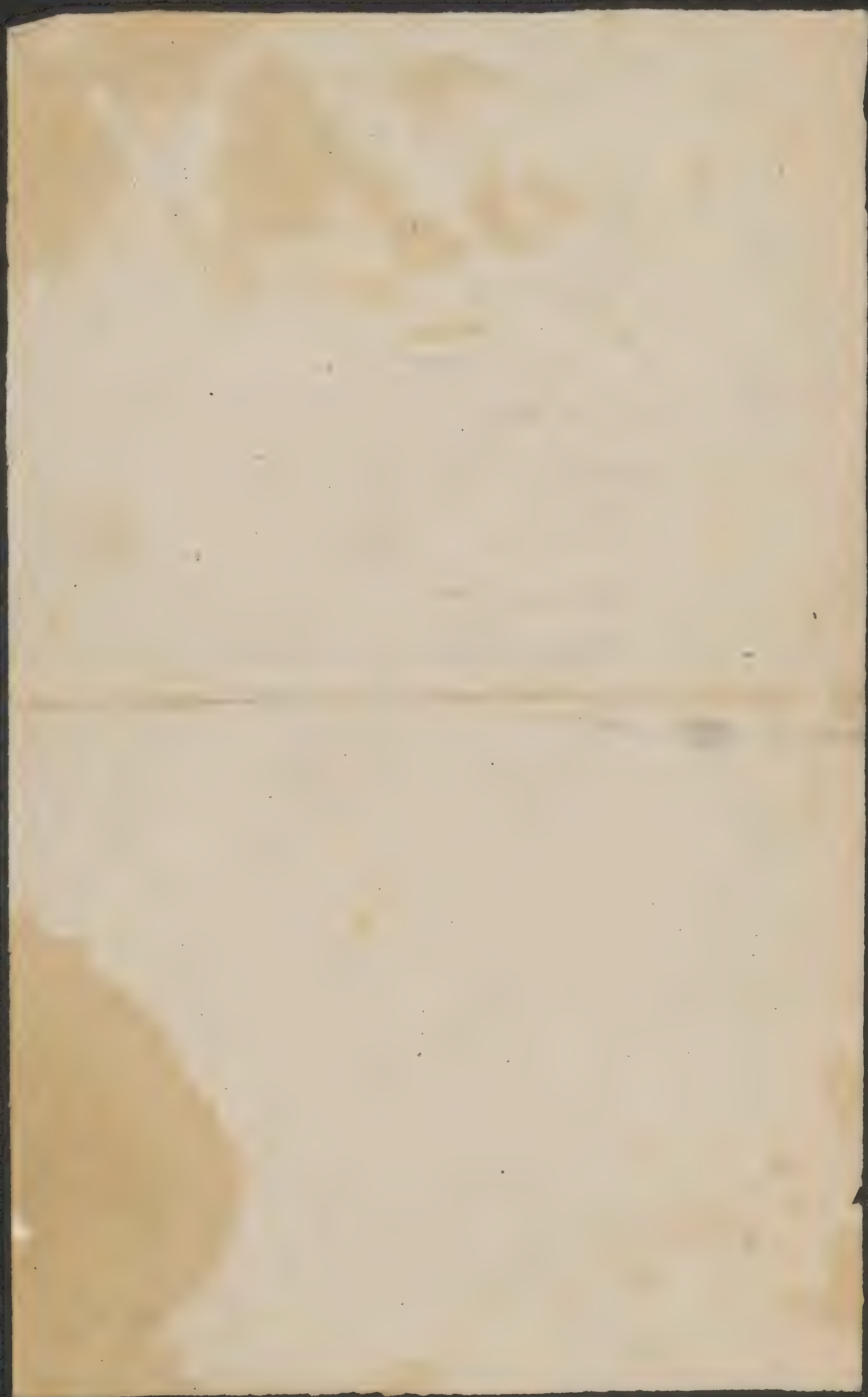






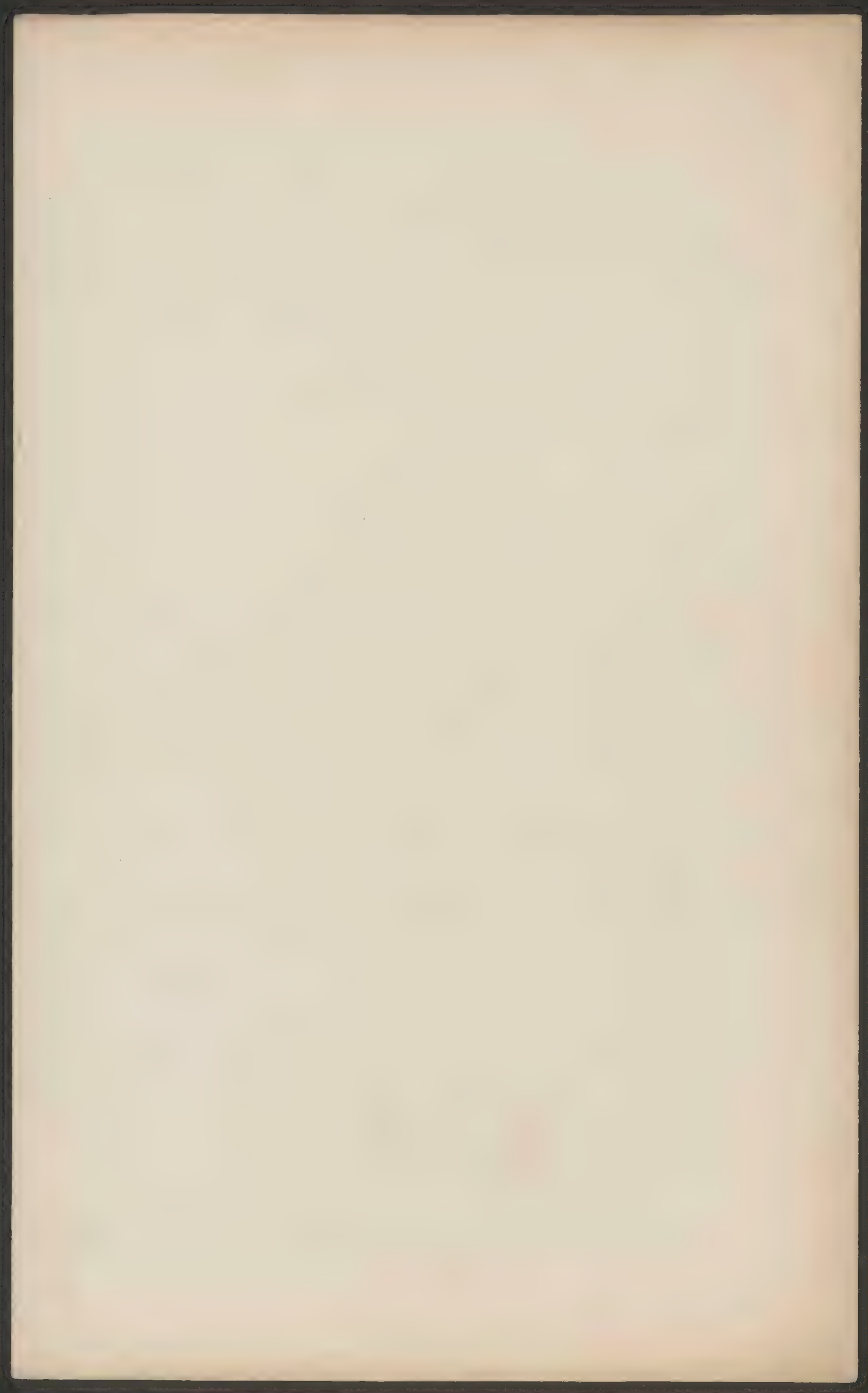
Ostryj dubi jidlowe,  
 Gantka wirwio good glows,  
 Trzining maricay  
 Nys brinckay a inicy...  
 A gdy potur a wirwio  
 Trawa byna wyprawie,  
 Wiskayla po nicy udaw  
 Cukrye rypstun paricay...  
 Chocini skidno a glosno  
 Tyj bytrinyi rivotno.

autograf Winc. Korotki skiez









127  
17. X<sup>re</sup> 1853 r. Pochenihi

Droga moja Kochana  
Panno i Nagda Cero!  
Wiecz, dai kapiu storcu  
nieoznajmiony bi Pami, on  
muj niepodniewanie, pruj-  
godnie - Oto, gdyz pier-  
petnie swet jula, aby m-  
odwagla tej Linny wypr-  
socy nad Driesto, or tu  
ra wita ta spowoy mila  
mama sznada, rapmaszyc  
mnie i do tej Wz drowt...  
Baran wampy m  
Wocraab i pency  
Ku temu i pency  
Dobro i wponymu  
Dzi. Koz powruba

do pny magu. kopynielaj



moj pwaig do (uhei  
Pami; midok nadabrysh.  
Dnatch, i migdat (ou la  
fere da, troi Phori)  
oto pough, mite. ardu=  
gij wong o grom sniga  
Bawalone drogi, gory  
Wase, lub nashok gori  
jak woi dien zongij  
otatmej byt zorni, at  
za pruskady

Lotu pwaic-jest,  
was tw dojdnie, ovr.  
Kuj nas obre, mme  
i pwa dwer Urbaniske  
Ryrawke

wyglądem cudzej ręki bo nie widzę  
wieczór pisać a chciało bym  
przyjardem naszym Panią zaspo-  
koić o siebie a gdyby się Pani  
chciała dobrze uwinąć może by  
była i odpowiedź jaka przed wyj-  
ściem jeśli by ten miał nastąpić  
po nowym roku, bo i to jest naj-  
większą trudnością jak my się  
zejdziemy z sąsiadą Anna wyjeżdża do  
matki na święta i na nowy  
Rok. Ja zaś z siostrą werwane jes-  
temy przez P. Burę Sobańską  
która nas chce mieć w gronie fam-  
lijnem w te dni urocyste. Jakiego  
szczególnego trafu trzeba byłoby



(Chyba można się spotkać w wystr-  
wad w naszym przedsięwzięciu!

Pomimo tego niepodobiestwa mam  
jakiś przecucie że moja droga racona  
przyjaciółka tej zimny obacz i że mi  
darujesz godzinkę do przeczytania artykułu  
o którym mówiliśmy bądź co bądź racz  
dus' przyjąć najserdeczniejsze życzenia  
i powiększowanie wesółych swiat dla  
siebie i całej rodziny która ceni i  
poważam za ich przymioty i tak  
miłą gościnność. Pozwól się uścis-  
kać najserdeczniej od Reginy.

Czym mocniej się Ciebie  
wrażnie tym trudniej osiągnąć.  
Dając się niepodobiestwem  
abyśmy potakkiej podróży, na  
wzajem wytrwały mogli!!



23

Atlas Historyczny p. Pamie. Regionu Kórzeniawską  
wydawany około r. 1830. (nieskończony.)

1. Tablica Historyczna. Na niej 4. mapy: a) Polska.  
Nabytki od r. 860 do r. 1139. b.) Polska straty od r. 1139  
do r. 1333. c.) Polska. Zjednoczenie od r. 1333 do r. 1586. d.) Pol-  
ska. Straty od r. 1586 do r. 1796. Po bokach i w spódu druko-  
wany: Obraz Historji Polskiej i W. X. Silewskiego. —  
(nieskończony. Dalszy ciąg miał być na następnej tablicy.)  
W drukarni A. Gatzewskiego i Komp. składek Karol  
Szymon Daycher, Tat. maj. —
2. Tablica Polityczna. plan okupu Elekcyjnego pod Wolą.  
Senat czyli Izba Senatorska przed r. 1764. Izba  
poselska przed r. 1764. Seymy i znamienia 1828  
Konfederacye. Obrady naradowe ed. Tat. maj.
3. Tablica Geograficzno-Polityczna. W środku  
Mappa Polski (kolorowana) w r. 1764, Herby pro-  
wincyi i Królów, bandery ed. W akuto druko-  
wany: Polityczny paclxiat Polski. Duchowienstwo  
Sądy, Skarb, mundury, Ujawnio ed. T. maj.
4. Tablica Genealogiczna. Królów Polskich z  
domu Piasta. Dziejapisarstwo w Polszcze  
Dziejapiscowie Polscy i Obcy o polisze piszący.  
i kronologicznie spisani. T. maj.

6. Tabllica Genealogiczna W. X. Litewskich i Królów  
Polskich Chieralnych. Dalszy ciąg (niezakończony),  
Dziejopisów polskich ed. 2. maj.

6. Tablica Chronologiczna: Stawianie Kato Cdry.  
Polanie, Chrobotowie, Mazowszanie i kujawianie  
Pomorzanie, Stawianie i uschach. Prusy -  
Juslawy, O Kiełwach Ruskich. Na tejże  
tablicy spis chronologiczny. Marszałków W.  
Kancelerów, Podkancelerów - Pałskanich  
Helmanów, Arcybiskupów. Biskupów etc.  
Tablica ta składa się z dwóch kart. Jedna  
in folio maj, a druga węższa podługna  
które powinny być razem sklejane —

7. Tablica Chronologiczna Literatury: Rys dzie-  
jaw światła i literatury. (nieskończony.) počet  
znaniemitych pisarzy. (nieskończony.) Dzieta  
bibliograficzne - sznuty. Język Polski. —  
Biblioteki drukarskie od. Fol. maj. —

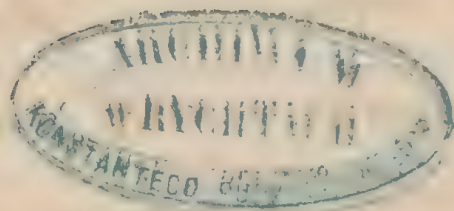
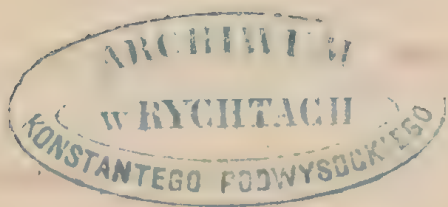
Selekt w piśmie dwem  
wydanem r. 1858 w Po-  
źnaniu p. t. przyciąg

u poszukiwaniach ed. na str. 54. hasło wspomina o tym, a także:

[illegible]

sz. iusze wmiarki obym Allacie w temie piśmnie skłanala Str. 97. i 98.





Wielmożny Mości

Dobrodziej!

Jak jestem głęboko przekonany o słuszności Młodego, nie własnym doświadczeniem, lecz przez opinię publiczną, którą staram jako wyraz przekonania ogółu, — iż niewątpliwie, iż Młodego rzeczy to pismo moje przeczyta z uwagą — oświeci, a później rozpróbować według swego sądu i stanowiska.

Chciałbym, iż wstęp ten powinien uprzedzić Młodego, iż tu nie chodzi o jego sąd, iż o opinię Młodego na obecną sprawę i choć ja prorysowałem, a przedostawiam sprawę. — Odpowiedź zaś Młodego, którą spodziewam się otrzymać, będzie uważana za wyrok w tej sprawie sumienia; i, jako niniejsze pismo moje przedstawi pod rozważenie ludzi, którzy z racjonalnością, tak i odpowiedź Młodego winien będzie okazać tym, iż osobom, na usprawiedliwienie moją, gdzie postępowanie Młodego, księcia Młodego, sądownie-cennikowe rzeczy na nas nie niekorzystny, jakobyśmy odbiegali od zobowiązania się względem niego.



Gdy więc zostawiliśmy fortuickę naszą, a, co więcej, i obec-  
jęcnie pieniądze w tej nieszkodliwej interesie, — niech nam  
bądźcie wolno przypisać wyznanie i niej niezgodności o-  
pinii: bo to jedyna rzecz, która dla nas semą być  
może. —

Teraz, pozwoli mi się, iż mi cały tego interesu  
ciąg przedstawę na oczy, zapomniałszy natem raz  
na wszystkie bóles i kłopoty powiesione. —

Biorąc w dierżawę majątek strapiawjecki, nie tai-  
liśmy przed M. Krabja, że fundusze nasze są nieos-  
tateczne: wszystko same kontrakty tego dowodzi. Zważy-  
my zadziwić sobie tylko; dogodności eksportowych  
wypłatów, proponowanych przez M. Krabja, zde-  
cydowała nas na wzięcie całego majątku. — Łaskie-  
nie strat, które mogły nastąpić z aktywnego sys-  
tematu, niepomniejszane w kontrakcie; bo M. Krabja  
powiedział te słowa: „— naturalnie iż takowe straty  
„ na mnie ciężki będą; ale niedobre wyda się; gdy  
„ w kontrakcie, przeznaczonym do obrotu, będzie  
„ sobie na ztę Huanaczi, mającą jeżek nastąpić,  
„ woli Krabja!” Proponowałam osobnego dokumen-  
tu nie miałyśmy nawet; bo, przysaję strapiawki,  
na eksportowe wypłaty, M. Krabja dawał nam

dowód kupienia; które również był skutkiem  
 naszej zgodzili się na wszystkie zastrzeżenia tego  
 kontraktu więcej niż prawne, bo nieprawne. — Zupewne  
 Młemu niezapłacił kontraktu; niech go Młemu kara-  
 sobie przewyższają, a przesłona się, iż go, po dobrym  
 i sumiennym przebadaniu, sąd niepowinien być na-  
 wet do aut przyjęcia, jako prowadzący do natural-  
 nej mowy dwóch przeciw drugo. — Przypuszciliśmy  
 bowiem, żeby Dzielnie i Dzierżawca równie chcieli,  
 mogliby — Dzierżawca sprzedać produkt i wziąć  
 pieniądze z góry, a Dzielnie karać odebrać Dzierżawcy  
 i karać sprzedanie produktu: — to powiedziawszy w  
 kontrakcie, że jeżeli Dzierżawca niezapłaci na któ-  
 regoś kohoś z oznaczonych tam terminów, odpa-  
 da wnet od Dzierżawcy, a wszystkie jego ruch-  
 mości, również produkt tak sprzedany jako i  
 niesprzedany powinny należeć do Dzielnie. —

Taki to kontrakt w retelnie przekonaniu o  
 słuszności Mł. Krabiego podpisaliśmy w 1849 roku.

W drugim dopiero roku zaczęliśmy być nie-  
 kwaterkami w terminach oznaczonych wyżej. Wiado-  
 my był nieudacznik, który dotknął nie tylko te strony.  
 Musieliśmy przeprosić nasienie zieminy i zboże, któ-  
 re należało dać Mł. Krabiemu; a w tym roku cen



wpyschiel, wygłosiło to z góra 2000 rs. — M. Krawczyński  
głuchym był na tę kłóskę, która dotykała biednych  
ludzi, niemających, jak smu wiedział, innego fundu-  
smu nad to, w wydobyci potrafił w krótkim po-  
mę czoła ze Strypawickiej ziemi. Jednakże przy-  
stąpił innych Dziwiciów, a mianowicie: Ciothi ra-  
nowej Młucha M. Kózy Sobanickiej, mianowicie  
mę wygnał wplytu i na postanowienia M. Kraw-  
kiego; a tym czasem, porzucając, uiszeratimyskiej  
chociaż wprowadzić nie na terenach. — M. Kraw-  
czyński, który, będąc opiekunem majątku Worow-  
wickiego zgodził się na sumienną bonifikatę  
Dziwiciów tego majątku, ale nas niekarał  
tych względów. K seyto, mógł mieć rację, po-  
wiadując, że na przypadek karobku Dziwici-  
wa byłby mu go niekwało: — i w tej mierze nie  
M. Krawczyński do karzenia niekwało. — Powia-  
dał M. Krawczyński żeśmy karobili w pierwszym ro-  
ku Dziwiciowy; — jakie te były karobki niekwało  
przekonał się z korespondencji nieboszczyka Wistocki-  
go, w tym względzie prowadzonej z M. Krawczyń-  
skim. A wiadomo, że ten Wistocki był szlachcikiem, który  
w życiu swoim pełną niepowiedział. — Naresz-  
cie Septimant anużył odjął wiskę, gotową go-  
towej intercyzy; o cieniu Młucha przekonał się



możesz a rachunków propinacyjnych, które są obecnie poddawane M. Strabionowi. — Wzięty są wszelkie dochody, kredytu niestato, a M. Strabja, napomniawny zapasione o ustnie przyznaczenie przepicia strat na Ardzie, zagrozić nam manifestem i odebraniem dzierżawy. —

Milsiśmy w on czas znaczną ilość wódek, o której przedarciu umowa była prawie zrobiona z Ochupem Winickim; gdy manifest, podany w imieniu M. Strabiego zerwał tę umowę. Tymczasem kilka dni cierpliwości, którychś nie wytrzymał, nie pozwoliłby nas przystąpić na niegodliwe warunki i sprzedać wódek o trochę czeń niżej umówionej już ceny. — Od tej chwili, przez półtora roku manifestu i arrestu, bez przerwy jedne na drugiemu kłóliwaty wszelką naszą, sprzedarć, ujmowały ceny naszym produktom. Tak M. Strabja, ile doradza, sam sobie kłopot robił, a nas rujnował do skrajności. Prośby nasze, przypominania obietnicy skutku nieotrzymowały. Na ławie korupcji M. Strabja zgodził się wielkimi, nawet odwołując się do litery kontraktu, o którymby, prawdę rzekł, wspomnieć bycie

wypadało. My zaś nigdy najmniejszej skargi,  
najlepiej obrony nie stawili w obce prawa, i,  
choć można było obalić kontrakt, nie wystę-  
powaliśmy z pismem do Urzędu, aby nas  
browit; bo szanowaliśmy naszą cięć. —

Nareszcie nastąpiły kijowskie kontrakty. M. Gra-  
bica przypomniał sobie oświecony uroczysty u 1849.  
zwrócił nam strasz na Urzędzie a pół rocznie przy-  
jął w cięć pismem naszą. Był to akt spra-  
wiedliwości, ale zapóźniej; bo <sup>przez</sup> półtora roku przed  
grazującym manifestem, pod arcystoń gwałtem, przy  
ogroźkach sług M. Grabiego, wiersz dla korzy-  
ci piśmiennych, ale niedbających na cześć swego  
Peuca, którzy głośno powtarzali, że nato płacili,  
aby nas zgubić, — nie mogliśmy rozwinąć in-  
teresów naszych, ani wybrnąć stąd toni. — Na-  
reszcie umowa kijowska zawarta została; u-  
czuliśmy radość podobną tej, jakiej rozbitek  
morski doznaje, gdy oknie się wyrzucony  
na brzeg — niedźwiedź, ale żywym przynajmniej.

Niestety, dzisiaj mój list dowodem że pło-  
na cięćliśmy się na niego. Niech poradzi cięć  
krywdzącemu ponieważ szanujemy wick M.  
Grabiego, wolać raczej wyzyskać przychodzący przy-



pisali o tem wykonaniu rozkazów Jego. - Losi, że  
fakt istnieje; - a w jakim stopniu, niech Miścu racy  
osadzi sam. -

Wieluż mówią kłopotliwie przyreklamny Dni 2000 wie-  
der wadki dla J. M. Krabiego, zgłoszenia, w miarę wyprzedz; gdy  
tymczasem Skarb wabrał całą takową ilość jednorazowo; widać  
że mi tym różnicę w mojej poprzedniej sprzedaży, zro-  
bi. - 24 marca odebrałem mi postępowanie, a gdybym zrobił  
mógł, że Defens 24 mar. koniecznie poszedł, zwrócić skargę  
do Sąd, że majątku, mi remanentów niech odawać, gdy  
tym czasem wszystko już było w rękę tych ludzi,  
którzy zabierają, albo, niechcieli mi dawać na to kwita  
na wadkę do tychczas go wiedali, wyprawa mi należąca  
O tydzień 24.5.18. niechano mi ptaki. A w raporcie  
i wistacie ilości sprzedanej przesunąć prędko, która w on-  
czas niezaprzeczona się młodość, przyarrestowano sprzedawcy przy-  
nas do Odhupie Minichiego; do Warty spinytów, i powoda-  
nego tydzień pretensii mianu ad Odhupie, a pieniądze na dwa  
transporty wyprawione po dwutygodniowych staraniach  
do Warty, złożone w kasie J. M. Krabiego do tego się znajduję.  
Remanent krowoty, który przyjęte w miesiącu Auguste,  
w którym to zwykłe byłoby najpiękniej wygląda, musia-  
tem oddawać w marcu, gdy tylko w po skomowionej ki-  
mowli było słabe i silną różnicę na cenie pokazało, kła-  
ną to rozumi Skarb kare sobie ptaki, niezważając na  
to iż w ciągu 3 letniej dziesięć miatek dwa razy  
karacz na ludź. I znowu nastąpiły kroki prawne. -  
Remanent sprzysięż i narodzi gospodarskich, spisywany



w 1849. r. zapewne przez omysły kamienieczki rzeczy wyjęte  
i wzięcia i które, jak świadczą świadki J.W. Krabiego ludu  
i polecenia skromniejszego skarbu zabrat i spalić, dziś  
podane mi do raportu. W żoneli wziętych aparatu  
i miedzi istnieją sztuka w sztuki i w ceteris, — prócz świad-  
ków skradzionych za które niewymawiam się od ra-  
portu, — jażak skarała się różnica w wadze, za którą  
takie pytanie mi kara; a że ta różnica może pocho-  
dzić tylko z omysłu w wadze dowodzi to, iż jedne  
sztuki które przy idaniu wagi były mniej teraz waży  
więcej, a drugie ciowie mniej pokazuje wagi.

Rachunek zaś ogólny, teraz przedstawiony J.W.  
Krabemu, zrobiony w mojej nieobecności, bo zborowy,  
którego konfrontowaliśmy z P. Chrobotowskim nie już  
tuż, jak się wyraża P. Bogusławski; aratem karat  
zrobić inny; dowodzący i nas krzywdzący i ten portat  
J.W. Krabemu; zapewne dla usprawiedliwienia przed  
J.W. Krabem kwatrowany broków aratu, których się do-  
puszczal na nas niewiem już wiele bo ra-  
chunek niewdzięczny. —

Nadbiegane od raportu materialności; oświadczam  
że sam karę składam pieniądze za spirytus w ka-  
sie J.W. Krabego, do wyjątkowego obrachunku; ale wzięte  
bo to nie nieponogło i tak jestem obarczony  
je więcej i stryżnoki niemały o ceteris. —

Teraz przypuszczam, że po ostatecznym obliczeniu się  
ale sprawiedliwym, okaże się że skarb będzie nam  
zwracać na powrót zabrane pieniądze, — niemały

że to stanie się dostatecznym przekonaniem w  
 opinii publicznej, jak niesprawiedliwie postępowano  
 z nami. Być może, M. hrabia, przeżywy tyle lat  
 na świecie nie da już o tę opinię; ale niestety nie już  
 wrażliwe sumienie, chrześcijańska sprawiedliwość, — bo o  
 miłosierdziu nie mówię tu nawet wspominać. — M.  
 hrabia ma dzieci i wnuki: opinia rodzinna jest  
 spójniejszą niż majątek; tak przynajmniej powiada  
 zastareta recepta umiarkowania słabości. Nad zaś  
 opinią publiczną, niezależną od Grodzkiej i Kieuskiej  
 sądów, opartej li tylko na uciążliwym przekonaniu,  
 może zupełnie przeciwny wydać wyrok tym wy-  
 rokowi, które są wywołane ciętą i brudną gor-  
 liwością sług M. hrabiego. — M. hrabia zna addaw-  
 na mego ojca, — będąc Mareshalskim tej guberni, w  
 owym czasie nie raz go do poufnych wzywał po-  
 stug; sam więc sumienie musi być przekonany,  
 iż mój ojciec nigdy i krzywdą nie był niebezpieczny;  
 dla czego go prześladować, gdy żadnych między  
 M. hrabią a moim ojcem rachunkowy interes? Na  
 co porwał, aby w imieniu M. hrabiego robićo fe-  
 ryjne do Szadowskich rodzin donosy? Jak naprzeciw,  
 gdy nas oskarżono o zhorzonych dla niezapłaconych  
 poddańców tego majątku: z roszkami Generał-Guberna-  
 tora, karnatki p. M. Rusanowski wspólnie z Spraw-



nikiem zjechali do Strzyżawki dla doświadczenia tego;  
wexwane gromady jednogłośnie oświadczają, że  
zaprzata na xhoune dwie doby tak ich jest w  
jesieni. — Sądźże młode s tej sprawy o winy i innych  
tym podobnych, a co dziwnych, że niepowiadam — co  
chwilowych. — P. Dubrowolski powiada dziś każde-  
mu, kto go chce stykać, że ma na sumieniu po-  
stępowanie z nami.

Widząc młode Dobrodziej, iż mówi do niego,  
tak u niego kamień, iż nieplacisz mi mowy i ad-  
mire gwałtownie słowem, na które kwaliby się  
przygryzły. I dalej tak postępowanie recepty. Bła-  
gam tylko, aby z nami pokrymano inaczej. Zresztą  
jesteś pewny, że gdyby osobicie i na miejscu, gdzie  
wszystkie dowody pod ręką, traktował się, to już był-  
by skończony. Nie mamy o cemu jechać do ka-  
mienica; z resztą, gdyby i pojechał, co poczus wo-  
bec niesprawiedliwie uprzedzonego M. Krabiego? Za-  
pytaż młode w jakim celu ten drugi aż nadto, a  
more przynajmniej list dla młodego? Nieprosimy o Taski,  
oddajemy, w młode, wszystko, co od nas należy, —  
błagając tylko aby młode swoje roptywane wy-  
robić u M. Krabiego inny ten postępowanie, któ-  
ry byłby godnym ludzi kamień i uziwoch. Gdy-  
by M. Krabja przyspieszył swój przyjazd do Strzy-  
żawki, inaczej by ujrzał rzeczy niż one są przed-



stawiam i uwolniam nas od tych agryzot  
i umartwień które do ostateczności prowadzą. —

To wszystko, co powiedziałem jest prawda, tak mi  
może odpowiedzieć w ostatecznej chwili mojej. —

Smutek bardzo otwiera korespondencję w tak  
przejrzej dla stron obświadek spraw. Niech Młode  
prebawny, że może nieraz gorzko tu się odezwatem;  
ale gdybyś Młode widział w tym stanie swych Ro-  
dziców, w jakim znajdują się moi, — gdybyś Młode  
swe narzeczony widział włożone po sądach, — gdybyś  
Młode był kłamcą, i powodem niesprawiedli-  
wego interesu, do stosunków i ludzkości, do których  
przyznać się nieumiesz, — to zrozumiałabyś Młode  
całą bolesną i gorącą mego potępienia i przebaczył-  
byś temu, który pisząc ten list wolałby go za-  
petnić wyrzekami szamucha, niżeli Młode  
zakutymi ułkami a. i którego i ja mam roz-  
myślę porzucić

Młode Dobrodzieja

niezwykle miłym sługą

Współko korekcyjny —

do P. Wojciecha Morawskiego  
Miecia Mikotaja hr. Brachanowicz  
6 Gubernatorskiego

119. *P. May's. yellowish.*  
 Lohat yellowish brown

No

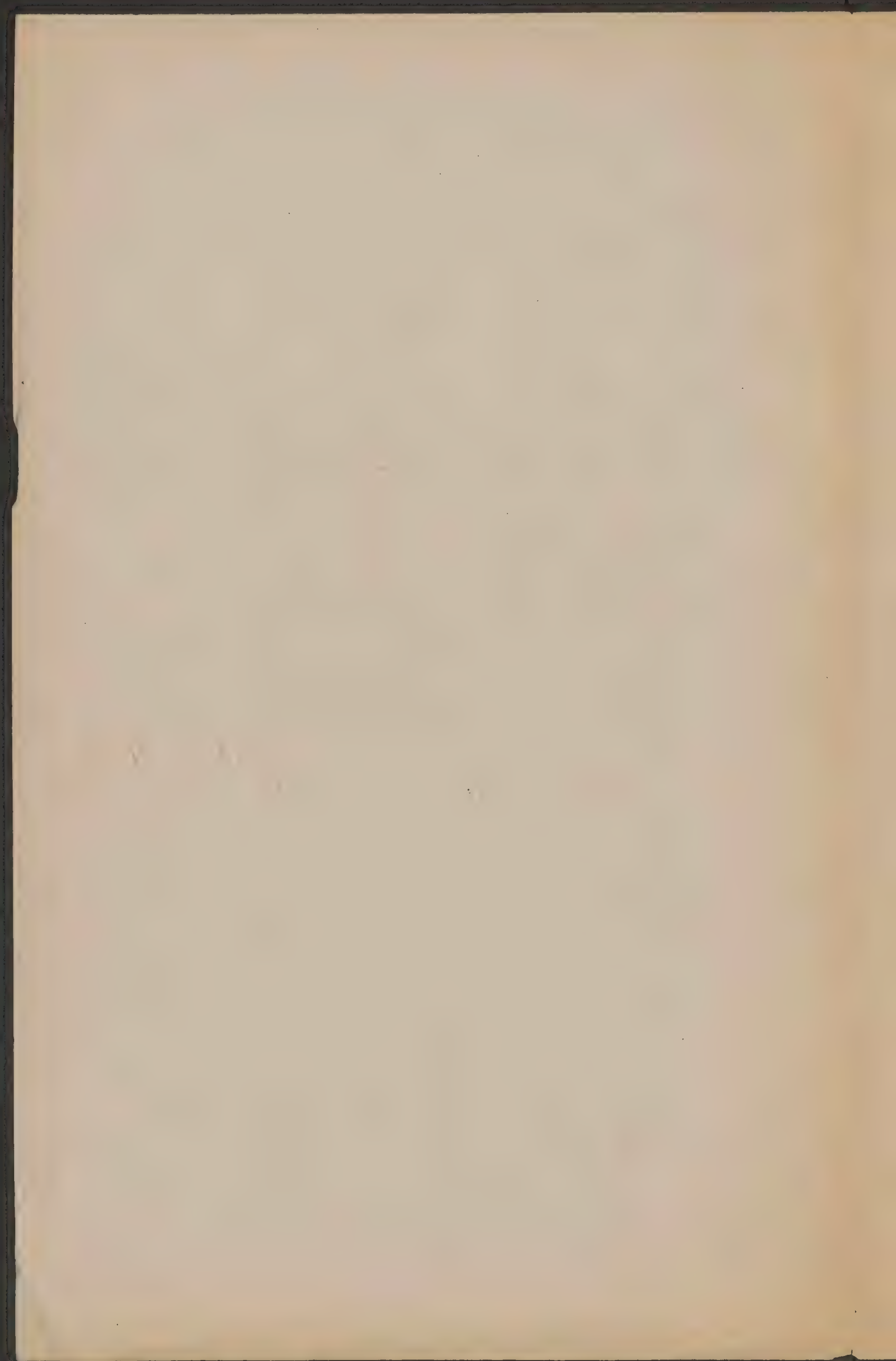
Korzeniowski Hipolit

Chirurg. Profes. Uniw. Warsz.  
a później

Prof. Petersb. Akad. Med. Chirurg.

syn Józefa Januszewskiego  
i AntoninyKwit na pożyczkę książek z biblioteki Warsz.  
Medyko - Chirurgicznej Akademii: 4. Wrzes. 1860





№ 99.

Za niniejszym kwitem, wziętem z Biblioteki CESARSKO-KROLEWSKIEJ  
Medyko-Chirurgicznej Akademii dzieło pod tytułem:

*Jourdan Encyclopédie Anatomique*  
*Tome II. 1 vol. bez oprawy.*  
*Paris 1843*

które obowiązują się zwrócić najdalej w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa dnia 4 Miesiąca 1850.

*J. Konarski*

Uwaga — Jeżeliby wypożyczone dzieło potrzebném było na czas dłuższy, w takim razie, stosownie do obowiązujących przepisów, kwit niniejszy na inny nowy zamienionym być winien.

Autograf Prof. i rektora dzieł. lekarsk<sup>ich</sup> warszaw.  
Kier. Katedry Medycyny, syna Józ. Konarskiego.  
K. Skimbs Kurator

Memorandum of 18th May 1854.

Mr. St. John  
C. W. W. W. W. W.  
1854

11. T. W. W. W.  
1854



Kurier Codzienny  
12(24) stycznia 1879 r.  
A 18.

oku.

Rok XV.

# DZIENNY

## CENY OGŁOSZEŃ:

za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

### na 1-jej stronie:

|                    |    |
|--------------------|----|
| na 1 raz kop. .... | 15 |
| na 3 razy „ .....  | 30 |
| na 6 razy „ .....  | 45 |

### na 3-jej i 4-jej stronie:

|                 |                    |
|-----------------|--------------------|
| na 1 raz kop. 6 | [na 4 razy kop. 15 |
| „ 2 razy „ 9    | „ 5 „ „ 18         |
| „ 3 razy „ 12   | „ 8 „ „ 21,        |

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-jej z rana do 8-jej wieczorem.  
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Podaliśmy już wczoraj smutną wiadomość o zgonie ś. p. Hipolita Korzeniowskiego, D-ra medycyny, b. prof. b. Szkoły Głównej Warszawskiej, w którym kraj nasz utracił jednego z najznakomitszych chirurgów, cieszących się powszechną wziętością i zaufaniem.

Zmarły pracownik wiedzy medycznej, był synem znakomitego powieściopisarza i dramaturga. Urodził się w r. 1827 w Krzemieńcu, w r. 1850 ukończył petersburską medyko-chirurgiczną akademię, a następnie odbywszy ostateczne studia w uniwersytetach: berlińskim, paryżkim i londyńskim, otrzymał stopień doktora medycyny w b. Radzie Lekarskiej w Warszawie.

Jego niepospolite zdolności chirurgiczne, oraz takt i spokój tak ważny w trudach i przykrych okolicznościach, szybko utorowały mu szeroką praktyczną działalność. Z chwilą otwarcia akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie, jako docent rozpoczął wykłady anatomii, a w r. 1860 mianowany został tamże adjunktem przy katedrze chirurgii; następnie w Szkole Głównej prowadził klinikę chirurgiczną, a w r. 1871 jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, powołany został do wykładów w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu.

W czasie ostatniej wojny spełniał ważne czynności w armii czynnej, a obecnie po 25-letniej pracy profesorskiej, otrzymał posadę konsultanta chirurgicznego przy szpitalach okręgu Warszawskiego.

Śmierć jego nastąpiła podczas chwilowego pobytu w Petersburgu, dokąd wezwano zasłużonego profesora, aby brał udział w lekarskich egzaminach kobiet.

Niepospolite zasługi zmarłego ujawniły się głównie na polu praktycznej chirurgii, oraz w czasie prowadzenia kliniki chirurgicznej, które zapewniło Korzeniowskiemu uznanie, jako jednemu z cenniejszych profesorów w owym świetnym gronie, stanowiącém chlubę b. Szkoły Głównej Warszawskiej.

Celując niezmordowaną i wszechstronną działalnością, profesor za granicą swych specjalnych zatrudnień, myślał także o sprawach powszechnego dobra i pracował w ostatnich czasach nad projektem stowarzyszenia Opiekę nad niemowlętami, i z właściwą sobie energią zabierał się do wprowadzenia w czyn tej myśli, gdy śmierć przecięła pasmo jego czynnego życia.

W dziedzinie pracy literacko-naukowej, ś. p. profesor skreślił wiele niejako artykułów do pism lekarskich, wydał łącznie z Ludwikiem Hirschfeldem pierwszy zeszyt dzieła

„Anatomia opisowa ciała ludzkiego”, oraz napisał rzecz „O środkach stłumiających czucie (anestetycznych) i ich wpływie na chirurgię. Chociaż w literaturze nie zostawił po sobie trwałych pamiątek, jednakże jego działalność praktyczna stanowi jedną z piękniejszych kart w dziejach rozwoju medycyny naszej i utrwali w pamięci jego niepospolite zasługi.

### \* Piękny czyn.

Obywatele wszelkich stanów gubernii Łomżyńskiej, na uczczenie półwiekowych zasług J. I. Kraszewskiego, zebrali pomiędzy sobą 1880 rubli i nadesłali sumę tę do Redakcyi „Kłosów”, na prenumeratę „Książki jubileuszowej.”

Ponieważ suma ta znacznie przewyższa żadaną liczbę egzemplarzy, ofiarodawcy więc mają zamiar zająć się rozsprzedażą pozostałych książek, a fundusz ztąd otrzymany obrócić na opłatę wpisów za niezamożnych uczniów gimnazjum Łomżyńskiego.

\* W bardzo praktyczny sposób postąpił sobie p. Sieńcow, dyrektor tutejszej szkoły weterynaryjnej, z użyciem funduszu zebranego z koncertu dla niezamożnych studentów szkoły. Polecił bowiem studentom wybrać z łona swego kilku zaufanych towarzyszy, którzy znając najbliższ materjalne położenie współkolegów, [a tém] samem mając możność najsprawiedliwiej ocenić kwalifikację potrzebujących zasiłku, dopełnili rozdziału funduszu w sposób najzupełniej zamierzonomu celowi odpowiadający.

Przykład ten zalecamy i innym wyższym naukowym instytucyom, korzystającym z koncertowych zasiłków.

\* Podobno pewne towarzystwo kapitalistów niemieckich, deklaruje się pobudować własnym kosztem stały most żelazny pod Płockiem, z warunkiem korzystania przez lat 80 z poboru mostowego.

Most taki, utrzymujący łatwą i stałą komunikację z Płockiem, przyczyniłby się bezwątpienia do wzrostu tego miasta. Szkodaby jednak było, gdyby tak wielkie i korzystne przedsięwzięcie w obce miało pójść ręce.

Wszakże stać nas i na finansistów i na środki i na zdolnych wykonawców; brak tylko zwykłej energii.

\* Wczoraj wieczór w sali Harmonii przy ulicy Długiej, odbyły się wybory Warszawskiego Rzecznego Yacht klubu, w których przyjęło udział 81 członków. Na prezesa wybrano barona Bruiningk'a (głosów 79), na wice prezesa p. Hugona Springera (gł.



78), na kasyera p. Augusta Szulza (gł. 46) i na czwartego członka komitetu p. Hugona Seydla. Na członków sądu honorowego pp. Henryka Bielińskiego jako prezydującego, Waldemara Hodorowskiego i Alberta Warneckena; na kontrolera p. Klemensa Hannemana; na trzymających pióro pp. Jana Brelanda i Edwarda Jachnikowskiego; na gospodarza wybrano członka honorowego kapitana Althana; wreszcie na gospodarza lokalu, kapitana Melleville.

Przed rozpoczęciem wyborów kasyer p. Szulc oświadczył, iż stan kasy jest nader zadawalniający, poczem oświadczone mu publiczne podziękowanie, jakie na wniosek p. Henryka Kunzego, za gorliwą pracę oświadczone całemu komitetowi.

Do komisji rewizyjnej zaproszono pp. Goeschela, Neprosa i Herbsta.

\* Na koncercie mającym się odbyć w niedzielę na dochód studentów Instytutu agronomiczno-leśnego, Królikowski wypowie nieznany dotąd na estradzie fragment z obrazka Ordona „Na strażnicy”, dający pole do rozwinięcia artyście całych zasobów deklamacyjnego mistrzostwa. Panna Deryng wypowie piękny wiersz Ujejskiego „Strasza noc”, nadający się do dramatycznego nastroju jej sympatycznego talentu.

\* Drzeworytnictwo nasze coraz większe zyskuje pole do popisu.

Rosyjskie pisma ilustrowane, niemal w każdym numerze zamieszczają prace tutejszych pracowników rylca — a drzeworytnia Warszawska, nie mogąc wydażyć zamówieniom — utworzyła filię swoją w Petersburgu.

Również coraz częściej spotykać można tutejsze drzeworyty w niemieckich ilustrowanych pismach — a nawet zaczynają nadchodzić zapotrzebowania z Anglii — dokąd niejednokrotnie już wysłano żądane drzeworyty, które przedtem odbijane były w tutejszych ilustracjach.

\* Repertoar opery w bieżącym tygodniu ulega ciągłym zmianom. I dzisiaj, zamiast „Roberta Diabla”, daną będzie w Teatrze wielkim „Niema z Portici”.

\* We wczorajszym numerze „Kłósów”, pomieszczony został drzeworyt, przedstawiający pomnik dla Fryderyka Szopena. Autorem projektowanego grobowca, jest rzeźbiarz Marconi.

\* Dziś wyszła z druku w oddzielnej książce, nowa kompletna ustawa akcyzna: „O ustanowieniu nowych przepisów dla wyrobu wódek i dla handlu wyrobami wódczanymi,” — wraz z tabelami i cyrkularzem zarządzającego dochodami akcyznymi gubernii Warszawskiej i Siedleckiej, wydanym do pp. nadzorców okręgowych, ze szczegółowym objaśnieniem o wprowadzeniu w wykonanie przepisów. Egzemplarz kosztuje kop. 30. Nabywać można w kantorze drukarni Kuryera Codziennego (Czysta 6).

\* Niezamożni uczniowie gimnazjum i szkoły realnej w Kaliszu, otrzymali w tych dniach stosunkowo znaczne zasiłki, gdyż p. Puchniewski, który obecnie z towarzystwem swym zjechał do tego miasta, dochód z pierwszego przedstawienia na tak szlachetny cel przeznaczył.

Grano „Fromont i Risler”, a teatr był tak przepełniony, że ze sprzedaży biletów otrzymano 290 rubli.

Odczytom, które na korzyść tychże uczniów już się rozpoczęły, można także wróżyć powodzenie, sądząc z pierw-

szego, który zgromadził 126 osób i przyiół przeszło 50 rubli dochodu.

\* Rozprzedażą programów na koncercie w niedzielę odbyć się mającym na dochód niezamożnych studentów Instytutu Gosp. Wiej. i Leśn. w Nowej Aleksandryi (Puławach), zająć się raczyły: od strony Teatru Wielkiego hrabina Kotzebue Pillar von Pilchau z p. Augustową Ostrowską i p. Uwarów; — od strony zaś Teatru Rozmaitości: panie Edwardowa Leo, Wacławowa Wernicka i Mściśławowa Godlewska.

\* Pogrzeb w miejsce — chrztu.

W zeszłą niedzielę gromadka włóścian przybyła wózkami do Kalisza, z zamiarem ochrzczenia dziecięcia jednego z gospodarzy.

Podchmieleni kmotrowie i kumoszki, tak przytomnie obchodzili się z chrześniakiem, że do kościoła zaniesli... puste poduszki, ponieważ przez nieuwagę pozwolono dziecku wysunąć się z takowych.

Gdy spostrzeżono stratę, strwożeni pobiegli szukać dziecka, które znaleziono w wozie podobno... już martwe.

\* Z Włocławka donoszą do „Korespondenta Płockiego”, o heroicznym prawdziwie czynie młodego kapłana miejscowego.

Chłopak od felczera chciał zaczerpnąć wody z przerebła na rzece Zgłowiączce i poślizgnąwszy się wpadł w wodę. O kilka kroków w zimowej przystani stały berlinki, z których gromada Niemców przyglądała się wypadkowi, krzycząc, ale nie spiesząc tonącemu z ratunkiem.

Dopiero przechodzący młody wikaryusz, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, bez namysłu wbiega na lód i chwytając zagrożonego chłopca, ale w tejże chwili powierzchnia rzeki załamuje się i obadwaj pogrążają się w nurtach.

Śmierć groziła obydwom, szczęściem nadbiegł żołnierz i podał tonącemu tykę, którą ksiądz zdołał uchwycić i dwie ofiary wyrwano ze szpon śmierci.

\* Gazeta Lubelska otrzymuje z Wotynia wiadomości o szerzących się tam kradzieżach koni. Zuchwałość rzeźmieszków, których ludność miejscowa obawia się wydawać władzy, przechodzi wszelkie granice.

Na jednym z folwarków w biały dzień, złodziej wyprowadził wierzchowca ze stajni i w obecności kilku osób, między niemi samego właściciela, dosiadł konia i w oczach zdziwionych... zniknął.

Właściciel wsiadł na innego bieguna i dopędziwszy złodzieja, konia swego odebrał... zapłaciwszy trzy ruble tytułem wykupnego!

\* W Kaliszu w d. 22 b. m. staraniem b. wychowawców Szkoły Głównej tam zamieszkałych, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Mianowskiego, b. rektora tejże szkoły.

\* Apolonia J. służąca, w domu Nr 2 na ulicy Stariej, pokłóciwszy się z jedną z lokatorek, uniesiona gniewem, postanowiła odebrać sobie życie przez powieszenie.

Wiszącą już spostrzeżono dość wcześnie i zdołano przywrócić do życia.

\* Z powodu rocznicy urodzin Stasi D., w dniu 25 b. m. przypadającej, matka solenizantki nadesłała do naszej Redakcji rs. 15, na szpital dla dzieci.

\* Wczoraj o godzinie 7-miej wieczorem, w kościele Narodzenia Najświęt-







